Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju», Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1028 | Petersburg, 15 (28) marca 1902 r. | Rok XXI. № 11

TREŚĆ N-ru 11 „KRAJU"

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: O katedrę, przez *Wiernego*.

Artykuły bieżące: Z działalności warszawskiego kuratorjum trzeźwości. (Zabawy ludowe. U inżyniera Feliksa Stępińskiego. Nowa organizacja. Herbaciarnie. Zabawy na Pradze. Budynek dla teatru ludowego), przez *Varsoviensis'a*. Poznański „Związek ziemian". (Rozmowa z p. Karolem Sczanieckim), p. *Bart*. Komunikaty urzędowe. W Finlandji. Wyścigi i totalizator. (Referaty towarzystw wyścigowych: petetersburskiego i warszawskiego), p. *Ku*. O reformę Kół polskich, p. *X. Y. Z.*

Listy korespondentów „Kraju": (Echa zachodnie): Z Berlina, p. *Gordona*; Z nad Warty, p. *Bart*. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *Bron. Kow.* i *A. R. Z.*; Z Kijowa, p. *Samego*, i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Zastępcę*, i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących.

Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. **Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.**

ŻYCIE i SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Pepa, p. *K. Waliszewskiego*. Listy rzymskie. (Około stożka. Na Forum. Włosi i niemcy. Kongres historyczny), p. *Weryhę*. Z nad jeziora zielonego Erynu. (Kartki z podróży po Irlandji), p. *Br. Bouffałła*. Miasto w gruzach. (Koresp. „Kraju"), p. *Jad. P.* Prasa polska w Ameryce. (Stany Zjednoczone. Ameryka południowa), *p. Czada*. Setna rocznica urodzin Wiktora Hugo. Emil Faguet o Wiktorze Hugo, p. *Cz. J.* „Wiktor Hugo" Rodin'a. (Nasza karta albumowa). Piśmiennictwo historyczne. (Le P. Pierling S. J. „La Russie et le Saint-Siège. Études diplomatiques"). Z chwili bieżącej: Krafft-Ebing, p. *Dr*. Mamut w Petersburgu, p. *C.* **Notatki:** naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. **Nowe książki.**

Ilustracje: Współpracownicy Leona XIII: JE. kardynał sekretarz stanu Marjan Rampolla w gabinecie swoim pałacu Apostolskiego w Rzymie. Gobelin, ofiarowany Ojcu św. przez prezydenta Loubet'a. Uroczysty powrót cesarza chińskiego do Pekinu. Dwie ilustracje do artykułu „Miasto w gruzach". Faksymil „Gazety Polskiej w Brazylji". Z fotografij amatorskich: Orkiestra wiejska. Pięć ilustracyj do artykułu „Setna rocznica urodzin Wiktora Hugo". Szkice z Jasnego Brzegu. **Portrety:** Marja-Józefa Saska, jenerał Delarey.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

„Bibljotekarz", p. *J. Korzeniowską*. Z poezyj Wiktora Hugo. „Rok 1809". Powieść historyczna, p. *Wacława Gąsiorowskiego*. „Ksiądz Maurycy", p. *Karola Foley'a*. „To i owo".

KARTA ALBUMOWA:

Portret Wiktora Hugo. Faksymil akwaforty *A. Rodin'a*.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju" dołączoną jest **Karta Albumowa,** odtwarzająca faksymil akwaforty A. Rodin'a: «*Portret Wiktora Hugo*».

O KATEDRĘ.

Mało jest w miastach polskich tak pięknych rzeczy, jak kościół na Wawelu. Sama myśl, że przy odnawianiu katedry mogłyby być popełnione omyłki, których się już potem naprawić nie da, przejmuje obawą i bólem.

Czujna i sumienna krytyka może właśnie w takich wypadkach oddawać sprawie publicznej nieocenione usługi. Zamiast usług, wyrządza ona atoli tylko szkodę, jeżeli dobrowolnie pozbywa się umiarkowania i ścisłości, a za hasło przybiera staropolską śpiewkę:

Dalej śmiało, dalej żwawo
I sztuką krzyżową,
Szach na lewo, szach na prawo,
I szach ponad głową!

Wiadomo, że sposób odnawiania katedry spotkał się z ostrym sądem ludzi fachowych. Niebawem, wślad za temi sądami, zerwała się hałaśliwa naganka, zbierająca się na ochotnika. Z naganki tej każdy przekonać się może, że opinja publiczna nie uleczyła się u nas, niestety, z dwóch wielkich wad, które paraliżują dodatnią jej działalność nawet wtenczas, gdy jej skłonności i niechęci nie są pozbawione podstawy.

Wadami temi są: dyletantyzm, wynikający z próżniactwa, i niesłychana lekkomyślność sądu, wypływająca z zarozumiałości.

Odnawianie starożytnych pomników architektury należy do najtrudniejszych przedsięwzięć. Dawno minęły czasy, w których się ludziom zdawało, że dosyć jest usunąć ze starej budowli «naleciałości późniejsze» i zastąpić je «motywami w stylu właściwym», ażeby przywrócić jej «charakter pierwotny» i «stylową czystość». Dziś wiemy, że w wielu wypadkach piękne te zwroty bywają pustemi ogólnikami, nie zawierającemi żadnej praktycznej wskazówki.

Dziś wiemy, że niejedna «naleciałość późniejsza» posiada sama w sobie tak wielką wartość artystyczną, iż wyrzucenie jej z budynku byłoby wandalizmem. Wiemy nadto, że w miarę doskonalenia i wydelikacania się smaku estetycznego, uczymy się spoglądać na niejedną naleciałość inaczej, niżeśmy spoglądali przed dwudziestu laty, a głosy takich ludzi, jak Renan i Ruskin, ostudziły znacznie zapał architektów do wyrzucania z kościołów tego wszystkiego, co wieki późniejsze tam nagromadziły.

Ale nietylko pod względem niszczenia dodatków, poczynionych przez pokolenia późniejsze, staliśmy się wstrzemięźliwi i ostrożni. Najrozmaitsze niefortunne próby nauczyły nas powściągliwości, gdy idzie o wprowadzanie do starożytnej budowli motywów stylowych, przystosowanych do pierwotnego planu. Nie każdy, kto się zachwyca gotykiem, umie w duchu gotyckim budować lub rzeźbić. Niejedna rzeźba, niejedno sklepienie ostrołukowe, niejedno okno, umieszczone w starożytnym kościele przy odnawianiu i będące w pojęciu tych, którzy je projektowali, wzorem najczystszego gotyku, wydaje się już w kilkadziesiąt lat później lichym fabrykatem rzemieślniczym, nie mającym związku z całością. Każdy, kto zwiedza taki kościół gotycki, musi z głębokim żalem zadawać sobie pytanie, czy warto było wyrzucać z niego charakterystyczny ołtarz renesansowy z wieku XVI, jeżeli się go miało zastąpić nieudolnym ołtarzem gotyckim z wieku XIX.

Trudności, z jakiemi restauratorowie i konserwatorowie zabytków walczyć muszą, nie kończą się atoli na tem.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak określić zadanie i cel takich robót. Napozór zdaje się, że głównym celem

jest usunąć wszystkie dodatki wieków późniejszych i odnowić kościół w jednolitym stylu tej epoki, w której powstał.

Byłoby tak w istocie, gdyby o większości kościołów, które mamy odnawiać, można było powiedzieć, że powstały w jakiejś ściśle określonej epoce stylowej; gdyby można było powiedzieć, że w jakiejś odległej od nas chwili miały pewien jednolity charakter architektoniczny.

W rzeczywistości bywa inaczej.

Kościół taki nie powstawał zazwyczaj ani w ciągu dziesięciu, ani w ciągu dwudziestu lat. Budowę świątyni przerywały pożary, wojny domowe, najazdy nieprzyjaciół. Dom Boży dźwigał się z fundamentów przez stulecia. Pokolenie, które kładło kamień węgielny, zakochane było w innych wymiarach, proporcjach i profilach architektonicznych, jak to, które w wykończonej świątyni słuchało pierwszej mszy. Prezbyterjum budowali ci, co nie znali innych form prócz romańskich; nawy powstawały za panowania gotyku; ołtarze w tych nawach stawiali budowniczowie Odrodzenia, a wieżę wieńczyli zfantanizowani wielbiciele barokka. Taki był wygląd niejednej świątyni nazajutrz po jej ukończeniu. Taki kształt trzebaby nazwać jej kształtem pierwotnym.

Chcąc takiemu kościołowi nadać jednolitą postać stylową, trzebaby zburzyć te jego kształty pierwotne i postawić na tem miejscu budowlę czysto gotycką lub czysto romańską, jaka tam nigdy przedtem nie stała. Czy zasługiwałoby to na nazwę odnowienia?

W większym lub mniejszym stopniu zasadnicze te przeciwności zwalczać muszą architekci we wszystkich krajach. Cóż z tego wynika?

Z tego wynika, że wszelkie kwestje, związane z odnawianiem pomników architektonicznych, są z natury swej niesłychanie subtelne, że rozstrzyganie ich wymaga ogromnej sumienności, dokładności, ścisłości, że przed zabieraniem głosu w tych sprawach, dobrze jest zaznajomić się dokładnie z historją odnawianej budowli, że wreszcie w wielu wypadkach trzeba się z góry pogodzić z myślą, iż w jakikolwiek sposób sprawa załatwiona będzie, nie stanie się to bez obrażenia czyichś upodobań i bez sprzeniewierzenia się którejś z licznych teoryj estetycznych.

We wszystkich krajach ludzie suszą sobie dzisiaj głowy nad odnawianiem zabytków. W Niemczech toczy się obecnie polemika z powodu zamierzonej odnowy dwóch starożytnych gmachów, znanych każdemu, kto trochę jeździł po świecie. Idzie tam o odbudowanie zamku Heidelberskiego i o odnowienie frontonu w katedrze św. Szczepana w Wiedniu.

I tam zdania się ścierają, i tam ludzie walczą, a walczą nie na żarty. Ale jaka z tej polemiki przebija znajomość przedmiotu, jaka rzetelna chęć dotarcia do jądra rzeczy, jaka rozwaga! Przeczytanie każdego takiego feljetonu w poważnem piśmie niemieckiem oświeca czytelnika, pobudza go do myślenia, mówi mu o zagadnieniach, których istnienia nie domyślał się przedtem.

U nas inaczej.

Gruchnęła wieść, że na Wawelu dzieją się zbrodnie i że w Krakowie wywołuje to zgrozę. I oto ludzie, którzy od lat dwudziestu w katedrze nie byli, którzy nie mają dokładnego pojęcia ani o tem, co usunięto, ani o tem, co natomiast wstawiono, ludzie, którzy byliby w największym kłopocie, gdyby ich zapytano, jak się kościoły odnawia, podnieśli wielki okrzyk: «hajże na Soplicę!»

Wobec takiej metody krytykowania, «Czas», który w sprawie głos zabrał, miał zadanie nietrudne. Wyliczył szereg zarzutów, opartych bądź na przywidzeniu, bądź na przekręceniu, przeciwstawił tym zarzutom rzeczywistość i tryumfalnie spojrzał na pokonanych.

Rozpaczano nad tem, że pomnik Włodzimierza Potockiego będzie z Wawelu usunięty. Rozpacz nieuzasadniona, bo pomnik będzie ustawiony w tymże samym kościele, w kaplicy Potockich, a usunięto go z dawnego miejsca tylko dlatego, iż na tem miejscu ustawiony będzie pomnik królowej, który tam stał przed laty, i który w sposób lekkomyślny uprzątnięty został.

Rozpaczano nad tem, że usunięcie z Wawelu zagraża także pomnikowi Piotra Skargi. Rozpacz zbyteczna. Pomnik ten z Wawelu usunięty być nie może, bo stoi już oddawna w kościele św. Piotra.

Rozpaczano nad tem, że witraże do katedry na Wawelu malować będą niemcy. Rozpacz niepotrzebna, bo, pominąwszy parę dawniejszych zamówień, wszystkie zamówienia z ostatnich czasów dostały się polakom.

Rozpaczano nad tem, że grosz publiczny utonął w kieszeni rzeźbiarzy niemieckich, stawiających pomniki dygnitarzom krakowskim. Rozpacz bez powodu, bo rzeźby te zapłacone zostały nie z grosza publicznego, lecz z kieszeni prywatnej.

Warto przeczytać artykuł «Czasu». Z niego dowiedzieć się można, do jakich rozmiarów dochodzi w Polsce dyletantyzm w traktowaniu spraw ważnych, lekkomyślność w wysnuwaniu wniosków, zarozumiałość w formowaniu zarzutów.

Czyż więc wszystko, co zrobiono w katedrze, jest godne pochwały? Czy nie stało się tam nic złego?

Tylko ktoś, kto całkowicie nie zrozumiał słów naszych, może nas posądzać o chęć apoteozowania dzisiejszej renowacji Wawelu. Ludzie, mający prawo zabierać głos w tych sprawach, krytykowali niektóre szczegóły robót renowacyjnych bardzo surowo, a każdy, kto zwiedzi Wawel sumiennie, będzie musiał przyznać, iż są w liczbie tych zarzutów takie, których już nikt nie zbije.

Ale właśnie dlatego, iż uznajemy potrzebę sumiennej krytyki i wyczerpującej dyskusji publicznej, przykro nam, że wrodzone nasze próżniactwo, wrodzona nasza zarozumiałość, utrudniają wszelką spokojną i pożyteczną wymianę myśli.

Pamiętajmy, że krytyka, krytyka rozumna, sprawiedliwa, nie poprzestająca na dokuczaniu tym, których się gani, lecz zmierzająca do naprawienia złego, wymaga wiele nauki, wiele pracy; bez tych zalet zamienia się w dyletantyzm, który przyniósł już tyle krzywdy i szkody w życiu publicznem.

Wierny.

Z DZIAŁALNOŚCI
WARSZ. KURATORJUM TRZEŹWOŚCI.

ZABAWY LUDOWE.

Wiosna oto się zbliża, a z nią początek zabaw dla warszawskiego ludu. I park na Pradze i plac na Muranowie wyrobiły sobie stałą, wierną i liczną klijentelę, która niezawodnie przez długie miesiące zimowe tęskniła do rozrywki taniej a godziwej. Jak liczną jest ta klijentela—powie sprawozdanie kuratorjum: przeniosła ona już daleko *miljon*. To powodzenie zabaw ludowych w Warszawie jest jednym dowodem więcej, jak doniosłą była reforma, pomyślana przez p. ministra skarbu. Rozrywka gra wielką rolę w życiu człowieka; posiada ona swoje znaczenie cywilizacyjne i nawet ekonomiczne—odświeża ona duszę, daje wypoczynek jednym, pobudza inne części organizmu, uzdolnia do nowej pracy, łagodzi obyczaje. Zorganizowanie przeto rozrywek, dla ludu przeznaczonych, oddanie ich w ręce ludzi inteligentnych, rozważnych, dobrej woli—ludzi, którzy przezornem i ostrożnem prowadzeniem tej sprawy zdołali pozyskać i ufność społeczeństwa i wdzięczność ludu—poczytać należy za prawdziwą zasługę. Warszawski komitet trzeźwości funkcjonuje już, pod umiejętnem kierownictwem jen. Lichaczewa, lat kilka,—dał poznać swoje zamiary—złożył niejedno świadectwo, iż obce są mu wszelkie uboczne względy i cele, prócz głównego: pracy nad umoralnieniem ludu, nad cywilizacyjnem podniesieniem go. Należy to wyraźnie powiedzieć.

U INŻ. FELIKSA STĘPIŃSKIEGO.

Kierownictwo komisji zabaw ludowych objął przed rokiem, po doktorze Puszkinie, inżynier Feliks Stępiński. Na naszą prośbę, zgodził się on chętnie udzielić czytelnikom «Kraju» informacji o tych zabawach, które, przez blizkie już rozpoczęcie budowy własnego gmachu dla teatru ludowego, nabrały aktualności.

Inż. Stępiński jest przemysłowcem budowlanym na szeroką skalę; jemu zawdzięczamy przedłużenie ulicy Daniłowiczowskiej, ocalenie pamiątek historycznych z gmachu dawnej bibljoteki Załuskich, nowy gmach teatralny; on założył pierwszą u nas fabrykę bruków drewnianych, którą odstąpił miastu za drobną część jej wartości; wreszcie piękny budynek teatralny w parku prazkim jest całkowicie jego ofiarą. Człowiek to młody, średniego wzrostu, szczupły; z każdego słowa jego, spojrzenia, gestu bije wielka energja. Posiada w wysokim stopniu i chęć do roboty publicznej i umiejętność robienia. Czuć w nim pewną jakby zawziętość w dążeniu do wytkniętego celu; widać, że tego człowieka, gdy raz coś postanowi, nic nie zniechęci, a rzadko co złamie. W całem znaczeniu tego słowa: człowiek czynu.

Nowa organizacja.

— Należy pana objaśnić przedewszystkiem—rzekł mi p. Stępiński—że obecnie inaczej jesteśmy uorganizowani, niż w początkach. Dawniej istniała jedna komisja zabaw, zależna od warszawskiego komitetu, i tej to komisji przewodniczył dr. Puszkin. Komisja zajmowała się wszystkiem: zabawami, teatrem, herbaciarniami. Zakres jej był duży, jak pan widzi, członków miała z konieczności sporo, i na posiedzeniach wszyscy mówili o wszystkiem. Otóż, mojem zdaniem, tych rozmów, tego omawiania szczegółów w szerokiem gronie, tego parlamentaryzmu, a właściwie mówiąc «parlamentowania» było trochę za wiele. Należało koniecznie obmyśleć coś sprawniejszego i ruchliwszego. I obmyślono utworzenie z jednej ogólnej komisji trzech mniejszych i specjalniejszych. Powiedziano: «niech każdy dział pracuje sam na siebie». Utworzono więc komisję, zajmującą się osobno herbaciarniami i tę poddano pod kierownictwo kap. Swinarskiego; dalej wyłączono teatr ludowy i przewodniczenie w tej drugiej komisji—«teatralnej» oddano p. Wiktorowi Czyżewiczowi; wreszcie na prezesa trzeciej komisji—«zabaw»—powołano mnie.

— Czy dr. Puszkin usunął się od pracy w kuratorjum?

— Ależ bynajmniej. Jest on i nadal jednym z najpracowitszych i najużyteczniejszych działaczy. Bierze udział w naszych komisjach bardzo czynny. Kieruje on dalej osobnym działem zabaw, który niezawodnie powołany jest do rozwoju: *odczytami* mianowicie. Sam prowadzi pokazy kinematografu, które nasz lud bardzo zajmują.

Herbaciarnie.

— Ile jest herbaciarni w Warszawie?

— Dwie tylko: jedna na Pradze, druga na Muranowie.

— I rozwijają się? mają przyszłość?

— Nie wydaje mi się, aby herbaciarnie miały w Warszawie przyszłość. Herbaciarnie na Pradze znajdują się w fazie rozwoju, ale właściwie to powodzenie ma tu nie herbata sama, lecz zabawy, jakie kap. Swinarski zorganizował na wzór naszych zabaw prazkich. Lud warszawski przekłada piwiarnie i inne jadłodajnie.

— A na prowincji?

— Tam co innego. Tam mają one przyszłość, ale także nie tyle jako właściwe herbaciarnie, ile jako sale, służące do zabawy, do tańca, do zebrań. Herbaciarnia zastąpić musi na wsi karczmę i zastąpi ją z czasem; co znaczy, iż liczyć musi ona nie tyle na odbyt herbaty codzienny—choć ten w zimie może być dla wędrowanych ludzi wielkiem udogodnieniem—ile na świąteczne zebrania. Ludzie miejscy muszą przecież mieć miejsce, aby gdzie zejść się, porajcować, pożartować, poweselić się, a i pohulać sobie trochę. *Herbaciarnia powinna być w zasadzie w kraju naszym salą zabaw.* Zwracałem na to właśnie uwagę p. Szumacherowi, delegatowi ministerstwa skarbu, podczas jego pobytu w Warszawie; wskazywałem na różnicę, jaka istnieje pomiędzy naszym a rosyjskim chłopem, i podkreślałem to zasadnicze znaczenie herbaciarni u nas: *nie tyle herbata, ile rozrywka.* Wiem też, iż p. Szumacher uwzględnił moje uwagi, zalecając prowincjonalnym kuratorjom prenumerować pisma polskie dla herbaciarni i kupować arystony i wogóle muzyczne narzędzia. W tem jest przyszłość tych instytucyj.

Zabawy na Pradze.

— A jakże zorganizowane są zabawy ludowe w parku prazkim?

— Podzieliliśmy to na działy. Niektóre z tych działów, prostsze i mniej ważne, jak karuzele, restauracje i t. p. oddaliśmy prywatnym przedsiębiorcom w drodze dzierżawy. Innemi działami kierują członkowie komisji. O dziale *odczytów* już panu mówiłem. Innym działem, również dobrze postawionym, jest dział *«zabaw dziecięcych»*; kierunek jego objął p. Polack, prowadzi zaś zabawy p. Skorupka, i trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, iż prowadzi je wybornie: i żywo, i pomysłowo, i umiejętnie. Inny jeszcze dział—to *estrada*. Nie należy jej mieszać z naszym teatrem. Estradę prowadzi p. Akajemow i on to wprowadził te pantominy, które tyle miały powodzenia u naszej publiczności. On też kierował piękną pantominą: «Dożynki w dawnej Polsce», w której podziwiano wprost piękność i wierność akcesorjów i kostjumów, jako też i artystyczny układ obrazów. P. A. pracował bardzo gorliwie, co należy podnieść tem bardziej, że nie będąc nawet członkiem komisji, nie miał żadnych obowiązków.

— Oprócz pantomin co pokazujecie jeszcze ludowi na estradzie?

— Popisy cyrkowe i trochę muzyczne, a więc gimnastyczne ćwiczenia, sztuki magiczne, wreszcie śpiew chóralny. Musiał pan słyszeć chyba o powodzeniu, jakie zyskał u nas «chór włościan kaliskich?»

— Oczywiście.

— Wreszcie osobnym działem zabaw naszych, dziecięciem ukochanem, źrenicą oka, jest oczywiście teatr ludowy.

— Zanim do tego przyjdziemy, jedno uprzednie pytanie: co pan inżynier sądzi o naszym ludzie, widzianym z punktu widzenia prezesa komisji zabaw?

— Zachowanie tego ludu jest wprost wzorowe. Zresztą lud warszawski, to lud specjalny. Wejdź pan do parku praskiego w niedzielę—a nie poznasz pan, że się znajdujesz właściwie wśród *ludu*. Spotkasz wszędzie towarzystwo ubrane, tak jak i klasy zamożne, przestrzegające pewnych form towarzyskich, na pierwszy rzut oka niewiele się różniące od zwykłej publiczności naszych teatrów i zebrań. Ci, co przyjeżdżają z Petersburga i Moskwy—gdzie na zabawy ludowe idą miljony rubli — narazie nie orjentują się w naszych stosunkach. «Ależ to zabawa dla inteligencji, a nie dla ludu!»—ktoś mi rzekł. I mylił się zupełnie. Nasz lud miejski jest ogładzony i ambitny. To też i niema czemu się dziwić, że czując jeszcze pewną atmosferę moralną, jaką umieliśmy wytworzyć, zachowuje się on przyzwoicie, burd nie robi; że przez cały czas istnienia zabaw nie było jednego protokółu policyjnego, jednego wyroku sądowego. Ten lud wie dobrze, i kto i co dla niego robi. I zachowaniem pełnem godności umie odpłacić nam za trudy, jakie ponosimy.

— A młodzież?

— I ta naśladuje starszych. Jest żywa ale nie niesforna. Przynajmniej o ile to dotyczy terminatorów i dzieci klasy biednej. Jeżeliby tu można poskarżyć się na kogo, to chyba na młodzież szkolną, na naszych pierwszo- i drugoklasistów, którzy właśnie mniej od ubogich swoich rówieśników pojmują, iż idzie tu o rzecz i poważną i publiczną; oni jedni czasem pozwalają sobie na wybryki.

— A wstyd!

Budynek dla teatru ludowego.

— Więc nasz teatr ludowy zyska wreszcie tyle pożądaną własną siedzibę?

— Sprawa jest na najlepszej drodze.

— Czemu była dotychczas nie na najlepszej?

— Jak wiadomo, jenerał Lichaczew, który gorąco popiera sprawę teatru, wystarał się u pana ministra skarbu naprzód o 150 tysięcy zapomogi, a później

jeszcze o 100 tysięcy. Suma to względnie duża i za nią możnaby teatr postawić wcale pokaźny. Ale cóż, kiedy wymagania subwencjonarjusza szły dalej. P. minister skarbu napisał, iż pragnie, aby za te pieniądze postawiono dom ludowy, aby wzniesiono «budynek monumentalny», mogący innym służyć za przykład i wzór. A więc należałoby postawić widownię na 1,500 osób, *foyer*, *promenoir*'y, salę odczytową, czytelnię, cukiernię—a wszystko to z szykiem i okazale. Otóż taki dom ludowy kosztowałby najmniej miljon rubli. Wobec tego sprawa ta została odroczoną.

— A pieniądze?

— Leżały w Banku państwa na procencie. Ale nie uleżałyby one prawdopodobnie tam długo, bo już zjawił się projekt zużytkowania ich: mianowicie, zaprojektowano wypożyczyć je prowincjonalnym kuratorjom na budowę herbaciarni po miasteczkach.

— I cóż ocaliło pieniądze od tego losu?

— Przyszło na szczęście dla naszego teatru zapytanie z ministerstwa skarbu: «czy nie byłoby raczej pożądane wystawienie, zamiast jednego wielkiego centralnego domu ludowego, kilka mniejszych sal dla widowisk i zabaw w różnych punktach miasta?» Oczywiście, że w każdem większem mieście jest bardzo pożądane postawienie kilku sal takich, zamiast jednej, któraby służyła jedynie dla uprzywilejowanej niejako części ludu; ze względu bowiem na duże odległości, z centralnego domu ludowego mieszkańcy dalszych stron rzadko korzystaćby mogli. To się i do Warszawy stosuje, która jest już miastem dość dużem.

— I ta opinja popchnęła naprzód sprawę budowy teatru?

— Tak jest. Zdecydowaliśmy odrazu, że można teraz już zacząć działać. Mamy więc zamiar postawić «teatr z cukiernią na 1,500 osób».

— A plac?

— Kupujemy go od miasta. Płacimy 75 tys., z tych 50 tys. gotówką za piękny kawał gruntu na Nalewkach, przy ogrodzie Krasińskich — kawał gruntu, wartujący jakie 350 tysięcy. Oprócz sali teatralnej postawimy budynek parterowy na sklepy, które w tej części miasta spore przynosić nam będą zyski. Z zysków tych budować będziemy nowe teatry, właściwie *mniejsze sale teatralne* w różnych punktach miasta, w miarę funduszów. W tych salach można będzie dawać widowiska, jak sztuki akrobatyczne, chóry, odczyty; można będzie urządzać zabawy i bale; w razie potrzeby takie sale można będzie nawet zamieniać na zimowe przytułki noclegowe, gdzie nędzarz otrzyma ciepłe schronienie, miejsce do spania i kubek herbaty.

— W jakiejże fazie jest sprawa budowy?

— Utworzyliśmy już komisję budowlaną. Oprócz mnie, wchodzą do niej budowniczowie: Twarowski, Szyller, Bogowolski i Rogójski. Ta komisja opracuje projekt konkursu. Idzie nam o same szkice. Wyznaczamy pięć nagród po 200 rubli każda. Potem wybieramy jeden z tych szkiców, będących naszą własnością według warunków konkursowych, i powierzamy opracowanie go któremu z budowniczych. Na budowę przeznaczamy prowizorycznym kosztorysem 175 tys. rubli.

— I to wystarczy?

— Należy mieć nadzieję. W każdym razie w tem się mieszczą już koszty centralnego ogrzewania, elektrycznego oświetlenia i mechanicznej wentylacji.

— Więc to będzie teatr szyk.

— Będziemy się starali.

Życzyłem p. Stępińskiemu powodzenia—we własnem imieniu, a także i w twojem, czytelniku!

Warszawa. *Varsoviensis.*

POZNAŃSKI „ZWIĄZEK ZIEMIAN".

Rozmowa z p. Karolem Sczanieckim, prezesem Związku.

W zaciętej walce o ziemię, jaka toczy się w Wielkopolsce, zagrożona w swym bycie ludność polska powołuje do życia wciąż nowe instytucje obrończe. Do bardziej interesujących należy założony przed półtora rokiem «Związek ziemian». Sama jego zasadnicza koncepcja świadczy o wyjątkowych warunkach, w jakich się owa walka o ziemię rozgrywa.

Gdy coraz więcej ziemi jęło przechodzić w obce ręce, społeczność wielkopolska poczęła wglądać bliżej w przyczyny tego fatalnego upadku własności rolnej. Umiejętne postawienie djagnozy jest podstawą wszelkiego lecznictwa. Dokładna świadomość własnych stron słabych jest najlepszym zwiastunem poprawy. Jakież były główne powody, iż ziemia w W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich poczęła się usuwać z pod nóg polskich?

Powody były wielorakie: 1) ukształtowanie się warunków agrarnych w całych Niemczech, które wywołało niebezpieczne przesilenie dla większej własności ziemskiej; 2) lekkomyślność i życie nad stan; 3) brak fachowo wykształconych rolników i—co za tem idzie—wadliwa gospodarka i administracja; 4) rozdrabnianie majątków przy działach rodzinnych.

Na punkt pierwszy trudno było o radykalny środek zaradczy. Ta sama choroba trapi rolnictwo wszystkich prowincyj niemieckich. Lekarstwo — częściowe wprawdzie — przynosi Bank ziemski i wszystkie spółki, zajmujące się parcelacją. Skoro ziemia dostanie się w ręce włościan polskich, można być o jej los spokojnym. Chodziło wszakże również o ratowanie większych posiadłości rolnych. Celem tępienia lekkomyślności i życia nad stan, założone zostały towarzystwa wstrzemięźliwości, anty-hazardowe, «Sodalisów»; prasa poznańska w tej kampanji gorący wzięła udział.

Dla przeciwdziałania złemu, wyrażonemu w dwóch ostatnich punktach, powstał «Związek ziemian».

Instytucja to nader młoda jeszcze i przechodząca nieodłączne od wszelkich początków przeobrażenia, nie można tedy sądzić o jej praktycznej wartości z osiągniętych wyników. Lecz, jak powiedziałem, w samej koncepcji jest tak interesująca, że warto się z nią bliżej zapoznać. Na czele poznańskiego «Związku ziemian» stoi p. Karol Sczaniecki, dawny poseł do sejmu pruskiego, mąż wiadomości rozległych i dużego doświadczenia, a przytem dla osobistych zalet w całem Księztwie bardzo lubiany. Jak potrzebny jest ten ostatni warunek, przekonamy się z samego wyłożenia celów «Związku».

— Jaki jest zakres czynności «Związku»? — powtarza bezwiednie me pytanie p. Sczaniecki, gładząc swą piękną, wachlarzowatą brodę, niewątpliwie jedną z najpiękniejszych w Poznańskiem. — Zaprowadzamy administrację w majątkach naszych petentów, staramy się o pożyczki na umiarkowany procent, celem uregulowania hypoteki i długów bieżących. Gdzie parcelacja okazuje się możliwą, odprzedajemy część areału, lub też oddajemy tę czynność do załatwienia Bankowi ziemskiemu. Dalej, szukamy kupców lub dzierżawców dla tych majątków, których sprzedaż lub wydzierżawienie uważamy za właściwe, udzielamy wreszcie porady i rekomendujemy rządców i urzędników gospodarczych.

Takiemi są nasze ogólne cele. Ambicje nasze sięgają znacznie dalej; pragniemy, aby z czasem wszystkie większe tranzakcje dokonywały się za naszem pośrednictwem, aby kontrola nad całym ruchem ekonomicznym większej własności ziemskiej spoczywała w naszych rękach.

— Jednak to musi być dość przykre położenie, kiedy obywatel ziemski zmuszony jest przyjść do Związku i powiewiedzieć: Jestem niedołęga, prowadziłem źle gospodarstwo, ratujcie mię...

— Bezsprzecznie. Przychodzą też najczęściej ci, którzy mają nóż na gardle. Ale prócz tego w każdym powiecie posiadamy «mężów zaufania», którzy nam o niebezpieczeństwie donoszą, którzy nas w porę przestrzegają, gdy zachodzi obawa, by szmat ziemi polskiej nie przeszedł w obce ręce. Wówczas nie czekamy, by Mahomet przyszedł do góry, lecz natychmiast góra rusza do Mahometa...

— A dotychczasowe rezultaty? Dużoście panowie już zdziałali?

— Niewiele — odpowiada p. Sczaniecki — bo i pieniędzy mieliśmy niewiele. Przytem brakło nam przywilejów jednostki prawnej. Podstawę finansową i prawną uzyskamy przez zamianę naszego Towarzystwa na spółkę z ograniczoną poręką.

Tem nie mniej w pięciu przypadkach objęliśmy nadzór nad majątkami i oddaliśmy je w administrację naszym mężom zaufania; w dwóch innych wystaraliśmy się o znaczne pożyczki, które przyczyniły się do uregulowania długów. Dokonaliśmy kilku sprzedaży, jeden z majątków rozparcelowaliśmy tak, że tylko główny folwark został w posiadaniu dawnego dziedzica. Radą służyliśmy każdemu, kto się do nas zgłaszał. W tej chwili prowadzimy układy o objęcie nadzoru nad trzema majątkami; skoro zaś przekształcimy się w spółkę z ograniczoną poręką, zabierzemy się żywo do parcelacji.

Spółka taka została ostatecznie zawiązaną w dniu 17 b. m. przez kilkunastu obywateli. Skoro formalności prawne będą załatwione i spółka zostanie zapisaną do rejestru firmowego, zwołamy walne zebranie Związku i dawne Towarzystwo rozwiążemy, a fundusze dotychczasowe

przelejemy do kapitałów nowej spółki, która dawne miano utrzyma. I mamy nadzieję, że działalność nasza rozwinie się z pożytkiem dla społeczeństwa wielkopolskiego.

— Któżby tego panom szczerze nie życzył!

Poznań. *Bart.*

KOMUNIKATY URZĘDOWE.

O rozruchach studenckich w Moskwie i wyrokach na winnych. Politechnika kijowska. W Petersburgu.

Zachodzące w ostatnich latach zaburzenia wśród pewnej części młodzieży szkół wyższych w Cesarstwie nabrały w końcu r. 1901 charakteru wyraźnie przeciwrządowego. Nie ograniczając się, jak dawniej, do różnych wymagań w przedmiocie zmian ustroju akademickiego, kierownicy ruchów studenckich, zarówno w mowach na niedozwolonych zebraniach w murach szkolnych, jako też w licznych tajnych wezwaniach i proklamacjach, starali się wciągnąć młodzież szkolną na tory ruchu politycznego, otwarcie wystawiając konieczność zmian w formach istniejącego systemu rządowego. Zarazem, uznając, że młodzież szkolna jest bezsilna do bezpośredniego urzeczywistnienia takich dążeń, przywódcy tego ruchu, zawiązawszy ścisłe stosunki z istniejącemi grupami i kółkami rewolucyjnemi, rozpowszechniali w tymże duchu występną propagandę wśród społeczeństwa i robotników w wielkich miastach, zarówno ustnie, jako też z pomocą rozpowszechniania wydawnictw występnych. Za jeden z najbliższych sposobów wyrażenia swych dążeń agitatorzy uznali urządzanie demonstracyj ulicznych i w tym kierunku dokonali prób w różnych miastach.

W celu urządzenia takiej demonstracji ulicznej w Moskwie wybrano dzień 9 lutego r. b. Na rozkaz władz miejscowych, które o tem otrzymały wiadomość, aresztowano przed tym terminem 47 osób, najczynniejszych agitatorów zamierzonej demonstracji i przypuszczalnych jej kierowników, którzy między innemi opracowali szczegółowy jej program na jednem z zebrań potajemnych. Krok ten, który niewątpliwie osłabił moc późniejszych rozruchów, okazał się jednak niedostatecznym dla zupełnego im zapobieżenia, ponieważ d. 9 lutego w uniwersytecie moskiewskim, wybranym za punkt wyjścia dla zamierzonej demonstracji, zaszły wypadki, opisane w rozkazie ministerstwa oświaty z d. 14 lutego r. b. Nr. 1 (patrz «Kraj» Nr. 8).

Następnie w proklamacji z d. 15 lutego r. b. grupa studentów moskiewskiej szkoły technicznej, przyswoiwszy sobie nazwę «Komitetu wykonawczego» tejże szkoły, zwróciła się do wszystkich, pragnących wyrazić protest, aby d. 17 lutego o godz. 2 po południu zebrali się około pomnika Puszkina, w celu urządzenia demonstracji ulicznej. W wyznaczonym dniu i miejscu zebrało się kilku studentów tej szkoły i połączywszy się w grupę, naradzali się nad rozpoczęciem pochodu. Po pierwszej ich próbie ruszenia demonstracyjnie bulwarem ku bramie Nikickiej, studenci zostali zaraz otoczeni przez policję, przyczem aresztowano 11 osób i znaleziono przy nich chorągiew z napisem występnym.

Przy rozpatrywaniu sprawy o winie osób, biorących udział w tych zaburzeniach, wzięto po uwagę zarówno charakter opowiedzianych tu wypadków, jako też i konieczność tego, by dla zapobieżenia na przyszłość wpływom głównych winowajców na otaczające ich środowisko, postawić ich w warunkach, któreby najmniej sprzyjały dalszemu wyrażaniu się ich działalności rewolucyjnej; z tego też względu wszystkich winowajców zamierzono oddać pod dozór policji w różnych oddalonych miejscowościach państwa na terminy mniej więcej długie. Po przedstawieniu tego zamiaru do wiadomości Najwyższej, Jego Cesarskiej Mości spodobało się Najmiłościwiej rozkazać, aby wysłanie do jenerał-gubernatorstwa irkuckiego zastosowano tylko do głównych winowajców; pozostałych zaś uczestników skazać na karę więzienia od 3 do 6 miesięcy.

Stosownie do tego minister spraw wewnętrznych w d. 7 marca zatwierdził protokóły specjalnej Rady, zwołanej na zasadzie art. 34 ustawy o bezpieczeństwie państwowem, która to Rada roztrząsała sprawę 682 osób, uczestniczących w rozruchach w Moskwie w d. 9 i 17 lutego, przyczem osoby, poszlakowane o nielojalność polityczną, o przygotowanie demonstracyj i o świadomy w nich udział, skazane zostały w liczbie 95 na wysłanie pod dozór policji do jenerał-gubernatorstwa irkuckiego na termin od lat dwóch do pięciu; 567 osób podlegają uwięzieniu na czas od 3 do 6 miesięcy, a nadto 6 osób oddano pod dozór policji na 1 rok w miejscowościach, gdzie mieszkają ich rodzice lub krewni. Względem zaś 14 osób sprawę umorzono.

Według zakładów naukowych, osoby te dzielą się na takie grupy: studentów uniwersytetu moskiewskiego—537, moskiewskiej szkoły technicznej—32, moskiewskiego Instytutu rolniczego—13, moskiewskiej szkoły inżynierskiej—3, Instytutu łazarewskiego—1, Instytutu miernicczego—7, słuchaczek z różnych kursów—55, osób różnych stanów, mężczyzn i kobiet—34.

Jako główne miejsce do odbycia kary więziennej przez osoby, na karę tę skazane, obrano tymczasowe więzienie archangielskie.

W dniu 16 (29) stycznia ministerstwo skarbu, zgodnie z uchwałą rady ministrów, w d. 10 (23) stycznia odbytej, poleciło radzie kijowskiego Instytutu politechnicznego cesarza Aleksandra II zawiadomić studentów, że jeżeli w celu zapobieżenia lub ukrócenia nieporządków zajdzie konieczność tymczasowego zamknięcia Instytutu, to stracony na zajęcia naukowe i egzaminy czas będzie powetowany kosztem najbliższych wakacyj letnich; w razie zaś zawieszenia wykładów ogółem na czas, trzech tygodni egzaminy wcale się nie odbędą i studenci II i wyższych kursów będą pozostawieni na drugi rok na tych samych kursach, studenci zaś I kursu będą uwolnieni i przyjmowani z powrotem na zasadzie ścisłego przestrzegania przepisów ogólnych Instytutu o przyjmowaniu nowowstępujących studentów.

Wkrótce potem minister skarbu, pragnąc przy pomocy wszelkich, zależnych od niego środków zapobiedz ujemnym dla studentów następstwom zamknięcia Politechniki, depeszą z dnia 26 stycznia (8 lutego) polecił dyrektorowi Instytutu zawiadomić studentów, że, pragnąc ich dobra i troszcząc się o reputację zakładu naukowego, do którego założenia i rozkwitu ze strony rządu poniesiono tyle trudów, on, minister, nawołuje ich do rozumnego postępowania, odpowiedniego godności Instytutu, i że dla niego i dla profesorów będzie rzeczą bardzo smutną i przykrą, jeżeli studenci wezmą udział w rozruchach. Jednocześnie, wyrażając całkowite swe zaufanie dyrektorowi i całemu personelowi profesorów, minister prosił zwierzchność Instytutu o oddziałanie na młodzież i uprzedzenie jej, że w razie rozruchów będzie zmuszony zastosować uchwalony na radzie ministrów środek.

Dnia 12 (25) lutego, po otrzymaniu doniesienia o tem, że zajęcia w Instytucie po upływie trzech tygodni nie były wznawiane, minister skarbu raz jeszcze telegrafował do dyrektora Instytutu, prosząc go o poradzenie studentom, aby niezwłocznie przystąpili do zajęć, i oświadczenie im, że Instytut od chwili swojego założenia był zawsze w szczególnie pomyślnych warunkach, i że studenci nie mają żadnych powodów do niezadowolenia ani z życia wewnętrznego ich zakładu naukowego, ani ze stosunku względem nich profesorów i jego, ministra.

Perswazje te były jednak bezowocne, i zapowiedziane zamknięcie Instytutu od dnia 14 (27) lutego musiało być zastosowane ze wszystkiemi swemi następstwami; lecz na szczególną prośbę rady Instytutu, wyrażającej nadzieję, że studenci przystąpią do słuchania wykładów po upływie pierwszego tygodnia Wielkiego postu, podczas którego we wszystkich kijowskich zakładach naukowych nie bywa lekcyj, minister skarbu, po porozumieniu się z ministrem oświaty, uznał za możliwe oznaczyć d. 3 (16) marca, jako ostateczny termin rozpoczęcia zajęć.

Według otrzymanych obecnie wiadomości, zajęcia w kijowskim Instytucie politechnicznym w d. 5 (18) marca nie były wznowione, wskutek czego minister skarbu wydał rozporządzenie co do zamknięcia Instytutu do końca roku szkolnego; studentów II i wyższych kursów zostawić na drugi rok na tych kursach, na których byli w r. b.; studentów zaś I kursu uwolnić, z nadaniem Instytutowi prawa dopuszczać do egzaminów konkursowych narówni z nowowstępującymi tych z pośród nich, których przyjęcie

napowrót zwierzchność Instytutu uzna za rzecz możliwą.

Za honor studentom kijowskiego Instytutu politechnicznego należy poczytywać, że przez cały czas zawieszenia wykładów nie zakłócali porządku w murach zakładu i z należytym szacunkiem traktowali profesorów, którzy ze swej strony używali wszelkich usiłowań do dodatniego oddziałania na uczącą się młodzież. Dzięki takim stosunkom wzajemnym między personelem naukowym a studentami i dzięki troskliwości zwierzchności, nie było żadnych wewnętrznych przyczyn do zawieszenia wykładów. Przyczyny te należy uważać jako pochodzące z zewnątrz.

Decydując się na tymczasowe zamknięcie Instytutu, minister skarbu wychodzi z tego założenia, że szkoła wyższa powinna mieć tylko cele naukowe: dawać swoim wychowańcom wiedzę i zapewniać im wszelkie środki do możliwie największego jej pozyskania. Tych celów nie da się osiągnąć w kończącym się roku szkolnym, z powodu długiej przerwy w zajęciach i nieuspokojenia się umysłów uczącej się młodzieży, to też minister nie uważa się za prawomocnego pozwolić na wypuszczenie z Instytutu osób, niegodnych ze względu na swe przygotowanie naukowe do noszenia godności inżynierów.

Głęboko smucąc się z tego, że rady starszych, którzy pragnęli tylko dobra i pożytku młodzieży, nie dopięły celu, minister żywi nadzieję, że na przyszłość zamknięcie Instytutu, wywołane przez samych studentów, uchroni najbardziej zapalonych młodzieńców od zachowania się, sprowadzającego zastosowanie tak niepożądanych środków".

—

W „Wied. S.-Pietierb. Gradonacz." ogłoszono rozkaz naczelnika miasta Petersburga tej treści: „D. 3 (16) marca na Newskim prospekcie przy aresztowaniu osób, zamierzających wywołać zaburzenia uliczne, student Cesarskiego uniwersytetu petersburskiego, Leon Plusnin, który stawiał usilny opór połączony z gwałtem, otrzymał w okolicy prawej kości ciemieniowej uderzenie z niewielkiem krwawieniem podskórnem. Wskutek otrzymanego obrażenia, po którem nastąpiło chwilowe omdlenie, Plusnin został odstawiony do apteki najbliższej, a ztamtąd, po okazaniu mu pomocy lekarskiej, zawieziono go na kurację do szpitala klinicznego. D. 9 marca Plusnin, którego stan zdrowia został uznany przez lekarzy za zupełnie zadawalniający, wyszedł ze szpitala. Uznając studenta Plusnina za winnego obrazy postanowień obowiązujących naczelnika miasta Petersburga z d. 8 marca i 9 grudnia 1901 r. — skazuję go na areszt 3-miesięczny".

W FINLANDJI.

Następujący rozkaz do wojsk w okręgu finlandzkim został ogłoszony w «Finl. Gaz.»:

«Wraz z uwolnieniem tymczasowo zatrzymanych w służbie wojskowych fińskich, kończy się czynność rozpuszczenia byłych wojsk fińskich. W ciągu swego prawie dwudziestoletniego istnienia wojska te na Najwyższych przeglądach obozowych i na manewrach uszczęśliwiane były Monarszem słowem «dziękuję», które niech będzie dla nich źródłem słusznej dumy i wspomnień radosnych. Poprzednia służba daje podstawy do wiary, że ci wojskowi fińscy, na których może paść los nowego wezwania do wojska, potrafią z honorem wejść do szeregów bojowych i służyć wiarą i prawdą Wielkiemu Monarsze i Rosji. Rozchodząc się do domów, niech wojskowi fińscy zabiorą ze sobą świadomość spełnionego obowiązku».

Do rozkazu tego dodano w «Finl. Gaz.» następującą uwagę: «Rozkaz ten rozprasza podejrzenia co do wiernej i pełnej poświęcenia służby wojsk fińskich, tak bezzasadnie powtarzane przez organy prasy finlandzkiej oraz zagranicznej».

—

Kapituła katedralna w Borgo skazała trzech pastorów, którzy nie chcieli w zborach odczytać ustawy wojskowej — na karę zawieszenia pensji na czas od dwóch do trzech miesięcy, jednemu zaś pastorowi udzieliła napomnienia.

—

Urzędowa «Finland. Gazieta» donosi:

„Nie zważając na stanowcze polecenia ze strony senatu i biskupów, niektórzy pastorowie nie przystępowali do odczytania manifestu Najwyższego o powinności wojskowej, za co pociągnięci zostali do odpowiedzialności; dla ogłoszenia nowego prawa z kazalnic kościelnych wydelegowani zostali na ich miejsce pastorowie, nie mający parafij, z których jeden, pastor Halme przystąpił do odczytania manifestu Najwyższego w kościołach helsingforskich: 3 (16) w kościele św. Mikołaja i 10 (23) lutego w nowym kościele. Skoro tylko wzmiankowany pastor rozpoczął odczytanie manifestu Najwyższego w kościele św. Mikołaja, natychmiast zebrała się około niego grupa osób pod przewodem b. redaktora dziennika „Pälvälehti" Ero Erko, który oświadczył: „w imieniu narodu fińskiego prosimy pana o zaniechanie odczytywania przepisów o powinności wojskowej i o opuszczenie kazalnicy", przyczem dokoła rozlegały się głosy „przyłączamy się do prośby!" Zaraz potem zaczęto śpiewać psalm: „Pan—potężna nasza obrona", wobec czego pastor zmuszony był zaniechać dalszego czytania. Uczestnicy demonstracji wezwani zostali przez komisarza policji do cyrkułu, celem spisania protokółu, przyczem z początku chcieli uchylić się od spełnienia żądań komisarza, po nadejściu jednak kilku stójkowych usłuchali. W czasie śledztwa wszyscy badani, w których liczbie znajdowali się między innemi: niedawno pozbawiony przez senat godności [1]) rektor szwedzkiego liceum normalnego, von Bonsdorf, będący dziś tamże nauczycielem, adwokaci von Hartman i Emil Wallin, oraz inni, starali się odpowiadać równocześnie; usunięci do drugiego pokoju, próbowali uciec, zostali jednak zatrzymani. Po spisaniu protokółu, wszyscy aresztowani wypuszczeni zostali na wolność. Gdy następnej niedzieli, 10 (23) lutego, pastor Halme rozpoczął po nabożeństwie odczytywanie manifestu Najwyższego w nowym kościele, rozległ się donośny głos powyżej wspomnianego p. von Bonsdorfa: „Pastorowi nie wolno odczytywać przepisów o powinności wojskowej, są one bowiem bezprawne i ogłoszone zostały drogą bezprawną, i my protestujemy przeciwko ich odczytaniu". Bezpośrednio potem dr. Wilhelm Cilliacus i inni, otaczający p. von Bonsdorfa, oraz liczni parafjanie zaczęli wołać: „niewolno czytać czegoś podobnego" i zaraz zaczęto śpiewać psalm: „Pan—potężna nasza obrona"; do śpiewu tego przyłączyli się wszyscy obecni w kościele; co zmusiło pastora Halme do zaprzestania dalszego czytania manifestu Najwyższego. Przy wyjściu z kościoła, w przedsionku, uczestnicy rozruchów wezwani zostali przez policję do cyrkułu dla spisania protokółu. Mimo kilkakrotnych próśb policji o rozejście się, ogromny tłum towarzyszył aresztowanym do cyrkułu, przed którym zatrzymał się, zaległszy sąsiednie ulice. Na wszystkie wezwania policji do rozejścia się, tłum odpowiadał okrzykiem „hura!", wobec czego wezwano policję konną i będący pod ręką oddział pieszy, które też rozpędziły tłum, przyczem kilku opierających się aresztowano.

„W liczbie wezwanych do cyrkułu dla spisania protokółu znajdowali się między innymi: usunięty od obowiązku urzędnik niulandzkiego urzędu gubernialnego Werner Holmberg [1]), b. rektor von Bonsdorf, magistrowie filozofji Hugo Wilhelm Blumkwist i Henryk Stol, protokulant senatu Emil Furuhelm, który pozwolił sobie uderzyć laską komisarza policji, kilku studentów i inni.

„Wszystkie protokóły w tej sprawie przesłane zostały władzy, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej".

Rozprawa karna przeciwko Wernerowi Holmbergowi odbyła się 1 (14) marca przed sądem ratuszowym w Helsingforsie. «Finland. Gazieta» opisuje ten proces w następny sposób:

„Po sprawdzeniu obecności świadków, odczytano raport policyjny; potem prezydujący radca sądowy Lu odczytał wniosek miejskiego fiskała (prokuratora) Mestertona, pociągający (na skutek skargi Holmberga) do odpowiedzialności komisarza policyjnego Kaitokangasa, starszego konstabla Molodkina, konstablów (stójkowych) Grenforsa i Lindstrema za nieprawny areszt, przekroczenie służbowe i naruszenie dnia świątecznego. Fiskał Albrecht zrzekł się oskarżenia Holmberga o naruszenie spokoju w kościele, natomiast oskarżał komisarza Kaitokangasa o przekroczenie służbowe. Sąd skazał Kaitokangasa na grzywnę 200 marek, Molodkina na 2 miesiące aresztu, dwóch pozostałych konstablów uniewinnił, Holmberga zaś od odpowiedzialności uwolnił".

[1]) Za niewłaściwe traktowanie sprawy nauki języka rosyjskiego w podległym jego władzy zakładzie naukowym. (*Przyp. «Finl. Gaz.»*)

[1]) Za wyraźne sprzeciwianie się i krnąbrne zachowanie wobec gubernatora niulandzkiego. (*Przyp. «Finl. Gaz.»*)

O REFORMĘ KÓŁ POLSKICH.

Dalszy przyczynek do kwestji reformy polskich Kół poselskich w Berlinie.

Od tegoż samego działacza politycznego, który już parokrotnie w piśmie naszem w sprawie reformy kół polskich w Berlinie głos zabierał, odbieramy nowy list poniższy:

Przypomina mi się z lat dziecięcych jakaś bajka, wedle której młody niewolnik zabił okrutnego pana, i kamienować go miano. Ale gdy go przywiedziono na śmierć, prosił, aby mu wolno było raz jeszcze zagrać na swej skrzypeczce. A gdy zagrał, zachwyt ogarnął tłumy, i mówiły: jakże mamy zabić tego, który nam swem graniem tak serca rozwesela? I uszedł z życiem, aby siać życie swą pieśnią.

Nie wiem, czy poseł Dziembowski znał tę bajkę i czy myślał o niej, jadąc do Berlina, gdzie w Kole sąd na niego złożono za niesłychane przestępstwo: za wypowiedzenie otwarcie, co czuł i myślał; ale jeżeli bajki nie znał, to wedle niej postąpił. Na plenarnem posiedzeniu Izby, poprzedzającem owo posiedzenie Koła, przemawiał bowiem po trzykroć, a zawsze świetnie, ze swadą, ciętością i głęboką znajomością przedmiotu, o którym mówił. Naturalnie, że oburzone—a może tylko podburzone—Koło ujął odrazu, i mówili sobie, łagodniejąc, sędziowie: jakże mamy zabijać grajka,

któremu nikt w zażywaniu skrzypeczki sprostać nie umie? I uszedł cało poseł Dziembowski z «łowczych obieży», co więcej, dowiódł jeszcze jednej rzeczy, w naszem społeczeństwie niesłychanie ważnej—dowiódł, zgadzając się na ogłoszoną w pismach poznańskich deklarację, że sprawę ogólną, że powagę Koła stawia wyżej nad miłość własną.

Otóż ten sam poseł Dziembowski, polemizując zemną na łamach «Kurjera Poznańskiego» za moje wywody w «Kraju», żąda odemnie, abym, jak mówi: odsłonił przyłbicę. Po co? Mniejsza o to kto mówi, byle prawdę mówił i do polepszenia stosunków dążył. Zresztą sekretu wobec Koła z mej osoby czynić nie myślę, pragnąłbym go tylko zachować wobec takich przygodnych obrońców Koła, jakim jest naprzykład berliński korespondent «Kurjera Poznańskiego».

Zresztą tu nie osoby, ale fakta mówią. Twierdziłem i twierdzę, że Koła nasze w Berlinie zamało pracują, że mianowicie w komisjach nie bronią tych, którzy posłów gwoli obrony wybrali. Twierdziłem i twierdzę, że właśnie skrzętna i mrówcza praca w komisjach stanowi rdzeń i jądro poselskich obowiązków. Nie ulega watpliwości, że łatwiej i przyjemniej jest puścić od czasu do czasu błyszczącą racę w plenum parlamentu, wygłosić garść komunałów, które usłużna prasa w dal rozniesie. To nie ulega wątpliwości, ale to nie jest właściwa walka, właściwa bitwa. To jest niejako parada uroczysta, to manewry wobec zaproszonego sztabu. Właściwa walka, pełna mozołu i zasługi, odbywała się w obradach komisyjnych, które tak są dla naszych posłów wstrętne, bo mozolne—i bez stenografów się odbywają.

Jeżeli uczciwe rady bratnie uchodzą za stronnicze, niech mówią świadectwa obcych. Na zebraniu dziennikarzy katolickich w Berlinie skarżył się poseł z centrum, Groeber, że polaków nigdzie przy pracy niema, że w obradach komisyjnych, nawet najważniejszych, reprezentant Koła polskiego zwykle błyszczy nieobecnością. «Wspólnych *zadań*—mówił—mamy z polakami aż nadto, o wspólnej *pracy* mowy być nie może, bo się od niej usuwają». Znany przywódca liberałów Eugenjusz Richter, omawiając najważniejsze z całej sesji posiedzenia komisji budżetowej, mające stanowić o sposobie pokrycia niedoboru, donosi w «Freisinnige Zeitung», że odnośne uchwały zapadły jednym tylko głosem większości, i dodaje z przekąsem: «Reprezentanta frakcji polskiej, *jak zwykle*, nie było!» Chyba nie będzie twierdzić korespondent «Kur. Pozn.», że posłowie Groeber i Richter szyją buty polskim posłom, aby zabrać ich miejsca!

Społeczeństwo nasze ma prawo wymagać i od tych, których zaufaniem swem zaszczyciło, i od tych, którzy mu się narzucili, aby mandaty swe wypełniali ze zrozumieniem ich doniosłości i z ocenieniem grozy obecnego położenia. Wspominałem już dawniej, że, niestety, zawodowe zajęcia wielu z posłów naszych wstrzymują od stałego przebywania w Berlinie—i to właśnie najzdolniejszych; niechże przynajmniej ci, którzy innego zajęcia nie mają, a za przebywanie w Berlinie biorą djety, poczują się w całej pełni do obowiązków, niech spełniają równie chętnie i gorliwie te, które błyszczą, jak te ciche i szare, z których pełnienia społeczeństwo ulgi oczekuje. Jeżeli się reprezentanci innych stronnictw po wiecach i po gazetach na lenistwo polskich posłów skarżą, jeżeli od obcych otrzymujemy upokarzającą lekcję obowiązków obywatelskich, to wskazówka, że nadszedł czas do postawienia kwestji gruntownego przeobrażenia Kół polskich w Berlinie.

Trzeba pociągnąć do roboty nowe siły, trzeba usunąć nieużytki! Pod tem hasłem powinny się odbyć nowe wybory.

X. Y. Z.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 22 marca.

[Parlament, harap i rewolwer. Okrzyk Schoenerera na cześć Hohenzollernów. Obrady budżetowe. Gimnazjum w Cylei. Sprawa poznańska w parlamencie austrjackim. Nowy dziennik].

△ Od czasów dzikiej obstrukcji Wolfa parlament nasz nie może wyzdrowieć. Przeciwnie, znaleźli się posłowie, którzy uważają trąbki, piszczałki, pochlebne wykrzykniki, jak «łotr» albo «człek bez czci», za zbyt łagodne, już przestarzałe środki walki parlamentarnej; wprowadzili przeto dwie nowości, mianowicie harap i rewolwer. Im idzie o rekord w wynajdywaniu nowych argumentów ulicznych, o chwilowe wrażenie i zaspokojenie własnych dążeń.

Apostoł wszechniemiecki Schönerer, który się przez czas długi spokojnie przysłuchiwał naradom, przypomniał nagle parlamentowi, że w jego osobie istnieje mąż wielki, jedynie powołany do ratowania niemców austrjackich. Wygłosił mowę w sprawie języka niemieckiego, jako państwowego, i zakończył ją okrzykiem: «Niech żyje ród Hohenzollernów» (*«hoch heil den Hohenzollern»*). Na pierwszy rzut oka przedstawia się mowa Schönerera jako dziecinna demonstracja, obliczona na kadzenie własnej osobie, która chyba nikogo nie może zaniepokoić. Ale polityczne znaczenie okrzyku Schönerera jest jasnem; mowa pana «na zamku Rosenau» była podszyta niedwuznacznem dążeniem politycznem. Parlament to odczuł. Zadziwienie i wrażenie było ogromne; z niecierpliwością i zaciekawieniem czekano na następne zajścia. Nikt się jednak nie spodziewał, że komuś w ogólności, a w szczególności niemcom, przyjdzie nieszczęsna myśl zademonstrowania przeciw mowie Schönerera. Wystąpienie posła Kathreina było conajmniej zbytecznem. Jeszcze jako tako możnaby usprawiedliwić wynurzenie uczuć dynastycznych, ale okrzyk na cześć cesarza z ust klerykalnego posła tyrolskiego, śmiało rzec można, był nie na miejscu, bo wywołał wrażenie, jakoby okrzyk Schönerera rzeczywiście serjo traktowano, jakoby istotnie się bano straszydła na wrony. Jedynie posłowi czeskiemu Kramarzowi udało się skorzystać z sytuacji, bo on, jako słowianin i opozycyjny członek Izby, dał właściwą odprawę Schönererowi. Rząd niemiecki, a za nim wszystkie prawie dzienniki niemieckie z oburzeniem wystąpiły przeciw Schönererowi. Nazywają go politycznym Don-Kichotem i z naciskiem podnoszą, że niemcy w państwie niemieckiem chętnie walczą z braćmi austrjackimi o wspólne ideały, ale każdy niech walczy w ramach swej ojczyzny: zdrada ojczyzny austrjackiej pod płaszczykiem wszechniemieckim oburza równie Niemcy, jak Austrję. Rzecz to zrozumiała. Niemcy wyrzekają się polityki Shönerera, bo wiedzą, iż sojusz austrjacko-niemiecki może na tem ucierpieć; wiedzą też, że słowianie zrozumieją grozę położenia i tem silniej wystąpią przeciw pangermanizmowi.

Przy obradach nad etatem ministerstwa wyznań i oświaty: polacy, rusini, czesi i niemcy zasypali ministera Hartla pokaźną liczbą zażaleń i żądań. Rusini żądają uniwersytetu ruskiego, czesi — drugiej czeskiej wszechnicy, niemcy sprzeciwiają się temu żądaniu, a wszyscy razem domagają się gorliwszego zajęcia się szkołami wyższemi. Poseł krakowski Rotter, odznaczający się świetną znajomością szkolnictwa, wykazał, jak mało rząd dba o te wyższe szkoły, i żalił się, że budżet nie dostarcza dostatecznych środków na ich poparcie. Rotter zwrócił uwagę p. ministra na zaniedbywanie uniwersytetu krakowskiego i domagał się stanowczo rychłych ulepszeń. A co na to wszystko p. Hartel? Uznał słuszność wszystkich żądań, a winę zwalił na ministra skarbu, który mu środków nie daje.

Ostatnie zarządzenie władz pruskich, zakazujące polakom zagranicznym uczęszczać do szkół wyższych w Księztwie Poznańskiem i we Wrocławiu, wywołało w parlamencie austrjackim pewną sensację. Prawica zawrzała, Koło polskie zwołano na natychmiastową obradę. Narazie wniesiono interpelację, nie zdołano bowiem zebrać potrzebnej ilości głosów dla wniosku nagłego. Czesi, w obawie, że sprawa gotowa się przeciągnąć i skrócić ferje świąteczne, nie zgodzili się na wniosek nagły i odmówili podpisu z powodów czysto egoistycznych.

Postępowe dzienniki wiedeńskie żyją obecnie w trwodze przed nową konkurencją. Tygodnik socjalno-polityczny «Zeit», redagowany przez d-rów Kannera i Singera, przekształcił się na pismo codzienne, które nawet trzy razy dziennie ma wychodzić. Kanner, rodem z Galicji, znany jest z wrogiego usposobienia dla polaków. W jego to organie ukazała się w swoim czasie napaść Franki na Mickiewicza. Dotychczas z każdym rządem Kanner żył na stopie wojennej, tak że trudno sobie pomyślić rząd, któryby temu panu był na rękę. Obecnie wypadnie mu trzy razy dziennie zwalczać rząd. Zobaczymy, jak mu się to uda.

Novus.

BERLIN, 23 marca.

[Z pruskiej Izby panów].

△ Agitacja przeciwpolska, rozpanoszona w sejmie pruskim, a popierana przez większość rządową w sejmie Rzeszy, przedostała się wreszcie i do spokojnej Izby panów. Z wielką przykrością trzeba stwierdzić fakt, iż wniósł ją

do tego dostojnego zgromadzenia hr. Hoensbroech, jeden z wybitnych posłów katolickiego centrum. Jego wystąpienie będzie niezawodnie wodą na młyn tej radykalnej prasy polskiej, która domaga się zerwania przymierza Koła polskiego z centrum. Zyskała ona dla uzasadnienia swych zamiarów nowy argument, który nie przejdzie bez wrażenia.

Hr. Hoensbroech roztrząsał stosunki wychodźców polskich w Westfalji. Jak wiadomo, w samym okręgu dortmundzkim pracuje w tamtejszych kopalniach i zakładach przemysłowych około 150 tys. polaków. Mimo ciągłych skarg i wyrzekań, ludność ta nie posiada dostatecznej obsługi duchownej. Hr. Hoensbroech pochwala postępowanie rządu, który nie dopuszcza do tych okolic księży polskich, uznaje bowiem, iż księża polscy «sprzyjają agitacji wszechpolskiej». Pragnie, by robotnicy polscy mieli duszpasterzów, ale niemców, rozumiejących po polsku.

Nabożny hrabia skorzystał ze sposobności, ażeby przestraszyć wysoko urodzonych panów «agitacją wszechpolską», jaka szerzy się w Westfalji, dzięki «Wiarusowi Polskiemu». Okropność! W prowincji rdzennie niemieckiej ośmielają się ci zuchwalcy mówić po polsku! Czyż to nie zakrawa na zdradę stanu? Hr. Hoensbroech zachęcał gorąco rząd do surowego tłumienia tej propagandy «wszechpolskiej», z tym wszakże warunkiem, aby walka nie zwracała się przeciw katolicyzmowi. Religijny hrabia bowiem pragnie wytępić wśród polaków ich uczucia narodowe, ale chce zbawić ich dusze.

Aż dwóch ministrów—pp. Moeller i Studt—dziękowało hr. Hoenbroech za to szlachetne wystąpienie w obronie uciśnionej niemczyzny. I, pomimo że w pruskiej Izbie panów zasiada garść magnatów polskich, nie odezwał się żaden głos polski z protestem przeciw tej obłudzie i przeciw tym kłamstwom. Gdy w którymkolwiek z okręgów wielkopolskich zawakuje mandat do Izby panów, obywatele polscy w zwartych szeregach stają do walki wyborczej, by przeprowadzić kandydata polskiego. W jakimże celu to czynią, skoro ci panowie później świecą na posiedzeniach nieobecnością lub stanąć w obronie krzywdzonej polskości nie umieją, czy nie chcą?

Niejednokrotnie słyszy się skargi, iż w sejmie Rzeszy posłowie polscy nie biorą stałego i ciągłego udziału w pracy parlamentarnej. Jest to jednak złe konieczne. W Kole polskiem zasiadają ludzie, którzy osobistego majątku nie posiadają, lub posiadają nader szczupły, i pracą zawodową muszą zarabiać na utrzymanie rodziny. Skoro tylko jednak zajdzie potrzeba, nie wahają się rzucić własnych interesów i spraw, i przybywają do Berlina, by stanąć na posterunku, który w poczuciu obowiązków obywatelskich przyjęli. Inaczej w Izbie panów. Tam zasiadają magnaci, których względy materjalne nie krępują. I mimo to nie stało żadnego, by odpowiedzieć hr. Hoensbroechowi.

A odpowiedź była taka łatwa! Księża niemieccy, rozumiejący po polsku? Wolne żarty. Spotykałem tych księży w Westfalji. Dobrych chęci odmówić im często nie można. Lecz ich znajomość języka polskiego ogranicza się zwykle do tego, że potrafią odczytać z ambony kazanie polskie, koszlawiąc pojedyńcze wyrazy. Zazwyczaj takie «polskie» kazanie jest dla ludu polskiego przysłowiowem «kazaniem niemieckiem». Nie są atoli w stanie zrozumieć robotnika polskiego, gdy ten ukląknie przy konfesjonale i stłumionym ze wzruszenia głosem pocznie spowiadać się ze swych grzechów. Nie są w stanie dać skruszonemu dobrej rady i wskazówek, umocnienia na duchu i zachęty do poprawy.

«Agitacja wszechpolska» w Westfalji? To kłamstwo wierutne i bezczelne! Ten pracowity i zapracowany lud polski—kropla polska w morzu niemieckiem—nie myśli zgoła o żadnej polityce. Jego agitacja, to błaganie o spowiednika, któryby go rozumiał. Jego agitacja, to pragnienie, by dzieci nie zapomniały mowy ojców.

Konstytucja pruska zastrzega wszystkim obywatelom, bez względu na różnicę pochodzenia lub wiary, równość wobec prawa. Katoliccy osadnicy niemieccy, sprowadzani do Wielkopolski przez komisję kolonizacyjną, otrzymują duchownych z zachodnich kresów państwa. Rząd do takich duchownych tylko ma zaufanie, iż nie będą polonizowali kolonistów. Ale wychodźcom polskim w kresowych prowincjach niemieckich odmawia się tego samego prawa. Tak pojmują sprawiedliwość władze pruskie. Tak pojmuje miłość bliźniego katolicki hr. Hoensbroech.

Polscy członkowie Izby panów, przyjmując w milczeniu kłamliwe wywody hr. Hoensbroecha, zasłużyli się dobrze wobec rządu pruskiego, który wszelkiemi siłami pragnie szerzyć wśród społeczności niemieckiej fałszywe pojęcia o stosunkach polskich. Lecz nie wydaje mi się, aby spełnili swój obowiązek wobec ludności polskiej, którą w dostojnem zgromadzeniu reprezentują.

Gordon.

Z NAD WARTY, 22 marca.

[Nowe wydalania studentów polskich].

△ Przed paru tygodniami policja berlińska urządziła obławę na młodzież polską. Do dwóch restauracyj, w których odbywały się równocześnie towarzyskie zebrania akademików, wtargnęła policja. Dokonano licznych aresztowań i rewizyj. P. Hammerstein, minister spraw wewnętrznych, chwalił się w sejmie pruskim, iż wpadł na trop «agitacji wszechpolskiej». Skonfiskowane u akademików papiery miały dostarczyć niezbitych dowodów. Zdawało się, iż w powietrzu wisi proces «o zdradę stanu».

Przechwałki były próżne. Policja berlińska przerachowała się w swych nadziejach. Młodzież polska była może nieoględna w słowach; mimo najlepszej chęci władz pruskich, nie można było jej zarzucić «zdrady stanu». Zaniechano więc procesu, ale nie zaniechano zemsty.

Bez żadnych konkretnych powodów, bez żadnych uzasadnionych motywów, prezydjum policji berlińskiej wydaliło znów z granic państwa pruskiego koło 40 studentów polskich, pochodzących już to z Królestwa, już z Galicji. Paru z nich znajdowało się przed samemi egzaminami. Kilkunastu nie chodziło na żadne zebrania koleżeńskie. Wszystko jedno. Rozkazano im opuścić terytorjum pruskie w ciągu dni trzech, nie siląc się wcale na usprawiedliwienie tego wyroku.

Z początkiem roku szkolnego w wyższych zakładach naukowych Charlottenburga i Berlina przebywało około 70 studentów-polaków, poddanych rosyjskich lub austrjackich. Jak słyszałem, obecnie zostało zaledwie dziesięciu. Wszystkich innych wydalono. Władze pruskie zamykają bramy swych uniwersytetów przed młodzieżą polską z obcych dzielnic.

Na tem nie ma się podobno skończyć. Berlin poszedł na pierwszy ogień. Mówią, że inne miasta mają pójść za jego przykładem. «Deutsche Warte», uprzedzając wypadki, już przed kilku dniami podała wiadomość, że takież same rugi obcokrajowej młodzieży polskiej postanowione zostały we wszystkich gimnazjach pruskich i w uniwersytecie wrocławskim.

Dla młodzieży naszej strata ta nie będzie niepowetowaną. Nie lekceważąc wcale wartości wszechnic: berlińskiej i wrocławskiej, można jednak śmiało powiedzieć, że nie są one jedynemi źródłami wiedzy. Inne państwa związkowe Rzeszy niemieckiej nie mają dotychczas najmniejszego zamiaru — jak dowodzą niedawne rozprawy w sejmie badeńskim — okazywać równą niegościnność wobec studentów polskich. Obecne wydalania przynoszą krzywdę uniwersytetowi berlińskiemu, uszczuplając siłę jego promieniowania. Wprowadzenie ciasnego szowinizmu i nienawiści rasowej do życia uniwersyteckiego nie przyniesie sławy Prusom.

Innem jest położenie młodzieży wielkopolskiej, dla której uniwersytety w Berlinie i we Wrocławiu są najbliższemi i najodpowiedniejszemi. Dotychczas, prócz kilku wyjątków, władze nie prześladowały studentów z W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich. Prawda, że studenci, stosując się ściśle do rozporządzeń senatu akademickiego, nie dostarczali pretekstów do prześladowań. Do zachowania tej oględności, która konieczną jest w dzisiejszych trudnych warunkach, zachęci z pewnością młodzież wielkopolską odezwa, ogłoszona w pismach poznańskich, a podpisana nazwiskami najpoważniejszych obywateli. Cała prasa poznańska, prócz jednego «Gońca Wielkopolskiego», przyjęła tę odezwę — której treść poniżej podajemy — ze szczerem uznaniem. Godzi się z nią nawet radykalnie usposobiony «Dziennik Berliński». Trzeba tedy mieć nadzieję, iż młodzież polska z dzielnicy pruskiej da należyty posłuch tym radom i przestrogom, które płyną z serdecznej o jej los troskliwości.

Ry.

△ **Poznań.** W Gostyniu toczył się 19 marca proces szkolny, wywołany udzielaniem od Wielkanocy r. z. nauki religji w języku niemieckim. Rodzice oparli się temu rozporządzeniu i pozabierali dzieciom otrzymane w szkole niemieckie katechizmy, oraz zakazali dzieciom podczas nauki religji odpowiadać na niemieckie zapytania. Władze szkolne nie ukarały dzieci chłostą cielesną, lecz aresztem. Pewnego popołudnia, gdy dzieci odsiadywały areszt, przyszedł do szkoły szewc Wechmann, aby swego syna zabrać do domu. Ponieważ drzwi były zamknięte, zawołał na swego chłopca, który oknem wyskoczył. Podczas, gdy się W. oddalał do domu, groził nauczycielce: „Jeżeli ją dostanę, to jej wnętrzności powyrywam i zakłuję nożem“. Przed szkołą stał prócz tego uczeń ślusarski Telega, którego

brat także odsiadywał areszt, i ten miał się odgrażać: „Jeżeli ją dostanę, to dam jej po pysku i zabiję“. Oprócz tego gdy dzieci opuszczały szkołę, żona szewca, Rybska, wygrażała nauczycielce parasolem. Zaś żona szewca, Muszyńska, napisała do nauczycielki list obelżywy. (Tak o tem referuje „Posener Tageblatt“). Sąd ławniczy skazał: Muszyńską na 10 mr., Rybską na 35 mr., Telegę na 15 mr. kary, Wechmanna zaś na 3 dni więzienia i 15 mr. kary. Wyrok zupełnie inny, jak we Wrześni! Nie wytoczono tu skargi o naruszenie spokoju publicznego, lecz o zwykłą obrazę i naruszenie spokoju domowego i kary w porównaniu z wrzesińskiemi są minimalne. Czyżby się przekonano, że wyrok trybunału gnieźnieńskiego imieniowi niemieckiemu istotnie nie przysporzył sławy?

△ Przed kratkami sądu karnego w Lesznie stawał ks. proboszcz Suszyński, którego zadenuncjował katolicki nauczyciel niemiecki Deckert, donosząc, iż ks. S. w rozmowie z pastorem protestanckim Astmanem krytykował ostro postępowanie „pedagogów“ wrzesińskich. Winter, Koralewski et komp. wytoczyli, na podstawie tej denuncjacji, proces polskiemu duchownemu. Pomimo, iż pastor Astman wcale tego oskarżenia nie potwierdził, nie przypominając sobie zgoła, aby ks. Suszyński obraził katów wrzesińskich, sądowi wystarczyło zeznanie Deckerta, który podsłuchiwał tę rozmowę z odległości dziesięciu kroków, i ks. Suszyński został skazany na 200 marek kary.

△ Władze pruskie upatrują w noszeniu siermięgi włościańskiej czyn antypaństwowy. P. Szczepański, zamożny gospodarz z Borucina, powołany został przez współobywateli do pełnienia obowiązków sołtysa. P. Szczepański jednak nosi się tak, jak ubierali się jego ojcowie. Panu landratowi bardzo się to nie podobało i oto jakie pismo otrzymał sołtys boruciński: „Pan w charakterze wyborcy obwodowego na wybory w Środzie deputowanego do sejmu prowincjonalnego z gmin wiejskich przybyłeś w sukmanie (*Schnürrok*), podwijanych spodniach (*Pluderhose*) i w palonych butach, wywołując tem publiczne oburzenie. Rzecz to tem więcej niesłychana, ponieważ pan, jako przełożony gminy, powinieneś był wiedzieć, że taki strój panu nie przystoi. Uniewinnienie pańskie nie może być uważane za uzasadnione. Udzielam panu przeto z powodu niesłychanego zachowania się surową naganę, a tylko ze względu na to, że pan dotychczas beznagannie pełniłeś obowiązki urzędowe, odstępuję od surowszych środków. Zakazuję jednak panu wyraźnie noszenia wzmiankowanego stroju wszędzie, gdzie pan występujesz w charaktorze sołtysa. W razie, gdybyś pan tego rozkazu nie uwzględnił, będę zniewolony postarać się w drodze dyscyplinarnej o usunięcie pana z urzędu“. Jeśli hr. Bülow nie da swoim pachołkom przestrogi Tayllerand'a: *Et surtout, messieurs, pas trop de zèle*, to służalcy ci ośmieszą go do reszty swą gorliwością.

△ **Berlin.** W sejmie pruskim posłowie górnoszlązcy wystąpili z żądaniem nauki religji w języku polskim, wyrażając mniemanie, iż rząd może i powinien germanizować górnoszlązkich polaków na wszystkich innych polach, tylko nie na polu religji. Wystąpienie to wywołało w polskiej prasie górnoszlązkiej wielkie oburzenie. Spokojny zazwyczaj „Katolik“ mówi, iż dr. Heizig—jeden z owych posłów górnoszlązkich—uczynił się „dobrowolnym germanizatorem“ i „że jest istną plagą dla ludności polskiej“. Towarzystwo katolickie robotników w Gliwicach uchwaliło na ostatniem posiedzeniu protest przeciw wywodom dr. Heizga i wykreślenie go z listy członków honorowych. Znamiennemi są te fakty zwłaszcza w obecnej epoce przedwyborczej, kiedy na Górnym Szlązku gotuje się akcja przeciw dotychczasowym posłom centrowym, akcja, którą popiera głównie poznańska „Praca“, a przeciwko której w swoim czasie oświadczył się „Katolik“.

△ **Zagrzeb.** Na uczcie chorwackiego Tow. śpiewackiego znakomity powieściopisarz chorwacki Ludomir Babić-Gjalski wygłosił mowę, poświęconą polakom i ich walce w Poznańskiem o prawa języka ojczystego. Mówca wyraził zapewnienie „o miłości ku nim braci z południa“ oraz przekonanie, że walka z „Schulmeistrem“ niemieckim skończy się zwycięztwem polaków.

Z MIAST I WSI.

WILNO, w marcu.

[Posiedzenie Tow. rolniczego 2 i 3 marca].

□ Stu kilkudziesięciu członków brało udział w dorocznem posiedzeniu Towarzystwa. Otworzył je, jak zwykle, p. Gieczewicz, zawiadamiając zebranie o zgonie jednego z członków Towarzystwa, p. Rzewuskiego, którego pamięć uczczono przez powstanie. Obrady odbyły się ustalonym trybem. Najpierw przyjęto prawie bez zmian protokół poprzedniego posiedzenia, następnie zreferowano cały szereg spraw bieżących.

Pierwsza wymiana zdań nastąpiła w kwestji stowarzyszeń wzajemnych ubezpieczeń. Podniósł ją niejako p. Laskowicz, zwracając się do zgromadzenia z piśmiennem oświadczeniem, w którem wykazał ujemne tendencje akcyjnych towarzystw ubezpieczeń, operujących w kraju i proponował zebranym obmyśleć środki walki z samowolą tych towarzystw. Ostatnie zarządzenia towarzystw akcyjnych, jak wiadomo, są skierowane przeciw swobodzie wyboru przez osoby interesowane poszczególnych towarzystw. Nadto towarzystwa te znacznie podniosły opłaty za ubezpieczenia. P. Gieczewicz zakomunikował, że gubernator wileński jeszcze w styczniu zwrócił się do prezesa Towarzystwa, marszałka Platera, z zapytaniem, czy Tow. rolnicze ma co przeciwko zaliczeniu guberni wileńskiej do obrębu działalności projektowanego kowieńskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Hr. Plater, nie mogąc zasięgnąć w tej mierze rady zgromadzenia, z powodu odległego terminu najbliższego zebrania, sam dał odpowiedź gubernatorowi, gdyż sprawa nie cierpiała zwłoki. Odpowiedź wypadła pomyślnie dla projektowanego w Kownie Towarzystwa [1]).

Oświadczenie p. Gieczewicza wywołało zasadnicze pytanie, czy prezes Towarzystwa, wogóle, upoważnionym jest do podobnych decyzyj, bez odwołania się do ogólnego zgromadzenia. Upatrując w tem niepożądany na przyszłość precedens, pp. Hrehorowicz i Bohdanowicz protestowali przeciw pomienionej decyzji prezesa Towarzystwa, większość atoli zaaprobowała odpowiedź hr. Platera, a to tembardziej, że i omawiane zapytanie p. gubernatora skierowane było do hr. Platera, nie zaś do Towarzystwa rolniczego. Co się tyczy oświadczenia p. Laskowicza, to ujawniając pewną różnicę zapatrywań w kwestji korzyści lub szkodliwości dopuszczenia działania naraz dwóch towarzystw wzajemnych ubezpieczeń, wśród zgromadzonych nie wywołało ono dłuższej dyskusji, ze względu na to, że przez odpowiedź prezesa kwestja ta poniekąd rozstrzygniętą została.

Nader ciekawe oświadczenie złożył naczelnik intendentury wileńskiej, jen. Agapiejew w sprawie dostawy zboża dla intendentury przez członkow Towarzystwa. Jen. Agapiejewa dziwi mocno brak chęci wśród naszych ziemian do dostawy zboża dla wojska. Jego zdaniem porozumienie się usunęłoby kupców-pośredników, a ich zarobek niezawodnie wpłynąłby do kieszeni producentów. Częste brakowanie zboża przez intendenturę wojskową wypływa przeważnie z tego powodu, że dostarczane zboże jest zwykle wilgotne, i przez to nie nadaje się do dłuższego konserwowania. Na temat właściwego wysuszania przez rolników ziarna wywiązała się żywa wymiana zdań, z jednej strony pomiędzy jener. Agapiejewym, z drugiej—pomiędzy pp.: Milewskim, Zacharzewskim, Bohdanowiczem i innymi, którzy wykazywali ujemne strony wojskowych dostaw, a głównie brak dostatecznej gwarancji, że dostarczone zboże, nawet zgóry w próbce zaakceptowane, nie zostanie przez intendenturę zabrakowanem.

Ogólną aprobatę zyskał p. Cybulski, członek komisji rolniczej, przedstawiając zebranym próbne, a pracowicie zebrane i należycie usystematyzowane opisanie włości postawskiej. Wymienionej pracy podjął się p. Cybulski wobec zamiaru komisji rolniczej zebrania z całej guberni danych statystycznych o cenie robotnika, ilości, jakości i wartości inwentarzów wiejskich, przestrzeni leśnych i t. p. wiadomości, które, tworząc obfity materjał—po należytem usystematyzowaniu, byłyby cennemi wskazówkami dla dalszych prac Towarzystwa naszego nad podniesieniem rolnictwa i dobrobytu wśród rolników naszej guberni.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły, oraz ze stanu kasy, które znalazły się następnie na porządku dziennym, nie zabrały wiele czasu. W krótkich słowach członek rady p. Baturyn skreślił główne fakta z całorocznej działalności Towarzystwa, wykazał ilość członków, ilość zebrań ogólnych (4), posiedzeń rady (18), poszczególnych komisyj i komitetów, odczytane referaty i powzięte decyzje. Następnie członek rady p. Michał Węsławski przedstawił zebranym stan kasy, oraz ułożony na r. b. budżet. Oba sprawozdania, przyjęte z uznaniem, jednogłośnie bez zmian zatwierdzone zostały. Sobotni wieczór dopełniły wybory członków honorowych oraz czterech członków rady. Na honorowych członków Towarzystwa jednogłośnie powołani zostali: dowodzący wojskami jenerał Hurczyn, gubernator von Wahl, głowa miasta jenerał Berthold, zarządzający akcyzą p. Djanin i kurator Popow. Wybory członków rady budziły ogólne zainteresowanie, a to tembardziej, że poprzedziło je w przededniu posiedzenia zebranie pewnej części członków Towarzystwa, którzy pragnęli widzieć w radzie ludzi nowych i z tej racji stawiali swoje kandydatury. W miejsce usuwających się zupełnie: hr. Władysława Tyszkiewicza i jenerała Iwanowa, zgodnie z propozycją prezydującego, obrano większością głosów p. Po-

---

[1]) Innego zdania są stowarzyszeni w mińskiem Tow. ubezpieczeń. Jeden z nich w «Dodatku» do dzisiejszego N ru «Kraju», najgoręcej obstaje za jednością działania i występuje właśnie przeciwko założeniu konkurencyjnego Towarzystwa ubezpieczeń w Kownie. (*Przyp. Red.*)

krowskiego i księcia Golicyna; występujących zaś z kolei pp. Ignacego Parczewskiego i Edmunda Bortkiewicza, ku ogólnemu zadowoleniu, powołano ponownie do rady.

Posiedzenie niedzielne (drugi dzień obrad) rozpoczęło się odczytaniem referatu hr. Puttkamera o trzydziestoletniej działalności akcyjnych banków ziemskich w państwie. Nie był to krótki referat, ale starannie i przedmiotowo opracowana krytyka czynności bankowych w świetle cyfr, zebranych przez lat 30 istnienia banków ziemskich. Analizując operacje bankowe z ostatnich lat, referent wykazał, że czynności i działalność banków coraz bardziej wykraczają z początkowo wytkniętych zadań i celów, że banki te do pewnego stopnia stając się instytucjami kredytu miejskiego, mało wpływają na podniesienie kultury rolnej. Pragnąc skierować operacje ich na właściwszą drogę, a swobodne kapitały bankowe spożytkować z korzyścią dla rolnictwa krajowego, które stanowi główną podwalinę istnienia samych banków, p. Puttkamer proponuje zarządom banków używać kapitały zapasowe na pożyczki meljoracyjne i popiera swoje wywody świetnemi rezultatami, jakie w tym względzie osiągają zagranicą towarzystwa kredytu meljoracyjnego. Pracę swoją p. Puttkamer wydrukował w większej ilości odbitek i po odczycie rozdawał je pragnącym bliżej się z nią zapoznać.

Szczegółowe to sprawozdanie wywołało wyrazy uznania dla autora, jakkolwiek spotkało się z zarzutami, które głównie sformułował p. Korwin-Milewski. Zdaniem tego ostatniego, zmiana formy i rodzaju kredytu banków jest zależną od akcjonarjuszów, gdyż na ich kieszeniach, jak również i posiadaczy listów zastawnych, najbardziej się odbija stan interesów bankowych. Nie mniejszą przeszkodę należy widzieć dla projektu p. Puttkamera i w tem, że gwarancje bezpieczeństwa i pewności lokaty pożyczek meljoracyjnych do pewnego stopnia są natury osobistej i do pewnego stopnia opierają się na umiejętności, fachowości i wytrwałości osoby, korzystającej z kredytu. Należy zatem w podobnych kwestjach bardzo się rachować z możliwością zmiany właściciela majątku, korzystającego z kredytu takiego, jak i wogóle z uznawaną chwiejnością naszej natury słowiańskiej. Posiedzenie zamknięte zostało wyborami do komisji rewizyjnej, do której weszli pp.: Baliński, Jan Kotwicz, pułkownik Bondy, Wolski i Rumbowicz.

Bron. Kow.

WILNO, 10 marca.

[Ustawa o dniu roboczym. Koncerty Górskiego. Wystawa obrazów. Nawodnienie 400 dziesięcin pod rybne gospodarstwo].

☐ Dziesięć lat w zawieszeniu trzymano sprawę wcześniejszego zamykania w Wilnie sklepów w dni powszednie, aż nareszcie w roku ubiegłym zapadła uchwała, określająca trwanie handlu w sklepach od godz. 8 zrana do 9 wieczorem. Natychmiast kilka żydowskich księgarń i składów aptecznych złożyło do zarządu miejskiego prośby o przedłużenie znowu handlu do godz. 11 w nocy, ze względu, że ludność najwięcej potrzebuje środków lekarskich i książek właśnie w nocy między 9 a 11 godziną. Rada miejska oczywiście żądanie petentów uchyliła.

Koncerty symfoniczne Górskiego zajęły wybitne miejsce w życiu publicznem Wilna i prawdopodobnie staną się konieczną jego potrzebą, zwłaszcza przy tutejszej antrepryzie teatralnej, która, tracąc na dramacie, nie umie odbić deficytów na operze i operetce. A jednak dobrze obsadzona opera mogłaby u nas liczyć na powodzenie.

Wystawa obrazów na prospekcie Święto-Jerskim licznie bywa odwiedzana i publiczność szczególnie licznie się skupia przed «Gwiazdą betleemską» Żmurki. Wśród wybitniejszych płócien, zgromadzonych tu w znacznej ilości (pendzla Żmurki, Alchimowicza, Wywiórskiego, Austena, Onichimowskiej i in.), ogólną uwagę na siebie zwraca skromny obrazek Dąbrowskiego, przedstawiający gumno litewskie czy żmudzkie, z dziurami i łatami na słomianej strzesze, zarosłe chwastami. Przy gumnie szopa z większemi jeszcze dziurami i z wypadającemi z wrzeciądzów wrotami, za płotem żółte pole z kilku zagonami żyta na piasku, na tle ściany ciemnego boru. Wszystko tak swojskie, tak prawdziwe, tak po naszemu obdarte, biedne ale i malownicze, że każdego oczy ku sobie pociąga i różne budzi refleksje.

Ponieważ dziury na obdartych strzechach tylko na obrazach ładnie mogą wyglądać, przeto cieszyć się należy, gdy gdzieś ład i dobrobyt wstępuje do gospodarki rolnej. Do tego rodzaju wiadomości zaliczyć należy zamierzone wprowadzenie racjonalnej rybnej gospodarki w majątku Bojarki, w pobliżu stacji Podbrodzie nad rzeką Żemianą. 400 dziesięcin jałowych nieużytków podjął się inżynier-ichtjolog Br. Sobolewski zamienić na stawy, przystosowane do postępowych sposobów hodowli najcenniejszych gatunków rybnych.

Promotorowie krzyżowej wojny, głoszonej przeciw Bankowi ziemskiemu, mowy swe wydają w osobnych broszurkach i wysyłają z niemi na ulicę chłopaków. Pomysł, osnuty na złudzeniu, że ktoś to czytać zechce...

A. R. Z.

KIJÓW, 10 marca.

[Sprawy cukrownicze. Konferencja w Brukseli. Projekt p. Mańkowskiego. Sprawa ubezpieczeń budynków rolnych. Towarzystw wzajemnych ubezpieczeń rolników. Posiedzenie Tow. rolniczego].

☐ Kontrakty już się skończyły. Miasto wyludniło się znacznie i tylko w niektórych hotelach pozostało parę dziesiątków oficjalistów cukrowniczych, poszukujących miejsca. Wogóle kontrakty ubiegłe nie należały do zbyt ruchliwych; tranzakcyj dokonano znacznie mniej, niż zazwyczaj. Kwestją, poruszającą najbardziej umysły i giełdę, były sprawy cukrownicze.

Kijów—to stolica przemysłu cukrowego, a gdy na horyzoncie ekonomicznym zbierają się chmury i losom tej gałęzi przemysłu coś grozi, ludno się wtedy robi i gwarno na giełdzie kijowskiej i Kreszczatiku. Gdy na ulicy i w przedsionkach gmachu giełdowego biegają, zatrwożeni i zakłopotani, drobni spekulanci cukrowi, w górnej sali zaczynają radzić cukrowi patrycjusze. O czem mówią, nie wie nikt, gdyż drzwi sali są zawsze zamknięte i nie uda się tam wślizgnąć najsprytniejszemu reporterowi. Dopiero po kilku dniach, a czasem tygodniach, dowiaduje się świat, że przedstawiciele przemysłu cukrowego postanowili wystąpić do ministerstwa skarbu z tym lub owym memorjałem.

Jako rezultat obrad, odbywających się w sali giełdy kijowskiej, zjawiają się to i inne rozporządzenia, regulujące produkcję cukru. Ztąd wychodzi bądź projekt syndykatu, bądź unormowania produkcji drogą rozporządzeń rządowych i t. d. W tym roku przemysł cukrowy zdaje się przebywać znowu kryzys.

Nasi cukrownicy mocno są zatrwożeni konferencją w Brukseli. Jak wiadomo, zapadła tam uchwała, której moc cukier pochodzący z państw, mających premje wywozowe, zostanie opodatkowany przez Anglję dość wysokiem cłem. Chociaż Rosja, jak wyjaśnia komunikat ministerstwa skarbu, nie ma ani jawnych, ani ukrytych premjów wywozowych, to jednak zapatrywania państw ościennych na tę kwestję mogą być inne i nasz cukier może uledz na granicy angielskiej ocleniu, a wiec eksportowanie nadmiaru produkcji zagranicę będzie połączone z bardziej wysokiemi stratami niż obecnie.

Po drugie, ilość fabryk cukrowych i obszar plantacyj buraczanych u nas powiększył się o tyle, że w roku obecnym ilość cukru wyrobionego przewyższa prawie w dwójnasób popyt na rynku wewnętrznym. Innemi słowy, każda fabryka może wysłać zagranicę tak znaczne ilości cukru, że przy najlepszych warunkach, zyski na rynku wewnętrznym nie okupią strat na wywozie.

Wobec tego, w łonie członków wszechrosyjskiego Tow. cukrowniczego, czyli dawnego syndykatu, powstało parę projektów, w celu zaradzenia złemu. Niektórzy proponują unormowanie plantacyj buraczanych, to jest zabronienie fabrykom powiększania plantacji. Projekt ten nie ma wielu stronników i zapewne nie zostanie przyjęty. Poparcie większości cukrowników zyskał projekt pp. Mańkowskiego i Monachowa. Dotyczy on nie unormowania produkcji, a bardziej sprawiedliwego podziału pomiędzy fakrykami ilości cukru, podlegającego wysłaniu zagranicę. Zarząd Towarzystwa cukrowniczego przygotował już odnośny memorjał, który wkrótce zostanie przesłany do Petersburga.

Drugą kwestją, niemniej palącą, jest podniesienie taryf przez syndykat towarzystw ubezpieczeń od ognia. Syndykat najniespodziewaniej podniósł taryfy, ponieważ, jak twierdzi jego organ, towarzystwa ostatniemi laty poniosły olbrzymie straty wskutek większej liczby pożarów i nadmiernie wysokich odszkodowań, wypłacanych właścicielom nieruchomości. Jeżeli dotrzeć do jądra kwestji, to okaże się, że główną przyczyną strat towarzystw akcyjnych jest brak sumiennych i stojących na wysokości swego zadania agentów. Im to zawdzięczają towarzystwa straty, i gdyby nie zła wola tych panów, likwidowanie interesów za pomocą pożarów nie byłoby tak rozpowszechnionem.

To też w chwili, gdy doszła nas wiadomość o tej akcji towarzystw ubezpieczeń, nasze Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń właścicieli rolnych podniosło głowę do góry. Nie należy ono do syndykatu asekuracyjnego i oddawna

jest przezeń prześladowane; dziś więc może zapewnić swoim klijentom takie korzyści, jakich im nie da żadne towarzystwo akcyjne. Główna siła towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń polega na tem właśnie, że ma ono, zamiast agentów prowincjonalnych—kuratorów, wybieranych z pomiędzy stowarzyszonych, a więc ludzi ze wszech miar stojących na wysokości zadania. To też, choć w roku ubiegłym było mnóstwo pożarów i Towarzystwo wypłacić musiało znaczne sumy, w rezultacie strat nie było: wpływy przewyższyły znacznie wydatki, kapitał rezerwowy powiększył się i wynosi 24 tys. rb. Wartość budynków ubezpieczonych w Towarzystwie wynosi 7 milj. rb. Słowem, młoda ta instytucja, która powstała w Kijowie dzięki inicjatywie hr. B. Tyszkiewicza, rozwija się szybko i dziś stoi już, rzec można, mocno na nogach. Skład zarządu na wyborach, które odbyły się podczas kontraktów, nie uległ żadnym prawie zmianom. Kierownikiem faktycznym i pracownikiem głównym jest, jak dotąd, p. Józef Szydłowski. Na miejsce p. Łaszkiewicza wybrano p. Chojeckiego.

Zjazd rolników i posiedzenia roczne Towarzystwa rolniczego były dość ospałe i monotonne. Jedyną kwestją, która nieco zainteresowała szersze koła, był projekt zjednoczenia dwóch pism rolniczych kijowskich: organów Tow. rolniczego i syndykatu rolnego. Pewna część członków, z prof. Pichno na czele, popierała gorąco myśl zlania w jedno, pod kierunkiem jednego redaktora, obydwóch pism. Na zgromadzeniu ogólnem projekt ten został przyjęty większością głosów. Mniejszość atoli zaprotestowała przeciw tej uchwale sprawa rozpatrzoną została powtórnie i projekt zlania organów pogrzebano. Myśl zjednoczenia dwóch różnych pism niekoniecznie jest szczęśliwą, gdyż organ syndykatu ma na względzie interesy handlowe, dostarczanie wiadomości o cenach, podaży i popycie, organ zaś Tow. rolniczego zajmować się winien kwestjami teoretycznemi.

Kwestją najzupełniej na czasie, której potrzeba odczuwaną jest przez większość członków Tow. rolniczego, jest zlanie z syndykatem biura komisowego, istniejącego przy Tow., w celu pośredniczenia przy kupnie i sprzedaży nasion. Biuro to zawdzięcza swoje istnienie tylko uporowi i kaprysowi jednego z członków Rady, i faktycznie jest jego interesem prywatnym, na którego czele stoi ktoś z oficjalistów jego kantoru kijowskiego. Na wice-prezesa Tow., którą to godność piastował od lat pięciu hr. Józef Potocki, wybrano hr. Benedykta Tyszkiewicza. Liczba członków Tow. zmniejszyła się z 485 do 412. Zebranie roczne syndydatu rolniczego ma się odbyć jutro.

Sam.

☐ **Wilno.** Gubernator wileński jen-lejtn. von Wahl zaprzecza w „Now. Wr." błędnie podanej przez ten dziennik wiadomości, jakoby w Wilnie jubileusz Gogola nie był obchodzony poza murami szkół średnich i niższych. W sprostowaniu swem, wykazawszy szereg uroczystości Gogolewskich w teatrze, cyrku (staraniem komitetu trzeźwości), w klubie wojskowym oraz w licznych szkołach, jen.-lejtn. von Wahl pisze: „Autor tejże korespondencji nie chce wierzyć w to, że do zarządu wileńskiego Tow. rolniczego wejdą dwaj rosjanie, ponieważ dotychczas nie było wypadku, żeby polacy wybierali rosjan. W rzeczywistości zaś d. 2 (16) marca odbyło się ogólne zgromadzenie członków tego Tow. i na miejsce ustępujących członków zarządu: hr. Tyszkiewicza (polaka) i dymisjowanego jen.-maj. Iwanowa (rosjanina), wybrano dwóch rosjan: ks. Golicyna i zarządzającego wileńskim oddziałem Banku państwowego, Pokrowskiego. Nadto jeszcze wybrani zostali na honorowych członków Towarzystwa: dowodzący wojskami okręgu jen. piechoty Hurczyn, gubernator wileński jen.-lejtn. von Wahl, kurator okręgu naukowego r. t. Popow, prezydent miasta, dymisjonowany jen.-lejtn. Berthold i zarządzający dochodami akcyzy r. st. Dianin". Zaprzeczenie to podpisał: „Gubernator, opiekun honorowy, jen.-lejtn. *W. von Wahl*".

☐ **Kowno.** Według doniesienia dzienników, biskup żmudzki Pallulon wraz z kapitułą żegnał ustępującego gubernatora, szambelana Rogowicza i złożył mu 1,800 rb. na ustanowienie stypendjum jego imienia w kowieńskiem gimnazjum żeńskiem. Na ten sam cel obywatele miasta Kowna zebrali 1,550 rb., obywatele zaś ziemscy gub. kowieńskiej ofiarowali 4,300 rb. na stypendjum imienia szamb. Rogowicza w szkole rzemieślniczej.

☐ **Z Grodna** piszą do nas: Znakomita nasza autorka, Eliza Orzeszkowa, ofiarowała naszemu Towarzystwu rolniczemu majątek swój Gnojnicę. Kwestja formalnego przyjęcia tego daru rozpatrywaną będzie na posiedzeniu Towarzystwa w d. 31 marca (st. st.). *B.*

☐ **Z Żytomierza** piszą do nas: Za dwa lata Żytomierz będzie obchodził setną rocznicę od chwili, gdy z miasta powiatowego przekształcono go na miasto gubernialne, stolicę Wołynia. Trudno określić wiek Żytomierza. Wedle podań, początek jego ginie w zamierzchłej dobie: początkowo była to wioska niewielka, następnie miasteczko liczące 140 domków, które wreszcie stało się miastem powiatowem i później głównym grodem województwa kijowskiego. W r. 1804 przekształcono je na miasto gubernialne namiestnictwa wołyńskiego. Ponieważ przeszłość Żytomierza nie jest szczegółowo i dokładnie znana, przeto na dobie byłoby teraz, ze względu na blizki jubileusz, zbadać szczegółowiej i staranniej jego historję. Spodziewamy się, że Tow. badaczy Wołynia zajmie się tą sprawą. W ostatnich czasach na Wołyniu ziemia znacznie zdrożała; w pobliżu Żytomierza cena dziesięciny dochodzi do 300 rb. i więcej, a w pow. starokonstantynowskim płacą nawet po 400 rb. za dziesięcinę. *W—ta.*

☐ **Z Odesy** piszą do nas: Wśród wiru najrozmaitszych zabaw, balów i wieczorów, w ostatnich dniach karnawału odbył się nasz piknik polski. Jakkolwiek miejsce dla zabawy wybrano nieudatnie, z musu naturalnie, gdyż lepsze lokale okazały się zajęte, wieczór wszakże upłynął bardzo wesoło i z ożywieniem. Zasługuje na wzmiankę poczta latająca z kartami pocztowemi, wyobrażającemi typy swojskie, według obrazów artystów malarzy: K. Przyszychowskiego, W. Wachtla, L. Weina, Batowskiego, Dębickiego i Makarewicza. Dochód z „pikniku" przeznaczono na rzecz kat. Tow. dobr. Obecnie organizuje się przedstawienie amatorskie. Cyrk Truzziego wystawił kilkakrotnie pantominę „Quo vadis", osnutą na tle powieści H. Sienkiewicza. Pantomina cieszyła się powodzeniem. *W—t.*

☐ **Z Mikołajowa** (gub. chersońskiej) piszą do nas: Obiecującym objawem budzącego się poczucia łączności tutejszych polaków były przedstawienia amatorskie w d. 24 i 25 z. m. Na oba wieczory, pierwsze w tym rodzaju w Mikołajowie, publiczność licznie się zgromadziła, darząc zasłużonemi oklaskami wykonawców i inicjatorów. *W. S.*

☐ **Z Charkowa** piszą do nas: W sali opery odbył się w lutym bal na rzecz kat-

Tow. dobroczynności, poprzedzony widowiskiem, na które złożyły się: uwertura z op. „Hrabina", doskonale wykonana pod batutą p. K. Górskiego, profesora miejscowej szkoły muzycznej; żywe obrazy z balady Or—Ota „Romanca o złotowłosym paziu", w pięknym układzie p. Dobrosławskiego, do których muzykę napisał prof. Górski, oraz wdzięczna komedja Korzeniowskiego „Okrężne", wykonana starannie przez grono amatorów pod reżyserją i z udziałem p. Gaszyńskiego, utalentowanego amatora - artysty. Widowisko zakończono wybornie odtańczonym krakowiakiem i mazurem pod kierunkiem baletmistrza opery p. Menabeni. Amatorki p-na Linde i p-ni Rozenblumowa obdarzyły słuchaczów śpiewem solowym. Bal rozpoczęto polonezem i bawiono się bardzo wesoło. Bale nasze mają ustaloną sławę, jak tego dowodzi sympatyczna wzmianka w dzienniku miejscowym „Chark. Listok". Wzrastające stale powodzenie zawdzięczamy naszej młodzieży, oraz energicznemu kierownictwu przez szereg lat członka komitetu, p. Janą Reczko, zarządzającego wydziałem dochodów niestałych Tow. Dzięki ofiarności katolików charkowskich i zamiejscowych, jak również życzliwemu poparciu miejscowego towarzystwa rosyjskiego, czysty dochód wyniósł 1,206 rb. *Y.*

☐ **Z Petrozawodzka** piszą do nas: Niedawno katolicy tutejsi odbyli zebranie w mieszkaniu jednego z syndyków, w celu zamknięcia działalności komitetu i uregulowania spraw, dotyczących budowy kościoła, który stanął niedawno, pomimo braku wszelkich zasobów. Bądź co bądź, już drugi rok składamy w nowej świątyni hołdy Przedwiecznemu. Wprawdzie dużo jeszcze zostaje do zrobienia, ale posiadamy już ładny ołtarz z dwoma obrazami, trzy dzwony, poświęcone w Warszawie, i dwie chorągwie krzyżowe. W aparaty kościelne oraz rekwizyta zaopatrzeni jesteśmy dostatecznie, ale za to mury świecą pustką, nie pokryte nawet tynkiem, a nadto brak organów, ambony, ławek etc. Gub. ołoniecka liczy katolików obojga płci 360 osób; w samym Petrozawodzku liczymy 40 domów rodzinnych — 120 osób. W gimnazjum męzkiem znajduje się ośmiu uczniów katolików, a w żeńskiem 9 uczennic; wszyscy słuchają wykładu religji w języku rodowitym. Reszta naszych rodaków, rozrzucona na wielkiej przestrzeni gub. ołonieckiej, widzi raz do roku księdza, który odwiedza ich w czasie wielkiego postu. W protokóle zebrania naszego wyrażono podziękowanie dla przewodniczącego, p. M. Kolitowicza, oraz dla syndyków, pp.: B. Żółkowskiego i R. Pruszewskiego, i dla kapelana tutejszego, który zbierał jałmużny na budowę kościoła. Dalej zebranie postanowiło wspólnemi siłami podążać ku zakończeniu świętej sprawy na chwałę Bogu i ogólny pożytek. — Życie umysłowe wśród nas nie zanika: bibljoteki wspólnej nie mamy, lecz każda rodzina zaopatruje się zosobna; odbieramy więc w trzech egzemplarzach „Kraj", po dwa egzemplarze: „Tygodnika Ilust.", „Wieczorów Rodzinnych", „Tygodnika Mód" oraz po jednym egz. „Ziarna", „Wędrowca", „Kurjera Warszawskiego", „Dzwonka Częstochowskiego" i „Bibljoteki Najcelniejszych Utworów", — słowem, czytać jest co, potrzeba tylko dobrej woli i ochoty. *Ks. J.*

☐ **Z Pskowa** piszą do nas: W domu zebrań szlacheckich odbył się niedawno wieczór dobroczynny, urządzony przez ks. Wasilczykowę. Wzięły w nim udział i nasze siły artystyczne: występował chór żeński pod dyrekcją pani M. Kimontowej, wysoce artystyczna gra fortepianowa p-ny K. zwróciła uwagę zgromadzonych, jak również śpiew p. P. Relin, gra p. Mikłaszewskiego i t. d. Część czystego dzchodu z wieczoru przeznaczono na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. *X.*

☐ **Moskwa.** Policja śledcza aresztowała bandę aferzystów, którzy zbierali składki

rzekomo na cele dobroczynne, a w rzeczywistości na własny użytek. W liczbie aresztowanych znajduje się pewien hrabia i pewien książę. Ten ostatni przyznał się, że zebrał 40 tys. rb., które przegrał na wyścigach, podobno w Warszawie.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: Na zjeździe górników tutejszego okręgu, inżynier górniczy p. Marceli Sędzikowski miał obszerny odczyt o otrzymaniu żelaza sposobem prof. Czernowa. Był to jedyny odczyt, który zwrócił ogólną uwagę i bardzo zainteresował członków zjazdu. Grono moskiewskich kapitalistów, z Morozowem na czele, ma eksploatować ten wynalazek, który musi zrobić wielki przewrót w przemyśle, gdyż cena żelaza obniżyłaby się wtedy o 50 proc. Pierwsze próby odbędą się na Uralu. *Chorąży.*

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 25 marca.

[Głos sekcji handlowej].

+ Przemówiła nareszcie Sekcja handlowa w sprawie bojkotu niemieckich towarów, a przemówiła przez usta wiceprezesa swojego, znanego ekonomisty i redaktora «Gazety Handlowej», p. Stanisława Kempnera. Powiedziała zupełnie to samo, co rozważni specjaliści powiedzieli w «Kraju»: *bojkot nie jest możliwy i nie jest pożądany.* «Osłabiłby on nas przedewszystkiem — mówi p. Kempner—a dziwna byłaby to polityka, propagująca osłabienie ekonomiczne, aby tylko dokuczyć niemcom». P. Kempner podkreślił jeden jeszcze, bardzo ważny a nowy argument przeciwko lekkomyślnie propagowanemu przez pewne koła bojkotowi: Warszawa przez swoje położenie geograficzne powołaną jest do pośredniczenia pomiędzy produkcją niemiecką a spożywczością całego olbrzymiego północo-wschodu; staje się ona pierwszorzędnym punktem tranzytowym. Czyż mamy się wyrzec tych miljonów, jakie operacje tranzytowe nam przynoszą i przynosić będą? «Co do zawiązania stosunków z francuzami i anglikami—pora na to jeszcze nie przyszła. Zawiązywanie zaś stosunków handlowych z czechami przy stole biesiadniczym uważam tylko za prosty *żart*».

Odczyt p. Kempnera przyjęli członkowie sekcji handlowej owacyjnemi i długo niemilknącemi oklaskami. Z mówców, którzy w następstwie zabierali głos, ani jeden nie wystąpił przeciwko rozważnym wywodom prelegenta. Przyjęcie, jakiego te poglądy doznały w najpoważniejszej naszej instytucji handlowej ogólnego znaczenia, sekcji handlowej, uważać należy za bardzo pomyślny objaw. Posłuży ono za kierunek orjentacyjny dla tych, co szczerze sprawami społecznemi się interesują, a przez gorące frazesy obałamucanymi być nie chcą.

Varsoviensis.

Z NAD WISŁY, 24 marca.

[Ogólne zebrania naszych towarzystw. Drobny kredyt. Czy nasze filantropijne instytucje upadają? Stowarzyszenia kobiecej.

+ Słońce wstąpiło u nas w znak wiosny—i zebrań ogólnych. Członkowie towarzystw społecznych, finansowych, przemysłowych, spożywczych odbywają doroczne swoje posiedzenia, tych zaś jest tak wiele, że sprawozdawcy prasowi, nie mogąc jeszcze przezwyciężyć znanego prawa fizycznego, zabraniającego znajdować się jednemu i temu samemu ciału w dwóch różnych miejscach przestrzeni jednocześnie, muszą się zaopatrywać w tymczasowych sobowtórów. Słówko najprzód o finansowych naszych instytucjach. Jest już ich sporo—a wszystkie na jedną modłę. Dyskonto weksli, lombardowanie papierów publicznych — oto, mniej więcej, cały zakres ich działalności. Nowe towarzystwa powstają, aby robić zupełnie to samo, co robią już istniejące. O czemś nowem—choćby naprzykład o wydawaniu zaliczek pod zastaw pewnych wyrobionych produktów, o jakiejś specjalizacji czynności, o rozszerzeniu zakresu działalności bankowej na nowe pola pracy ludzkiej—nie myśli nikt.

Przyznać jednak należy, że, dzięki nowopowstałym instytucjom kredytowym, osiągnięty już został bardzo ważny cel społeczny: *drobny kredyt stał się łatwym i powszechnym.* Dziś w Warszawie każdy urzędnik, literat, rzemieślnik, sklepikarz otrzymać może, bez wielkiego zachodu i na przystępnych, normalnych, kupieckich warunkach, jakie dwieście-trzysta rubli pożyczki. To wystarczy, aby sklepik otworzyć, warsztat założyć, w razie potrzeby kurację przeprowadzić. Te instytucje wyrwały z drapieżnych rąk lichwiarskich całe falangi biedniejszych pracowników, — uczyniły więc w sposób naturalny i łatwy to, czego najsurowsze przepisy prawne uczynić nie były zdolne: zgniotły w pewnej mierze lichwę. I instytucjom samym dobrze się wiedzie; świadczy o tem ośm procent dywidendy, jaką dają za rok ubiegły; świadczą o tem powstające coraz nowe towarzystwa: drugie oszczędnościowe, drugie wzajemnego kredytu. Prowincja też idzie raźnie za przykładem Warszawy—i wkrótce powiedzieć będzie można w całym kraju, że choć sprawa drobnego kredytu postawioną jest u nas dobrze.

Członkowie towarzystw finansowych wychodzą też z zebrań ogólnych weseli; natomiast członkowie towarzystw społeczno-filantropijnych wychodzą z zebrań ogólnych smutni i melancholijni, a przedewszystkiem—w małej liczbie. Na doroczne zebranie Towarzystwa doraźnej pomocy («Pogotowie»), na takież zebranie Towarzystwa opieki nad umysłowo chorymi, na dziesięć innych zebrań tego rodzaju, zbiera się szczuplutka garstka członków, przyjaciół osobistych zarządu. W sprawozdaniach też rocznych tych instytucyj, poczynając od największej i najstarszej: warszawskiego Towarzystwa dobroczynności—brzmi nuta minorowa. Wszędzie słychać: «Brak nam pieniędzy! Nie możemy dać rady!» Jak dotychczas, to ostatecznie jakoś te pieniądze się znajdowały. Co zaś do małej liczby osób, przychodzących na zebrania ogólne—to, zapewne, że byłoby piękniej, gdyby te zebrania były liczniejsze—ale otwarcie mówiąc, nie widzę w tem bynajmniej oznaki chylenia się odnośnych instytucyj do upadku. Ogólne zebrania towarzystw filantropijnych wtedy zwykle bywają liczne, gdy do towarzystwa wkradnie się jaki element, obcy założeniu i celowi stowarzyszonych, w postaci np. polityki, albo osobistych komeraży; gdy idzie o zrobienie komuś niemiłemu jakiejś grupie intrygantów «świństwa», gdy idzie o wyrzucenie kogoś z fotelu prezesowskiego,—oh! jakże wtedy licznie walą członkowie na ogólne zebranie! jakże ożywione są obrady! ile pięknych słów, szerokich frazesów na ustach! Ale gdy tego wszystkiego nie ma—apatja, milczenie, abstynencja. I to milczenie, i ta abstynencja mniej są dowodem braku żywotności danej instytucji, aniżeli się to wydawać może osobom, mniej blizko znającym warunki naszego życia publicznego. Każde towarzystwo istnieje, porusza się, rozwija, działa, owoce przynosi, dzięki małej garstce ofiarnych ludzi, zasiadających w zarządzie; często nawet wprost jeden człowiek jest wszystkiem. Zebranie ogólne—to formalność prosta w takich razach; lista członków—to wyraz biernej masy, którą tylko inicjatywa i energja indywidualna poruszyć może. Nie wymagajmy od ludzi za wiele. Dość, gdy członkowie jakotako płacą składkę roczną. Krzyknie może kto na mnie, iż paradoksy płodzę, ale mam przekonanie, że ta abstynencja członków od ogólnych zebrań jest bodaj pomyślnym pod pewnym względem objawem,—że to dowód, iż towarzystwo zajmuje się tem, czem zajmować się powinno, że losy jego znajdują się w rękach ludzi, którym społeczeństwo ufa.

Nasze panie zaczynają także myśleć o swoich specjalnych towarzystwach. Pomimo wielkiego udziału kobiet w naszem społecznem i kulturalnem życiu, pomimo bardzo poważnego udziału ich w naszej ekonomicznej pracy—dotychczas jakoś nie pomyślano o organizowaniu kobiecych stowarzyszeń. Delegacja przy Muzeum i sekcja przy Towarzystwie opieki nad zwierzętami—oto, zdaje się, jedyne czysto kobiece instytucje u nas. Zaiste, nie wiele. Obecnie wzięto się do organizacji samodzielnej stowarzyszenia wzajemnej pomocy dla pracujących kobiet—i odrazu powstaje takich stowarzyszeń dwa. Nic to nie szkodzi. Dla obu znajdzie się dość miejsca i dość pracy. Życzymy im powodzenia.

Zastępca.

+ Korespondent warszawski „Nowego Wrem.", p. Aleksiejew, w ostatnim liście notuje kilka faktów, świadczących, zdaniem jego, o nieprzychylności galicjan i poznańczyków dla Rosji, a następnie pisze: „Co się tyczy Polski rosyjskiej, to i tutaj w ostatnich czasach zaszły fakty, dowodzące, że nastrój polaków daleki jest od nastroju zgody. Weźmy np. uchylenie się polaków adwokatów i rejentów od udziału w koleżeńskiej uczcie sądowników w Warszawie, z powodu przypadającej w listopadzie r. z. 25-tej rocznicy reformy sądowej w Królestwie. Zwracamy także uwagę na to, że polacy wciąż nie biorą udziału w rosyjskiem życiu społecznem, i że względem uroczystości na cześć Gogola tutejsze społeczeństwo polskie zachowało się całkiem obojętnie. A w Siedlcach, położonych w miejscowości z ludnością rosyjską, dawniej unicką, gdzie wskutek tego, jak również i w innych szkołach tego miasta, oraz innych miast dawnego terytorjum unickiego, religja katolicka od r. 1880 wykłada się po rosyjsku—niedawno gimnaziści katolickiego wyznania w sposób demonstracyjny zażądali, żeby religja wykładana była po polsku. Ksiądz, wykładający religję, z którego wiedzą wynikła ta historja, oraz rodzice gimnazistów oświadczyli, że i oni żądają wykładów religji w języku „macierzystym". Powiadają, że jeden z nauczycieli siedleckich zapytał księdza: dlaczego tak upieracie się przy wykładach religji w języku „macierzystym", a sami odprawiacie nabożeństwo w języku łacińskim, a nie w „macierzystym". Ksiądz nie umiał odpowiedzieć na to pytanie—kończy p. A.".

+ **Wielki** dawał się odczuwać brak w Warszawie szkoły niedzielnej dla kobiet, w której pracownice zajęte cały tydzień ciężką pracą, mogłyby nabywać elementarnych chociażby wiadomości. Jak się dowiadujemy, brak ten zostaje obecnie usunięty. P. Zofja Orłowska uzyskała świeżo pozwolenie ministerstwa oświaty na otwarcie w Warszawie szkoły niedzielnej dla kobiet zajmujących się rzemiosłami, z programem szkół elementarnych żeńskich. Szkoła ta ma być otwarta po wakacjach i będzie pierwszą próbą podobnego zakładu w Królestwie. W Cesarstwie istnieje szkół niedzielnych dla kobiet bardzo dużo, zakładane są staraniem osób prywatnych lub ziemstw. Najsłynniejszą jest szkoła charkowska. *R.*

+ **Według** doniesienia czasopisma „Tieatr i Iskusstwo"—założenie teatru rosyjskiego w Warszawie zostało odłożone na przyszłość, i w żadnym razie nie dojdzie do skutku w sezonie najbliższym.

+ **W** fabrykach technicznych, mających związek z budową i urządzeniem domów, daje się uczuwać obecnie pewien ruch i zmiana na lepsze. Fabryki otrzymują liczne zażądania kosztorysów, a pierwsze zamówienia kanalizacji, ogrzewania centralnego i oświetlenia elektrycznego już napłynęły. W fabrykach, które dotychczas pracowały do godz. 2 popołudniu, godziny pracy przedłużono do wieczora. Otrzymano też dość znaczne zamówienia dostaw do koszar wojskowych, budowanych w miastach, położonych bliżej Warszawy.

++ **Z Łodzi.** W tych dniach na posiedzeniu członków komitetu giełdowego toczyły się obrady nad wnioskiem zniesienia cła od prób i wzorów, nadsyłanych z zagranicy. Wynikiem dyskusji było postanowienie zwrócenia się w tej sprawie z petycją do ministerstwa skarbu. Jednocześnie w zasadzie przyjęto projekt utworzenia biura taryfowego, które ma stale udzielać informacyj o opłatach kolejowych, zajmować się obliczaniem frachtów i ewentualnie występować z prośbami o udogodnienia i zmniejszanie stawek.—Tutejsza szkółka rzemiosł zakończyła swój rok sprawozdawczy: z nauki początkowej i ślusarskiej korzystało tu ogółem 96 chłopców. Młody ten zakład rozwija się prawidłowo, a stale wzrastająca liczba członków płatnych ożywia zarząd szkolny nadzieją, że w przyszłości szkółkę można będzie rozszerzyć przez wprowadzenie nowych działów rękodzielniczych.—Uznając pożyteczność budowanego szpitala dla obłąkanych w Kochanówce pod Łodzią, kasa miejska postanowiła narazie udzielić mu wsparcia w sumie 5 tys. rb., a nadto zarząd miejski obowiązuje się dawać 5 tys. rb. rocznie na utrzymanie zakładu. O ile nam wiadomo, budowa nowego szpitala ukończoną zostanie już w lipcu r. b.—Jak donoszą pisma miejscowe, jeden ze świeżo wyspecjalizowanych botaników nosi się z myślą założenia ogrodu pomologicznego.—Zgodnie z obliczeniem ostatniego spisu ludności, miasto nasze liczy z górą 353 tys. mieszkańców, w czem 28 proc. przypada na żydów.—Uzyskano tu pozwolenie na otwarcie kasy posagowej. *M.*

ZA KORDONEM.

ODEZWA DO MŁODZIEŻY.

Akcja pruskich władz politycznych i sądowych, skierowana przeciw związkom młodzieży polskiej w gimnazjach i na uniwersytetach niemieckich, i mająca za cel widoczne ukucie oręża dla polityki prześladowczej, skłoniła grono poważnych mężów w Poznańskiem do wydania następującej odezwy do młodzieży:

Do naszej młodzieży!

«We wrześniu r. z. ukarano sądownie kilkudziesięciu gimnazjastów za należenie do tajnych towarzystw, w których uczono się języka polskiego; nie wynika z tego, iżby młodzieży nie było wolno oddawać się tej nauce; przeciwnie, w wyroku sądu toruńskiego powiedziano wyraźnie, że nauka ta nie jest zakazaną. Uczcie się zatem języka i literatury polskiej, uczcie się tego z zapałem i sumiennie, uczcie się i wspólnie i nawzajem, ale nie łączcie się przytem w żadne towarzystwa, w żadne związki. Jesteście polakami — więc już dlatego samego jest waszym obowiązkiem kształcić się w języku i literaturze polskiej; takiej nauki nikt wam zabronić nie może i nie zabroni.

«Z drugiej jednak strony nie zaniedbujcie się w żadnych innych przedmiotach, wykładanych w szkołach; przeciwnie: starajcie się swemi postępami, swą pilnością i swem postępowaniem nie dać swym nauczycielom żadnego powodu do skargi—pilnujcie się nawzajem—dopomagajcie sobie nawzajem w naukach tak, aby, pomimo istniejących stosunków, musiano was uznać za uczniów wzorowych. W tem niech będzie ambicja twa, młodzieży nasza!

«A teraz słów kilka do młodzieży, nie znajdującej się już na ławach szkolnych. Nie odmawiamy ci bynajmniej, młodzieży nasza, prawa zajmowania się sprawami politycznemi i społecznemi, nie odmawiamy ci prawa zajmowania się temi sprawami z zapałem; młodzież bez zapału nie jest młodzieżą; ale zapał nie powinien wykluczać rozsądku i zastanowienia się. *Quidquid agis prudenter agas et respice finem!* Te słowa niechaj będą dewizą twą, młodzieży nasza. Pracujcie nad sobą w każdym kierunku, kształćcie się na każdem polu, ale pamiętajcie o tem, że niewolno wam wejść w kolizję z prawami, nas wszystkich obowiązującemi. Przedewszystkiem nie wdawajcie się w żadne zakazane towarzystwa, w żadne polityczne agitacje, w żadne polityczne demonstracje, szkodzące tylko sprawie naszej. Starajcie się pomiędzy sobą o to: by żaden z was nie zmarniał, by każdy z was ukończył chlubnie i jaknajprędzej swe studja i stanął do wspólnej pracy — a nie słuchajcie tych z pośród siebie, którzy krzykactwem odwodzą was od pracy, którzy ledwo że opuścili ławy szkolne, a jużby chcieli odgrywać role polityczne.

«Nie ofiar nam potrzeba, lecz pracowników fachowo wykształconych, pracowników, którzyby w swym zawodzie celowali, pracowników, którzyby, doszedłszy do samodzielnego stanowiska, nie frazesami i deklamacją, lecz czynem wytrwale i z poświęceniem służyli społeczeństwu naszemu».

(*Podpisy*).

W marcu 1902 r.

O ODEZWIE.

Cała prasa polska w Prusach (z wyjątkiem jedynie «Gońca Wielkopolskiego») przyjęła odezwę z uznaniem. W prasie galicyjskiej natomiast, a ściślej mówiąc, w radykalnym lub ultra-patrjotycznym jej odłamie, odezwały się głosy krytyki lub niechęci. Charakterystycznem jest zdanie «Nowej Reformy». Odezwa przestrzega przed «kolizją z prawami nas wszystkich obowiązującemi». A na to krakowski organ liberalny:

„Nie wątpimy o najlepszej woli i chęci autorów odezwy, sądzimy jednakże, że można było wyrazić się jaśniej. Wiadomo przecież, że nawet najlegalniejsza działalność polityczna młodzieży uchodzi w oczach rządu pruskiego za zbrodnię, że z najniewinniejszej sprawy władze pruskie umieją skonstruować kolizję z prawem. Jeżeli się młodzieży przyznaje prawo zajmowania się sprawami politycznemi, to dziwnie brzmi tuż za tem ostrzeżenie, ażeby „nie wdawała się w żadne agitacje polityczne — nie pragnęła odgrywać roli politycznej". Takie ogólnikowe przestrogi mogą właśnie ostudzić zapał młodzieży i wywołać w jej umysłach szkodliwe zamieszanie. Toż i dotychczas właściwie robiła tylko to, co młodzieży niemieckiej robić wolno, czego nie zabrania wolność akademika. Społeczeństwo polskie w państwie pruskiem powinno stać twardo przy prawno-politycznem stanowisku swojem i mimo prześladowania, nie ułatwiać rządowi zadania dobrowolnemi koncesjami na rzecz łamania tego stanowiska".

Jest to więc stanowisko, wręcz odrębne temu, które zajęli autorowie poznańskiej odezwy. Sądzą oni, że młodzież nie powinna «odgrywać roli politycznej i wdawać się w agitacje i demonstracje polityczne». «Nowa Reforma» boi się, że to może «ostudzić zapał młodzieży» i wywołać w jej umysłach zamieszanie... Prawdziwe zamieszanie w młodych mózgach—to dopiero artykuły w rodzaju powyższego.

Podnieść należy, jako fakt niepośledniego znaczenia, że nawet «Dziennik Berliński», organ, stojący na granicy ultranarodowego i socjalistycznego kierunków, okazał więcej przezorności politycznej, niż «Nowa Reforma». «Dz. Berl.» pisze:

„Słowa odezwy, wystosowane do studentów polskich w zaborze pruskim, zawierają myśl wytyczną, której zasadniczego znaczenia i słuszności nikt dotąd (?) nie zaprzeczał. Słuszna myśl, że społeczeństwu zależy na tem, ażeby wszyscy słuchacze wyższych zakładów doszli do celu swych zabiegów, ażeby powiększali zastępy inteligencji narodu, ażeby w jaknajwydatniejszy sposób pracowali kiedyś dla ogółu. Młodzież sama tego pragnie. Młodzież sama, przygotowując się studjami do zajęcia kiedyś odpowiednich stanowisk w społeczeństwie, wie, że wtedy właśnie praca jej jaknajpożyteczniejszą być może dla ogółu—że wszystko, czem się zajmuje obecnie ze spraw społecznych, jest tylko poznajamianiem się głównie z polem pracy, wdrażaniem się do przyszłej systematycznej pracy".

«Dz. Berl.» sądzi, że autorowie odezwy, mówiąc: «nie ofiar nam potrzeba, lecz pracowników fachowo wykształconych, pracowników, którzyby w swym zawodzie celowali»— wypowiedzieli nie nową, ale powszechnie uznawaną i słuszną zasadę. Po wypowiedzeniu kilku nieodzownych frazesów o «pożytku ofiar», «Dz. Berl.» kończy:

„Krzykacze i frazesowicze nie staną się nigdy dodatniejszemi czynnikami w pracy społecznej ku obronie i wzmocnieniu naszego stanowiska. Sami twórcy odezwy mimowoli zaznaczyli różnicę, wołając do młodzieży, ażeby nie słuchała tych, co „krzykactwem odwodzą od pracy“, „którzy ledwo, że opuścili ławy szkolne, a jużby chcieli odgrywać rolę polityczną“.

Główny antagonista «Dz. Berlińskiego», poznański «Orędownik», (organ kół liberalno-mieszczańskich) «własnym oczom nie wierzy», czytając powyższy artykuł:

„Czy naprawdę mamy przed sobą jakie inne pismo? „Dz. Berl.“ godzi się w głównych zasadach na odezwę, Jeżeli ta zmiana w poglądach „Dzien. Berl.“, stanowcza i dobrze obmyślana, byłoby to bardzo pocieszającym objawem“.

W Kole polskiem w Wiedniu.

Koło polskie w wiedeńskiej Radzie państwa wniosło d. 20 b. m., na wieczornem posiedzeniu interpelację do prezydenta ministrów w sprawie wydalania studentów polskich z zakładów naukowych w cesarstwie niemieckiem. Oto dosłowna treść owej interpelacji:

„Interpelacja Apolinarego Jaworskiego i towarzyszy do j. e. prezydenta ministrów: Podług doniesień dzienników miano, w ostatnich czasach wydalić polskich studentów z zakładów państwa pruskiego. Zaniepokojeni bardzo tą wiadomością, stawiamy do j. e. prezydenta ministrów następujące zapytania:

1) czy polegają te doniesienia na prawdzie, i czy wśród relegowanych studentów znajdują się także austrjaccy poddani;

2) z jakich przyczyn nastąpiło to wydalenie;

3) co zamyśla wysoki rząd uczynić, aby zapewnić austrjackim poddanym narodowości polskiej wolność przebywania w państwie niemieckiem“.

UWAGI.

Petersburg, 14 (27) lutego.

Broniąc zagrożonej niemczyzny od najazdu polskiego, dał hr. Bülow ognia z kolubryny, sprawiającej wiele huku i wydającej wiele dymu, aczkolwiek nie kładącej przeciwnika trupem. „Czasowi“ krakowskiemu zabroniono wstępu w granice Niemiec.

Czyn ten nie wpłynie ani trochę na los walki narodowej. Mimo wielkich zasług pisma krakowskiego, mimo świetnych jego tradycyj, nie przypuszczamy, iżby pismo to posiadało na obszarze państwa pruskiego i innych państw niemieckich nadzwyczaj szerokie koło czytelników. Strata materjalna, jaką redakcja poniesie, nie będzie znaczna. Przeboleją ją nasi krakowscy koledzy tem snadniej, iż dziennik ich w ciągu swego pięćdziesięciopięcioletniego żywota doznał był już raz takiej samej zawziętości władz niemieckich. Podczas walki kulturnej nie wpuszczano „Czasu“ przez kilka lat do Niemiec. Przetrwał on ten dowód niełaski księcia Bismarka. Niestraszna mu więc niełaska hr. Bülowa.

Nie zmieni się, wskutek tej banicji „Czasu“, usposobienie ludności polskiej pod berłem pruskiem. Lud tamtejszy, którego rozdrażnienie nieustannie wzrasta, nie informował się o grożącem mu niebezpieczeństwie z organu konserwatystów krakowskich. Pisma poznańskie i szlązkie, przeznaczone dla mas ludowych, pozostaną na miejscu. Nie zmieni się ani ich kierunek, ani ich poczytność, ani ich wpływ moralny.

A jednak postępek kanclerza zasługuje na to, by się polacy nad nim zastanowili.

„Czas“ należał do tych dzienników polskich, które przez radykalną prasę nieraz były napastowane za ugodowe względem Prus usposobienie, za popieranie „polityki dworskiej“, za potępianie wrzaskliwych demonstracyj, za nawoływanie rodaków do umiarkowania.

„Czas“ dopuścił się jeszcze ostatniemi czasy tej strasznej zbrodni, iż śmiał, podobnie jak „Kraj“, ostrzegać przed lekkomyślnem zrywaniem długoletniej przyjaźni z katolikami niemieckimi. Znalazły się między dziennikami polskiemi takie, które sponiewierały go za śmiałe wypowiedzenie tego przekonania, całkiem tak samo, jak poniewierano nas. I oto złość potentatów berlińskich zwraca się przeciw temu pismu ugodowemu, dworskiemu, przeciw pismu, wysługującemu się katolikom niemieckim. Po raz setny pokazało się, co niemcy uważają za niebezpieczniejsze dla siebie: polskie krzykactwo, czy polską trzeźwość polityczną?

Redakcja „Czasu“ znalazła się w położeniu, w którem bywało już tylu polaków, służących dobru powszechnemu, znalazła się w ogniu krzyżowym. Z przodu uderza na nią kohorta nieprzyjaciół. Z tyłu strzelają do niej bracia.

Czy teraz przynajmniej otworzą się oczy zaślepionym?... Nie otworzą się, niestety!

Zawieszenie wydawnictwa „Gazety Ludowej“ na Mazurach pruskich odbiło się szerokiem echem w prasie polskiej. Świadczy to wymownie o tem, jak duże znaczenie przywiązywano do tego posterunku myśli narodowej polskiej. I istotnie, wśród ziem polskich, zagrożonych zalewem germańskim, Mazowsze pruskie znajduje się obecnie w największem niebezpieczeństwie, bo pozbawione klasy ludzi inteligentnych, którzyby świadomość polityczną i narodową utrzymać i krzewić mogli, nie znajduje także dla tej świadomości oparcia w odrębności religijnej, jako kraj szczerze ewangelicki. A o utrzymanie polskości w tej dzielnicy warto byłoby się postarać, bo zamieszkuje ją 200-tysięczna ludność polska w zwartej masie, ludność zasobna i pracowita, mogąca w innych warunkach stanowić sama przedmurze polskości, gdy dziś polskość tę trzeba jeszcze wśród niej uświadomić. A z pracą tą zwlekać nie należy i przerywać jej — jak to obecnie z zawieszeniem „Gazety Ludowej“ ma miejsce—nie można, bo wróg nie zasypia.

Od lat już kilku wychodzi w Królewcu „Pruski Przyjaciel Ludu“, pismo, wydawane w narzeczu mazurskiem i drukowane podobnie, jak „Gazeta Ludowa“, czcionkami gotyckiemi (tak zw. „szwabachą“). Ma ono na celu stworzenie przeciwwagi „Gazecie Ludowej“ z pruskiego punku widzenia i rozsyłane w setkach bezpłatnych egzemplarzy, szerzy ostateczne powikłanie pojęć wśród ciemnych mazurów. Jednym ze środków, używanych do tego, jest stałe przeciwstawianie mazurów polakom. „Mazurzy są prusakami“, „mazurów droga jest pruska droga, a nie polska“—oto stała przygrywka artykułów „Pruskiego Przyjaciela Ludu“. Ale na tem szanowny ten organ prasy „polskiej“ nie poprzestaje.

Zaznaczając różnicę pomiędzy mazurami a polakami, stara się on dalej wzbudzić nienawiść do wszystkiego, co polskie, zohydza historję, przedstawia polaków jako burzycieli spokoju wogóle, a specjalnie jako wrogów prusaków, a więc i mazurów.

Otóż zawieszenie w tych warunkach wydawnictwa „Gazety Ludowej“ i pozostawienie ludu mazurskiego na pastwę takim „Przyjacielom“ jest poprostu fatalne. Trzeba wytężyć wszystkie siły, aby pismo wznowić jaknajprędzej. Dowiadujemy się, że zarówno w Petersburgu, jak i w Warszawie grono ludzi dobrej woli zajęło się zgromadzeniem niezbędnych do tego funduszów; słyszeliśmy już o znaczniejszej ofierze na ten cel, a i do naszej redakcji

wpływają datki „na gazetę dla mazurów“. Strona więc finansowa przedsiębiorstwa, przy dobrej woli społeczeństwa, będzie, spodziewamy się, załatwiona. Pozostaje jednak drugie, ważniejsze bodaj jeszcze zadanie — wyszukanie odpowiedniego redaktora. Wyznać bowiem trzeba otwarcie, że główną przyczyną upadku „Gaz. Lud.“ był właśnie brak odpowiedniego człowieka, na czele pisma stojącego. Temu wyłącznie przypisać należy zarówno małe rozpowszechnienie pisma—w ostatnich czasach zaledwie 200 prenumeratorów—jak i złą finansową gospodarkę wydawnictwa. Jeżeli jednak taki człowiek się znajdzie — a nie jest to łatwe, bo powinien nim być ewangelik, poddany pruski, człowiek wykształcony, uczciwy, a jednocześnie ruchliwy, przedsiębiorczy i znający stosunki miejscowe—to powodzenie pisma uważać można za ustalone. Ma ono na Mazurach wszystkie warunki rozwoju, bo ludność liczną, piśmienną a zasobną.

W Turcji dzieją się rzeczy niesłychane. W Ildiz-Kiosku panuje przerażenie przed widmami spisków i zamachów i wydają się gorączkowe rozkazy, gorliwie spełniane przez posłusznych sędziów i urzędników. Aresztowano najwybitniejszych przedstawicieli armji i kilku krewnych sułtana, skazano na śmierć zaocznie tych wszystkich, którzy zdążyli się schronić zagranicę, wywieziono w głąb Azji lub zamknięto w więzieniach mnóstwo osób. Na całym obszarze państwa otomańskiego grunt wydaje sie podminowanym. Ormianie z obwodu erzerumskiego uciekają do Rosji, patrjarcha ormiański protestuje przeciwko usunięciu ze szkół duchownych języka i historji Armenji i podaje się do dymisji. W Arabji plemiona wojownicze podnoszą sztandar powstania, w Macedonji ludność czeka wiosny, by powstać, w Starej Serbji albańczycy wyprawiają najstraszliwsze okrucieństwa. Ambasadorowie: rosyjski, francuzki, angielski i włoski uważali za stosowne wystąpić z notą energiczną przeciwko sposobowi, w jaki Porta zachowuje się względem chrześcjan i względem kreteńczyków w szczególności. P. Zinowjew w długiem posłuchaniu u sułtana bronił sprawy Fuada-baszy i wstawiał się za chrześcjanami Starej Serbji. Gospodarka turecka w tej prowincji wywołuje oburzenie w prasie petersburskiej. „Nowoje Wrem.“ twierdzi wprost, że okrucieństw Porty otomańskiej dłużej tolerować nie można, i że w razie, gdy Turcja nie uwzględni niezwłocznie żądań mocarstw, nie zawahają się one same kres położyć bezprawiu i prześladowaniom.

Ankieta w sprawie projektowanego bojkotu towarów niemieckich, przeprowadzona na łamach „Kraju“ przez p. Varsoviensis'a, została tymczasowo na Nr. 10 zamkniętą. Doprowadziła ona do pewnych wniosków, które w następujący sposób streścić się dają: Bojkot towarów niemieckich wogóle i na całej linji przemysłowo-handlowych stosunków *nie jest* dla naszych interesów *pożądanym*. Ten bojkot w pewnych gałęziach wytwórczości jest nawet *niemożliwym*. Jest on niemożliwym najprzód ze względu na wysoki rozwój pewnych gałęzi niemieckiego przemysłu i na zmonopolizowanie pewnych towarów przez handel niemiecki; dalej—ze względu na różnorodny skład kupiectwa naszego, posiadającego tak liczne pierwiastki, którym dążenia narodowe nasze są nieraz obce i niezrozumiałe; w końcu—na niedostateczne wyrobienie charakterów w naszem społeczeństwie, które nie jest uzdolnione jeszcze do wytrwałości w zamierzeniach swoich. Natomiast *ograniczenie* stosunków handlowych z niemcami jest *możliwe*, ale bardzo trudne. Albowiem:

W kraju jest *za mało kapitałów*. Należy więc oszczędzać, odkładać część jakąś dochodów i zarobków, nie wydawać pieniędzy napróżno, obniżyć skalę życia we wszystkich prawie warstwach społecznych, demokratyzować się ekonomicznie, pozytywnie, nietylko ideowo. Dalej:

Nasze kupiectwo nie jest dość *solidne*. Należy więc poprawić wychowanie moralne dzieci naszych; wprowadzić większą surowość w obyczaje względem ludzi nie oddających długów, albo chybiających terminy: bankrutów traktować na równi z ludźmi nieuczciwymi i niehonorowymi; przedsięwziąć może jakąś akcję towarzyską dla rozjaśnienia pojęć etycznych w społeczeństwie.

Nasz przemysł stoi na słomianych nogach. Należy więc starać się o jaknajwiększą ilość szkół specjalnych średnich i niższych: o wyrobienie dla tych szkół poważnych zawodowych nauczycieli; o skupienie naszej energji przemysłowej i naszych środków społecznych na kilka już rozwiniętych jako tako gałęzi przemysłu, i te śrubować do możliwej doskonałości, zamiast rozpraszać się na produkowanie wszystkiego; starania i stosunki obracać raczej w kierunku zwalczania różniczkowych taryf, tamujących odpływ naszych towarów, aniżeli dla podniesienia lub nawet utrzymania na stałej wysokości ceł ochronnych.

Takie wyniki dała ankieta Varsoviensis'a.

Nie mamy żadnej pretensji do przeszkodzenia komukolwiek w znalezieniu wśród materjałów przez nas i przez innych nagromadzonych, wskazówek daleko obfitszych i bardziej realnych.

Natomiast nie możemy powstrzymać swego zadziwienia z powodu polemiki, z jaką z tytułu naszej ankiety uważały za stosowne wystąpić przeciwko „Krajowi“ niektóre pisma warszawskie.

Zasadniczy nasz pogląd na kwestję bojkotowania towarów niemieckich wypowiedzieliśmy w artykule wstępnym p. t.: „Hasła wojene“ w N-rze 4 „Kraju“ z d. 25 stycznia (7 lutego) r. b. Artykułowi temu nie miano widocznie wówczas nic do zarzucenia, skoro pisma, które dziś z „Krajem“ tak gorąco polemizują, nie wspomniały o nim zupełnie.

Dzisiaj pisma te występują przeciwko poglądom, wypowiedzianym na łamach „Kraju“ nie przez nas, nie przez naszego korespondenta nawet, ale przez kupców i przemysłowców, u których „języka zasięgnąć“ pragnął Varsoviensis. Co więcej, czynią to one w ten sposób, jak gdyby poglądy tych kupców i przemysłowców były *identyczne* z poglądami „Kraju“.

Dziwny to zaiste sposób polemiki. Czyżby „Gazeta Polska“ wpadła w tak wielkie rozdrażnienie nerwowe dlatego, że ktoś podjął dyskusję przez nią rozpoczętą? Dyskusja przecież powinna być w prasie swobodną, a żadne pismo nie powinno się gniewać, gdy ktoś jest innego zdania. Prawda wytrysnąć może tylko ze starcia się zdań, a już starożytni przestrzegali przed „człowiekiem o jednej książce“.

Chwila obecna istotnie może być ważną dla naszego przemysłu i handlu, tembardziej należy wysłuchać każdego głosu, aby energję społeczną skierować we właściwym kierunku i do realnego celu.

Na ostatniem ogólnem zebraniu Towarzystwa rolniczego w Kielcach, prezes rady tegoż Towarzystwa, znany i zasłużony działacz społeczny, p. Eustachy Dobiecki, wygłosił mowę, która zwróciła uwagę powszechną.

Znaczną jej część poświęcił p. D. pamięci dwóch zmarłych niedawno członków Tow.: ś. p. Adolfa Schütza, nestora ziemiaństwa kieleckiego, wzorowego gospodarza i obywatela, i ś. p. Zygmunta Wielopolskiego. Osobę i działalność margrabiego schakteryzował p. D. w sposób następujący:

„Przed 2-ma tygodniami zmarł w Berlinie ś. p. margrabia Zygmunt Wielopolski, największy właściciel ziemski w naszej guberni, długoletni mój poprzednik na stanowisku radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, na który to urząd wielokrotnie przez nas był wybierany. Jeżeli nie był członkiem naszego Towarzystwa rolniczego, to jedynie dlatego, jak mi to sam oświadczył, że w chwili zawiązania się naszego Towarzystwa, wiekiem złamany, od

wszelkiej pracy społecznej usunąć czuł się zniewolonym. Syn znakomitego męża, który postawił zasadę o szerokim zakresie, że naród tylko na drodze legalnej i spokojnej pracy rozwijać się i pomyślność zapewnić sobie może, nieboszczyk z istną rycerskością sztandar z tem hasłem całe życie wysoko cenił, i nieraz usiłował wpłynąć na zmianę warunków ciężkiego naszego położenia; ci wszyscy zaś, którzy go widzieli dalej, niż Kielce i Warszawa, zaświadczyć mogą, z jaką zawsze godnością wszędzie zaznaczał swoje stanowisko. Nie miejsce tu na sąd, który kiedyś wyda historja. Wybitny przedstawiciel hasła legalnej i spokojnej pracy już w grobie, ale hasło w naszem społeczeństwie brzmi głośno, i tej właśnie pracy wyrazem są nasze tutaj zebrania. Obaj mężowie: ś. p. Adolf Schütz i ś. p. margrabia Zygmunt Wielopolski, choć w różnych rozmiarów polach swej działalności, mieli niewątpliwie jedną wspólną cechę, którą było przywiązanie do rodzinnej ziemi, to właśnie uczucie, które u nas wszystkich zawsze nad wszystkiem górować powinno. Cześć ich pamięci. Was, panowie, wzywam, abyście tę pamięć przez powstanie uczcić zechcieli".

Trudno w trafniejszych i treściwszych słowach ująć i zamknąć program „umiarkowanego" stronnictwa w Królestwie, niż to uczynił sz. prezes Tow. kieleckiego, wiążąc ten program ze wspomnieniem człowieka, który nie miał warunków ani na trybuna, ani na pracownika w działaniu zbiorowem, ale miał jeden przymiot, niezbędny w życiu politycznem: był odważnym, i nie jednostronie. Świadczą najwymowniej o tem dwa jego wystąpienia publiczne: list otwarty do Katkowa w obronie narodowości polskiej i przyznanie się w „Kraju" do autorstwa branki. Z. Wielopolski był odważnym aż do zuchwalstwa. Mógł o sobie powiedzieć, jak Rostandowski Cyrano: *«déplaire c'est mon plaisir»*. O tej górującej nad innemi właściwościami natury margrabiego powinien pamiętać jego przyszły biograf, kiedy przyjdzie czas na całkowitą i prawdziwą biografję.

Ukazał się pierwszy zeszyt nowego czasopisma p. t.: „Mirnyj Trud", w którem bierze czynny udział wielu znanych uczonych i publicystów rosyjskich. Program jego—według słów redakcji — ma stanowić:

„Usilna praca nad zbudzeniem świadomości narodowej bez domieszki nietolerancji, nad wzmocnieniem stosunków kulturalnych ze Słowiańszczyną, nad wzrostem samodzielności społecznej, oceniającej rzeczy swoje i cudze bez żadnych względów partyjnych".

Obszerniej rozwija to założenie w artykule swym prof. Wiazigin, wskazując, jak mało dotychczas rosjanie znają swą ojczyznę, jak nie umieją jeszcze jej kochać i rozumnie zapatrywać się na cudzoziemców. Zadaniem czasopisma będzie zapełniać te luki. „Nowoje Wremia" składa życzenia pomyślnego rozwoju temu pismu ze względu na jego program, który sympatycznym nazywa. I pojawienie się nowego pisma i życzliwy komentarz „Now. Wr." zasługują na podkreślenie.

W charakterystyczny sposób omówił „Kurjer Poznański" wystąpienie posła Daszyńskiego w parlamencie austrjackim. „Oryginalnym był — pisze „Kur. Pozn."—występ socjalisty Daszyńskiego, który zapewne z polecenia żydowskich opiekunów internacjonału, groził rządowi „podniesieniem głosu ludów", gdyby Austrja zerwała swój stosunek przyjazny z Niemcami i szukała oparcia w Rosji. Mówca usiłował dowieść, że gdzieindziej narodowe uczucia polaków obrażane są w daleko większym stopniu, aniżeli w Prusach. Niech rząd austrjacki—mówił socjalista krakowski—zajmuje jakie chce stanowisko do sąsiednich państw, zorganizowane siły ludu w Austrji zawsze się przeciwko temu zwrócą, gdyby rosyjski wpływ tam zapanował. Występ p. Daszyńskiego zrobił kompletne fiasko. Posłowie, których dość wielu znajdowało się w sali na początku mowy Daszyńskiego, zorjentowali się rychło i zwolna powychodzili do korytarzów, tak że mówca zakończył mowę przed pustemi ławkami".

Z Poznania nadeszła wiadomość, że trzech polskich uczniów wyższej sekundy w tutejszem gimnazjum katolickiem św. Marji-Magdaleny dopuściło się wczoraj zbiorowego samobójstwa. Dwóch z nich zmarło niezwłocznie, trzeci jest ciężko raniony. „Dziennik Poznański" podaje następujące szczegóły o tym strasznym wypadku: W sobotę wieczorem rozeszła się w mieście naszem wieść o samobójstwie trzech gimnazjastów, uczniów gimnazjum Marji Magdaleny. Niestety, wiadomość okazała się prawdziwą, a szczegóły jej są następujące: Z pomiędzy licznych uczniów, którzy nie otrzymali promocji, los ten spotkał trzecioklasistów: 17-letniego Drwęskiego, 15-letniego Sikorskiego i 15-letniego Z. Wardęskiego. Młodzieńcy ci tak to wzięli do serca, że postanowili odebrać sobie życie. Jako miejsce strasznego dramatu wybrali lasek właściciela młyna, p. Rabowa, położony w pobliżu Kobylopola. Krwawy czyn spełnili obok stawu przy ławeczce, gdzie zwykle lubownicy przyrody leśnej raczą się wodą źródlaną. Okoliczności, towarzyszące temu dramatowi, są wprost przerażające. Wszyscy trzej, związani słowem honoru, godzili na swe życie jednym rewolwerem Pierwszy strzelał Sikorski, po nim Drwęski, obaj raniąc się ciężko. Wardęski strzelał, jako trzeci, i padł na miejscu trupem, aż mózg prysnął z rany. Skoro wiadomość o wstrząsającym dramacie doszła do Poznania, pojechał niezwłocznie na miejsce wypadku lekarz, dr. Michalski, a nieco później d-rzy Jerzykowski i Kapuściński. Jednakże z wielkim trudem tylko zdołali opatrzyć ciężko ranionych, ponieważ tak Drwęski, jak Sikorski oświadczyli, że pragną umrzeć. Po udzieleniu pomocy, przewieziono ich do miasta.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna d. 10 (23) marca o godz. 5 po południu raczyła koleją Warszawską udać się *do Danji*.

Urzędowe.

× *Cesarska Akademja* nauk w Petersburgu *ogłasza:* «Ze względu na okoliczności, które nie były wiadome połączonemu zebraniu wydziału języka rosyjskiego i literatury pięknej Cesarskiej Akademji nauk—wybór na akademika honorowego Aleksego Maksymowicza Pieszkowa (pseudonym Maksim Gorkij), pociągniętego do śledztwa w porządku, wskazanym w art. 1035 ustawy postępowania karnego, uważa się za niebyły».

[Art. 1035 ustawy post. karn. brzmi: «O wszelkim zamiarze występnym, zawierającym w sobie znamiona przestępstwa państwowego, zawiadamia się prokuratora Izby sądowej, jeżeli zamiar wykryty został w miejscu jego pobytu; w przeciwnym razie zawiadamia się miejscowego prokuratora sądu okręgowego lub jego towarzysza, albo policję, celem zakomunikowania niezwłocznie prokuratorowi Izby sądowej»].

× Urzędowe pismo «Russkij Inwalid» donosi, że na rozkaz głównodowodzącego wojskami okręgu warszawskiego, d. 20 lutego (5 marca) został aresztowany starszy adjutant oddziału inspektorskiego w sztabie okręgowym, zaliczony do piechoty armji, *podpułkownik Grimm, za służbowe przestępstwo państwowe*, do którego też się przyznał. Grimm pochodzi ze szlachty z gub. niżnienowgorodzkiej, wyznaje prawosławie, ma 42 lata, jest żonaty, bezdzietny. W ciągu ostatnich lat 17 w okręgu warszawskim kolejno zajmował stanowiska: pomocnika starszego adjutanta w wydziale mobilizacji, a następnie inspekcji i wreszcie starszego adjutanta inspekcji. Dnia 8 (21) marca ogłoszono następujący rozkaz Najwyższy: «starszy adjutant sztabu warszawskiego okręgu wojskowego, zaliczony do piechoty armji, podpułkownik *Grimm*, zwalnia się z zajmowanego stanowiska, z pozostawieniem go w piechocie armji».

× Wydrukowano w «Prawit. Wiestn.» (Nr. 55) nowe przepisy względem *ogłoszeń, podlegających cenzurze lekarskiej*. Między innemi powiedziano tam, że cenzurze rady lekarskiej podlegają ogłoszenia o środkach lekarskich i preparatach farmaceutycznych, na których sprowadzanie z zagranicy lub przygotowanie wewnątrz państwa rada udzieliła pozwolenia, jak również o instrumentach, aparatach i przyborach, stosowanych specjalnie do leczenia chorych.

× Ogłoszony został ukaz Najwyższy do ministra skarbu, polecający zarządzić *emisję 4-procentowej pożyczki* na sumę 181,959 tys. rb., w celu realizacji przypadającego Rosji od Chin odszkodowania za straty, poniesione podczas zaburzeń chińskich, stosownie do warunków, określonych w komitecie finansów (podanych w N-rze 10 «Kraju»).

× Gubernialnym marszałkiem szlachty wołyńskiej zamianowany został *ks. S. Wołkoński*, b. dyrektor Cesarskich teatrów w Petersburgu, znany z szerokiego filozoficznego i literackiego wykształcenia, syn b. towarzysza ministra oświaty.

Ogólne.

×× Dowiadujemy się, że pobyt w Petersburgu jenerał-gubernatora warszawskiego, jen.-adj. *Czertkowa*, przeciągnie się do 4 (17) kwietnia r. b.

× Osobna rada, zwołana do obmyślenia środków ku *polepszeniu stanu rolniczego w Rosji*—według doniesienia «Now. Wr.» — już opracowała program swej działalności. Komisja specjalna, utworzona dla guberni środkowych, ma się połączyć z radą ogólną i zarazem do programu tejże rady ma być włączony punkt: czy nie należałoby względem guberni centralnych wzmocnić środków, zaleconych ogólnie w celu powszechnej poprawy stosunków?

× Pierwszy *zjazd działaczów więziennych* został otwarty w Petersburgu d. 11 (24) marca. Pierwszą sesję zjazdu zagaił mową minister sprawiedliwości, zaznaczając w niej główne zadanie zjazdu: obmyślenie systemu pracy więźniów.

× Ministerstwo skarbu — według doniesienia «Now.» —zamierza zwolnić *kuratorja trzeźwości* od obowiązkowego nadzoru nad prawidłowem sprzedawaniem wódki w sklepach rządowych i prywatnych.

× Według doniesienia dzienników, zawiadywanie sprawami *statystyki ziemskiej* ma przejść od zarządów ziemskich do ministerstwa skarbu.

× Przy departamencie gospodarczym w ministerstwie spraw wewnętrznych—według doniesienia «Piet. Wiedom.» — w środku marca (st. st.) rozpoczną się zajęcia komisji, powołanej do *zreformowania zarządów miejskich* w Królestwie Polskiem.

× «Riż. Wiestn.» zamieszcza wiadomość, że, podług opracowanego w ministerstwie oświaty dla całego państwa projektu *ogólnej szkoły ludowej*, nauczanie w szkołach prowincjonalnych odbywać się ma w języku rosyjskim, językiem zaś miejscowym wolno będzie posiłkować się tylko, jako pomocniczym, w pierwszym roku nauki. W żeńskich szkołach ludowych nauczanie będzie powierzone wyłącznie nauczycielkom.

× Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że *otwarcie gimnazjów żeńskich* z funduszów miejscowych zależy od kuratorów okręgów naukowych, jak również i otwieranie klas równoległych w szkołach. O wydaniu wszakże pozwolenia na założenie gimnazjum lub otwarcie oddziału równoległego, kurator obowiązany jest zawiadomić ministerstwo oświaty.

× W r. z. wydany został, jak wiadomo, zakaz drukowania *treści sztuk* i ilustracyj objaśniających *na afiszach teatralnych*. Obecnie—jak donosi «Now. Wr.»—zakaz ten cofnięto, ale tylko dla afiszów, drukowanych przez kuratorja trzeźwości.

× Na najbliższej sesji rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa *rozpatrywane będą następujące projekty:* o ułatwieniu tworzenia i rozwoju towarzystw rolniczych i o utworzeniu zagranicą rządowych agentur rolniczych dla zbadania odnośnych warunków w konkurujących z Rosją krajach, a także dla zbadania rynków i ich wymagań co do przewożonych produktów.

× Wskutek starań ministerstwa oświaty, aby w posiedzeniach komitetów gubernialnych w tych guberniach, gdzie niema ziemstw, brali udział z prawem głosu doradczego dyrektorowie szkół ludowych w sprawach, dotyczących *wykształcenia początkowego*, ministerstwo spraw wewnętrznych odpowiedziało, że w projekcie samorządu ziemskiego dla 13 guberni Cesarstwa przewidziano w komitetach ziemskich udział przedstawicieli ministerstwa oświaty, z prawem głosu decydującego w sprawach wykształcenia ludowego. W guberniach, nie posiadających ziemstw, jak np. w Królestwie Polskiem, sprawa ta rozstrzygniętą będzie w drodze administracyjnej; przyczem rządom gubernialnym będzie polecone wzywać na posiedzenia w sprawach szkolnych osoby, wskazane przez ministerstwo oświaty.

W Petersburgu.

= **Wystawa buddyjska.** W Muzeum cesarza Aleksandra III została otwarta wystawa przedmiotów kultu buddyjskiego, zebranych przez ks. E. E. Uchtomskiego i ofiarowanych przez Jego Cesarską Mość na rzecz Muzeum. Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo zwiedzili wystawę d. 11 (24) marca. Jego Cesarskiej Mości udzielał przytem objaśnień członek Akademji nauk Oldenburg, a Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandrze Teodorównie — ks. E. E. Uchtomski.

= **J. Eksc. ks. Zwierowicz**, biskup wileński, przybył do Petersburga i zamieszkał w gmachu Akademji rz.-katolickiej.

= **Obrady.** Na rozpoczynające się w d. 15 b. m. obrady przy ministerstwie skarbu w sprawie warunków dostawy okowity na potrzeby monopolu skarbowego, przybyli do Petersburga w charakterze delegatów od stowarzyszeń rolniczych następujący ziemianie: z Królestwa Polskiego: hr. F. Czacki, pp. B. Zieliński i Iżycki (gub. warsz.); A. Janisławski, St. Świeżawski i J. Drechr (lub.); A. Makowski i St. Dmochowski (siedl.); K. Czarnowski (rad.); Bogusławski (piotr.); St. Górski (kiel.); T. Rzętkowski (płoc.); T. Woyczyński (łomż.), i A. Zan (suw.). Z Kraju północno-zachodniego: Al. Lubański, Zacharzewski i Zieliński (wil.); St. Montwiłł i K. Kościałkowski (kow.); St. Niezabytowski i Żerebkow (grodz.); K. Niezabytowski, M. Wołłowicz i Szomański (mińs.); Wł. Ciechanowiecki (wit.); hr. L. Łubieński (mohyl.). Z Kraju południowo-zachodniego: hr. Wł. Grocholski, L. Ledochowski i St. Łada - Łobarzewski (woł.), i Molski (kijow.). Oprócz tego przybyło jeszcze wielu ziemian w charakterze wytwórców okowity.

= **Ubezpieczanie starości.** Pierwsze posiedzenie komisji dla wypracowania prawa o ubezpieczaniu starości pracowników, wybranej z inicjatywy Ludwika hr. Skarzyńskiego i na skutek jego odczytu w Tow. popierania rosyjskiego handlu i przemysłu, odbyło się 4 (17) marca. Komisja postanowiła zwrócić się z odezwą do pp. ministrów: Dworu, skarbu, spraw wewnętrznych, rolnictwa, sprawiedliwości, z prośbą o wydelegowanie swoich przedstawicieli do komisji. Oprócz tego, postanowiono zaprosić przedstawicieli towarzystw ubezpieczeń i znanych specjalistów. Sekretarzem komisji wybrano inicjatora, L. hrabiego Skarzyńskiego.

= **Ś. p. Jan Baliński.** D. 11 (24) marca zmarł w Petersburgu jeden z najwybitniejszych psychjatrów, rz. r. t. Jan Baliński, b. profesor Akademji wojskowo-medycznej. Urodzony d. 23 maja r. 1827 w gub. wileńskiej, z ojca Michała, prof. historji w uniw. wileńskim i Zofji ze Sniadeckich. Za staraniem J. Balińskiego, założony został gabinet psychjatryczny oraz najbogatsza teraz bibljoteka dzieł w zakresie psychjatrji; za jego też inicjatywą założono szereg szpitali dla chorych umysłowych na prowincji. Założywszy pierwszą w Rosji wzorową klinikę chorób umysłowych i będąc pierwszym samodzielnym nauczycielem klinicznym psychjatrji, ś. p. Jan Baliński pozostawił po sobie uczniów, którzy obecnie stanowią bardzo poważne siły naukowe. Pochowany będzie w grobach rodzinnych w Jaszunach, obok Jana Śniadeckiego.

= **Wystawa.** W salonach „Pasażu" otwartą została w tych dniach wystawa dzieł sztuki, urządzona staraniem redakcji miesięcznika „Mir Iskusstwa", zawierająca obrazy Sierowa, Braza i innych i rzeźby słynnego Pawła Trubeckiego. Z naszych rodaków wystawił tu Jan Ciągliński swoje prześliczne, pełne powietrza i słońca, szkice z Palestyny. Kilka z tych szkiców zakupiono do słynnej galerji Tretjakowa w Moskwie.

= **Orkiestra polska.** Na wielkiej wystawie rękodzielniczo-przemysłowej w pałacu Taurydzkim grywa obecnie orkiestra włościańska z gub. kieleckiej, zorganizowana przez Stanisława hr. Łosia z Deszna. Reprezentuje ona polską muzykę ludową w szeregu innych orkiestr włościańskich z państwa, a dziarskie tony mazurów i krakowiaków skutecznie rywalizują z produkcjami muzycznemi „rożeczników", „żalejszczyków" i „bałałajeczników" z Rosji środkowej.

= **„Urvasi".** Znana już ze sceny lwowskiej opera p. Erazma Dłuskiego „Urvasi", wystawiona została po raz pierwszy w Petersburgu d. 12 (25) marca na scenie teatru Maryjskiego. Autora przyjmowano serdecznie i ofiarowano mu wieniec. Krytyka miejscowa podnosi poetyczność tematu, piękność i oryginalność muzyki, zaznaczając, że zwłaszcza niektóre ustępy zaokrąglone są bardzo melodyjne i poprostu czarują słuchacza, naprzykład pieśń Rustana w akcie pierwszym i arja Urvasi w drugim. Fachowcy wreszcie z wielkiem uznaniem odzywają się o orkiestracji opery. „Urvasi" będzie wystawiona niebawem na scenie warszawskiej.

= **Wystawa Sienkiewiczowska.** We wtorek 19 marca (1 kwietnia) w pasażu przy Newskim prospekcie otwiera się wystawa obrazów do powieści Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski", „Krzyżacy", „Quo vadis" i innych, malowanych przez artystów-malarzy: St. Batowskiego, W. Tetmajera, P. Stachiewicza, F. Kostrzewskiego; St. Rozwadowskiego, W. Traczewskiego, J. Perdzyńskiego, J. Kossaka i innych. Wystawę urządza p. K. Woźniak, wydawca „Kraju w obrazach", który te obrazy wystawiał już w wielu miastach Królestwa i Cesarstwa.

= **Olimpja Boronat** (hr. Rzewuska) z wielkiem powodzeniem wystąpiła wczoraj w operze włoskiej w „Cyruliku Sewilskim", a dziś, w piątek, wraz z Mazinim i Kamińskim ukaże się w operze „Rigoletto", w której odśpiewa partję Gildy. Jutro utalentowana artystka wyjeżdża do Warszawy.

= **Trupa polska** p. Bolesławskiego kończy swe przedstawienia dziś, w piątek, „Złotem runem" Przybyszewskiego, na które bilety prawie wszystkie rozebrano. Dowiadujemy się jednak, że p. Bolesławski, zachęcony dotychczasowem powodzeniem, zamierza pozostać ze swoją trupą jeszcze na dziewięć przedstawień, które odbędą się pomiędzy 23 marca a 4 kwietnia. Wystawione być mają: „Urszulka z Czarnolasu" Zapolskiej, „Popychadło" Szutkiewicza, „Zemsta za mur graniczny" Fredry i inne sztuki.

= **Szkoła farmaceutyczna.** Rada Akademji wojsk.-medycznej zaaprobowała projekt ustawy szkoły farmaceutycznej dla kobiet z kursem dwuletnim, którą zamierza założyć przy swej aptece pani Leśniewska w Petersburgu.

= **W spisie nagród**, przyznanych uczestnikom wystawy rybackiej w Petersburgu, znajdujemy nazwiska następujących polaków: inż. Wincenty Skotnicki i hr. Alesander Ostrowski z Korczewa, wielki medal złoty za sztuzy automatyczne, p. Michał Podberezki medal srebrny za ulepszone kamery przewozowe, p. Jul. Broniewski

z Leonowa medal srebrny za hodowlę pstrągów. Znany agronom-ichtjolog p. Wacław Sikorski i p. Schüst, otrzymali medale bronzowe.

= **Odczyt.** Dnia 15 bież. m. inżynier Michał Lande miał w klubie inżynierów komunikacyj odczyt o nowym wynalazku inżyniera Collet'a, mającym nadzwyczaj doniosłe znaczenie dla długoletniej konserwacji podkładów na kolejach. Podkłady systemu Collet'a zykują 50 proc. na wytrzymałości, to też wynalazek ten znalazł natychmiastowe zastosowanie na wielu kolejach we Francji, Niemczech, Austrji i nawet—w Ameryce.

= **Z „Lutni“.** Sobotni koncert d. 9 marca rozpoczęto od utworów Liszta, Chopina, Webera, Thalberga, które wykonał z wielkim artyzmem pianista p. S. Michniewicz. Następnie baryton p. Tr., przy akompaniamencie skrzypcowym p. M. Kossowskiego, odśpiewał znany „Crucifix“ Faura i romans francuzki, wreszcie p. M. Kossowski, młody, obiecujący artysta, wykonał trudną sztukę Cui oraz mazurka Wieniawskiego, ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy. W d. 16 i 23 lokal „Lutni“ będzie zamknięty, zaś w d. 30 b. m. odbędzie się ósmy z kolei duży koncert.

TEATR POLSKI W PETERSBURGU.

Szereg przedstawień zeszłotygodniowych rozpoczęła trupa polska odegraniem „Domu otwartego“, znanej obyczajowo-satyrycznej farsy Bałuckiego. Następnego dnia dawano komedję Kisielewskiego „Karykatury“, utwór niepowszedniego natchnienia. Strąconego w błoto powszedniości poetę Relskiego, któremu w udziale przypadła karykatura życia i miłości! — odtworzył p. Wostrowski. Pozbawioną zupełnie żółci Zosię grała p. Miłoszówna, a gra jej zdaje się wróżyć młodej artystce sceniczną przyszłość. Na przedstawienie następne złożyły się krotochwila Sienkiewicza „Zagłoba swatem“ i komedja w 3 aktach, p. t.: „Leosia Puciatówna“. Było to najudatniejsze z dotychczasowych przedstawień. Świetnie skreśloną przez Kraszewskiego postać ks. Radziwiłła „Panie Kochanku“, wesołego despoty, ambitnego kapryśnika odtworzył wybornie p. Bolesławski. Dotrzymywał mu doskonale placu w roli szambelana Łopuskiego p. Szymborski. Ujmującą i wdzięczną była w tytułowej roli p. M. Sznage. Butnym i powabnym junakiem Syruciem był p. Pawłowski, komicznym w roli Worszyłła — p. Orliński. Przedstawienie „Mazepy“ z p. Wostrowskim w roli tytułowej, p. Bolesławskim—wojewodą, p. Nowicką—Amelją, naogół poprawne, miało wiele szczęśliwych momentów, o czem świadczyły oklaski słuchaczy. Trudno wymagać od trupy przyjezdnej, aby dociągnęła każdy dźwięk i rys do wysokiego tonu tragedji Słowackiego, gdyż artyści trupy prowincjonalnej nie mogą specjalizować się we właściwym każdemu kierunku, a zmuszeni są obejmować nader szeroką skalę tonów, dzień po dniu grając role odmiennego charakteru. Nazajutrz odegraną była „Pani Wołodyjowska“, zręczna w pierwszych trzech aktach przeróbka z powieści Sienkiewicza. W końcu z noweli „Ta trzecia“ wykrojono kilkanaście scen do 4-aktowej komedji pod tym tytułem. Na przedstawieniu środowem w komedji Fredry „Wielki człowiek do małych interesów“ znowu zbierał oklaski p. Bolesławski, który odworzył rolę Jenialkiewicza; po 3 akcie doręczono mu wieniec; p. M. Sznage (w roli Matyldy) otrzymała kosz kwiatów. Pp.: Szymborski, Wostrowski, Pawłowski i inni dostrajali się do wesołej całości. Wogóle trupa p. Bolesławskiego cieszy się u publiczności petersburskiej dużem i stałem powodzeniem.

L. B.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Parlament angielski zaczyna rywalizować z wiedeńskim. Przed kilku dniami p. Chamberlain wskazywał na fakt walczenia po stronie angielskiej kilku tysięcy boerów orańskich i transwaalskich, jako na dowód, że z chwilą, gdy Anglja kraje te ostatecznie posiędzie, antagonizm narodowy pomiędzy anglikami i boerami szybko zniknie, wszyscy bowiem mieszkańcy kolonji orańskiej i transwaalskiej korzystać będą z równych praw i swobód obywatelskich. Gdy minister w dalszym ciągu przeczytał list jednego z przywódców boerskich, wyrzucający De Wetowi, że przeciąganiem walki beznadziejnej naraża kraj cały i swoich współobywateli na bezskuteczne straty, irlandczyk Dillon nazwał owego przywódcę zdrajcą. Zwróciwszy się wówczas do p. Dillona, p. Chamberlain zauważył, iż «czcigodny mówca powinienby lepiej znać się na zdradach». Tego już ognistemu posłowi irlandzkiemu było zawiele, więc powstawszy z miejsca, rzucił ministrowi kolonij wyraz «kłamca!» — poczem na mocy uchwały Izby został wykluczony z niej na tydzień.

Ostatnie telegramy przyniosły wiadomość, zdającą się zapowiadać blizki koniec wojny południowo-afrykańskiej. Oto zastępujący p. Krügera wice-prezydent Transwaalu Schalk-Burger, oraz pp.: Reitz, Łukasz Meyer, Krog i Vandervelt, składający rząd rzeczypospolitej, przybyli pod białym sztandarem do Middelburga, a ztąd pod konwojem angielskim do Pretorji. Po rozmowie dłuższej z jen. Kitchenerem, członkowie rządu transwaalskiego odjechali do Oranje, gdzie odprowadzeni zostaną do przednich straży jen. De Weta i Bothy, i gdzie mają konferować z prezydentem Oranje, Steinem. Działania wojenne, pomimo nawiązanych rokowań, nie zostaną przerwane, i kolumny angielskie w dalszym ciągu będą ścigać oddziały jen. Bothy, De Weta i Delareya.

Potrwać to może jeszcze długo. Tymczasem historja nie czeka i trzeba myśleć o interesach angielskich na całym globie. Ministrowie króla Edwarda nie próżnują. Oto niespodzianie ogłoszono anglo-perską konwencję telegraficzną. Rząd perski zobowiązał się zbudować pod dozorem angielskim potrójną linję telegraficzną od Koszanu na Jezd i Kerman, do granicy Beludżystanu. W ten sposób tworzy się nowy łącznik pomiędzy Europą a Indjami. Persja wydzierżawi linję angielskiemu towarzystwu akcyjnemu. Pieniądze na budowę linji daje, naturalnie, Anglja, która pobierać będzie trzy czwarte płacy dzierżawnej, aż do umorzenia pożyczki. Wielka Brytanja zachowywa dozór naczelny nad linją i otrzymywać będzie oddziały wojska perskiego dla jej bezpieczeństwa. Przytaczając treść konwencji, «Now. Wremia» ubolewa nad tem, że, pomimo zaprzątnięcia swych sił zbrojnych w Afryce popołudniowej, W. Brytanja zdążyła odzyskać w Persji wpływ, który tak niedawno uważano za utracony zupełnie, i że w całej Azji zdołała przywrócić zachwianą swoję powagę, krzyżując nawet plany innych potężnych mocarstw europejskich.

Dyplomaci japońscy zaczynają poddawać się pokusom dziennikarzy i nie uchylają się od ich wywiadów. Korespondent «Matin» ogłasza swoją rozmowę z posłem japońskim w Londynie, wicehrabią Hayaschi, który na zapytanie, jaką mu się zdaje treść istotna noty franko-rosyjskiej, odpowiedział wymijająco, że «bardzo trudno tłómaczyć literalnie dokumenty dyplomatyczne i najczęściej nie należy tego próbować».

Zwolna co do tych powodów napływają nowe wiadomości, o których prawdziwości można poniekąd sądzić ztąd... że każdy potrzebuje pieniędzy. Potrzebuje ich bardzo Japonja, ale nikt w Europie nie chciał jej pożyczyć znaczniejszej sumy. Pożyczki 250-miljonowej nie można było zrealizować ani w Paryżu, ani w Londynie, gdzie zapisy dały tylko piątą część tej sumy. Wybrał się przeto mrgr. Ito do Europy, był w Petersburgu, Berlinie i w Paryżu, i wszędzie podobno oświadczał się z przymierzem – i dostawał odkosza. Przyjęto go dopiero w Londynie z obawy, ażeby nie ponowił oświadczyn gdzieindziej.

Padyszach otomanów postanowił dowieść światu, że może obejść się bez oficerów wyższych. W ciągu ubiegłego tygodnia aresztowano znowu sześćdziesięciu oficerów i w tej liczbie pięciu jenerałów dywizji. Jeżeli tak pójdzie dalej—maluczko, a nie pozostanie w armji żaden z wykształceńszych oficerów. Rozkaz ministra wojny, wzbraniający im uczęszczać do klubów europejskich, stanie się zbytecznym, ponieważ przedstawiciele armji, którzy w niej pozostaną, nic już wspólnego ze światem cywilizowanym mieć nie będą.

W Macedonji budzą się wiosna i jej tamtejsza siostra: rewolucja. Już oddziały powstańcze, po 300—400 ludzi liczące, krążą po kraju, turcy zaś i albańczycy mszczą się na bezbronnej ludności, niszcząc całe osady i pastwiąc się nad ich mieszkańcami. Stan rzeczy zaognia się jeszcze skutkiem współzawodnictwa żywiołu greckiego ze słowiańskim. Obawiając się zesłowiańszczenia Macedonji, które położyłoby kres ich marzeniu o wskrzeszeniu imperjum byzantyńskiego, stają dziś grecy przy władzach tureckich i dopomagają im do stłumienia ruchu rewolucyjnego!

J. M.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Izba deputowanych uchwaliła wniosek, że odtąd wybieraną będzie co lat sześć, zamiast czterech. W Izbie deputowanych wyłożono żółtą księgę w sprawie nieporozumień francuzko-tureckich. Dokumenty zaprzeczają stanowczo insynuacji prasy angielskiej, jakoby dyplomacja rosyjska stawiała przeszkody akcji rządu francuzkiego. Dzienniki francuzkie zaznaczają z zadowoleniem, że zgodność zapatrywań rządów Rosji i Francji trwa bez przerwy. W Izbie deputowanych odbyły się debaty w sprawie umowy wschodnio-azjatyckiej Francji z Rosją. Minister Delcassé oświadczył, że umowa dąży do utrzymania *status quo* i niezawisłości Chin, i że w gruncie rzeczy tego samego pragną wszystkie zainteresowane na Wschodzie mocarstwa.

Niemcy. Mowa Schoenerera w parlamencie austrjackim wywołała tutaj przykre wrażenie. „Norddeutsche Allg. Ztg“ zamieszcza artykuł urzędowy, wymierzony przeciw Schoenererowi, który kończy następującemi słowy: Schoenerer dopomógł tylko swoim czeskim przeciwnikom i innym żywiołom rozkładowym.—Cesarz Franciszek-Józef spotka się z cesarzem Wilhelmem w maju w Norymberdze.

Austrja. Podczas rozpraw w parlamencie znany „wszechniemiec“ Schoenerer w końcu swej mowy krzyknął: „Niech żyją Hohenzollernowie“. Ten okrzyk antydynastyczny wywołał wielkie oburzenie.—W Budapeszcie zmarł najwybitniejszy ze współczesnych mężów stanu węgierskich, Koloman Tisza.

Hiszpanja. Utworzony został nowy gabinet pod przewodnictwem Sagasty. Program nowego rządu ma być antykościelny. „Polit. Corespond.“ donosi, że skutkiem tego stosunki Watykanu z rządem hiszpańskim stały się bardzo naprężone.

Bułgarja. Agenci dyplomatyczni Rosji i Austrji złożyli przedstawienia rządowi bułgarskiemu z powodu knowań komitetów macedońskich. Rząd bułgarski oświadczył, że całkiem nie popiera działalności tych komitetów.

Turcja. Z Konstantynopola donoszą do „Now. Wr.“. że sąd wojenny skazał marszałka Fuada-paszę na pozbawienie rang, orderów, na rozłączenie z rodziną i dożywotnie więzienie w twierdzy. Śledztwo wykryło obszerny spisek, na którego czele stał Fuad. Zamierzano zrzucić z tronu sułtana Abdul Hamida i ogłosić sułtanem jego następcę. Ostatniemi czasy administracja wysłała na wygnanie do Syrji i Arabji około 300 oficerów i urzędników, którzy brali udział w spisku. Rewizje i areszty trwają ciągle.

Persja. Według doniesienia dziennika angielskiego „Times“, została zawarta ugoda rosyjsko - perska, według której Persja otrzymuje pożyczkę w sumie 10 milj. rb., Rosja zaś—koncesję na linję kolei żel. między Tabrisem a Teheranem.

Chiny. Edykt cesarski ogłasza, że na południu, w prowincji Chanan, wybuchło powstanie, że zamordowano 14 chrześcjan. Gubernator prowincji oświadczył, że ruchawka wywołaną została podatkiem na wynagrodzenie wydatków wojennych mocarstw.

Transwaal. Mnożą się oznaki pokojowego ukończenia wojny. Jedną z tych oznak jest podróż marszałka Wolseleya do Afryki południowej. Drugą oznaką jest przybycie członków rządu transwaalskiego, z Szalkiem Burgerem na czele, do Pretorji. Podobno przybyli oni z propozycją pokoju i będą układali się z Kitchenerem i zapewne lordem Wolseleyem. Niektóre pisma donoszą, jakoby boerowie gotowi są zawrzeć pokój pod warunkiem, aby anglicy nadali Transwaalowi i Oranje autonomję, wszystkim boerom udzielili amnestji i odbudowali im spalone podczas wojny fermy.

Stany Zjednoczone. Senat uchwalił ustawę przeciw anarchistom, naznaczającą karę śmierci za zamach na prezydenta unji.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W N-rze 10 „Kraju“, w artykule „Wystawa w pałacu Taurydzkim“, znajduje się wzmianka o oddziale Królestwa Polskiego, którą, jako przedstawiciel tego oddziału, sprostować czuję się w obowiązku.

Autor powyższego artykułu wyraził się o tym oddziale w sposób następujący: „dużo potrzeba dobrej woli, aby zwrócić na nie (okazy Królestwa Polskiego) uwagę i zatrzymać się wśród *czworoboku polic*, na które *zrzucono* to, co dziesięć guberni Królestwa produkuje“ i t. d. Takie twierdzenie nie jest zgodnem z rzeczywistym stanem rzeczy.

Dział Królestwa Polskiego jest urządzony zupełnie oddzielnie od innych i odgrodzony osobnemi łukami w stylu zakopiańskim od innych części wystawy. W dziale tym stoły są symetrycznie ustawione, *niema* zaś *czworoboku polic*; wszystkie okazy są porozstawiane i porozkładane stosownie do guberni, z których pochodzą; na każdym wystawionym przedmiocie umieszczona jest kartka ze szczegółowym nadpisem i wskazaniem ceny na tych okazach, które mogą być sprzedane.

Urządzenie odbyło się we wzorowym porządku podług rejestrów, nadesłanych z Warszawy—nie może więc być mowy o *zrzuceniu* przedmiotów na policach.

Nie wiem, czy wiadomem jest autorowi powyższego artykułu, że od wszystkich oddziałów wymagano wielkiego porządku i przystrojenia ich, zanim przedstawiono je Ich Ces. Mościom Najjaśniejszym Państwu, którzy raczyli zwiedzić wydział Królestwa w dniu 4 marca. Jej Ces. Mość Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna raczyła przy oglądaniu okazów przyjąć od przedstawiciela oddziału warszawskiego złożoną w hołdzie portjerę wełnianą, utkaną w gub. lubelskiej, w pow. nowo-aleksandrowskim (№ okazu 39).

Racz Pan przyjąć i t. d.

Lubomir Dymsza.

Petersburg.

OD REDAKCJI.

W. St. Loh. W odpowiedzi naszej nie chcieliśmy sz. pana urazić. Chcieliśmy tylko zaznaczyć, że *ultra posse nemo obligatur.*

W. J. Pr. w Dyb. Prosimy o zwrócenie uwagi na to, co piszemy w dzisiejszych „Uwagach“. Swoją drogą list sz. pana omówimy obszerniej.

W. M. Hor. w M. Zamieścimy w przyszłym N-rze, w „Życiu i sztuce“.

SKOROWIDZ ADRESÓW.

DR. MED. KAZIMIERZ NOISZEWSKI powrócił już na Pohulankę i przyjmuje codzień chorych na oczy: na Pohulance od 11 r. do 2 pop., w Dźwińsku od 4½ pop. do 7 w.

LEON PAPIESKI, Adwokat przysięgły (b. wice-prokurator Odeskiego Sądu Okręgowego), otworzył kancelarję w Warszawie na Włodzimierskiej № 6.

DR. BARBARA BURBO, b. kilkoletnia asystentka prof. okulistyki Wicherkiewicza, a także w sanatorjum D-ra Labmanna na Weissen-Hirsch pod Dreznem. Wilno. Zawalna ul. d. Reform. Kollegjum. Choroby oczu i wewnętrzne Od 9—1 g. rano, dla biednych bezpłatnie we wtorki i piątki od 4—6 pop.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Na odbytym przed kilku dniami w Krakowie uroczystym obchodzie jubileuszu papiezkiego, wygłosił prezes Akademji umiejętności Stanisław Tarnowski **wielką mowę**, w której skreślił epokowe znaczenie długich rządów Leona XIII. Na wstępie podniósł hr. Tarnowski, że to długie życie i ta zdumiewająca wytrzymałość ciała, a czerstwość ducha Leona XIII, jeżeli nie jest wprost doraźnym cudem, to w każdym razie jest wyjątkiem od zwykłych praw ludzkiej natury i życia. Jest to zrządzenie tej woli, która wie, na co ten starzec jest potrzebny. Druga połowa XIX wieku—mówił w dalszym ciągu hr. Tarnowski—zdaje się na to była przeznaczona, by światu, a przedewszystkiem światu katolickiemu, w zamęcie wskazać prostą drogę, w wirze sprzecznych a zgubnych pojęć i dążeń wskazać prąd prosty a silny, który jeden zanieść może do portu: społeczeństwa świeckie do spokojnego, zgodnego, szczęśliwego bytu, społeczeństwo duchowne, Kościół, do utwierdzenia i rozszerzenia chwały Bożej przez pełnienie praw Boskich, a zbawienie dusz ludzkich. Takiego przeznaczenia wskazówką, jeżeli nie dowodem, a zarazem środkiem do jego spełnienia, jest katolicka świadomość, łączność z głową Kościoła, taka wyrobiona i dojrzała, jak nie było dawno: jest znaczenie i wpływ Papieztwa tak wysoko podniesione, jak nie było od wieków: jest skupienie; ubezpieczenie i utwierdzenie Kościoła przez dzieła w nim dokonane. Ten skutek ostatnich lat pięćdziesięciu jest oczywisty, osiągnięty, niezaprzeczony. Jego osiągnięcie zaś było ułatwionem, może wprost umożliwionem, przez ciągłość jednej i tej samej myśli, przez tożsamość kierunku w rządzie Kościoła. Rzecz prosta, że ten sam Papież mógł prędzej, dzielniej, skuteczniej myśl swoją wykonywać, niż gdyby coraz inny, co lat parę lub kilka był rządził Kościołem: że ogół wiernych łatwiej i raźniej szedł wskazaną drogą pod tym samym wodzem, niż gdyby wódz był się często zmieniał, a dowództwo swoje, choć tak samo rozumiane, był odmiennie wykonywał. Długie życie, długie rządy Piusa IX i Leona XIII były w tych stosunkach, w tych walkach Kościoła, w tych zadaniach Papieztwa bardzo pomocne; musiały być potrzebne.

* Dzisiejsze **kolegjum kardynalskie składa się z 66 osób** (właściwie powinno być 72 purpuratów). Z tych 66 kardynałów jest 40 włochów, a 26 cudzoziemców; z tych ostatnich: 7 francuzów, 6 z Austro-Węgier, 4 hiszpanów, 3 anglików, 3 z Niemiec (do których liczy się kard. Ledóchowski), 1 portugalczyk, 1 belgijczyk, 1 amerykanin (Gibbons). Z 40 włochów-purpuratów 25 stale zamieszkuje w Rzymie, 14 w różnych djecezjach włoskich, jeden z nich, Martinelli, jest w Ameryce. W św. Kolegjum zostało jeszcze trzech kardynałów, mianowanych przez Piusa IX: Oreglia di S. Stefano (dziekan św. Kolegjum), Parocchi i Ledóchowski. Najstarszymi są: kard. Celesia (90 lat). Richard (arcybiskup paryzki) 83 lata i Gruscha (wiedeński arcybiskup) 82 lata. Najmłodszym księciem Kościoła jest obecnie arcybiskup prazki Skrbensky, który ma tylko 39 lat.

* Z powodu zamieszczenia w „Życiu i Sztuce“ (Nr. 8) „Kraju“ wizerunku kościoła w Tambowie, otrzymaliśmy od komitetu budowy prośbę o zaznaczenie, że **kościół w Tambowie** bynajmniej jeszcze ukończonym nie jest. „W ciągu ubiegłego lata—piszą nam—wykończyliśmy wieże główne i boczne wieżyczki, ale kościół nie jest wewnątrz otynkowany, nie ma posadzki, okien, drzwi, ganku“. A fundusze wyczerpane. Ko-

mitet do dziś dnia nie zdołał zaokrąglić potrzebnej sumy, pomimo starań najgorliwszych.

* Dowiadujemy się, że w składzie osobistym duchowieństwa djecezji żmudzkiej zaszły następujące zmiany: **mianowani administratorzy parafij:** ks. Józ. Wembre, filjalista w Wojtkuszkach — w Onikształch; ks. Jan Żemajtis, filjalista w Ejgirdziach—w Kontowciach; ks. Piotr Dyrgiałło, filjalista w Pojeziorach—w Pobojsku; ks. Winc. Welżys, wik. par. w Świadościach—w Ellernie; ks. Jan Wizbor kapelan szkół w Libawie—w Opitołokach; ks. Fr. Urbanowicz, filjalista w Janowie—w Kławanach; ks. Fr. Kozłowski, filjalista w Kołnuju—w Bukańcach; ks. Dom. Tumenas, wik. par. w Kławanach—w Szawkianach. **Filjaliści:** ks. Kaz. Niekrasz — w Klikolach; ks. Iz. Linkiewicz, altarzysta w Betygole—w Świętobrościu; ks. Kaz. Hrynkiewicz, wik. par. w Onikształch — w Wojtkuszkach; ks. Jan Srogo, adm. par. w Dryświatach—w Ejgirdziach; ks. Al. Likiewicz, adm. par. w Hrynkiszkach — w Wojaszyszkach; ks. Józ. Zurowski, wik. par. w Datnowie—w Połanach; ks. Mat. Gutbin, altarzysta w Kurtowianach—w Upinie; ks. Fr. Wierzbicki, altarzysta w Wędziagole — w Kałnelach; ks. Jan Ulicki, wik. par. w Dorbianach—w Janowie; ks. Maciej Petronis, wik. par. w Żygajciach — w Kołnuju; ks. Ant. Dygajtis, adm. par. w Bukańcach—w Polepiu. **Wikarjusze parafij:** neoprezbyterzy—ks. Ant. Żakiewicz — w Kownie; ks. Jan Wiłaniszkis—w Wodaklach; ks. Ant. Webłowski — w Dryswiatach; ks. Konst. Kuprewicz — w Wojnucie; ks. Adolf Bielski — w Żagorach; ks. Bruno Zielonko — w Szatach; ks. Stan. Adamowski — w Szwekszniach: ks. Wład. Najkowski—w Suboczu.

* Z Wilna piszą do nas: W czwartym tygodniu postu (25—30 marca st. st.), pod kierunkiem ks. prał. Kurczewskiego, odbędą się w wileńskiej katedrze **rekolekcje** dla inteligentnych mężczyzn. Zwyczajem dawnych lat ćwiczenia te rozpoczynać się będą o godz. 7 wieczorem. Konferencje wygłoszą wybitni kaznodzieje wileńscy. O ile słyszeliśmy, tematy mają być żywotne: obojętność religijna, prawda w życiu katolickiem, oświata religijna, zabawa a zadanie społeczne, fanatyzm czy wytrwałość chrześcjańska. Oczekiwany jest zjazd inteligencji wiejskiej, która w zapadłych kątach prowincji nie ma możności na miejscu korzystać z ćwiczeń duchownych. Nieco wcześniej, bo w tygodniu 3-cim (20—23 marca) pod kierunkiem ks. Lubiańca odbywać się będą rekolekcje dla wykształconych kobiet, a w ciągu całego postu kolejno w kościołach parafjalnych urządzane są trzydniowe ćwiczenia duchowne dla ludu. *Sarmata.*

* **Z Kijowa** piszą do nas: Przed niedawnym czasem wyjechał z Kijowa na proboszcza parafji satanowskiej na Podolu miejscowy wikary, ks. Jan Ładygo. W przeciągu przeszło czteroletniego pobytu swego w Kijowie, zdołał on zapanować nad sercami licznych parafjan kijowskich. Z wielką gorliwością ks. Jan Ładygo śpieszył z pomocą różnorodnemu proletarjatowi miejscowemu, najbardziej zaś pociągał serca nasze naukami i kazaniami. Kapłana-kaznodziei Kijów bardzo potrzebuje, a na nauki ks. Jana nawet wielu obojętnych specjalnie uczęszczało. Znajomością serca ludzkiego ks. Jan przypominał nam ks. Antoniewicza, gruntowną erudycją—kaznodziejów francuzkich, zwłaszcza znanego ks. Masillon'a. Żegnaliśmy go przeto z żalem. *Parafjanin.*

* Z Tweru piszą do nas: Dziś parafjanie nasi byli świadkami rzadkiej a wzruszającej uroczystości kościelnej: obchodzono jubileusz pięćdziesięcioletni święceń kapłańskich naszego czcigodnego proboszcza, ks. kanonika **Jana Puchalskiego.** Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10 zrana procesją i ofiarowaniem jubilatowi przez parafjan ornatu, mszału, srebrnego wyzłacanego kielicha i nieodzownego w takim wypadku pastorału. Na uroczystość zawitał do nas prof. ks. Justyn Pranajtis i ks. Sieklucki, krewny jubilata. W nabożeństwie wziął udział również miejscowy wikary, ks. Jan Konopacki. Ks. Pranajtis, częsty gość twerskiej parafji, w której spędził przedtem lat parę, serdecznie, pięknie a prosto przemówił do zgromadzonych w języku polskim i francuzkim, oraz po łacinie do jubilata, podnosząc jego zasługi dla kościoła i kraju, których interesów był zawsze wiernym strażnikiem, chociaż życie jego bynajmniej nie różami było usłane. Jubilat przeniósł się na południe do Marjampola, gdzie zyskał sobie powszechny szacunek i uwielbienie, zarówno jak i w nowej parafji twerskiej, gdzie przebywa od r. 1884. Wzruszająca to była chwila, gdy siedmdziesięciokilkoletni starzec, z wieńcem laurowym na białej głowie i z pastorałem w ręku, ukląkł przed ołtarzem, dziękując Stwórcy za to, że mu pozwolił dożyć do tej chwili radosnej. Po nabożeństwie odbyła się na plebanji uczta jubileuszowa. *T.*

* Dowiadujemy się, że w składzie osobistym duchowieństwa archidjecezji mohylowskiej zaszły następujące zmiany: **przeniesiony** ks. Stan. Iwanowski, proboszcz w Ostrogladach—do Hłuska (w gub. mińskiej), **Mianowani** proboszczami: ks. Jarmołowicz, wikarjusz w Mińsku—proboszczem w Ostrohladowiczach w gub. mińskiej, ks. Józ. Skokowski, wikarjusz w Dagdzie (gub. wit.) - proboszczem w Petrykowie (gub. mińska), ks. Warnas, wikarjusz z warkowa—proboszczem w Jasmujży (gub. Witebska). **Przyjęty** z djecezji żmudzkiej ks. Józ. Konopacki—wikarjuszem w m. Twerze.

* Czytamy w „Lub. Gub. Wied.:“ „Jeden z konsystorzów rz.-kat. w kraju polecił podwładnym sobie dziakanom, aby przy zmianie proboszczów i administratorów robiono **spisy inwentarza** majątku kościelnego w języku łacińskim. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, że opis majątku kościelnego określa Najwyżej zatwierdzona w d. 15 listopada 1877 r. uchwała komitetu do spraw Królestwa Polskiego. Na mocy § 2, przy oddawaniu proboszczowi lub administratorowi kościoła rz.-kat. zarządu stałego lub tymczasowego parafji, winien być sporządzony spis inwentarza całego majątku kościoła, ruchomego i nieruchomego, że zatem akt taki jest zupełnie urzędowym i jako taki, na zasadzie Najwyższego rozkazu z d. 16 grudnia 1893 r., winien być spisany **w języku rosyjskim.** Ministerstwo dodało przytem, że z wspomnianym rozkazem Najwyższym nie byłoby niezgodne umieszczenie w spisach w nawiasach w języku łacińskim takich nazw i pojęć, które nie mogą być wyrażone w języku rosyjskim zupełnie dokładnie“.

* Do paryzkiego „Figara“ donoszą z Rzymu, że kardynał Rampolla wyraził przedstawicielom Rosji i Francji zadowolenie z powodu **noty francuzko - rosyjskiej,** w której upatruje rękojmię, że francuzcy i belgijscy misjonarze w Mandżurji nie będą narażeni na żadne trudności.

Prawo i sądy.

** W N-rze 54 „Piet. Wied.“ znajdujemy artykuł, ilustrujący niedogodność obecnego systemu **wywłaszczania gruntów** pod budowę kolei. Pod linję kolei Windawsko-Moskiewskiej w pow. lucyńskim należało wykupić dziesięcinę ziemi ogrodowej, stanowiącą całą własność włościanina-kaleki Zauszy. Tor kolei zajął połowę tej dziesięciny, tak iż po obu stronach zostały nieznaczne skrawki. Komisja szacunkowa pod przewodnictwem marszałka pow. lucyńskiego, ks. Mieszczerskiego, oszacowała tę dziesięcinę na rb. 100, a za wywłaszczoną część postanowiła wypłacić Zauszy zaledwie rb. 46 kop. 5. Z tego powodu wynikło nawet nieporozumienie pomiędzy prezesem komisji a hr. Brzostowskim, który został skazany przez sąd za czynną obrazę prezesa komisji. Sprawa ta w swoim czasie była głośna w prasie. Gdy prezesem komisji w miejsce ks. Mieszczerskiego został nowy marszałek J. N. Ofrosimow, dziesięcina Zauszy została przeszacowana i postanowiono wypłacić za nią 400 rb., co odpowiadało jej istotnej wartości. „Piet. Wied.“ z tego powodu wyrażają życzenie, aby przy wywłaszczaniu gruntów brano pod uwagę nietylko wartość przeciętną, ale i korzyści eksploatacji danego kawałka ziemi oraz koszta urządzenia pozostałych skrawków po odcięciu zajętego gruntu.

** Sprawa p. **J. Dziekońskiej z warszawskim Bankiem handlowym,** o której pisaliśmy w swoim czasie, została w tych dniach powtórnie rozpoznawaną przez Izbę sądową warszawską. Jak wiadomo, mąż powódki testamentem zapisał żonie swojej 17 tys. rb., złożone w depozycie w banku; następnie tamże złożył swój testament. Gdy po zatwierdzeniu testamentu, po śmierci męża p. Dziekońska zgłosiła się do banku po odbiór kapitału, okazało się, że pieniądze te zostały wydane bratu testatora, na mocy orzeczenia sądu, uznającego go za jedynego spadkobiercę. Wówczas p. Dziekońska wytoczyła proces bankowi o odszkodowanie, gdyż bank, znając treść ostatniej woli jej męża, nie powinien był wydawać depozytu. Bank bronił się tem, że testament nie był zatwierdzony w terminie, oznaczonym w prawie rosyjskiem, któremu musiał podlegać, jako sporządzony przez stałego mieszkańca gub. grodzieńskiej. Sąd okręgowy i Izba sądowa uznała słuszność tego twierdzenia, Senat jednak uchylił wyrok Izby, wyjaśniając, iż testament, sporządzony w Królestwie, podlega tylko przepisom, tam obowiązującym. Przy powtórnem rozpoznawaniu sprawy obrońca p. Dziekońskiej dowodził, iż bank w danym wypadku postąpił nierozważnie i nieoględnie i dlatego powinien wynagrodzić straty, które z tego powodu poniosła p. Dziekońska. Do tego rozumowania przychyliła się Izba sądowa, przyznając p. Dziekońskiej prawo dochodzenia od warszawskiego Banku handlowego w drodze wykonawczej sumy należnej jej z tytułu wkładu Karola Dziekońskiego do wysokości 19 tys. rb. z procentami i kosztami sądowemi.

** W sprawie Ottona Schnetza Senat wyjaśnił, iż **nieuiszczenie we właściwym terminie** żądanej przez władzę administracyjną opłaty nie może służyć za podstawę do sprawy karnej. Wszelkie opłaty, wymagane przez władze, mają albo charakter przymusowy i wówczas pobierane są w drodze administracyjnej, albo też mogą być ściągane tylko na mocy woroku sądowego. Wypadki, w których za nieuiszczenie opłaty w oznaczonym terminie pobieraną jest kara, są przewidziane w ustawach, ale i w tych razach niespełnienie obowiązku we właściwym terminie nie ma charakteru występku karnego.

** W sprawie Stradeckiej Senat wyjaśnił, iż rodzina osoby, która wskutek **wypadku na kolei** dostała obłędu, może poszukiwać odszkodowania dla siebie od kolei żelaznej za życia poszkodowanego.

** W tych dniach sąd okręgowy warszawski rozpoznawał sprawę karną, wytoczoną firmie „**K. Brun i Syn**“ przez właścicieli przywileju kuchen przenośnych pułkownika Bogajewskiego o kontrafakcję. Zdania biegłych co do systemu obu kuchni podzieliły się, sąd jednak uznał bezpodstawność oskarżenia, uniewinniając wymienioną firmę.

** Niedawno trybunał lwowski skazał słuchacza politechniki tamtejszej, **Lucjana Kobera,** za ciężkie uszkodzenie ciała, popełnione na **prof. Jaworowskim** i za namawianie uczniów gimnazjum do czynnego znieważenia profesorów—na 2 miesiące więzienia. W trakcie śledztwa ujawniła się bezzasadność pogłosek, jakoby Jaworowski

miał namawiać uczniów do pisania anonimowych doniesień na uczestników demonstracyj ulicznych. Oskarżony przyjął wyrok, prosząc tylko o odroczenie kary na 3 tygodnie.

** W tych dniach w Izbie sądowej moskiewskiej rozpoznawaną była **skarga apelacyjna** chirurga **d-ra Modlińskiego,** oskarżonego o dokonanie bez zgody chorej, niebezpiecznej operacji, która spowodowała śmierć. Urząd publiczny przedstawiał podprokurator Gromnickij, za oskarżonego obronę wnosił adw. przys. Lednicki, w obszernem i opracowanem przemówieniu dowodząc mylności oskarżenia, które nie ma nawet podstaw prawnych, gdyż sąd okręgowy, nie znajdując żadnego odpowiedniego przepisu prawa, zastosował art. 142 ust. karn., mówiący o samowoli. Izba sądowa zmieniła wyrok sądu okręgowego, skazując d-ra Modlińskiego tylko na naganę i pokutę kościelną. Przypuszczamy, że sprawa ta dojdzie do Senatu, gdyż porusza tak ważne i żywotne pytanie: czy lekarz ma prawo dokonać operacji niezbędnej, nie pytając o zgodę chorego? Sąd i Izba orzekły, iż nie ma tego prawa, lecz przeciw temu protestuje większość lekarzy.

** Przed sądem okręgowym warszawskim odbyły się rozprawy przeciw Mikołajowi **Grigorjewowi,** zwrotniczemu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, oskarżonemu o niedbałość w pełnieniu swych czynności, która spowodowała **rozbicie się pociągu pod Włochami** w lipcu 1900 r. Katastrofa nastąpiła wskutek nieprawidłowego funkcjonowania centralnego aparatu elektrycznego do nastawiania zwrotnic. Grigorjew jednak, zdaniem biegłych, zawinił przez to, że zbytnio zaufał aparatowi i nie sprawdził w inny sposób, czy nic nie stoi na przeszkodzie przyjęciu pociągów. Sąd okręgowy uznał winę Grigorjewa, skazując go na 2 miesiące aresztu i zasądzając od kolei Wiedeńskiej na rzecz powódki cywilnej, wdowy po zabitym fabrykancie Wolanowskim, odszkodowanie w umie 5 tys. rb. rocznie.

Ruch kobiecy.

⋁ D. 15 października 1893 r. ś. p. Edward Łojko zapisał dom na ul. Aleksandrja na rzecz **uniwersytetu żeńskiego** w Warszawie, oddając posiadłość tę pod zarząd magistratu warszawskiego. Przy rozpoznaniu tego legatu w magistracie, wynikła wątpliwość, czy zapis jest ważny wobec nieistnienia uniwersytetu żeńskiego w chwili sporządzania testamentu. W wątpliwościach tych magistrat postanowił zasięgnąć opinji prokuratorji.

⋁ Na **markach pocztowych we Francji,** jak wiadomo, wyobrażoną jest postać kobieca, trzymająca zwitek z napisem: „prawa człowieka“. Kobiety francuzkie wypuściły w świat swoje własne marki, na których wyobrażony jest mężczyzna, trzymający w ręku napis: **„prawa kobiety“.** Marki te kosztują $2^1/_2$ cent. i są nalepiane na listach obok urzędowych marek.

⋁ Z inicjatywy kuratora odeskiego okręgu naukowego, Solskiego, projektuje się założenie **w Odesie wyższych żeńskich kursów** pedagog., których brak daje się odczuwać, zwłaszcza po dopuszczeniu przez ministerstwo oświaty kobiet do nauczania w gimnazjach. Wielka liczba osób z inteligencji, profesorów, pedagogów i t. p. oświadczyła gotowość współdziałania w tej sprawie

Osobiste.

∞ Doszła nas bolesna wiadomość o **zgonie ks. Michała Ogińskiego,** szambelana Dworu, właściciela Płungian w pow. telszewskim, nabytych od hr. Zubowa, i mających obszaru 20 tys. dz., oraz innych wielkich majątków w gub. wileńskiej i kijowskiej. Urodzony d. 13 kwietnia 1849 r. w Petersburgu, ś. p. ks. M. Ogiński w ciągu lat 15 był ostatnim z wyborów marszałkiem szlachty z pow. telszewskiego, gub. kowieńskiej, i odznaczał się niezwykle ożywioną działalnością społeczną, i zwłaszcza filantropijną. Co rok wyznaczał sute stypendja kilkunastu niezamożnym studentom, założył progimnazjum w Połądze, był członkiem mnóstwa instytucyj dobroczynnych. Ożeniony z hrabianką Marją Skórzewską, ś. p. ks. M. Ogiński zeszedł ze świata bezpotomnie. Zgon nastąpił po dłuższej chorobie w Nicei d. 23 b. m.

∞ W Nicei odbyły się **zaręczyny Józefa ks. Lubomirskiego** z Dermania, z francuzką, Seweryną **księżną Decazes,** wdową po ministrze. Józef ks. Lubomirski, jedyny dziś przedstawiciel linji dubieńskiej Lubomirskich, urodził się w Paryżu w 1838 r. Po raz pierwszy był ożeniony z francuzką Anielą Boyer, z domu Troussel des Saussages, zmarłą w r. 1901 w Nicei. Książę Józef jest powieściopisarzem francuzkim. Księżna Seweryna, z domu Löwenthal, urodzona w Wiedniu w r. 1845, zaślubiła w r. 1863 słynnego francuzkiego męża stanu i ministra, księcia Ludwika Decazes, zmarłego w r. 1886, który pozostawił syna, księcia Eljasza, urodzonego r. 1864, ojca trojga dzieci.

∞ Na niedawnem przyjęciu u ks. Antoniowej Radziwiłłowej w Berlinie powszechne zajęcie budziła młodziutka **hr. Chotek,** narzeczona ks. Stanisława Radziwiłła, a siostra żony następcy tronu austrjackiego, arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda. Ładna i świeża, dla wszystkich uprzejma, do jednego z obecnych polaków mówiła: „Niech się pan nie dziwi, że jeszcze nie umiem po polsku. Ale za rok potrafię. Nam, czechom, nauka mowy polskiej przychodzi z łatwością“. Na przyjęciu obecny był także kanclerz hr. Bülow, ale dzienniki nie dodają, czy pruski mąż stanu słyszał te słowa hrabianki Chotkówny, która chciałaby gadać po polsku tak, jak jej „dziób wyrósł“.

∞ W Majorenhofie pod Rygą zmarła w 72 roku życia Joanna z Kuczyńskich **Dubicka,** która pracowała na niwie pedagogicznej i literackiej. Listami swemi zasilała „Kraj“.

Różne.

⊥ Pod przewodnictwem baronowej Berty Suttner odbył się w Wiedniu **wiec przyjaciół powszechnego pokoju.** Zaproszeni zostali na to zgromadzenie wszyscy zwolennicy tej idei, przybyły jednak przeważnie przedstawicielki płci — pięknej. Pani baronowa zdała sprawozdanie z ostatniego kongresu wszech - amerykańskiego, w którym wzięło udział 17 państw Ameryki północnej i południowej. Na kongresie tym uchwalono, rozumie się jednogłośnie, aby wszyscy uczestnicy i uczestniczki przyłączyli się do haagskiej konferencji pokojowej. Ponadto ogłoszono tu, że 10 państw południowej Ameryki ma poddawać się, w razie sporów dyplomatycznych, wyrokom sądów polubownych. Tegoroczny kongres przyjaciół powszechnego pokoju odbędzie się d. 2 kwietnia w Monaco.

⊥ Kostjum ze **szklannej tkaniny** nosi pewna śpiewaczka w Brooklynie. Jest to najbardziej urocza i niezwykła szata, jaką sobie wyobrazić można. Szkło jest tak delikatnie odrobione, że nie jest ani bardziej twarde, ani kruche, ani też mniej wygodne, niż zwykłe materje. Słowem—jak donoszą korespondenci pism amerykańskich—niepodobna jest poprostu oddać piękności tego ubrania. Wieczorem zwłaszcza, w teatrze, w świetle lamp elektrycznych mieni się ono tęczą najdelikatniejszych barw i odcieni.

⊥ Na wiosnę w Haadze **ma** być urządzona międzynarodowa **loterja artystyczna** na rzecz żon i dzieci boerskich. Przedsięwzięcie to już teraz zapowiada się wspaniale.

⊥ Dzienniki amerykańskie donoszą o ciekawej **demonstracji dzieci.** W Cleveland w Ohio 3 tys. dzieci, uczęszczających do szkoły, chłopców i dziewcząt, upominało się o śizgawkę. Nieletni demonstranci korowodem przemaszerowali przez miasto i udali się do ratusza, gdzie zażądali od burmistrza, aby w parkach publicznych wzniesiono pawilony ogrzewane, aby lód na stawach był starannie zamiatany i aby ustanowiono służbę ratunkową. Burmistrz wystosował do dzieci przemowę, którą zakończył słowami: „Żądania wasze będą spełnione.

⊥ Wkrótce małe drewniane miasto Creighton, położone w stanie Nebraska w Ameryce północnej, **przeprowadza się na nowe miejsce.** Do budynków zaprzężone będą konie, i całe miasto przeniesione będzie na odległość dwunastu mil angielskich. Przeprowadzka ta jest wynikiem rozporządzenia najwyższego sądu Nebraski, które zakończyło prowadzoną od lat dwudziestu walkę o siedzibę hrabstwa (powiatu). Sąd postanowił, że urzędnicy hrabstwa Knox mają przenieść biura swoje do innej miejscowości. Wraz z urzędnikami powędruje i ludność, która z nich żyje.

Sport.

> Komisja, rozpatrująca **kwestję totalizatora** na wyścigach, ukończyła swe prace. Większością 20 głosów przeciw 6 oświadczono się za utrzymaniem i nadal totalizatora. Celem wszakże utrudnienia gry na wyścigach dla ludzi ubogich i pracujących, na hipodromach stołecznych wyścigi w niedziele i święta mają być zakazane, miejsca tańsze od rubla zniesione i t. p. Program możliwych ograniczeń ma być w najkrótszym czasie szczegółowo opracowany. Z Warszawy uczestniczyli w komisji: prezydent miasta jenerał Bibikow i wice-prezes Tow. wyścigowego A. hr. Potocki.

> Oto krótkie szczegóły o zwycięzcach **turnieju szachowego** w Monte-Carlo, a więc najznakomitszych dziś szachistach (z królów „szachowych“ nie uczestniczył w turnieju jeden Lasker). Zdobywca pierwszej nagrody węgier, Maroczy, urodził się w r. 1870 w Szegedynie. Zwycięża na turniejach od roku 1895, choć w walce międzynarodowej po raz pierwszy zdobywa nagrodę pierwszą. Pillsbury, ur. w r. 1874, jest amerykaninem. Ominęła go pierwsza nagroda dzięki przegraniu partji przez roztargnienie jednemu z najsłabszych uczestników turnieju, Eisenbergowi z Odesy. Daniel Janowski, zdobywca trzeciej nagrody, urodził się w r. 1868 w Wołkowyszkach, gub. grodzieńskiej, w rodzinie żydowskiej. Przeważnie mieszka w Paryżu. W roku zeszłym na turnieju w Monte-Carlo zdobył nagrodę pierwszą. Dalsi laureaci: Teichman, Tarrasch, Schlechter i Wolf—niemcy, dwaj ostatni rodem z Austrji. Schlechter, urodz. w 1874 r., znany teoretyk i redaktor czasopism szachowych.

> „Neue Wiener Tagblatt“ podaje zestawienie **największej szybkości,** jaką zdołano osiągnąć w godzinę w rozmaitych **sportach.** Na czele stoi samojazd, którym w roku zeszłym podczas wyścigów pomiędzy Paryżem a Bordeaux Fournier przebył 86 kilom. na godzinę (licząc średnio, bo robił i 90 kil. na godzinę). Na bicyklu osiągnięto 65 klm. 720 m. na godzinę po szosie, a 40 kilom. 170 m. po ulicach. Na koniu amerykanin Traber przegalopował w godzinę 33 kil. 400 m. Na łyżwach anglik Edginton odbył 30 kil. 896 m. na godzinę. Na kółkach (skats) w londyńskim pałacu Kryształowym niejaki Sewwdon przebiegł w godzinę 28 klm. 900 m. Na własnych nogach anglik Watkins przebiegł w tymże czasie 18 klm. 873 m. po szosie, zaś francuz Charbounel 17 klm. 544 m. po trawie. Krokiem zwyczajnym pochodowym anglik Mengher przeszedł w godzinę 13 klm. 146 m. Anglik Gervis przez godzinę przepłynął 4 klm. 100 m., to jest najmniejszy rekord szybkości ogólnej, ale największy—pływackiej.

DONIESIENIA.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT FERDYNANDA HÖSICKA, wydawcy „Bibljoteki ilustrowanej dla młodzieży“ w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach: Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji.

Dr. Leon Kryński,

profesor chirurgji uniwersytetu Krakowskiego, mieszka przy ul. Foksal № 16 w Warszawie i przyjmuje codziennie od godz. 5—6 pop.

u KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze tanio ubrać. (618)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołącza się prospekt „Tygodnika Mód i Powieści.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Profesor Jan Baliński,

opatrzony św. Sakramentami, umarł d. 11 marca w Petersburgu, o czem w ciężkim żalu zawiadamiają przyjaciół i znajomych

DZIECI.

Ś. p. Stanisław Bréza,

syn Józefa, pułkownika wojsk polskich i Konstancji hr. Mycielskiej, właściciel dóbr Więckowice, urodzony w Poznaniu 1836 r., po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony kilkakrotnie św. Sakramentami, zmarł d. 14 marca 1902 r. w Więckowicach w W. Księstwie Poznańskiem. Wyprowadzenie zwłok do kościoła parafjalnego w Niepruszewie odbędzie się we wtorek 18 b. m. po poł., a następnego dnia 19 marca złożenie do grobu rodzinnego tamże o godz. 11. O smutnych tych obrzędach donosząc, prosi o modły za ukochanego zmarłego, pogrążona w głębokim żalu

żona i rodzina.

Ś. p. Ludwik Seweryn Waryński,

po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, w 70 roku życia przeniósł się do wieczności 6 (19) marca o godz. 1 w nocy w Krukienicach w Galicji. Pogrzeb na miejscowym cmentarzu 8 (21) marca. Zmarły należał do rzadkich w dzisiejszych czasach ludzi nieskazitelnej uczciwości, pełen prostoty i skromności, protektor młodzieży, cicho przyczyniał się, o ile mógł ze skromnych zasobów, gdzie tylko prawdziwa potrzeba była. Urodzony na Ukrainie, skończył uniwersytet kijowski, pracował w dziedzinie cukrowarstwa i gospodarstwa rolnego. Zmarł na ręku żony i córki, do której przed kilku miesiącami, chory już będąc, zjechał na odpoczynek.

Ś. p. Jan Kunaszewski,

sędzia miasta Bugurusłanu, w gub. samarskiej, zmarł tamże 1 marca st. st. 1902 r., przeżywszy lat 59. Pokój jego duszy, cześć jego pamięci!“

LISTA ZMARŁYCH.

† **Barcikowski** Aleksander, emeryt, b. inżynier m. Warszawy, lat 78 — tamże. **Domagalski** Ignacy, ksiądz, kanonik metropolitalny warszawski, l. 74 — tamże. **Małachowski** Karol, inżynier, lat 53 — w Warszawie. **Mech** Stanisław, b. aptekarz, l. 68—w Warszawie. **Nałęcz-Tański** Franciszek-Jerzy, b. urzędn. b. Banku Polskiego, l. 78—w Warszawie.

† **Borysowicz** Wacław, taksator agentury kolejowej, l. 45—w Mławie. **Dubicka** Joanna z Kuczyńskich, nauczycielka, l. 72, w Majorenhofie pod Rygą. **Garfunkel** Edward, l. 41 — w Moskwie. **Kiersnowski** Aleksander, ob. ziemski gub. mińskiej — w Michałowie. **Kuczyński** Justyn, b. sędzia b. sądu apelacyjnego Królestwa Polskiego, ob. ziemski, l. 85 — w Chmielowie. **Łukomski** dr.—w Petersburgu. **Łyczkowski** Konstanty, l. 76 — w Rokitnie. **Wolicki** Bolesław, b. obyw. ziemski, l. 62 — w Borowicy.

† **Ogiński** Michał książę—w Nicei.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Memorjał w sprawie ceł kieleckiego Tow. roln. Kredyt meljoracyjny w Królestwie Polskiem. Węgiel czy drwa na kolei Libawskiej?].

Kieleckie Tow. rolnicze przedstawia ministrowi rolnictwa memorjał w sprawie wznowienia układów handlowych z Niemcami. Ziemiaństwo kieleckie wyraża tam pogląd na potrzeby rolnictwa, zależne od stosunków celnych, i z tego względu memorjał ów zasługuje na bliższą uwagę. Przedewszystkiem zaznacza on, że obok wysokości ceł należałoby obmyślić rękojmię uczciwego stosowania się do traktatu przez Niemcy, gdyż, jak przekonało doświadczenie, różne rozporządzenia rządu pruskiego spaczyły ów traktat z bardzo szkodliwemi skutkami np. dla krajowej hodowli trzody. Dalej, zboże, przychodzące z Niemiec, powinno być obłożone cłem w równej wysokości, jak idące z państwa rosyjskiego do Niemiec. Potrzebę tego zarządzenia ujawnia stały dowóz znacznych ilości zboża w pasie pogranicznym. Specjalny przywilej paszportowy, ułatwiający wychodźctwo robotników do Niemiec, powinien być zamieniony na ogólne ułatwienia paszportowe dla rolników wobec ich stałych stosunków handlowych z ościennemi państwami. W razie podwyższenia ceł na wyroby przemysłu niemieckiego z rolnictwem związane, należałoby, jako kompensatę, obniżyć cła na przywóz tych przedmiotów z innych państw, przedewszystkiem z Austrji. Wreszcie, nałożenie cła wywozowego na otręby i makuchy, dla hodowców wprawdzie korzystne, szkodzi młynarstwu i odbiłby się musiało niekorzystnie na cenach zboża; wskutek tego należy je uważać za niepożądane.

Zgadzając się najzupełniej z wywodami kielczan wogóle, zastrzeglibyśmy się tylko względem ostatniego dezyderatu, skierowanego przeciwko nałożeniu ceł wywozowych na otręby i makuchy. Ponieważ pogląd swój na sprawę tę wypowiadaliśmy obszerniej już parokrotnie (ostatnio w N-rze 3), przeto tu ograniczymy się do zaznaczenia, że obawa obniżenia cen zboża przez naszych młynarzy, pragnących rzekomo odbić w ten sposób straty, spowodowane zniżeniem ceny otrąb, jest bezpodstawną, bo o cenie ziarna stanowią konjunktury rynku wszechświatowego, a nie dobra czy zła wola pewnej grupy nabywców krajowych.

Nie ograniczając się stosunkami celnemi, memorjał kielecki wskazuje także na szereg przyczyn wewnętrznych, tamujących należyty rozwój rolnictwa krajowego. Do nich należą: służebności, szachownice, brak ustawy wodnej, któraby w szerszym zakresie umożliwiała takie meljoracje, jak osuszanie i drenowanie mokradeł, zbyt silnie różniczkowa taryfa kolejowa dla zboża z jednakową stawką dla ziarna i mąki, brak i nieodpowiedni stan dróg bocznych, wreszcie brak kredytu meljoracyjnego dla Królestwa Polskiego. Stosowne środki i poprawa tych warunków dałyby, zdaniem autorów memorjału, trwałą i niezależną podstawę rolnictwu i własności ziemskiej, wobec której pogróżki agrarjuszów niemieckich straciłyby znaczenie.

O tem, jak zaradzić brakowi kredytu meljoracyjnego w Królestwie Polskiem, mówił także na posiedzeniu sekcji rolnej p. Karszo-Siedlewski. Zdaniem p. K.-S. należy założyć w Warszawie Towarzystwo meljoracyjne z kapitałem kilkudziesięciu tysięcy rubli, które opracowywałoby projekta meljoracyj dla danego gospodarstwa właściwych wraz z określeniem kosztów. Tak opracowany projekt musiałby być przedstawiony Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu, które, sprawdziwszy go przez swoich techników, przyznawałoby pożyczkę meljoracyjną, wypłacaną w obligacjach Towarzystwa, w tym celu wypuszczonych, a obciążonych 5 proc. z amortyzacją 3-procentową. Towarzystwo meljoracyjne wykonałoby roboty wedle planów zatwierdzonych, pobierając należność z tej pożyczki w miarę postępu robót lub też w całości po ich ukończeniu. Sekcja, uznając myśl tę w zasadzie za słuszną, postanowiła sprawę kredytu meljoracyjnego poruszyć na nadchodzących wyborach do władz Tow. kredytowego ziemskiego.

Przy tej sposobności wspomnieć należy, że w r. b. upływa właśnie lat 5 od czasu zatwierdzenia przepisów o pożyczkach meljoracyjnych dla Cesarstwa. W ciągu tego czasu udzielono ogółem 287 pożyczek na sumę 1,239 tys. rb., a mianowicie 42 pożyczki na cele osuszania, 20—na nawadnianie, 2—na umocnienie brzegów, 8—na karczowanie, 2—na zalesienie, 61—na zakładanie ogrodów, 3—na suszenie owoców, 56—na zakładanie winnic, 21—na fabrykację wina, 32—na wzniesienie budowli, 17—na zakup bydła rasowego i t. d. Przeszło połowę, bo 169 pożyczek na sumę 644 tys. rb. wydano w r. z., gdyż wtedy właśnie prawo udzielania pożyczek rozciągnięto na 15 rozmaitych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, gdy początkowo ograniczano się tylko osuszaniem, nawadnianiem, wzmacnianiem brzegów rzek i parowów, oraz ogrodnictwem i winiarstwem.

«Węgiel kamienny czy drzewo?» Pod tym tytułem zamieszcza p. M. K. w «Torg.-Prom. Gaz» artykuł, w którym staje w obronie zagrożonej gospodarki leśnej Polesia. W zarządzie drogi Libawskiej toczy się obecnie sprawa, czy kolej ma być nadal opalana drzewem, czy też powinna przejść na opał mineralny. Otóż p. M. K. staje bezwzględnie po stronie drzewa, przytaczając szereg rzeczywiście przekonywających argumentów. Dla zaopatrzenia kolei Libawskiej w opał potrzeba rocznie 120 tys. sążni sześciennych drzewa.

Ilość ta może być z łatwością dostarczona z lasów, które przecina kolej. W razie odpadnięcia takiego spożywcy, wartość lasów musi bezwarunkowo się zmniejszyć; zmniejszą się więc zyski właścicieli ziemskich i spadną ogromnie zarobki ludności, zatrudnionej przy wyrębie lasu i jego przewozie. Ale las ocaleje, powiedzą przeciwnicy. Otóż nie, bo to, co małą ma wartość, nie jest ochraniane. Za przykład służyć mogą lasy w Rosji północnej i tajgi syberyjskie, które, nie będąc eksploatowane, niszczeją ogromnie. Zresztą nad tem, aby lasy nie były wycinane ze szkodą dla prawidłowej gospodarki, ma już oko specjalna ochrona leśna. Ten więc powód nie powinien grać żadnej roli przy wyborze opału drzewnego czy mineralnego, o czem rozstrzyga tylko wolna konkurencja. Przewaga współzawodnictwa ekonomicznego jest całkowicie po stronie drzewa, jak przekonywa szczegółowy rachunek autora, wykazujący, że przy cenie 7 i pół kop. za pud węgla na kopalni, cena sążnia drzewa i ekwiwalentu węglowego na stacji Homel są w stosunku 16 rb. do 18 rb. 60 k.

J. G.

O KREDYT WŁOŚCIAŃSKI W KRÓLESTWIE.

W gminach Królestwa Polskiego, jak wiemy, istnieją t. zw. kasy oszczędnościowo-pożyczkowe. «Oszczędnościowe», bo w nich każdy ma prawo składać swój zapracowany grosz na 6 proc.; «pożyczkowe», bo w nich każdy właściciel osady ukazowej ma prawo zaciągnąć za poręczeniem drugiego właściciela pożyczkę na 8 proc., przeważnie do wysokości 200 rb. Inni, nieuprzywilejowani mieszkańcy gminy, oprócz wysokoprocentowego kredytu żydowskiego, nie mają źródła pożyczek. Pomimo, że otrzymanie pożyczki 8-proc. z kasy jest połączone z wieloma trudnościami, które, realizując na pieniądze, wynoszą dodatkowo 4—6 proc. (jak: chodzenie parę razy do gminy, masło i jajka dla pani pisarzowej, poczęstunek wójta, kasjera i poręczyciela i t. d.), jednak obroty takich kas są względnie duże, wynoszą bowiem 20 do 60 tys. rb. rocznie.

Zapytać warto, kto nad temi funduszami i operacjami czuwa? Jaki jest skład rady nadzorczej? Jaka kontrola? Odpowiemy: żadna, czego mamy dowód w sprawie kasy w gminie Prażka, w gub. kaliskiej, gdzie 159 biedaków straciło swoje mienie: 54 tys. rb. Jak tu zachęcać lud lub służbę do lokowania kapitalików w kasach gminnych lub pocztowych, kiedy wieści o takich nadużyciach przechodzą z ust do ust i w pamięć się wbijają!

Kasami temi administrują: wójt i kasjer, obaj włościanie, najczęściej nie umiejący pisać, a rachować do kopy i trochę dalej, buchalterem zaś jest pisarz gminny, z pochodzenia równie chłop, wzięty po skończeniu elementarnej szkółki do pomocy swemu poprzednikowi i od małego wtajemniczany we wszelkie arkana gospodarki gminnej. Nad tą radą stoi komisarz włościański, pełen dobrych chęci i zamiarów, ale mający w swoim urzędzie zaległych dwieście różnych chłopskich i chłopsko-szlacheckich spraw i do tego dwadzieścia parę takich kas gminnych. Nie chcąc z krzywdą jednej sprawy zajmować się więcej drugą, nie zajmuje się należycie żadną. Dzieją się przeto takie anomalje, jak w Prażkach.

Spekulant-parcelant, nowy typ społeczny, lub żyd-właściciel ziemski, mając parcelantów, ale niezamożnych, składa do tej kasy pewien swój fundusz, umawiając się z radą kasy, za stosownem prawdopodobnie wynagrodzeniem, by ona dała tym biedakom pożyczkę na zadatki i dopłatę bankową. Parcelantom spekulant mówi, że wyjednał pożyczkę w gminie, ale nakazuje, żeby oni o tem nikomu nie mówili, bo to nie wolno, «ani przed prezesem bankowym, ani przed strażnikiem». Uradowani amatorzy gruntu wszyscy biorą pokryjomu jeden przed drugim pożyczkę, zjawiają się do spekulanta, zadatki składają, grupy tworzą, bank zatwierdza. Spekulant, widząc, że chłopi już zagospodarowani trochę, zwraca się do kasy po swój fundusz, a ta znowu do parcelantów. Chłopu gospodarki żal, a pomny gróźb, boi się, że jeżeli sprawę zdradzi, to mu «prejzes» bankowy grunt odbierze i do kryminału wsadzi; biegnie więc po ratunek do małomiasteczkowego pająka, na gwałt pożycza i pożyczkę gminie zwraca. Spekulant, co chciał, to zrobił, majątek rozparcelował, pieniądze z gminy wraz z procentem odebrał i idzie dalej w świat proceder swój prowadzić. A biedny parcelant? Owoce z gruntu w tych warunkach nabytego idą dla banku i dla lichwiarza-pająka.

Kasa oszczędnościowo-pożyczkowa, instytucja w zasadzie bardzo dobra, z instrukcją przestarzałą, wymaga gruntownej reorganizacji. Czy komisja, utworzona pod przewodnictwem pomocnika warszawskiego jen.-gubernatora, r. t. Podgorodnikowa, dla zbadania kwestji włościańskiej, zajmie się włościańskim kredytem, nie wiemy. Szkoda, że do tej komisji nikt ze znających lud i jego potrzeby z codziennej obserwacji nie został dotąd zaproszony, jak to jest w zwyczaju.

W kasie oszczędnościowo-pożyczkowej «ukazowi» włościanie pożyczki zaciągać mogą, ale sama gmina z tych przywilejów nie korzysta. To mi się zdaje niesłusznem. Jeżeli miasta mogą zaciągać pożyczki na rozmaite ulepszenia, dlaczegóż gmina, w odpowiednim naturalnie stopniu, nie ma dążyć do ułatwienia swojego bytu?

Dzisiaj w miarę postępu i cywilizacji potrzeby gmin wzrastają. Członkowie gminy nieraz dobrze rozumieją przedstawiany im projekt, jakieś ulepszenie, ale się boją kosztów, nowego jednorazowego obciążenia i tak już przeciążonej morgi.

Znam gminę przestrzeni 10 tys. morgów, która dała w przeszłym roku 150 rubli na ogrodzenie ogrodu szkolnego, 400 rb. na drugorzędną szosę i 6 tys. rb. na nowy budynek urzędu gminnego, razem 6,550 rb., t. j. 65 kop. z morgi; w tym roku dała 400 rb. na drugorzędną szosę, 3 tys. rb. na nową plebanję i 5 tys. rb. na nowy budynek szkolny, razem 8,400 rb., t. j. 84 kop. z morgi; na przyszły rok musi dać na szosę 400 rubli, na naprawę kościoła 3 tys. rb., a a jeszcze jeden nauczyciel żąda stodoły, drugi piwnicy i gołębnika, pisarz stajni, a organista obory—i gmina uchwalić to i zapłacić musi. To są wszystko nadetatowe rozchody gminne, oprócz zwyczajnych opłat; konieczność ich się uznaje, ale morgę obciąża się jednorazowemi opłatami coraz bardziej.

A przecież bywają lata nieurodzaju, gdzie ten, co przychodzi po składkę do chłopa, widzi, że cały jego majątek—jest to kilkanaście korcy kartofli w dole. Spotkać wtedy można i szlachcica, który strzechę zdarł, by ostatnie krowy przy życiu utrzymać.

A jednak gdyby gminie wolno było zaciągać pożyczki na ulepszenia na 8 proc. w kasach oszczędnościowo-pożyczkowych i spłaty ich rozłożyć na parę lat, byłaby to wielka pomoc rolniczej ludności. Więcej byłoby u nas szkółek, dróg szosowych, ochronek, przytulisk, szpitalów, domów ludowych, łazienek i t. d. Tego mamy prawo pragnąć i pragniemy.

Bohdan Łukocz.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

[W rubryce tej chcemy dawać stałe i systematyczne sprawozdania z działalności stowarzyszeń rolniczych obu typów, t. j. «Towarzystw rolniczych» i «Spółek rolniczych». Zwracamy się do sz. zarządów tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia tego zadania, przez regularne nadsyłanie swych sprawozdań i materjałów, dopomogli].

Kieleckie Tow. rolnicze. Doroczne ogólne zgromadzenie członków zagaił prezes E. Dobiecki przypomnieniem o zgonie dwóch członków Towarzystwa: ś. p. Szyca i margr. Wielopolskiego, których pamięć uczczono przez powstanie. Z powodu sprawozdania o działalności Tow. zrobiono uwagę, iż dział handlowy upędza się za zyskiem, wówczas gdy zadaniem jego jest dostarczanie stowarzyszonym towaru po cenach możliwie nizkich. Dyrektor oddziału, p. Kozłowski, wyjaśnił, że w zysku, który idzie do podziału pomiędzy stowarzyszonych, jest właśnie cały rabat, który w ten sposób zwraca się nabywcy. W r. b. zysk czysty wynosił 5,863 rb. przy ogólnym obrocie 137 tys. rb. i kapitale 17,537 rb. Po zatwierdzeniu budżetu, powołano na prezesa ponownie p. E. Dobieckiego, na kierownika działu handlowego (również ponownie) p. S. Kozłowskiego.

Kaliska spółka rolna. Ogólne doroczne zebranie członków spółki wysłuchało sprawozdania z działalności za r. z. Liczba członków wynosi 153, kapitał obrotowy równa się 18,400 rb., zapasowy — 1,090 rb. W składzie centralnym w Kaliszu, w filji w Błaszkach i agenturze w Słupcy dokonano zakupów na sumę 111,411 rb., przy sprzedaży zaś osiągnięto 3,003 rb. czystego zysku. Po zatwierdzeniu sprawozdania i budżetu, na dyrektora handlowego, na miejsce ustępującego p. S. Tymienieckiego, powołano p. H. Chrzanowskiego. Następnie postanowiono corocznie na trzy miesiące sprowadzać mechanika z Poznania od Cegielskiego i założyć stację doświadczalną, na co złożono zaraz tysiąc rubli. W końcu wysłuchano referatów: p. Doruchowskiego: „Torf, jako podściół dla inwentarza“, i p. Mierzyńskiego: „O sztucznych nawozach“.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— We wsi Kistowie pod Dobrą w gub. kaliskiej zawiązana została **spółka spożywcza** pod nazwą **„Gospodarz“**. Zachęta do tego wyszła od proboszcza, który chciał uchronić parafjan od wyzysku, na jaki byli narażeni, kupując rzeczy codziennego użyt-

ku w różnych sklepikach. Do spółki należy czterech księży, organista, nauczyciel, pisarz gminny i około czterdziestu gospodarzy. Kto chce należeć do spółki, wnosi, jako swój udział pieniężny, dziesięć rb. Może też wnieść dwa lub kilka takich udziałów i stosownie do tego mieć większy udział w zyskach, jakie będą ze sprzedaży towarów w sklepie, który spółka sama prowadzi. Umowa zawarta została na rok jeden. Jeżeliby się po roku okazało, że sklep się nie opłaca, to wspólnicy mogą wycofać swe udziały i spółkę rozwiązać.

— P. E. Rontaler, dyrektor szkoły handlowej w Warszawie, powziął mysl rozszerzenia swojej szkoły przez podział trzech wyższych klas na dwa oddziały, z których jeden stanowić ma samodzielny **kurs nauk agronomicznych.** W tej myśli skomunikował się p. R. ze stowarzyszeniami rolniczemi w kraju i ze strony wszystkich otrzymał słowa zachęty. Wobec tego p. R. opracował już szczegółowo projekt przekształcenia swej szkoły i złożył go władzom. Na kursy agronomiczne byliby przyjmowani uczniowie, którzy ukończyli cztery klasy szkół rządowych lub prywatnych. Kraj zyskałby w ten sposób szkołę rolniczą średnią, której brak u nas zupełnie.

— Ministerstwo komunikacyj przystąpiło—jak komunikuje „Torg.-Prom. Gaz." — do opracowania szczegółów projektu otworzenia okrętom morskim **dostępu do jeziora Ładogi.** Ponieważ koryto Newy ma głębokość 15 stóp, przeto wykonanie projektu wymagać będzie tylko niewielkich robót poszerzenia i pogłębienia koryta w kilku zaledwie miejscach. Natomiast otwarcie dostępu statkom morskim do ujść rzek Wołchowa, Swiru i Siazi wpłynie znakomicie na ożywienie kosztów przewozu. Port morski byłby urządzony przy ujściu jednej z tych właśnie rzek.

— Jak donosi „Siew. - Zapadu. Słowo", wskutek starań wileńskiego zarządu miejskiego, **zarząd budowy kolei Bołogoje—Siedlce** będzie się znajdował w Wilnie.

— Wiadomości, zebrane przez „Kurjer Warsż.", ujawniają, że **urodzaj w Królestwie Polskiem,** pomimo bezśnieżnej zimy, dobrze się zapowiada.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 91.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna № 13), od d. 1 do 28 lutego wpłynęły ofiary następujące:

A. Czortowicz 5 rb., A. Grejn, pamięci rodziców Alfreda i Tekli 5 rb. i pamięci syna Tadeusza 5 rb., H. Chojecki 102 rb., I. Daszkowski 3 rb., Mar. Dąbska—złoty damski zegarek i takiż krzyżyk. Fr. Jankowski, pamięci dziadka i babki 100 rb., M. Sadowski 3 rb., W. Sadowska 3 rb., I. Sadowska 3 rb., zebrany p. I. Korsaka 1 rb. Mar. Troczyńska 1 rb. El. Dobrowolska 6 rb., Wal. Milewski 3 rb., Stan. Milewska 1 rb., Cez. Milewski 1 rb., Em. Choniewska 1 rb., Sylw. Pieslak 1 rb., Tom. Czerniawski 1 rb., Józ. Cichocki 1 rb., Wł. Lipkowski 50 rb., A. Jakubowski z Teplika 1 rb. 10 kop. Różne osoby markami pocztowemi ofiarowały 29 rb. 31 kop., Stan. Orlikowski 25 rb., Boh. Bajkowski 50 rb., Jul. Jankowski 100 rb., J. Cichocki z Jurkówki 100 rb., N. N. 25 rb. Z prywatnej skarbonki № 13, Rybnickiej fabryki cukru 1 rb. 31½ kop. Z prywatnej skarbonki Nr. 78, A. Hołyńskiego z Berdyczowa 4 rb. 56½ kop. Z prywatnej skarbonki Nr. 61, Józ. Andrzejowskiego 11 rb. 88 kop., Ap. Sowińska 25 rb. Z prywatnej skarbonki Nr. 8, K. Bądarzewskiego 52 rb. 65 kop., Konst. i Ap. Makowscy 2 rb., J. Świderski 10 rb., Stan. Syroczyński 10 rb., Fr. Reismiller 50 rb., Józ. Pruszyński 100 rb., Mar. i Mich. Czaplińscy 25 rb., Paul. Gurejkina 5 rb., komandor Fel. Meleniewski 1,000 rb. Zebrane przez Djonizego Pińkowskiego z Zasławia od F. Pawłowskiej 1 rb., p. Olszewskiej 1 rb. 50 k., K. Pińkowskiej 1 rb., F. Koszczowcowej 1 rb., M. Kalimber 1 rb., M. Tyczyńskiej 1 rb., A. Tyczyńskiej 50 k., F. Tyczyńskiej 1 rb., M. Hodziewicz 50 k., A. Nowodworskiej 25 k., W. Kłopotowskiej 25 kop., z Żytomierza markami pocztowemi 1 rb.—razem z Zasławia dziesięć rb. Aleks. Mochliński 25 rb., Anusia Kochanowska 1 rb., Wróblewski 1 rb. Z prywatnej skarbonki Huszczo, Łoziński i S-ka 20 rb. 11 k. Z prywatnej skarbonki Nr. 74 J. Andrzejowskiego 10 rb. Z prywatnej skarbonki Nr. 1 G. Bajkowskiego 1 rb. 95 k. Razem z poprzedniemi ofiarami **264,234** rb. **56** k.

Prezes komitetu: *L. Jankowski.*

Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odesie.

SPIS VI.

Od 18 maja 1901 r. do 1 stycznia 1902 r.

Arcybiskup Franciszek - Albin Symon 50 rb., Bajkowska N. 50 kop., Bajkowski St. 50 kop., Bałtucka Dorota 1 rb., Bielaczewski Stan. 2 rb., Bruns Henryk 3 rb., Batewicz Olga, Kraus Marja i Relingen Aleksandryna, baronessy, córki ś. p. Józefa Czyżewicza — 500 rb., Chomętowska 1 rb., Cińska Tekla 15 rb., córki pani N. przez ks. Michalskiego 1 rb., Czajron Donat 1 rb., Czerkaska 15 kop., Czernecki Piotr 1 rb., Depollo 2 rb., Dębska Paulina 5 rb., Dobrowolska Zofja 5 rb., Dzierżkowski 1 rb., Erisman K. M. 5 rb., Finowiccy Władysław i Zofja 1 rb., Grabowska Bronisława 1 rb., Grosicka 1 rb. 40 kop., Grosicka Józefa 3 rb. 31 kop., Hartman kanonik zebrane na weselu p. Wyhowskiego 158 rb., Helena (nazwisko nieczytelne) przez ks. Michalskiego 50 kop., Janina (naz. niecz.) 6 rb., Jaworski Jakób 10 rb., Jełowicka Ewelina 5 rb., Kaptis Marcelina 2 rb., Karcane Józef 1 rb., Kaszubska Marja 1 rb., Kaszubska Marjanna 1 rb., Kaszubski Antoni 1 rb., Kończa Anna 2 rb., Kowalczyk Florjan 1 rb., Krasowski 3 rb., Krzewicki Franciszek 15 rb., Krzyżanowska Natalja 1 rb., kwesta przez ks.: Klimaszewskiego i Michalskiego d. 20 maja w kościele 455 rb. 83 kop., Lewandowska Tekla 1 rb., Lewiccy Władysławowie 3 rb., M. (nazwisko nieczytelne) przez ks. Michalskiego 1 rb., M. M. przez p. Neutwiga 2 rb., Makucewicz Paweł 1 rb., Mikułowski Józef 10 rb., Narolski Euzebjusz 3 rb., Nazwisko nieczytelne (przez ks. Michalskiego) 2 rb., Nehrebecki Marjan 2 rb., NN. przez ks. Biskupskiego 70 kop., NN. przez ks. Hartmana 100 rb., NN. przez ks. Klimaszewskiego 5 rb., NN. przez ks. Michalskiego 1 rb., NN. ditto 50 kop., NN. NN. przez ks. Klimaszewskiego 7 rb. 50 kop., Oskulscy 1 rb., Pająckowska Marjanna 3 rb. 10 k., Paszkowska Sabina 5 rb., Pawłowscy 3 rb., Rink-Wagner K. 10 rb., Riszawi Józefina 2 rb., Sałatko F. 1 rb., Sałatko-Petryszcze 1 rb., Sałatko Zosia i Czesio 50 kop., ditto 50 kop., Sidorowicz Ksawery 15 rb., Skalski Teodor ks. 50 kop., Skarbonka Lourdes 67 rb. 79 k., Skarbonki prywatne 98 rb. 79 kop., ditto 50 rb. 78 k., Sochaczewska Józefa 5 rb., Soskin A. J. 3 rb., Srżednicka Klotylda 5 rb., Szatkowska Marja 2 rb., Szatkowska Marjanna 2 rb, Sznarbachowski Feliks ks. 1 rb., Taraszkiewicz dr. 85 kop., Torowski Stan. 5 rb., Wilińska 1 rb., Witkiewicz M. L. 5 rb., Woroniuk Ignacy 1 rb., Zagórski Jan ks. 1 rb., Zmarzły Andrzej 1 rb., Zawkiewicz 3 rb., Zurowski Eugenjusz 1,000 rb. — *razem 2,699 rb. 70 kop.* Oprócz tego, na budowę czasowej kaplicy, mającej być zamienioną po ukończeniu budowy kościoła na plebanję, następujące osoby złożyły ofiary: Balicka Kazim. 100 rb., ditto od imienia ś. p. męża jej — 2,000 rb., Biskupski Leon i Zejdler Witold 92 rb. 30 kop., Bonifaci Dorota 200 rb., Bonifaci Grzegorz 100 rb., Kosowska Marja 1 rb., Olesza Katarzyna 10 rb., Postupalski (zebrane w czasie poświęcenia kaplicy) 39 rb. 19 kop., Starzeński hr. 7 rb. 50 k., Szwanicki Napoleon 10 rb, Talikowska Emilja 25 rb. — *razem 2,584 rb. 99 kop.*, a z poprzedniemi (ob. Nr. 23 „Kraju" z r. ubiegł.) ofiarowano **na budowę kościoła 48,788 rb. 74 kop. i czasowej kaplicy 5,860 rb. 99 kop. — razem 54,649 rb. 73 kop.**

Członek Komitetu: *W. Janiszowski.*

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 13 (26) marca. Usposobienie giełdy w dalszym ciągu mocne, zwyżkowe, przyczem najchętniej poszukiwane są walory naftowe i akcje niektórych przedsiębiorstw mechanicznych. We wtorek płacono — banki: wołsko kamski 1030 — 1035, handlowo-przem. 246—245, międzynarod. 356 — 353, dyskontowy 423 — 425, wileński ziemski 516,5; walory naftowe: kaspijskie 5050—5150, bakińskie 463—468; metalurgiczne: briańskie 151—153, sormowskie 108 — 107,5, putiłowskie 74,5—72,75, bałtyckie 1050—1075, Feniks 103—120. Pożyczki premjowe: I—469, II — 365, III — 310. Renta 96⅜.

Warszawa, 22 marca. Listy zastawne 4½-proc. 98,85; 4-proc. 89,05. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 99,70—99,80; 4½-proc. 92,95. Akcjami obroty nieznaczne przy tendencji słabszej. — Rudzkie 707½—710, Starachowickie 164—162½.

Czeki: na Londyn 94 rb. 80 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 50 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4½—6, giełda 4½ — 6½ proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3½ proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Usposobienie międzynarodowych rynków zbożowych w dalszym ciągu przeważnie słabe z powodów, wyłuszczonych na tem miejscu tydzień temu. Dalsza tendencja rynków coraz większą okazywać będzie zależność od takich lub owakich widoków na przyszłe zbiory. Dotąd widoki te w główniejszych krajach są naogół pomyślne. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	101	—	—	—
» Londynie.	102,5—103	—	105,5—108	80
» Marsylji.	98 - 103	—	—	—
» Berlinie..	127	110,25	117,75	—
» Hamburgu.	—	80,75	—	—

Na rynkach rosyjskich bez zmiany: obroty drobne — usposobienie ospałe. W portach bałtyckich, wobec zwiększonego popytu, zwyżka na żyto. — Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	100—107	78—83	92—100	79—90
» Kijowie..	85—90	62—68	86—96	62—100
» Wołoczyskach	84—93	60—64	60—62	55—60
» Odesie....	86	71	84	66
» Mińsku ..	90—95	70—75	85—95	85—90
» Libawie ..	—	82	91—99	—
» Rewlu...	88—92	80—84	88—101	77—82

NASIONA. W *Warszawie* (według «Ekóln. Rolniczo-Handlowego») konicyna czerwona I—43—48, II—40—43, III—35—40; biała I—75—85, II—66—75, III — 55—65 rb. za korzec wagi 250 funtów; tymoteusz I—20—22, II—18 20, III—15—18 rb. za korzec wagi 180 funtów; seradela I — 1,30—1,40, II—1,20—1,25, III — 1,00 — 1,15 rb. za pud; łubin niebieski 3,00—3,80, żółty 4,50 — 5,00 rb. za korzec wagi 260 funtów.

CHMIEL. Z *Norymbergi* donoszą: Usposobienie spokojne; gatunki wyborowe utrzymują wyższe ceny, natomiast właściciele gorszych gatunków, o ile chcą dokonać tranzakcji, muszą się godzić na obniżenie swych żądań. Płacą: jasno-żółte gatunki 45—55 m., zielono żółte 60 — 65 m., zielone 70—80 m., wyborowe 85—95, halletauer 95—100 marek za centnar (50 kilogr.). W *Zatcu* chmiel przedmiejski I—116—120, II—108—112, III—90—98; z okolic I—105—118, II—100—104, III—85—86 kr.

CUKIER. W *Kijowie* — rafinada 5,50, mączka 4,49½. W *Odesie* — rafinada 5,25 — 5,50; mączka 4,70. W *Warszawie* rafinada I gat. 5,00, II gat. 4,95; mączka 4,50—4,60. W *Petersburgu* — rafinada Kenига 5,85—5,90; mączka 5,10 — 5,12. W *Moskwie* — rafinada 5,60 — 5,70; mączka 5,02½—5,10.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w *Rydze* — na wywóz — I gat. 38—40 kop., II gat. 35—37 k., III gat. 33 — 34 kop. za funt.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedyńczo.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

PATENTOWANY ANGIELSKI
PLATINUM ANTI-GORSET.

Premjowany

na wszystkich hygienicznych wystawach Europy.

Główne jego zalety są:

a) Że nie posiada brykli i bocznych stalek, gdyż platynowe zapięcie nowej konstrukcji w zupełności takowe zastępuje.

b) Może być każdej chwili wyprany jak zwykła bielizna, gdyż platynki mogą być momentalnie wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia.

c) Platynki są elastyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włos, nie rdzewieją, nie łamią się nigdy, i dlatego każda dama może swobodnie takowy przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ciśnienia na organizm.

d) Materjał gorsetu jest mocny, kolory trwałe, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości.

e) Przez swój dobry fason i odpowiedni krój gorset nasz daje się do każdej figury zastosować.

f) Osoby brzemienne mogą do woli gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące zaś, nie rozpinając—karmić.

g) Ażeby zaznajomić jaknajszerszy ogół z naszym udoskonalonym Platinum Anti-gorsetem, naznaczyliśmy na takowy możliwie nizkie ceny, a mianowicie:

L—rb. 4.85. **LW** z walansjenką—rb. 5.35.

Oze-czu-cza—rb. 5.50. **O. O.** z wolansjenką—rb. 5.95. **Kanwowy**—rb. 6.50. **Batystowy**—rb. 6.50.

Tiulowy Ażur z walansjenką—rb. 6.50.

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej.

Do obstalunku należy dołączyć **szerokość jednej połowy noszonego gorsetu.** w piersiach także i biodrach, mierząc oną połowę na **stałe** werszkami, centymetrem lub tasiemką, albo też **donieść numer noszonego gorsetu.**

Panie, gorsetów nie używające, zechcą przysłać mierząc w około pod pachami

1) Pełny obwód w piersiach;

2) pełny obwód talji;

3) długość boku od pachy do talji.

Gorsety wysłane pocztą zamieniamy, wysyłając je na swój koszt, jeżeli okażą się nieodpowiedniemi.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Królestwo Polskie w fabrycznym składzie

„Hygiena" w Warszawie, Bielańska № 18.

Adres dla listów: «Hygiena», Warszawa

Patent 10-letni na całą Rosję za № 1324. (1263)

K. WASILEWSKI
w Warszawie, Miodowa № 16,

POLECA:

Znakomite, patentowane **Siewniki rzędowe** uniwersalne do wszelkiego zboża, z największej specjalnej fabryki:

Fr. Melichara w Pradze Czeskiej,

w znacznej ilości egzemplarzy w kraju już rozpowszechnione i ku ogólnemu zadowoleniu nabywców funkcjonujące.

Szczegółowe opisy siewników Melichara i świadectwa nabywców przesyłam na każde żądanie.

Odznaczone na wszystkich konkursach wyłącznie **pierwszemi nagrodami:** ***Siewniki do sztucznych nawozów patent Schlöra.***

Znakomite wypielacze-obsypniki systemu Czernowskiego do buraków i innych roślin okopowych rzędowo uprawianych, wyróżnione na specjalnym konkursie wypielaczy w Cieślach, w guberni płockiej, w r. 1900.

Słynne sprężynowe Kultywatory oryg. amerykańskie Massey-Harrisa, zastępujące w zupełności trzyskibowiec, bronę sprężynową, talerzową, spulchniacz i t. p., **przerabiają** i spulchniają ziemię na równomierną, dowolną głębokość, bez względu, czy powierzchnia roli jest równą lub nie.

Oryginalne amerykańskie ulepszone Brony sprężynowe z fabryki Syracuse: ***Chilled Plow C° w Syracuse,*** o 17 zębach sprężynowych z regulatorem.

Brony «Syracuse» mają sprężyny osadzone **na belkach poprzecznych z winklowej stali,** a nie na rurach.

Belki poprzeczne bron «Syracuse», a więc punkt umocowania sprężyn znacznie wyżej są osadzone, niż u bron innych systemów; stanowi to wielką ich zaletę, zabezpieczając w zupełności brony od zapychania się.

Całostalowe brony amerykańskie o 12 talerzach 16, 18 i 20 cali średnicy, z najsłynniejszych fabryk amerykańskich.

☞ Cenniki ilustrowane i szczegółowe opisy maszyn przesyłam na każde żądanie odwrotną pocztą. (1238)

R. CUNDALL & SONS
SHIPLEY—ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

Motory i Lokomobile Naftowe

odznaczone najwyższemi nagrodami

TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA" Biuro Techniczne (1245)

WARSZAWA, Erywańska 14.

FATALNOŚĆ. — Dlaczego p. Łykalski nie wygłosił nigdy w życiu toastu?

— Bo skoro zobaczył przed sobą pełny wina kieliszek, musiał go

natychmiast wychylić.

(«Flieg. Bl.»).

„Słownik Geograficzny",

tom XV, suplement, część I, Warszawa 1902. Wyszedł z druku i zawiera dopełnienia do całego dzieła, aż do nazwy: **Januszowo.** Część II, obejmująca resztę suplementu, ukończoną będzie w r. 1903.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Cena części I rb. 4, w oprawie rb. 4 kop. 80. (1243)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION

ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1180)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa № 4. (1183)

„PROMIEN"

instalacje oświetleń i biuro techniczne

J. NAIMSKI i Z. KORYCKI,

Warszawa, Plac Warecki № 10 (dom poczty). Tel. 1365.

Oświetlenia: elektryczne, gazowe, acetylenowe, gazolinowe, kreogazowe, Washington-Light, Comete Sinclair. Piecyki naftowe. **Kotły parowe i przegrzewacze pary,** fabryki B. Meyer, Gleiwitz. (1049)

SPRZEDAM

majątek

włók 70 i osobno, drugi włók 39. Ziemia pszenna, łąki, las. Adresować: Warszawa, Kantor «Kraju», «Ziemianinowi». (1252)

PIERWSZORZĘDNE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„ZAŁESKI".

Warszawa, **ulica Berga 8.** (988)

!!!BRYCZEK!!!

WIELKI WYBÓR

poleca (1179)

Warszawska Fabryka

99. Aleje Jerozolimskie 99.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów, bryczek kantor i skład w Warszawie, **Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany.** (1164)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa.

Wł. St. Reymont.

PRZED ŚWITEM

Pewnego dnia.—Sprawiedliwie!

Cena rb. 1 k. 20.

Poprzednio wydane:

Fermenty. Powieść 2 tomy, rb. 2.

Komedjantka. Powieść, rb. 1 k. 50.

Lili. Żałosna idylla. Z ilustr. T. Jaroszyńskiego rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

Pielgrzymka do Jasnej Góry. Wrażenia i obrazy, z ilustr. k. 60.

Spotkanie. Szkice i obrazki, rb. 1 k. 50.

Ziemia obiecana. Powieść, 2 tomy rb. 2 k. 40. (1233)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ŚWIEŻO OPUŚCILY PRASĘ:

Komedja miłości! Treść: Miłość i małżeństwo.—Niewola miłości. Sen i rzeczywistość.—Sidła i sieci.—Prawo wyboru w miłości, k. 40.

Komu nie wolno się żenić? zarys popularny, kop. 40.

O nerwowości. Jak się jej ustrzedz, a jak się z niej wyleczyć, k. 20. Nakładem księg. «Warszawskiej Spółki Wydawniczej». Mazowiecka 16. (1236)

MAGAZYN MEBLI

oraz

zakład tapicersko-dekoracyjny

ANT. STRÓMIŁO,

Warszawa. № 25, Bracka № 25.

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromn. do najwykwintn. Stolarnia własna. Ceny nizkie. (1133)

Po rb. 50, 55 i 60!
Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. **Serwisy fajansowe** w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do herbaty** na 12 osób od rb. 6. **Garnitury na umywalnie** kolor. od rb. 3 k. 50. **Wazony do kwiatów** (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje **wyłącznie Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu** (1041)

Ryszarda Fijałkowskiego

w Warszawie, ul. **Bracka № 20**, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i Z. ROSZKOWSKIEJ

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza cudzoziemki.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38. (981)

WINO SZAMPANSKIE

poleca firma, egz. od 1854 r.:

„CHARLES A. OREUSET".

Skład W. Brykner, Warsz., Królewska 16.

Studja Agronomiczne
PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU.

Letni semestr zaczyna się 15 kwietnia.

Prelekcje 25 kwietnia.

Plan godzin, rozkład zajęć i prospekty wysyła, oraz wszelkich bliższych objaśnień udziela **Sekretarjat agronomicznego instytutu przy uniwersytecie we Wrocławiu.** (4186)

Breslau, Matthiasplatz 5.

TOMASZ ZANIEWICKI,
Warszawa, Senatorska № 19.

Telefon № 1389.

Egzystujący od r. 1895 **hurtowy skład win Krymskich, Kaukazkich i Besarabskich**, poleca wina białe, wytrawne i słodkie, oraz czerwone w różnych gatunkach **Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki.** Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

WILNO. HOTEL ST.-GEORGES

Pierwszorzędny hotel i restauracja.—Sala Balowa. (4188)

Pracownia i skład Mebli
firmy STANISŁAW

Warszawa, Erywańska № 14,

trzeci dom od rogu Marszałk., strona lewa, poleca różne meble nowe i używane. Zamiana u klijentów. CENY NIZKIE. (1186)

On demande pour la France une demoiselle

bonne Catholique,

âgée de 30 à 40 ans, sachant le polonais à fond pour traduire du français en polonais et pour faire la correspondance polonaise et lithuanienne. Présenter de bonnes références. Voyage payé. S'adresser: à Mr. le Directeur de l'Imprimerie, La Chapelle-Montligeon (Orne—France).

VIN
St. Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

Przepyszne w smaku. Ze wszystkich znanych win jest ono najwięcej **wzmacniające, posilne i toniczne.**

Compagnie du Vin St. Raphaël Valence, Drome. France. (4046)

J. RERYCH.

Warszawa, Wierzbowa 7, wprost filarów teatralnych. Filja: Trębacka 1, róg Krak.-Przedm. (1250)

!! Wiadomość niezbędna dla dbających o swe zdrowie !!

Okulary i Binokle do czytania i widzenia ze szkłami **aplanatycznemi**, wzrok wzmacniającemi, po rb. 2 z przesyłką. **Bandaże galwaniczne**, usuwające rupturę po rb. 6. **Pasy brzuszne**, **gorsety** dla otyłych, **sztuczne ręce, nogi. Oczy ludzkie** z ruchomą źrenicą, z przesyłką po rb. 10. **Dla głuchych** trąbki, laski, wachlarze wzmacniające słuch, od rb. 3. **Piorunochrony** z przyborami, zabezpieczające budowle, od rb. 10. **Miary:** wiadra, litrymarszyny, metry stęplowane. **Wszelkie wyroby z gumy**, mika, przyrządy do masażu. (1248) Cennik ogólny wysyłam bezpłatnie franco. **MICHAŁ PIK, optykm. Warszawy, ul. Miodowa № 1.**

W MIASTECZKU. — Żono! podawaj prędko obiad, bo się pali w mieście, — rozumiesz przecie, że jestem naczelnikiem straży ochotniczej i muszę być jednym z pierwszych na placu! (Kolce)

Tablica wygranych pożyczki premjowej II-ej emisji z r. 1866 (wylosowanych 1 marca 1902 r.)

Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.
10803	13	200000	16696	39	10000	226	43	5000	12378	12	5000	624	46	1000	14523	23	1000	5065	48	1000
5364	43	75000	11934	2	8000	10930	20	5000	9096	3	5000	5168	19	1000	7236	47	1000	569	9	1000
8526	35	40000	10910	19	8000	14511	19	5000	4351	44	1000	9421	38	1000	9589	10	1000	12088	17	1000
16950	17	25000	1964	15	8000	6172	14	5000	1670	6	1000	3435	38	1000	10951	31	1000	13434	43	1000
11867	19	10000	18003	12	8000	5197	12	5000	4880	24	1000	11648	19	1000	18711	13	1000			
14452	46	10000	13195	33	8000	12500	33	5000	9162	17	1000	13778	14	1000	16350	50	1000			

PO PIĘĆSET RUBLI:

Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№	Serja.	№
31	47	1857	50	3860	9	5755	44	7414	36	9184	1	11127	5	12532	43	14937	49	16136	3	18506	32
112	06	1869	30	3897	38	5783	48	7437	3	9252	21	11187	14	12540	5	15074	44	16146	10	18593	24
200	13	1981	33	4054	43	5839	45	7447	33	9526	18	11220	29	12669	35	15173	23	16488	6	18615	28
222	48	2060	47	4066	16	5912	14	7474	2	9597	40	11343	11	12713	47	15190	26	16728	49	18797	9
278	8	2217	6	4093	33	5953	27	7515	9	9707	4	11367	37	12951	20	15326	20	16758	26	18800	18
435	5	2265	21	4170	30	5981	38	7555	2	9725	33	11413	22	12991	1	15364	31	16825	15	19021	11
495	33	2337	31	4539	2	6020	16	7895	20	9733	15	11588	46	13018	13	15376	15	16864	12	19047	5
502	40	2381	37	4554	9	6085	25	7917	6	9757	30	11609	2	13029	6	15434	37	16898	30	19141	43
533	8	2508	17	4585	36	6038	26	7984	1	9824	12	11696	48	13055	38	15438	32	17013	36	19367	41
671	29	2563	4	4700	22	6142	32	8035	22	9824	41	11728	36	13290	11	15474	35	17088	33	19395	20
721	34	2613	45	4771	3	6200	01	8538	19	9927	26	11747	31	13692	46	15479	32	17198	6	19409	41
754	42	2693	42	4953	22	6290	32	8547	7	10023	14	11788	47	13695	22	15502	33	17234	46	19493	4
820	33	2728	29	5002	41	6331	47	8673	43	10115	2	11821	16	13754	20	15532	43	17276	5	19529	34
906	36	2928	47	5078	25	6345	48	8704	38	10334	19	11831	43	13764	15	15555	32	17296	7	19570	13
969	23	3044	6	5098	41	6653	38	8768	17	10352	38	11859	10	13821	3	15578	29	17406	13	19637	1
1167	38	3149	43	5149	18	6672	2	8919	34	10480	44	11992	15	13858	22	15661	11	17731	33	19674	10
1170	5	3203	37	5173	40	6761	26	9010	23	10614	36	12042	13	13931	6	15663	43	17788	13	19685	28
1331	31	3245	3	5264	10	6774	9	9057	36	10699	36	12048	9	13999	42	15771	10	17790	49	19741	11
1336	34	3317	7	5287	5	6826	49	9064	30	10735	48	12069	24	14202	29	15785	1	17839	16	19778	2
1466	33	3419	22	5296	1	6832	45	9073	41	10854	20	12144	6	14284	49	15785	31	17945	13	19945	47
1670	31	3428	2	5391	45	6907	12	9078	13	10855	5	12150	42	14293	2	15863	10	17967	16		
1671	27	3515	10	5544	18	7078	5	9128	26	10954	44	12175	7	14627	35	15948	46	18018	46		
1689	49	3552	26	5578	28	7144	25	9146	15	10991	50	12200	20	14666	27	16072	45	18049	32		
1793	3	3588	6	5744	35	7220	2	9146	39	11044	5	12360	33	14719	12	16116	28	18502	47		

Wylosowano do umorzenia następujące serje:

325	972	2319	3142	4139	5132	6308	7096	8158	9657	10932	12175	13160	14465	15223	16581	17833	18696	19805
340	1077	2358	3295	4198	5223	6520	7237	8217	9865	11033	12302	13401	14616	15474	16670	18098	18708	19837
371	1241	2439	3444	4396	5403	6621	7351	8346	9961	11216	12686	13773	14684	15484	16755	18126	18874	
442	1269	2559	3484	4529	5606	6647	7407	8440	10180	11218	12688	13777	14693	15505	16832	18163	19027	
453	1416	2582	3542	4643	5691	6801	7417	9241	10199	11737	12771	14061	14832	15571	17004	18187	19305	
487	1711	2622	3590	4808	5803	6802	7547	9377	10212	11949	12850	14209	14952	15788	17563	18449	19359	
506	1849	2656	3721	4896	5949	6962	7600	9535	10552	11964	12944	14230	14964	16199	17658	18502	19471	
686	1851	2693	4097	5069	6015	7083	7645	9621	10679	12110	13140	14329	15070	16425	17790	18556	19580	

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rb. Wypłata wygranych będzie uskuteczniana *wyłącznie* w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od d. 1 czerwca 1902 r., wypłata zaś po rb. 135 za bilet, wylosowany do umorzenia, zacznie się dnia 1 czerwca 1902 roku.

W SPRAWIE WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ ROLNYCH.

W N-rze 6 «Kraju» zamieszczony został artykuł p. V. w obronie drugiego dla naszych ziemian Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, tworzącego się w Kownie, które ma zacząć operować w 3-ch guberniach: kowieńskiej, wileńskiej i witebskiej, jednak dopiero wówczas, jeśli statut tego Towarzystwa przez rząd zatwierdzony zostanie. Jednocześnie stara się p. V., stając jakby w obronie pokrzywdzonej cnoty, zdyskredytować działające już przeszło od roku i znakomicie się rozwijające mińskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń rolnych. Po co to czyni pozornie poważnie p. V.? Czy to jest właściwa forma dla skargi na doznaną krzywdę? Ale bo też to nie jest skarga, a jest to pierwszy strzał wypowiedzianej walki! Gdy dwa towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zaczynają działać na jednem terytorjum, w sferze jednych i tych samych majątkowych interesów, z konieczności stają się one współzawodnikami, i prawie nieuniknioną jest między niemi walka konkurencyjna, której koszta, nawiasem mówiąc, muszą naturalnie w końcu ponieść sami ubezpieczający swe mienie ziemianie.

Cel artykułu p. V., pomimo nadania mu formy obrony, jest wyraźny: chodzi o to, by zniechęcić ziemian do ich własnej instytucji w Mińsku, bo w ten sposób może się uda zarezerwować część ubezpieczeń dla przyszłego Towarzystwa kowieńskiego w tych guberniach, w których ma ono współzawodniczyć z Mińskiem.

Jako ziemianin, ubezpieczający się w mińskiem Towarzystwie i żywo się interesujący kwestją wzajemnych ubezpieczeń, postarałem się źródłowo zbadać przyczyny secesji kowieńskiej, a ponieważ p. V. swą taktyką może niejednego w błąd wprowadzić, za obywatelski więc obowiązek poczytuję sobie rzucić światło prawdy na tę tendencyjnie przedstawioną sprawę i właściwą wartość zarzutów p. V. wykazać.

I.

Główny zarzut, zrobiony mińskiemu Towarzystwu, jest ten, że wdało się w reasekurację. Ta teza kilkakrotnie w różnych zwrotkach się powtarza: «ciężka zależność od związku towarzystw akcyjnych», «ciężkie warunki», «ciężkie więzy» i t. p.

Ale zbadajmy, czy naprawdę mińskie Towarzystwo tak bardzo zbłądziło, nawiązując stosunki reasekuracyjne?

Każde towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń powstaje zazwyczaj z nader ograniczonym kapitałem, główną zaś podstawą jego siły jest wzajemna poręka stowarzyszonych. Nie może jednak być dwóch zdań o tem, że interes, racjonalnie prowadzony, powinien iść tak, aby nie było potrzeby uciekać się do tego ostatecznego środka. Wobec więc takich warunków, najzupełniej niezależnie od tego, czy wśród guberni, tworzących teren operacyjny, jedne są pod względem pożarowym lepsze, a drugie gorsze, rozsądek wskazuje powstającemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń tylko dwie możliwe drogi: albo reasekurować ubezpieczenia, albo iść odrazu o własnych siłach, bez oparcia się przez reasekurację o silną instytucję ubezpieczeniową. W tym drugim wypadku Towarzystwo będzie przez zmysł ostrożności zmuszone przyjmować tylko drobne ryzyka i odrzucać wszelkie propozycje znaczniejszych ubezpieczeń, dla tej prostej przyczyny, że przypadkowa większa strata mogłaby powstającą instytucję odrazu pogrzebać.

Pomimo całego uroku tego systemu «samodzielności w pieluchach», ma on jednak tę złą stronę, że ograniczając zakres działalności przedsiębiorstwa do drobnych ubezpieczeń, z konieczności powoduje zmniejszenie operacyj.

Następstwa oczywiste. Z jednej strony cała grupa ziemian, ubezpieczających swe mienie w większych sumach, nie będzie mogła korzystać z wzajemnej asekuracji, z drugiej zaś — samo przedsiębiorstwo będzie się rozwijało słabo i małą tylko będzie posiadało odporność wobec zbiegu nieprzyjaznych okoliczności. Dalej ubezpieczeni będą płacili większe premje, bo koszta prowadzenia interesu między mniejszą ilość uczęstników rozkładać wypadnie, a ponadto prawdopodobnie i straty pożarowe będą pochłaniać sporo zaliczki premjowej, ponieważ dzieje rozwoju większych towarzystw wzajemnych ubezpieczeń od ognia wykazały, że wysokość procentu strat pogorzelowych jest zależną od stopnia rozwoju operacyj: im większe są operacje, tem niższa jest stopa procentowa tych strat—i odwrotnie.

System reasekuracji, którego może się trzymać rozpoczynające swą działalność Tow. wzajemnych ubezpieczeń, polega na tem, aby przez zapewnienie prawa przelewania części przyjętej odpowiedzialności na inne towarzystwo (reasekuracja), zdobyć możność conajwiększego rozwoju operacyj. Korzyści, z tego systemu wypływające, są łatwo zrozumiałe: wzrost, pewność i odporność całego przedsiębiorstwa i możliwie najprędsze zdobycie własnych funduszów, poczem już przyjdzie sama przez się i taniość ubezpieczeń.

Ten ostatni system powszechnie jest uznany za racjonalniejszy od pierwszego. Jego się trzymało krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, które przed 40 laty rozpoczęło swą działalność w podobnych, jak mińskie, warunkach, a według przedostatniego bilansu posiadało w jednym dziale ogniowym z górą 8 miljonów koron nagromadzonych kapitałów. Tą drogą poszło też kijowskie Towarzystwo, które w roku 1899 zaczęło operować z pożyczonym kapitałem, w ilości 100 tysięcy rubli. Tego systemu chwyciło się także mińskie Towarzystwo, które przy rozpoczęciu działalności miało w swem rozporządzeniu tylko pożyczoną od Towarzystwa rolniczego sumę 50 tys. rb., a dzisiaj, po roku operowania, posiada z górą 90 tys. własnego kapitału. Jednak p. V. upatruje w obraniu tej pewnej drogi główną rozproszenia usiłowań ziemiańskich przyczynę, a więc i największy błąd mińskiego Towarzystwa, zkąd przypuszczać należy, że, według jego zapatrywań, przyszłe kowieńskie Towarzystwo, któ-

re ma otrzymać dla rozpoczęcia operacyj, jak wiadomo, pożyczkę w ilości tylko 25 tys. rb., nie będzie potrzebowało brać na siebie «ciężkich więzów» reasekuracji. Lecz wówczas niema innego wyboru, jak trzymać się pierwszego systemu, którego słabe strony wykazane zostały. Prawda, istnieje jeszcze jedna droga, o której nie mówiłem. Można bez reasekuracji brać choćby największe ryzyka. Ale to droga gry, droga hazardu! Przy szczęśliwym trafie udaje się sporo wygrać, lecz można wszystko stracić, gdy zawiedzie traf, który «słusznych» żądań nie zwykł uwzględniać. Wątpimy jednak bardzo, czy mające powstać w Kownie Towarzystwo zdecyduje się pójść drogą hazardu. Zanadto jest to rzecz poważna stawiać na kartę pieniądze ogółu, i jeśli ster przyszłego Towarzystwa spocznie w ręku ludzi rozważnych—niewątpliwie uznają oni za lepsze nie gonić za marą szczęśliwego losu, lecz pójść drogą pewną, choć dłuższą. Przy wyborze systemu liczyć się też należy jeszcze z jedną okolicznością, o której p. V. zdaje się nie wiedzieć wcale, a mianowicie z perspektywą wojny taryfowej. Jeśliby powstające Towarzystwo, na wzajemności oparte, nie przyjęło taryfy konwencyjnej na pierwszy czas, dopóki się nie wzmoże, to potężne towarzystwa akcyjne, ustanawiając tak zwane taryfy konkurencyjne, mogłyby je zgnieść w krótkim czasie; rozwaga więc nakazuje strzedz się wojny taryfowej, zanim się nie zdobędzie silnej pozycji na terenie operacyjnym.

Przytoczone racje przemawiają za reeasekuracją, której potrzebę w gruncie rzeczy i p. V. uznaje, bo chociaż cały czas podkreślał, że mińskie Towarzystwo przez nią wpadło w zależność od towarzystw akcyjnych, kończy jednak swój tendencyjny artykuł wnioskiem, że przyszłe kowieńskie Towarzystwo będzie mogło dojść do porozumienia z mińskiem na polu wspólnej u siebie reasekuracji. Wniosek to, co prawda, wcale nieoczekiwany, bo przecie zdrowy rozsądek nakazuje przelewać własne zobowiązania na takie instytucje, które w razie potrzeby mają rzeczywiście czem odpowiadać, nie zaś na powstające towarzystwo wzajemne, które, oprócz wygórowanego mniemania o sobie i wielkiej odwagi liczenia na szczęśliwy traf, innych kapitałów nie posiada.

Tak tedy mające powstać kowieńskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, po za próbami hazardu, będzie miało przed sobą taką alternatywę: albo zawrzeć umowę o reasekurację, przyjąć taryfę konwencyjną i dążyć do normalnego rozwoju przedsiębiorstwa, albo też, krocząc o własnych siłach, dobrowolnie ograniczyć operacje do małych ryzyk, powstrzymać prawidłowy bieg interesu, a w razie ustanowienia samodzielnych premij, narazić się na wojnę taryfową w takiej chwili, gdy jeszcze nie będzie miało pewnego gruntu pod nogami.

II.

Rozpatrzmy z kolei szereg żądań przedstawicieli kowieńskich, tak słusznych, jak i niesłusznych.

Najpierw zażądano wyboru przedstawiciela do dyrekcji tworzącego się mińskiego Towarzystwa, a żądanie to było poparte publicznem wobec walnego zgromadzenia zapewnieniem, że wskazana na przedstawiciela osoba jest «kandydatem całej guberni». To żądanie zostało spełnione, jak również i drugie—co do przedstawicielstwa w komitecie nadzorczym.

Dalej zażądano zaprowadzenia osobnych dla każdej guberni rachunków i osobnej statystyki. Jedno i drugie zaprowadzono.

Ale zażądano jeszcze ustanowienia dla kowieńskiej guberni premji o 30 proc. niższej, niż dla pięciu pozostałych guberni. Na jakiej zasadzie—spytano?... Odpowiedź brzmiała: korzystaliśmy dawniej ze zniżki 25 proc. od taryfy ogólnej, a prócz tego mieliśmy 5 proc. ustępstwa za podrzucane pułapy. Wyjaśniło się, że 5-proc. ustępstwo za podrzucane pułapy było stosowane we wszystkich guberniach bez wyjątku; biorąc więc rzecz ściśle, mowa mogłaby być tylko o specjalnej zniżce 25-proc. dla gub. kowieńskiej, lecz i ta w toku pertraktacyj przez związek towarzystw akcyjnych już skasowaną została. Na jedno i na drugie zwrócono uwagę pp. kowieńskich przedstawicieli, lecz ci pomimo to obstawali przy swojem: dajcie nam o 30 proc. niższe premje, niż dla pozostałych guberni!

Komitet nadzorczy i dyrekcja, wychodząc z założenia, że zasada wzajemności wymaga równych praw i równych obowiązków dla wszystkich stowarzyszonych, pojmując zaś tę równość w myśl zasady *«suum cuique»*, uważały za swój pierwszy i najgłówniejszy obowiązek stać na straży równouprawnienia wszystkich guberni, i zastosowując prawa i ciężary ściśle do warunków każdej z nich, żadnej nie faworyzować.

Organa, sterujące mińsk. Tow., kierowały się poglądem, według mnie, najzupełniej słusznym, że specjalne zniżenie taryfy dopuszczone być może tam tylko, gdzie są ku temu poważne podstawy; lecz one nie mogły, rzecz jasna, uważać za takie argumentów, użytych przez przedstawicieli kowieńskich: mieliśmy niższe premje dawniej, a więc one nam się należą i teraz, gdyż takie dowodzenie ktoś dowcipnie obalił prostą uwagą: «co było, a nie jest»...

W rzeczy samej przywilej taryfowy kowieńskiej guberni ze zmianą taryfy konwencyjnej przeszedł do dziedziny przeszłości, praktyczna zaś instytucja dziejami zajmować się nie może, a musi «z żywymi naprzód iść», boby inaczej sama się stała przedmiotem historji.

Dlaczego przedstawiciele gub. kowieńskiej nie przytoczyli argumentów poważnych i przekonywających, skoro, według słów p. V., żadna kwestja nie była tak dokładnie opracowaną w Kownie, jak kwestja asekuracji—jest to dla mnie tajemnicą, jak również pozostanie tajemnicą i to, czemu komisja asekuracyjna kowieńskiego Tow. rolniczego nie udzieliła pp. przedstawicielom dla poparcia żądań zniżki swoich prac, które, według zapewnień tegoż p. V., mają być bardzo poważne.

Z powyższego jasno wynika, że żądanie 30 proc. ustępstwa musiało upaść dla braku jakiejkolwiekbądź racji.

III.

Walne zgromadzenie członków min. Tow. wz. ubezp. d. 16 października 1900 r. zdecydowało bardzo przeważną większością głosów wprowadzić na pierwszy czas reasekurację, za czem poszła konieczność przyjęcia taryfy konwencyjnej. Oprócz względów ostrożności, które nakazywały dążyć do celu drogą wypróbowaną przez doświadczenie innych, nie zaś eksperymentować,—za wprowadzeniem związkowej taryfy towarzystw akcyjnych przemawiały jeszcze: brak statystyki pogorzelowej, bez której ustanowienie samoistnej racjonalnej taryfy premjów jest niemożliwe zgoła, a poniekąd obawa, by dany już przykład wnoszenia do stosunków, na wzajemności opartych, merkantylnej zasady targowania się, nie wywarł swego rozprzęgającego wpływu w szerszym promieniu.

Przyjęcie związkowej taryfy nie zmieniało w niczem dotychczasowej sytuacji żadnej z guberni. Gubernia kowieńska pierwotnie zaliczona była według tej taryfy do II-ej klasy, a w kilka miesięcy potem przeniesioną została do klasy I-ej, która jej zapewniała premje o 15—18 proc. niższe, niż płaciły gubernie: mińska, wileńska i witebska, i o 30 — 35 proc. niższe od opłat guberni grodzieńskiej i mohylowskiej. Zdawałoby się, że nastąpił moment do zaniechania targów, tembardziej, że wszędzie uznano zapadłe przeważną większością postanowienie walnego zgromadzenia o wprowadzeniu związkowej taryfy—za prawo, mające obowiązywać narówni wszystkich stowarzyszonych dla kowieńskiej zaś guberni to prawo było najwzględniejszem. Pomimo to teraz właśnie, w przesadnej gorliwości, przedstawiciele kowieńscy zażądali niemożliwych gwarancyj i większych zapewnień niż te, które istniały dla innych guberni, drogi zaś przemysłowego traktowania stosunków, na wzajemności opartych, nie opuszczano; gdy zaś ostatecznie się przekonano, że Komitet nadzorczy i dyrekcja mińskiego Tow. od zasady równouprawnienia wszystkich gubernij, teren operacyjny tworzących, ani na krok nie ustępują i że przywileju dla jednej dzielnicy ze szkodą innych pod żadnym pozorem nie stworzą, wówczas dokonano secesji, do której postanowiono wciągnąć dwie jeszcze gubernie. Rozpoczęto mianowicie starania o drugie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń rolnych w Kownie, z prawem operowania w 3-ch guberniach: kowieńskiej, wileńskiej i witebskiej.

Secesja w sztuce stworzyła rzeczy przesadzone i przeszła w dekadentyzm, nadający wszystkiemu wykrzywione linje i dziwaczne kształty. Czy secesja w dziedzinie ubezpieczeń rolnych przyniesie ziemiaństwu rzeczywistą korzyść, czy tylko dekadencką usługę, to przyszłość nam dopiero pokaże.

Nie taję się z tem, że według mego rozumienia postąpiliby pp. kowieńscy przedstawiciele o wiele lepiej z większą dla spraw ogólnych korzyścią, gdyby byli powiedzieli do swoich ziemian: «Chcieliśmy dla was wszystko zrobić. Broniliśmy waszych interesów, jakeśmy je rozumieli, najlepiej i o brak gorliwości pomawiać nas chyba nie możecie. Stanęło jednak na tem, że przyjęto na pierwszy czas taryfę związkową, wskutek czego musicie w nowem wzajemnem Towarzystwie przez pierwsze trzy lata płacić to samo, cobyście płacili w innych towarzystwach. Ponieważ obecnie straty nie macie żadnej, w stosunku zaś do innych guberni będziecie na podstawie przyjętej taryfy płacili nawet o wiele niższe premje, a po trzechletniem już ubezpieczaniu, każdy nabędzie prawo do zwrotu nadpłaconej premji, radzimy więc przechodzić do swojskiej instytucji, która tem prędzej i tem większe przyniesie nam korzyści, im więcej będzie jedności w działaniu ziemian».

Że się inaczej stało, przyczyna tkwi może w samem naszem społeczeństwie.

Brak nam organizacyjnego ducha, wskutek czego nie uważamy za potrzebne podtrzymywać i rozwijać istniejące rzeczy, lecz gotowiśmy raczej wszystko osłabiać, lub dopuścić nawet do ruiny, w nadziei, że potem zbudujemy coś nowego i lepszego jeszcze. Z drugiej strony brak solidarności, apatja i bojaźliwa jakaś niepewność u ogółu, nie pozwalające mu nigdy stanowczo i otwarcie wystąpić przeciw ryzykownym dążnościom i projektom, otwierają pole do działalności dla ludzi, którzy przez nadmierną ambicję są gotowi wszelką pracę, podjętą ku stworzeniu większego dzieła, udaremnić, wszelką szerszą inicjatywę zniweczyć. Jest to dość liczna u nas kategorja działaczy, których ktoś dowcipnie «społecznymi grabarzami» nazwał.

IV.

Przejdźmy do projektu grupy.

Stronnicy secesji wciąż powtarzali, że kowieńska gubernia ma niby zajmować wśród innych guberni tak dalece wyjątkowe pod względem pożarowym stanowisko, że wspólność, na wzajemnem poręczycielstwie oparta, może nieobliczone przynieść szkody kowieńskiemu ziemiaństwu. Taki stan rzeczy miała jakoby stwierdzać owa pisana statystyka, której towarzystwa akcyjne udzieliły w darze kow. komisji asekuracyjnej. Innych poważniejszych materjałów nie posiadano, statystyczne zaś cyfry z 10-letniej praktyki byłej agentury Północnego Towarzystwa przy mińskiem Towarzystwie Rolniczem nie były przekonywającemi dla stronników secesji, a cyfry te jednak wykazywały, że tak daleko posunięta nierównomierność w stratach ogniowych nie istnieje.

Przedstawiano też, że może być przyjęta zasada obliczenia wysokości zwrotów premij proporcjonalnie do zysków każdej guberni. To wszystko nie wystarczało. Twierdzono, że kowieńska gubernia będzie przepłacała olbrzymie sumy za inne gubernie.

W ten sposób mińskie Towarzystwo wzajem. ubezpieczenia znalazło się wobec czysto psychologicznego faktu przesadzonych obaw. Źródła tych obaw nikt sobie wyjaśnić nie umiał, lecz szczerości ich nikt też nie podawał w wątpliwość, postanowiono więc liczyć się z tym faktem.

Wówczas, na wniosek p. K. Skirmunta, przystąpiono do opracowania projektu osobnej grupy.

Zadanie polegało na tem, by wynaleźć taki *modus vivendi*, któryby, nie narażając całego Towarzystwa na szwank, nie uszczuplając praw żadnej dzielnicy i nie wkładając na 5 spokojnych guberni haraczu na korzyść guberni 6-ej, dawał jednak dzielnicy kowieńskiej zupełną pewność, że w razie strat nadzwyczajnych w innych guberniach, nie będzie ona potrzebowała za te ostatnie płacić.

Wobec tego komitet nadzorczy i dyrekcja mińskiego Tow. zwróciły główną swą uwagę na to, żeby grupowe wyodrębnienie jednej dzielnicy nie przeszło w rozbicie całego przedsiębiorstwa na kilka luźnych części, albowiem, rzecz naturalna, całość, spoistość i i siła instytucji ucierpiałyby wtedy.

Dalej, pojmując istotę wzajemnego poręczycielstwa w ten sposób, że składowej jednostce ono przynosi zwykle pomoc, lecz innym razem ciężar na nią włożyć może, tak dyrekcja jak również i komitet miały na względzie, by stosunek dobrych i złych stron solidarności był dla wszystkich guberni utrzymany jednako.

Na takich podstawach został opracowany projekt osobnej kowieńskiej grupy, według którego gubernia kowieńska zwolnioną została od wszelkiego udziału w stratach innych guberni, lecz jednocześnie traciła prawo uczestniczenia w zyskach tych ostatnich. Własne zyski mogła dzielić między swoich ubezpieczonych tylko i miała jedna nieść wyłączną odpowiedzialność za własne straty, na których pokrycie mogły służyć: zebrana za dany rok opłata z gub. kowieńskiej, następnie zaś ta część zasobowego kapitału Towarzystwa, która powstała z opłat gub. kowieńskiej, z zastosowaniem obowiązujących i inne gubernie postanowień § 51 statutu Towarzystwa.

To się nie podobało kowieńskim przedstawicielom. Chcieli, uchylając się od odpowiedzialności za inne gubernie, pozostawić sobie jednak możność korzystania bez ograniczeń ze wspólnego zasobowego kapitału, do tworzenia którego, przy wyjątkowem swem położeniu grupowem, gub. kowieńska przyczyniałaby się w mniejszej niż każda z pozostałych guberni mierze.

Mnie się zdaje, że nadanie grupie prawa nieograniczonego czerpania ze wspólnego kapitału Towarzystwa stworzyłoby dla kowieńskiej dzielnicy przywilej, jakiegoby pozostałe gubernie nie miały, i zasada równomiernego ustosunkowania dobrych i złych stron solidarności zostałaby naruszoną.

Ze wszystkiego, co się wyżej powiedziało, jasno wynika, że proponowany był taki układ, który wszelkie obawy strat nadzwyczajnych dla gub. kowieńskiej najzupełniej usuwał. Gdyby więc rzeczywiście były dobre chęci, o których p.V. zapewnia, nie mielibyśmy secesji. Lecz przedstawiciale kowieńscy dążyli do wywyższenia

pod jakimbądźkolwiek pozorem jednej dzielnicy, i zapomnieli o tej prawdzie, że i na polu ekonomicznem jedność stwarza siłę i daje zobopólne korzyści stowarzyszonym. Zgrzeszono przeciw jedności i solidarności ziemiańskiej, a tego zarzutu nie jest w stanie nawet obalić i ów znakomity przykład o 10 chorych i 1 zdrowym, który p. V. przytacza dla wyjaśnienia istoty solidarności. Pomimo to przykład pozostaje zawsze znakomitym, a co więcej, nadaje się on do nowych kombinacyj. Dla uproszczenia weźmy np. tylko 6 chorych, którzy jadą wspólnym kosztem na kurację. Wszystkich choroba jednako pożera, tylko niektórych w słabszym, innych znów w silniejszym stopniu. Jeden z nich wnosi, by przyjąć zasadę, że zdrowi za podróż o połowę mniej płacą niż chorzy. Zrozumiano zamiar bywalca, że się chce podać za zdrowego, by tylko połowę kosztów przejazdu ponieść. Zasada upada.

Sądzę, że ta nowa kombinacja tłómaczy istotę solidarności nie gorzej, niż tamta pierwsza.

P. V. powołuje się na powagę p. Józefa Montwiłła, lecz wiadomo mi z zupełnie pewnego źródła, że ten wybitny działacz zawsze był i jest za jednością ziemiańskich usiłowań i nieraz ten swój pogląd otwarcie zaznaczał.

Skoro już jednak mowa o osobach, to powiedzieć wypada, że jeśliby ziemianie kowieńscy w swoim czasie mieli szczęśliwy pomysł złożyć losy ubezpieczeń swej guberni w ręce p. Montwiłła, to bezwątpienia owa wojna obywatelska w starożytnym Rzymie, znana pod nazwą secesji na Świętą Górę, nie miałaby dziś obok siebie podjętego dla błahych przyczyn odejścia nad rzekę Świętą, bo wówczas byłyby wykluczone jednostronne dążności i stawianie interesu lokalnego ponad interes ogółu; natomiast znalazłby należyte zastosowanie szeroki i daleki rzut oka na stosunki i na rzeczy. Usprawiedliwiona gdzieindziej zasada targowania się ustąpiłaby miejsca jedynie właściwej dla wzajemnego interesu maksymie sprawiedliwego rozłożenia ciężarów i korzyści między wszystkich stowarzyszonych.

Owa obywatelska wojna rzymian skończyła się powrotem do rodzinnego miasta, gdy Meneniusz Agryppa wskazał na szkody, jakie dla organizmu powstają, skoro się członki jego poważnią.

Czy kto potrafi w tym wypadku odegrać rolę Agryppy?

V.

Teraz kolej na zbadanie, czego od rozdwojenia naszych ziemian na polu ubezpieczeń należy oczekiwać?

Cel wzajemnej asekuracji — zredukowanie opłat premjowych do możliwego *minimum*—daje się osiągnąć tylko przy wielkich operacjach.

Tak ekonomja polityczna, jak i praktyka schodzą się na tym punkcie, że pewność i trwałość samego przedsiębiorstwa są tem większe, a taniość ubezpieczenia tem znaczniejsza, im są szersze i rozleglejsze operacje Towarzystwa. Tu mamy więc wskazówki, że dążyć należy do ześrodkowania w jednej instytucji możliwie największej ilości ubezpieczeń — mowa naturalnie tylko o dobrych ryzykach — by zakreślony cel osiągnąć, od którego każda dążność w przeciwległym kierunku tylko oddalić może. Najprostsza droga do tego celu leży w jedności ziemian.

W rzeczy samej bliższe zbadanie kwestji doprowadzić musi do wniosku, że utworzenie na jednem i tem samem terytorjum dwóch jednakich towarzystw wzajemnej asekuracji, mających działać w jednej i tej samej sferze, niekorzystnie się odbije na interesach naszych ziemian dla następujących przyczyn:

1) operacje każdego z dwóch towarzystw z konieczności się zmniejszą, rzecz więc prosta, że koszta i straty między mniejszą ilość uczestników rozdzielać wypadnie;

2) administracja dwóch towarzystw, choćby wydatki na ten cel były doprowadzone do granic niższych, niż nakazuje roztropna oszczędność, będzie ziemian kosztowała dużo więcej od utrzymania jednego zarządu, nawet uposażonego zupełnie dostatnio;

3) procent strat pożarowych w miarę ograniczenia operacyj wzrasta, jak doświadczenie większych przedsiębiorstw wzajemnych ubezpieczeń wykazało;

4) konkurencja między dwoma towarzystwami wywoła cały szereg nieprodukcyjnych wydatków na agitację, reklamowanie i na walkę, a te bezcelowe wydatki odbiją się na kieszeniach samych ubezpieczonych. Na zniżenie opłat premjowych konkurencja w żaden sposób wpłynąć nie jest w stanie, ponieważ, jak każdemu wiadomo, wysokość premji we wzajemnem towarzystwie zależną jest wyłącznie od ilości strat ogniowych i kosztów administracji, cały bowiem zysk czysty przedsiębiorstwa za dany rok, po odtrąceniu pewnej części do zasobowego kapitału, dzielą między sobą sami ubezpieczeni.

Takich następstw oczekiwać należy od założenia drugiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rolnych dla naszego kraju.

Mając to wszystko na względzie, w podobnym wypadku postąpiło zupełnie inaczej niż inicjatorowie «kowieńskiego rozdwojenia», jedno z najstarszych towarzystw rolniczych, poważne i doświadczone Towarzystwo rolnicze witebskie, które rozpoczęło starania u rządu o pozwolenie utworzenia instytucji wzajemnych ubezpieczeń, jeszcze przed 14 laty, to jest o rok wcześniej, niż takie starania podjęte były przez mińskie Tow. rolnicze. Usiłowania obu towarzystw pozostały wówczas bezowocne. Gdy w sferach decydujących prądy się zmieniły, mińskie Tow. rolnicze pierwsze ponowiło zabiegi o instytucję wzajemnych ubezpieczeń; jednak i witebskie Towarzystwo, choć trochę później, nanowo sprawę poruszyło; jeszcze przed zatwierdzeniem statutu mińskiego Tow. wzajemn. ubezp. roln. Lecz skoro ten statut pierwszy otrzymał moc prawną, wówczas w Towarzystwie roln. witebskiem powstała kwestja, czy nie właściwiej byłoby się połączyć z tworzącem się w Mińsku Towarzystwem wzajemnej asekuracji?

Nie ulega wątpliwości, że i ziemianie gub. witebskiej dobrze wiedzieli, iż asekuracja, jak chce p. V., jest rzeczą czysto pieniężnej natury, że hasła z innych życia dziedzin bezpośredniego zastosowania, okrom przez analogję, mieć tu nie mogą. A jednak, kierując się obywatelskiemi zasadami i szerokim na sprawy ekonomiczne poglądem, uznali, że korzystniej będzie dla wszystkich połączyć usiłowania ziemiańskie na polu ubezpieczeń w jedną wielką instytucję wspólną, niż rozpraszać je na kilka małych towarzystw, i dlatego zapewniwszy sobie udział w kierownictwie mińskiego Towarzystwa wzajemn. ubezp., postanowili zlać się z niem, dalszych zaś starań o drugie, własne Tow., zaniechać.

Oto jest przykład, jak można pogodzić interes lokalny z interesem ogólnym, ale do tego trzeba mieć rzeczywiście dobre i szczere chęci, trzeba daleko i szeroko patrzeć na ekonomiczne stosunki.

Stowarzyszony.

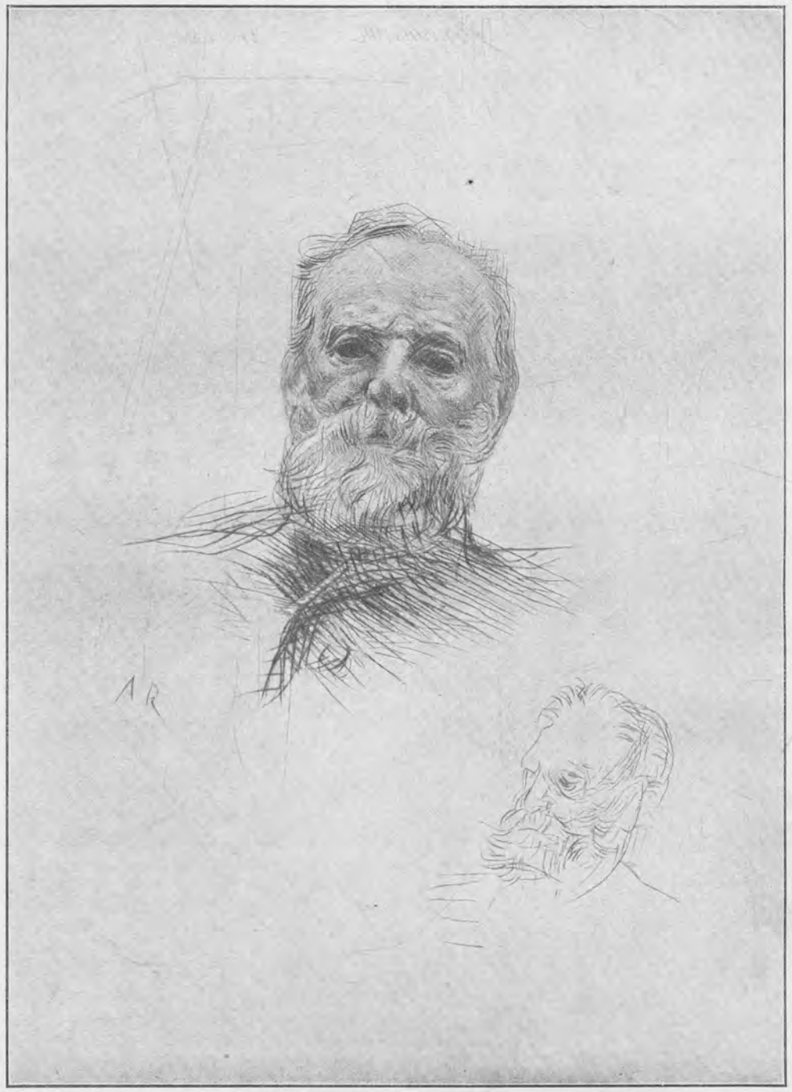

PORTRET WIKTORA HUGO. Faksymil akwaforty A. RODIN'A. ALBUM „KRAJU".

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj" Petersburg, 15 (28) marca 1902 r. № 11

PEPA.

[Casimir Stryjeński: „La Mère des trois derniers Bourbons. Marie-Josephe de Saxe et la cour de Louis XV". Paryż, Plon, 1902. VII i 424 s. 8-o].

W roku 1752, syn Ludwika XV i naszej Marji, domniemany tronu spadkobierca, leży nawiedzony ciężką chorobą, i z ust jego, między dwoma jękami, raz po raz odzywa się dziwnie brzmiący wyraz: *Pepa!* Czuwający przy łożu dostojnego pacjenta lekarze nie dowierzają najpierw uszom swoim; aż wsłuchawszy się uważnie w te dwie sylaby o egzotycznem brzmieniu, nabywają pewności, że chory bredzi, i podpisują żałosną djagnozę:

«Gorączka silna. Maligna».

Aliści wywodzi ich z błędu pojawienie się przy ich boku młodej, niepokaźnie wyglądającej osoby, którą jeden z nich bierze za służącą, pytając: «Jak się nazywasz, kochanie?» a której usługi okazują się bardzo pożądanemi i roztropnemi, tak dalece, że ten sam eskulap odzywa się do otaczających: «Słuchajcie tej kobietki!» Owóż w dalszym ciągu on i jego koledzy dowiadują się, że zagadkowy wyraz *Pepa* jest przezwiskiem, stosującem się do tej nieznajomej, i że ta nieznajoma jest żoną chorego, córką króla polskiego Augusta III, której, w pół dziecinnym jeszcze wieku, proroczym duchem obdarzona zakonnica przepowiedziała, że będzie ona kiedyś delfinową francuzką.

Epizod ten, zaczerpnięty z biografji Marji-Józefiny Saskiej, którą świeżo ogłosił w Paryżu utalentowany rodak nasz, p. Kazimierz Stryjeński, doskonale charakteryzuje i treść jego książki i samą postać upodobanej przez niego bohaterki, która nie może dla nas być obojętną, ponieważ chociaż półfrancuzka, pół-niemka, była ona bądź co bądź polską królewną.

Przepowiednie w rodzaju wyżej wspomnianej są, jak wiadomo, bardzo pospolitym udziałem wybitnych historycznych postaci, zwłaszcza niewieścich. Bardzo pospolicie także dochodzą one do wiadomości nietylko ogółu, ale samych nawet najbliżej interesowanych osób—dopiero po spełnionym fakcie. Niewątpliwie zaś dla wywróżenia Marji-Józefinie przed spełnionym faktem tych świetnych losów, które Opatrzność jej przeznaczyła, trzeba było proroczego ducha, niezmierną obdarzonego potęgą. W naturalnym trybie rzeczy, mimo królewsko-elektorskiego rodu, saska księżniczka obiecywać sobie mogła w najlepszym razie miejsce na jakimś drugorzędnym tronie, za przykładem starszej siostry, królewny sycylijskiej, albo, wzorem sióstr innych, mniej lub więcej intratne opactwo w którymś z niemieckich klasztorów. Królestwo usuwało się już z pod nóg polskiego elekta, nie wróżąc spadku jego potomstwu; w elektorstwie zaś od lat kilku Fryderyk II gospodarował jak u siebie. Marja-Józefina była w całem znaczeniu słowa «panną bez posagu». W tym względzie drugi epizod, odsłonięty przez jej biografa, dostarcza nam wymownej wskazówki. W Wersalu i w Dreznie po spełnionym fakcie oczekiwano niecierpliwie, jak się rozumie, pożądanych owoców z urzeczywistnionego związku. Jednak na wiadomość o blizkim połogu delfinowej, wszechwładny minister Augusta III, Brühl, zbladł i struchlał. Przypomniał bowiem sobie, że podług uświęconej na wersalskim dworze tradycji, wyprawka—*la layette*—oczekiwanego dziecięcia winna być dostarczoną przez rodziców matki. Owóż dla pierwszej córki delfina z pierwszej żony, księżniczki hiszpańskiej, wyprawka ta, z Madrytu nadesłana, kosztowała 190 tys. fr. Ma się rozumieć, uwzględniając okoliczności, Ludwik XV wziął na siebie ten wydatek; w późniejszym zaś czasie wziął także na swój żołd całą prawie rodzinę synowej.

Delfin ożenił się bez majątku. Ale dlaczego ożenił się? Ubogą będąc, Marja-Józefina nie była także ładną. Rozkochany w swoim przedmiocie, co mu się chwali, bo jest to podobno konieczny warunek dodatniej twórczości, biograf delfinowej nie potrafił obronić się przed pokusą wyśledzenia jakowychś zagadkowych powabów w jej upośledzonym od natury ciele. Ale jednocześnie przedstawił nam jej wizerunek podług La Tour'a. Owoż La Tour był portrecistą szczerym, i odtworzona przez niego rzeczywistość nie może zostawiać nam żadnej wątpliwości: mamy przed sobą jedną z najbrzydszych niemek, jakie podobało się kiedykolwiek Panu Bogu powołać do życia; wiadomo zaś, jak szerokie granice ma w tem zastosowaniu niemiecka plastyka. Historyk nie umiał tutaj pogodzić się z malarzem. P. Stryjeński mówi o drobnych, ładnie zarysowanych ustach, La Tour zaś wymalował dwie wrocławskie kiełbasy. Ale z ręki historyka mamy jeszcze inne w tym przedmiocie świadectwo. W roku 1762 przybyła do Wersalu młodsza siostra delfinowej, Krystyna, o której sam p. Stryjeński mówi, że była «odrażającej brzydoty». Owóż zobaczywszy ją jedna z córek Ludwika XV, w najlepszej komitywie z bratową żyjąca, Adelajda—*La Torche*, jak ją w rodzinnem kółku nazywano — odezwała się: «podobna do Pepy!»

Delfin nie był wybrednym. Pierwszą żonę, hiszpankę, brzydką miał, jak noc; jednak kochał ją namiętnie, nawet w zmysłowem znaczeniu słowa, i odkochać się nie mógł, nawet drugą żonę pojmując. Ale były tu w grze inne względy, po części zostawione w dyskretnym cieniu — te same poniekąd, które sprawiły wyniesienie drugiej polskiej królowej — Leszczyńskiej. Rolę pani de Poie, owoczesnej przyjaciółki regenta, przejęła tym razem pani de Pompadour. Chodziło o to, ażeby nie dostała się do otoczenia Ludwika XV żadna kobieta, obdarzona jakimkolwiek powabem lub urokiem. Chodziło zapewne także o dokuczenie biednej królowej Marji, dla której synowa z nienawistnego domu saskiego nie mogła być pożądaną

i o przecięcie drogi jakiemukolwiek wpływowi, wyniknąć mogącemu ze stosunków, nawiązanych między synową a świekrą. Wpływ Maurycego Saskiego, wczorajszego zwycięzcy z pod Fontenoy, jutrzejszego zwycięzcy z pod Ronceux, nie pozostał także obcym. Polityczno-dyplomatyczne względy najmniej miały udziału w dokonanym wyborze. Dawniejszym już traktatem Francja zabezpieczyła neutralność Saksonji; nowe zaś polityczne plany, które snuł obecnie, albo raczej którym uwodzić się dawał Ludwik XV pod natchnieniem księcia de Conti, szły wręcz przeciwko interesom saskim. Chodziło znowu przecie w tej stronie o zaszachowanie dynastycznych, naturalnych widoków domu saskiego, przeciwstawiając im kandydaturę francuzkiego księcia!

Na ostatnich kartach swej książki p. Stryjeński streścił w kilkudziesięciu wierszach podjętą przez się biografję. Bardzo łatwą zdaje się rzeczą uczynić to streszczenie jeszcze zwięźlejszem, ograniczyć je do kilku słów, umieszczonych na okładce. Marja-Józefina była *matką trzech ostatnich Burbonów*. To jej właściwe historyczne znaczenie razem z całym interesem, przywiązać się dającym do jej osoby. W ciągu siedmnastoletniego pożycia z mężem spłodziła pięciu synów, z których dwaj umarli w dziecinnym wieku, trzej zaś przeżyli ojca, zapewniając przyszłość dynastji. To był jej obowiązek. Dlatego powołano ją z Drezna do Wersalu, i oprócz wyżej wytkniętych pobudek, pamięć o stwierdzonej, iście niemieckiej płodności saskiej rodziny prawdopodobnie wpłynęła także na wybór, dokonany w osobie tej księżniczki.

Biograf jej ostatni nie zaniedbał oczywiście opatrzyć jej także bardzo cennemi przymiotami umysłowemi. I on jednak, wzorem La Tour'a, szczerym być chciał. Wspominając o jej starannem wychowaniu, w którem macierzyńska rózga przyjęła podobno czynny udział, nie cofnął się przed zaznaczeniem, że w chwili swoich zaręczyn z delfinem przyszła domyślna królowa francuzka nie miała pojęcia żadnego o historycznej przeszłości swojej nowej ojczyzny! Dostarczono jej naprędce kilku podręczników. Nie widać, ażeby za przybyciem do Wersalu zaniedbany w ten sposób w rozwóju mysł polskiej królewny zwrócił się do jakiegokolwiek obcowania ze światem nauki czy sztuki. Delfinowa grała na klawikordzie. A jużci! Od tego była kobietą, a w dodatku niemką. Ale nie widać, ażeby za przewodem bodaj skromnej, a jednak poniekąd ruchem współczesnego umysłowego życia ogarniętej, z niektóremi przynajmniej jego przejawami zespolonej Marji Leszczyńskiej — ażeby, mówię, przygarniała ona do siebie któregokolwiek z uczęszczających nawet na dwór przedstawicieli tego życia. Raz jeden pojawił się Marmontel w jej towarzystwie i — nie doczekał się jednego słowa z jej ust! Czy nie śmiała do niego przemówić? Biograf odpowiada szczerze, że—nie

Marja-Józefa Saska. Według obrazu de la Tour'a z galerji Luwru.

raczyła. Była bardzo wyniosłą — p. Stryjeński przyznaje to. Można chyba po tej próbie dodać — i bardzo głupią w dodatku. Czy była także złą? Polemizując z bardzo licznymi poprzednikami, współczesnymi kronikarzami, odzywającymi się w tym sensie, p. Stryjeński protestuje tym razem energicznie. «Była z gruntu dobrą» — pisze. Ale pisze tak, wspomniawszy kilkoma kartkami pierwej o wrażeniu, sprawionem na tej dobrej z gruntu osobie przez śmierć Lally-Tollendal'a, ową śmierć, która zostawiła piętno wiekuistej hańby na rządach Ludwika XV. Biograf przytacza list delfinowej na wzmiankę o tej katastrofie, i czytamy w nim: «Był to przykład bardzo potrzebny».

Jest podobno i dzisiaj w okolicach Wrześni mnóstwo podobnych «dobrych dusz» niemieckich!

Miała ta «dobra dusza» pewien, nie powiem, zmysł, ale gust do intrygi, i dlatego, upodobawszy sobie między swoimi braćmi najmniej zasługującego na jej przywiązanie, ale wielkiego intryganta, księcia Franciszka-Ksawerego, zaszczepiła mu, albo pozwoliła raczej, ażeby zaszczepiono z jej współudziałem na tak zwanym i dobrze znanym «Sekrecie królewskim», mniej znany, a przez p. Stryjeńskiego skrzętnie i umiejętnie wyświetlony «Sekret delfinowej». Jak o tem już pisano w «Kraju», była to licha i najniedorzeczniejsza w świecie intryga, polegająca na promowaniu tegoż młodszego syna królewskiego do polskiej korony. Z familijnych, dynastycznych, politycznych i czy to saskich, czy to polskich, czy to francuzkich względów, był to jawny nonsens; było to nawet coś bardzo podobnego do zbrodni. Zwłaszcza, że ten kandydat nie zalecał się żadnemi osobliwemi przymiotami. Był niedołęgą i stanowisko swoje kompromitującym poszukiwaczem przygód, zakwalifikowanym jedynie do tego finału awanturniczej karjery, którego dostarczyło mu tajemne małżeństwo z Klarą Spinucci—*Cara Chiaratta*, jak ją nazywał. Na obronę pomocniczej roli, którą w wyżej wspomnianej awanturze odegrała delfinowa, powiedzieć można chyba to tylko, że nikt tego jej *sekretu* nie brał nigdy na serjo, i że prawdopodobnie nie byłby on, nawet ówcześnie, uzyskał żadnego rozgłosu, gdyby nie papiery księcia Franciszka-Ksawerego, pochwycone przez prusaków w bitwie pod Minden i rozgłoszone, ze względu na znajdujące się w nich obelżywe napaści na Brühla.

Skłaniam się zresztą do wniosku, że i sam p. Stryjeński, wytrawnym badaczem przeszłości będąc, nie przypisał bardzo poważnej historycznej wartości ani awanturze, o której mowa, z uczestniczącym w niej na pierwszym planie pospolitym szalbierzem, Bonëtem, który przezywał się wice-hrabią de Martange, a którego delfinowa nazywała «grubą świnią», ani nawet całej podjętej przez się biografji. Najprawdopodobniej biografję tę uważał on tylko za pretekst, za rodzaj kanwy, na którą rzucić zamierzył więcej bogaty haft, do którego obfitego materjału dostarczyć mu mogły spółczesne, czy to polityczne, czy to społeczne, czy to towarzyskie stosunki. Same chociażby zestawienie dwóch tak odmiennych światów, jak dwór drezdeński i dwór wersalski, z nawiązanym między niemi familijnym stosunkiem, składało się na zajmujący niewątpliwie obraz. O nakreślenie tego obrazu nie pokusił się jednak autor, i nie chcę czynić mu wyrzutów z tego powodu, sądząc, że trzeba brać od pisarzy to, co nam dają, nie zaś żądać tego, czego dać nie chcą lub nie mogą. Książka p. Stryjeńskiego złożyła się raczej na rodzaj mozaiki, utkanej z drobnych szczegółów, odnoszących się do dworskiego życia, i to wyłącznie prawie życia wersalskiego. Czytelnik, pragnący się dowiedzieć, jak się rodzili francuzcy książęta i jak umierali, nie zostanie zawiedzionym, zaglądając do tej książki. Może nie zupełnie trafią do jego przekonania zaczerpnięte ze spółczesnych kronik dworskich wiadomości o umierającym księciu Burgundzkim, najstarszym i najbardziej kochanym synie delfinowej. P. Stryjeński mówi o nim, że był to prawdziwy *Marcellus* tej linji Burbonów, «inteligentny, bystry, odważny, gwałtowny, ale do rozkazywania stworzony... z duszą prawdziwie królewską»... Stosuje się to wszystko do dziecka pochowanego w *dziesiątym* roku życia!

Wielkich spółczesnych wypadków politycznych, przewrotu w europejskim systemacie aljansów, wojny siedmioletniej dotyka zaledwie autor. I słusznie. Wykraczają one po za ramy jego opowieści, która w zebraniu i ugrupowaniu drobnych owych mikroskopijnych rysów nie jest pozbawioną właściwego wdzięku. Może nawet lepiej byłby zrobił p. Stryjeński, unikając takich strategicznych danych, jak przytoczone na str. 281 zdobycie miasta Wolffenbüttel przez księcia Franciszka-Ksawerego. Zająwszy miasto i wziąwszy załogę do niewoli, zdobywca doczekał się jakoby tego, że książę Ferdynand Brunświcki przymusił go do *zdjęcia oblężenia!*

Wzmianka o polskiej polityce Ludwika XV nie wypadła szczęśliwiej. Podejmując rehabilitację tego monarchy, biograf delfinowej przypuścił, że, pracując szczerze i szlachetnie nad zabezpieczeniem *wolności* Rzeczypospolitej, Ludwik doznał zawodu w swoich usiłowaniach i doprowadził tylko do powiększenia *anarchji* w protegowanym przez siebie kraju. Dokonane przez fachowców badania historyczne wykazały już podobno, że w pojęciach i planach dyplomacji francuzkiej, od czasów Henryka III po czas Ludwika XV, *wolność* polska i polska *anarchja* były to dwa słowa, oznaczające jedną i tę samą rzecz; że plany owe polegały stale na wyzyskiwaniu tej polskiej *wolności* czy *anarchji* w myśl czysto francuzkich interesów, i czy to podejmując kandydaturę księcia Conti'ego przeciwko saskiemu dynastowi, czy to podtrzymując tak zwane «patrjotyczne stronnictwo», a właściwie stronnictwo miejscowego warcholstwa przeciwko Czartoryskim, nigdy i nigdzie nic innego nie miał na celu dwór wersalski, jak łowienie ryb w mętnej i perjodycznie też mąconej przez się wodzie.

Ale i o tem wszystkiem *Pepa* nie posiadała oczywiście najmniejszego pojęcia...

K. Waliszewski.

LISTY RZYMSKIE.

Około stożka. — Na Forum. — Włosi i Niemcy. — Kongres historyczny.

Było to na Forum w maju 1899 r. Archeolog Boni kopał, z polecenia ministra oświaty Bacellego, około łuku Septyma Sewera i znalazł pod nowszym brukiem kawał starego bruku, wyłożony czarnym kamieniem. *Lapis niger!* — zawołali archeologowie — tutaj Romulus został pochowany! Ale więcej jeszcze. Boni podkopał się pod czarny bruk i natrafił, przy świetle świec, na kamienny słup... z napisem po bokach. W tem miejscu na Forum, pod *lapis niger*... stożek w kształcie słupa, z napisem? Toż to są nadzwyczajne rzeczy! I co się pokazało? Zrobiono największe odkrycie napisowe starego Rzymu.

Napis był to *bustrofedon*, to jest tak pisany, jak się orze pługiem, więc z prawej strony ku lewej, potem z lewej ku prawej i t. d., staremi, archaicznemi literami, najstarszemi, jakie się dotąd znalazły!

Jest coś dotąd 37 tysięcy napisów łacińskich wydanych, ale ten jest najważniejszym, bo najstarszym.

Słup jest, niestety, obłamany, nie dał się więc napis w całości odczytać, ale archeologowie i tak zaraz doszli: daje on nam *lex regia* z czasów królów, mniej więcej dwadzieścia siedm wieków wstecz, dotyczący ofiar, składanych bóstwu na Forum. Arcykapłan, *rex sacrorum*, nakazuje składanie ofiar bogini, jak się domyślają, Junonie *Lucina*, z całopaleniem krów cielnych, macior; określa sposób składania ofiary i rzuca klątwę na tych, którzy się nie zastosują do przepisów. Pomnik z VII wieku przed Chrystusem!

Podczas napadu gallów (390 r. przed Chrystusem) zaginęły pisane pomniki najstarszego Rzymu. Gallowie przez ośm miesięcy burzyli i niszczyli, co się dało w mieście, a jeśli nie zdobyli Kapitolu, to stało się to, dzięki... gęsiom kapitolińskim.

Pamiętam to jeszcze z czasów szkolnych.

Aż oto teraz, jak puszka Pandory, wyszedł z ziemi ten stożek. Wszystkie instytuty archeologiczne rzymskie poruszyły się. I ja wchodziłem ze świecą pod *czarny kamień*, aby przyjrzeć się osobliwości...

Ale ktoby się był spodziewał? Gallowie, kiedy czterysta lat przed naszą erą rozbijali słup, nie domyślali się, że w roku 1902 włosi pokłócą się, pożrą z niemcami... Nauka włoska i niemiecka wzięły rozbrat. Archeologowie włoscy powiedzieli niemieckim: *Addio!* a ci odpowiedzieli: *Guten Tag!* — i obrócili się tyłem do siebie. Ale co gorzej, włosi wołają teraz: wykurzyć niemców! prawie tak, jak Juljusz II kiedyś wołał: *Fuori i barbari!* (Precz z barbarzyńcami!).

Chórem tym dowodzi prof. uniwersytetu rzymskiego, Ludwik Ceci.

Trzeba znać tutejsze położenie. Francja, Niemcy, Austrja mają w Rzymie oddawna własne instytuty archeologiczno-historyczne. W pałacu Farnese rezyduje dyrektor francuzkiego Instytutu, ks. L. Duchesne, najznakomitszy znawca wieków średnich i wydawca dzieł pomnikowych. W pałacu Caffareli, należącym do Niemiec (obok Kapitolu), mieszczą się Instytuty pruski archeologiczny i niemiecki historyczny, z p. Petersenem, archeologiem, i p. C. Hülsenem, historykiem, uczniem T. Momsena. Od czasów Niebuhra i Momsena, nikt tak nie uprawiał znajomości dziejów starego Rzymu, jak niemcy. Austro-węgierskim Instytutem kieruje dr. L. Pastor, sławny historyk wieków średnich.

Prócz tego niemcy mają tutaj jeszcze wolnego strzelca - badacza w osobie

WSPÓŁPRACOWNICY LEONA XIII.

J. Em. kardynał sekretarz stanu Marjan Rampolla w gabinecie swoim pałacu Apostolskiego w Rzymie. Zdjęcie fotogr. migawkowe.

p. Helbiga, b. sekretarza Instytutu pruskiego, który dziś mieszka prywatnie w willi swojej na Janikulu, z żoną z domu ks. Szachowskoj, i bawi się w archeologję. Akademja krakowska założyła tutaj także stację naukową, ale własnej siedziby dotąd nie posiada.

Wszyscy ci panowie z instytutów, ale zwłaszcza niemcy zajmują się badaniami archeologicznemi na gruncie, tak bogatym w wykopaliska, że gdzie rydel robotnika dotknie się ziemi, wychodzą na jaw groby, posągi, bronzy, napisy. W Lacjum i Etrurji leżą jeszcze dotąd nietknięte ogromne skarby.

W ostatnich czasach panowie niemcy bardzo się rozpanoszyli, zaczęli wcale niedelikatnie obchodzić się z włochami i nauką włoską. I tak np. p. Helbig w przedmowie do wydanego przez siebie «Przewodnika po Rzymie» skrytykował ostro zarząd jednego z muzeów i archeologów: Bernabei i Fiorilli. W «Historische Jahrbücher», w «Berliner Philolog. Wochenschrift», w «Deutsche Rundschau» i t. d. ukazały się złośliwe artykuły, czy to p. Hülsena, czy Petersena, lub Helbiga.

Kiedy odkryto sławny już dziś stożek z napisem, jeden z niemieckich archeologów biegnie na Forum, aby go sfotografować i opisać! Hola! mój panie—woła zarząd wykopalisk — najprzód *my* musimy go opisać, *my* ocenić i *my* wydać, a potem dopiero panowie przyjdziecie! Tak jest ze stożkiem, jak i z freskami S. Maria Antiqua (znalezionemi na Forum), tak będzie z *każdem* wykopaliskiem... Przecież mamy tutaj Akademję dei Lincei, ogólny zarząd w Termach Djoklecjana i mamy *naszych* archeologów...

Ztąd nowy gniew i pioruny, i publiczne posądzanie włochów w niemieckich dziennikach o szowinizm.

A cóż dopiero, gdy stożek został opisany i gdy przyszło do jego oceny!

Przecież to nie jest pospolity napis. Wobec niego bledną «*Fibula Praenestina*» z rzymskiego muzeum Kirchera i czara bronzowa, znaleziona na wzgórzu Kwirynału (w muzeum Kapitolu)—obie ze staremi napisami. Napis na stożku rehabilituje Liwjusza, a gromi... Momsena.

Wszakże berliński prof. T. Momsen powiedział niegdyś w «Dziejach Rzymu» i w «Prawie państwowem rzymskiem», że u Liwjusza cały porządek królów rzymskich jest wytworem fantazji, fałszywą rekonstrukcją późniejszą, z wieku II przed Chrystusem... i że tylko ostatni królowie, ci, etruscy z pochodzenia, żyli i panowali...

Co?—mówi teraz prof. rzymski Ceci, tryumfując — Liwjusz mówił prawdę, a że p. Momsenowi podobało się ująć archaicznej historji Rzymu, odjąć królów, to dzisiejszy stożek — chlubny stożek—kłam mu zadaje!

Teza burzącej hiperkrytyki niemieckiej dowodzi przecież, wogóle, że historja Rzymu nie zaczyna się pierwej, aż przy zetknięciu się rzymian z kolonizacją grecką. Nieprawda!—wołają chórem Ceci i inni — my mamy daleko starszą cywilizację, niż sądzicie wy i wasi Niebuhr i Momsen! Literatura rzymska nie wyszła z greckiej. Liwjusz ma słuszność, kiedy opowiada o królu Numie i jego

GOBELIN, ofiarowany Leonowi XIII przez prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej z okazji jubileuszu Ojca św., a wykonany według kartonu J. P. Laurensa, odtwarzającego widzenie Joanny d'Arc.

leges sacrae. Dwa wieki życia historycznego oddaje Rzymowi odkrycie stożka, bo na nim wyryte jest *lex sacra* z czasów Numy!

Nie w V wieku przed Chrystusem Rzym wyszedł z barbarzyństwa, ale w VII w.! Stożek jest z VII wieku! kiedy królowie panowali...

Od słowa do słowa, przyszło do gorzkich słów i wyrzutów. Niech nam tu niemcy nie gospodarują! Precz z hiperkrytyką! Niech pamiętają, że są gośćmi!

Wyszły przytem na jaw inne rzeczy. Pokazało się, że niektórzy z tych panów kopali w okolicy Rzymu, i że rozmaite cenne wykopaliska wywędrowały cichaczem zagranicę. Rząd walczy tu ciągle z tym tajnym handlem. Schwytano na gorącym uczynku i skompromitowano pp.: Helbiga, Petersena... Mamy tu edykt kardynała Dorji z r. 1802, edykt kardynała Pacco z r. 1820, zakazujące wywozu dzieł sztuki i okazów archeologicznych. A tymczasem w Rzymie dowiadują się, że taka lub inna osobliwość dostała się do Luwru, do Berlina, do Ameryki! Wszyscy chcieliby tutaj kopać—tak jak kopał także hr. Tyszkiewicz w Conca pod Anzio i utworzył zbiór, ogłoszony drukiem. Dzisiaj i to już zakazane, nawet z nadzorem rządowym. Były minister Bacelli zakazał stanowczo, aby osoby prywatne kopały.

W wywodach swoich przeciw «hiperkrytyce niemieckiej» Ceci powołuje się, między innemi, na d-ra Aleks. Enmana, bibljotekarza Akademji nauk w Petersburgu, na prof. uniwersytetu Zielińskiego.

Narodowa partja włoska chce emancypacji od nauki i metody niemieckiej.

Niemcy oczywiście rzucają się. Pokpili sprawę. Nauka zapewne jest wspólną dziedziną umysłową, ale sposób, w jaki panowie z pruskiego Instytutu tu gospodarowali, oburzył włochów.

Sądzę, że międzynarodowy kongres historyczny, jak wiadomo, odłożony na czas późniejszy, nie tak łatwo dojdzie do skutku. Wszystkie te kłótnie odżyłyby, na Forum wziętoby się za czuby, a cóż dopiero, gdyby niemcy chcieli, jak mówiono, pangermańską demonstrację naukową urządzić na Forum?...

Ach! ten stożek!

Weryha.

. . . . . .

Z NAD JEZIOR ZIELONEGO ERYNU.

KARTKI Z PODRÓŻY PO IRLANDJI.

—ꝏ—

Ogólne, lecz powierzchowne i jednostronne pojęcie o Irlandji i irlandczykach daje nawet Dublin. Komu chodzi o dokładniejsze uchwycenie obrazu szmaragdowej wyspy i jej mieszkańców, ten musi jechać w głąb kraju, na wieś, do miejscowości, dokąd nie dochodzą jeszcze szyny kolei żelaznej, gdzie jedynym środkiem lokomocji jest czterokonny omnibus pocztowy lub niewygodny dwukołowy *jaunting car* irlandzki.

Dublin, to najpiękniejsze być może miasto w całem zjednoczonem królestwie, jest bezwarunkowo jednem z najsmutniejszych miast na całym świecie. Smutek ten, tęskny i cichy, jak daleki śpiew harfy Erynu, wisi tu w powietrzu razem z przędzą białawej mgły, przetykanej zlekka złotemi strzałami słońca, gdy w dzień pogodny ześlizgują się zwolna po spiżowym posągu O'Connella na Sackvillestreet.

Ponuro spogląda na przechodnia czarnemi, milczącemi otworami swych zakratowanych okien gmach dawnego parlamentu irlandzkiego, w którego murach

JENERAŁ DELAREY,

waleczny dowódca boerów, który w dniu 7 b. m. wziął do niewoli jenerała angielskiego Methuena. Liczy obecnie lat 60; jako strategika, stawiają go anglicy narówni z Dewetem.

mieści się dziś *the Bank of Ireland*. Nie jest to nawet wspomnienie dawnej lepszej przeszłości. Tu właśnie w tych murach, sto lat temu przeszło, bo w ostatnim roku ośmnastego stulecia, większością przekupionych głosów członków Izby gmin i nowomianowanych przez koronę parów uchwalono, pomimo energicznego protestu Grahama i jego przyjaciół, ostateczne i zupełne przyłączenie, a właściwie mówiąc: *wcielenie* Irlandji do królestwa Wielkiej Brytanji. Z dniem 1 stycznia 1801 r., na mocy aktu unji prawodawczej, straciła Irlandja resztki swej dawnej autonomji politycznej, której nie zdążyły jej odebrać podboje Tudorów, lupieztwo Cromwella, zabory Williama III.

Ale z chwilą tą właśnie związane jest odrodzenie się Irlandji. Parlament w Dublinie był właściwie tylko ślepem narzędziem w rękach lorda-namiestnika, posłowie irlandcy w Londynie, na gruncie neutralnym, mogli działać daleko skuteczniej. Po trzydziestoletniej prawie walce, udało się wreszcie O'Connelowi przeprowadzić w parlamencie nad Tamizą akt emancypacji, przywracający irlandczykom prawa ogólno-ludzkie.

I dziś u stóp posągu tego męża stanu dziewica irlandzka, trzymając w jednem ręku *Emancipations Act 1829 r.*, drugą, do góry wzniesioną, błogosławi swemu ludowi na drodze pokojowego rozwiązania wiekowej waśni Irlandji z Wielką Brytanją. Bo kwestja irlandzka, jak posąg rzymskiego bożka Janusa, posiada dwa oblicza: jednem spogląda na ułożenie się stosunków agrarnych, drugie zaś zwraca w kierunku swej zależności politycznej od Anglji.

Nad miastem góruje stary, czarny, ponury kastel, zajęty przez garnizon angielski, a gdy przechodzisz przez jego podwórza, z których jedno nosi dotychczas straszną nazwę podwórza szatanów (*The Devil's Acre*), zdaje ci się, że słyszysz gdzieś z głębi piwnic jęki mordowanych tu członków ligi zjednoczonych irlandczyków, że zalatuje cię jeszcze ciepły zapach krwi, tak obficie przez katów angielskich rozlewanej w przeciągu kilku wieków.

I gdy wczytasz się w dzieje nieszczęśliwego narodu, wyjętego wprost z pod prawa w przeciągu blizko półtora stulecia (1690—1829), gdy przerzucasz te karty krwią i łzami pisane, rozumiesz, że nad grodem dawnych potomków Bryana Borumba musiała zawisnąć, wespół z siwą mgłą pajęczą, opona smutku, tęsknoty i żalu.

Takie wrażenie wynosi podróżny z Dublinu. Ale Dublin dać może tylko przybliżone wyobrażenie o Irlandji.

Bo smutek prowadzi do zwątpienia, a zwątpienie kładzie kres czynom, wiedzie społeczeństwo na drogę jałowych żalów i skarg bezcelowych, zabija hart duszy i każe milczeć tej żądzy istnienia, bez której niemożliwe jest życie narodu. Więc snadź nietylko duch Jeremjasza pokutuje w tym ludzie irlandzkim, co pasmem krwawych dziejów dowiódł swej żywotności i zdołał wywalczyć sobie zaprzeczane prawa ludzkie, więc ożywia go widocznie jakieś wielkie instynktowne tchnienie, wobec którego bezsilną jest przemoc najeźdzcy.

Zrozumienia tej siły wewnętrznej, którą nosi w sobie naród irlandzki, próżnobyś szukał w Dublinie. Dopiero w zapadłej okolicy, w głębi wyspy, w bezpośredniem zetknięciu się z ludem, odczujesz i odgadniesz tę straszną siłę odporności instynktownej, o którą rozbijają się fale najazdu, a z której rodem są Grahamy, O'Connelle i Parnelle.

Gdzie ocean Atlantycki liże zazdrośnie falą swych niezliczonych zatok zachodnie wybrzeża Irlandji, w bezpośredniem sąsiedztwie morza, ale jeszcze nie nad morzem, rozsiadł się pierścień gór Killarney i Glengariff, przeglądających się w lazurowej toni jezior, usianych wijącym się łańcuchem zielonych wysp i wysepek. Jest to kraj jezior irlandzkich, ustępujący krajobrazom szkockim w majestacie i dzikości, lecz przewyższający je stanowczo pod względem uroku.

Język angielski, systematyczny w najdrobniejszych szczegółach, jak i ci, którzy nim mówią, zna trzy odmienne nazwy dla słowa jezioro i trzy odmienne również pojęcia dla określenia ich właściwości i wyglądu. Rzeczownikom *lake*, *loch* i *lough* odpowiadają przymiotniki *fine*, *grand* i *lovely*. Więc jezioro angielskie, *lake* jest *fine*, to jest ładne, jak ładnem być może oblicze nawet pospolite, lecz pogodne i niezmącone żadną namiętnością lub żądzą. Szkockie *loch* jest *grand*, a więc wspaniałe, imponujące i majestatyczne, jednem słowem takie, w którem przegląda się siła twórcza natury, podczas gdy irlandzkie *lough* jest *lovely*, a więc miłe, pogodne, ujmujące, jak uśmiech dziecka, jak promień słońca w pierwszych dniach wiosny.

I czuć, że kraj ten mógłby być rajem na ziemi, gdyby złość ludzka nie zamieniła go w czyściec. Więc smutek, co zawisł nad zielonym Erynem, jest również pogodnym jak toń szafirów irlandzkiego jeziora, jak modlitwa pokutnika, który wie, że musi kiedyś przyjść kres pokucie. W smutku tym brak zniechęcenia. Irlandczyk nie płacze nad gruzami zburzonej świątyni, lecz wierzy, że ciężką pracą odbuduje ją z czasem ze zgliszczy i popiołów przeszłości.

Kwestja irlandzka oddawna już straciła ostry charakter waśni religijnej. Emancypacja katolików w 1829 r., za czasów O'Connella, i akt o reformie municypalnej w dziesięć lat później zniosły dawne ograniczenia wyznaniowe. Krwawiącą się ranę społeczną w postaci dziesięciny, pobieranej z ludności katolickiej na utrzymanie duchowieństwa protestanckiego, zagoiło w 1869 r. odpaństwowienie kościoła anglikańskiego za czasów Gladstone'a: *disestablishment of the Welsh Church*. Opinja publiczna w Anglji uznała, że dawna polityka antykatolicka w Irlandji była parodją rozumu stanu i obelgą zdrowego rozsądku—«*a burlesque upon statesmanship and an outrage upon common sense*», jak głośno twierdzi unjonista, a więc przeciwnik narodowców irlandzkich, mr. T. W. Russel. I pod tym względem Anglja w zupełności okupiła swe dawne grzechy wobec Irlandji.

Aspiracje polityczne irlandczyków dadzą się streścić w żądaniu zupełnej autonomji zarządu miejscowego, a więc i oddzielnego parlamentu w Dublinie. Żądania te popierał w całej rozciągłości Gladstone, którego urok, jako wielkiego męża stanu, polega na niezaprzeczonej prawości politycznej i na wyznawaniu zasady sprawiedliwości dziejowej. Nie ulega jednak kwestji, że w walce o zasady *home-rule*'u wielki starzec kierował się nietylko zasadami natury moralnej. Chodziło mu o przeciągnięcie na swoją stronę nacjonalistów irlandzkich dla utworzenia sztucznej większości w Izbie gmin. Będąc osobiście przekonanym o konieczności zupełnej autonomji Irlandji, nie wahał się wielki starzec narzucić swego przekonania całej partji liberalnej, która jednak nigdy w zupełności o po-

UROCZYSTY POWRÓT CESARZA CHIŃSKIEGO DO PEKINU.

Orszak cesarski, wkraczający w obręb miasta przez bramę «tatarską». Lektyka cesarzowej-matki, otoczona przez dygnitarzy konno i eunuchów pieszo. Poprzedza ją żółty parasol, oznaka najwyższej władzy. Takiż parasol, ale zamknięty, niesiono przed lektyką cesarza, poprzedzającą lektykę cesarzowej matki. Za lektyką cesarzowej matki posuwa się trzecia lektyka: cesarzowej. Rysunek, wykonany według fotografji korespondenta «L'Illustration», zdjętej w d. 7 stycznia w Pekinie.

trzebie *home-rule*'u przekonaną nie była.

Dwa razy, bo w 1886 i 1893 r., próbował Gladstone nadać Irlandji zupełny samorząd w sprawach miejscowych, na wzór autonomji, którą cieszą się oddawna niektóre kolonje angielskie (np. Kanada), i dwa razy usiłowania jego rozbiły się o stanowczy opór parlamentu. Pomimo powagi, jakiej w swojem stronnictwie zażywał Gladstone, część zwolenników odłączyła się od niego, tworząc t. zw. klub unjonistów liberalnych. Dziś, tylko sir William Hartcourt, dawny przyjaciel i współpracownik Gladstone'a, pragnąłby w dalszym ciągu oprzeć program partji liberalnej na zasadzie *home-rule*'u, ale przykład jego nie znajduje naśladowców.

W angielskiej opinji publicznej przeważa bowiem dotychczas przekonanie, że Irlandja nie dojrzała jeszcze do rządzenia się sama; panuje obawa, czy dzięki wprowadzeniu do tego kraju zupełnej autonomji w najszerszym zakresie, nie wzmogą się w Irlandji dążenia separatystyczne, aspiracje Wolfa Tone'a i lorda Fitzgeralda, przywódców «zjednoczonych irlandczyków» w 1798 r., którzy marzyli o zupełnem oderwaniu szmaragdowej wyspy od królestwa i ułatwili w swoim czasie dwukrotne wylądowanie wojsk francuzkich na ziemi irlandzkiej.

Obawa ta w owym czasie nie była całkiem nieuzasadnioną.

Br. Bouffałł.

DN

MIASTO W GRUZACH.

(Korespondencja «Kraju»).

Baku, w lutym.

Jedno z najstarszych miast Kaukazu — *Szemacha*, liczące 30 tys. ludności, zostało nawiedzone w dniu 13 stycznia r. b. przez trzęsienie ziemi, jedno z najstraszniejszych, jakie dotknęły ląd Europy. Niegdyś miasto owe było kwitnącą stolicą perskiej prowincji Szyrwan, a po przyłączeniu tego chaństwa do Rosji, Szemacha, jako najgłówniejsze i najbogatsze miasto, była wybraną na rezydencję instytucyj gubernialnych, lecz spustoszona w 1859 roku przez trzęsienie ziemi, musiała ustąpić pierwszeństwa szybko wzrastającemu Baku. Z byłej stolicy i gubernialnego miasta, Szemacha przeistoczyła się w miasto powiatowe, które ponownie nawpół zniszczone zostało przez trzęsienie ziemi w r. 1872.

Skutki ostatniego trzęsienia ziemi są okropne. Całe miasto i 9 poblizkich wsi są zburzone doszczętnie, 30 zaś wiosek dalej położonych poniosły znaczne klęski...

Kilka tysięcy domów w Szemasze, z wyjątkiem kilkunastu drewnianych, śliczny główny meczet (zabytek arabskiej architektury z XII wieku), który szczęśliwie przetrwał poprzednie trzęsienia ziemi, zostały zrównane z ziemią i przedstawiają jedno olbrzymie pole gruzów i kamieni, pomiędzy któremi błądzą nieprzytomni dawni mieszkańcy, nie mogąc otrząsnąć się ze strasznego wrażenia.

Szemacha, zburzona przez trzęsienie ziemi. Zwaliska meczetu. Według fotografji.

Miasto zostało zburzone dwoma pierwszemi silnemi uderzeniami, trwającemi blizko pół godziny; następnych 38 wstrząśnień dokończyło dzieła zniszczenia... Z pieców powypadały palące się głownie, wzniecając pożar, niszczący resztki domów i mienia. W pobliżu Szemachy uformowały się dwa wulkany, wydające, widzialny na przestrzeni 12 wiorst, słup światła, jakby elektrycznego. Trzęsienie ziemi dawało się uczuć w całej wschodniej części Kaukazu, najsilniej w gub. bakińskiej i jelizawetpolskiej, w Baku, Jelizawetpolu i innych miastach. W wielu domach ściany zostały uszkodzone.

Obliczyć ilość ofiar strasznej klęski niepodobna; najwięcej zginęło kobiet i dzieci; dotąd wydobyto przeszło 1,000 trupów. Roboty posuwają się wolno, gdyż brak wielki robotników i trwające wciąż trzęsienia ziemi akcji ratunkowej przeszkadzają. Sprowadzeni saperzy i kozacy wraz z miejscową ludnością rozkopują zwaliska. Wojsko, pomoc lekarska, żywność i ubrania zaczęły przybywać zaledwie na trzeci dzień po strasznej katastrofie, z powodu utrudnionej komunikacji (70 wiorst od kolei).

Naoczni świadkowie opowiadają wstrząsające sceny z szemachińskiej katastrofy. Tak np. kilkanaście osób wydobyto z pod gruzów jeszcze z oznakami życia, lecz ocalić ich nie zdołano; jeden nauczyciel dwa dni leżał w objęciach zabitego kolegi, zanim obu odgrzebano; w innem znowu miejscu ojciec odkopał swą nawpół żywą córkę, ale ponowne wstrząśnienie zasypało ją powtórnie...

Jedna z ulic miasta Szemachy, zburzona przez trzęsienie ziemi.

Cała ludność Szemachy i poblizkich wsi, która zdołała ujść z życiem, rozłożyła się obozem dookoła zburzonego miasta. Położenie tych nieszczęśliwych jest okropne: głodni, zziębnięci, nieprzytomni z przerażenia i rozpaczy, błądzą wśród gruzów rodzinnego miasta, wyszukując swych blizkich. Dzieci, którym śmierć wydarła matki, z płaczem żałośnym wypytują o nie przechodniów. Nie da się opisać cały ogrom nieszczęścia tych ludzi! [1])

Zaraz po otrzymaniu wiadomości o katastrofie, znany bakiński filantrop Hadżi-Zejnał-Abdin-Tagijew uformował w Baku prywatny komitet, w celu obmyślenia środków niesienia pomocy nieszczęśliwym. Za ofiarowane przezeń 5 tysięcy rb., emira bucharskiego 3 tys. rb. i datki innych ofiarodawców—zakupiono kilkaset pudów chleba, mąki, cukru, herbaty i ciepłego ubrania, i niezwłocznie wyprawiono do Szemachy; posłano również kilku doktorów, felczerów i pewną liczbę sióstr miłosierdzia z dużą ilością materjałów opatrunkowych; ale wszystko to okazuje się niedostatecznem; szczególniej daje się uczuć brak pomocy kobiecej, gdyż większość kobiet-tatarek nie przyjmuje obsługi męzkiej.

Drogą składek uzbierano już paręset tysięcy, ale czyż to może wystarczyć dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi, pozbawionych dachu, chleba i ubrania!?

Miasto Szemacha zapewne nie będzie odbudowane, a instytucje rządowe zostaną przeniesione do innych miejscowości.

Polska kolonja w Baku również pośpieszyła z pomocą ofiarom katastrofy przez urządzenie koncertu i balu kostjumowego na ich rzecz.

Jad. P.

[1]) Trzęsienie ziemi, którego ofiarą padło nieszczęsne miasto Szemacha na Kaukazie, w niedużem od Baku oddaleniu, żywo przywodzi na pamięć wielkie katastrofy tegoż rodzaju, dające miarę nieszczęść, których przyczyną bywały drgnięcia skorupy ziemskiej. Podczas trzęsienia ziemi w Lizbonie i okolicy, w r. 1755, zginęło 60 tys. ludzi; wśród gruzów miasta Karakas w Venezueli w r. 1842 śmierć znalazło 12 tysięcy. Drgnięcia powtarzają się czasem przez rok cały, przez lata. W greckiej Fokidzie naliczono w 1870 r. w ciągu trzech dni 86 tysięcy wstrząśnień. Są miejscowości, podlegające perjodycznie trzęsieniom ziemi. Tak np. miasto Lima w Ameryce od r. 1586 do dziś dnia—jedenaście razy waliło się w gruzy od trzęsień ziemi. Są miejscowości bardziej podlegające trzęsieniom, są wolne od nich zupełnie. Do ostatnich należą np. północne Niemcy, do pierwszych—Kaukaz.

PRASA POLSKA W AMERYCE.

Stany Zjednoczone.

Podczas ostatniego spisu ludności rząd Stanów Zjednoczonych po raz pierwszy uwzględnił narodowość polską. Spis wykazał 1½ miljona polaków, lecz liczbę tę podnoszą niektórzy do dwóch miljonów. Na ogromną tę masę prawie w całości składa się ludność robotnicza, rozsiedlona znacznemi grupami w centrach fabrycznych i górniczych, w stanach wschodnich i środkowych, a tylko około 150 tysięcy przypada na ludność rolniczą, zamieszkującą stany Visconsin, Minnesota, Dakota i Waszyngton. Robotnik polski ucywilizował się; umie czytać i pisać, bierze udział w życiu politycznem i odznacza się głęboką religijnością. Własność polska w kapitałach i w majątku nieruchomym ocenić można na kilkanaście miljonów dolarów. Pod względem kulturalnym bilans zdobyczy polskich w Ameryce północnej wyraża się w dość rozwiniętej prasie i w szkolnictwie, które nie zdołało jeszcze dotąd wyjść po za obręb oświaty ludowej. Szkółek elementarnych istnieje ogółem około 400, wszystkie przy parafjach polskich pod bezpośrednim kierunkiem kleru. Próby stworzenia polskich szkół średnich są jeszcze niewyraźne. W Chicago istnieje założone przez Zmartwychwstańców niższe gimnazjum, p. n. kolegjum św. Stanisława, w Detroit seminarjum duchowne i rodzaj gimnazjum. Kler stanowi główną potęgę w życiu narodowem i politycznem polaków. Jest materjalnie doskonale uposażony. Sama tylko parafja Zmartwychwstańców w Chicago obejmuje 40 tysięcy dusz. Kler dzieli się na 3 nierówne grupy. Pierwsza, najliczniejsza, ze Zmartwychwstańcami na czele, stoi na stanowisku bezwzględnej uległości wobec biskupów irlandzko-angielskich, objawiających silne tendencje wynaradawiania polaków; druga, nie schodząc ze stanowiska dogmatów katolickich, domaga się autonomji i mianowania biskupów polskich; trzecia nakoniec, najmniej liczna, tworzy trzy maleńkie t. zw. niezawisłe kościoły (kościół polsko-katolicki, pod egidą «biskupa» Kozłowskiego w Chicago, kościół narodowy polski w Scranton i kościół, stworzony przez «biskupa» Kamińskiego w Buffalo), wszystkie trzy niezależne od Rzymu i tem samem heretyckie.

Pod względem organizacyjnym rozpadają się polacy na trzy główne organizacje: liberalny «Związek narodowy polski» (stowarzyszenie asekuracyjno-emerytalne i równocześnie polityczne o 16 tys. członków), klerykalne «Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie» (około 10 tys. członków) i «Związek młodzieży polskiej», kultywujący ideały powstańcze na gruncie amerykańskim, organizujący tak zwane wojsko polskie i t. d.

Na takiem tle rozwija się prasa polska w Stanach Zjednoczonych. Byt poszczególnych pism jest w wielu wypadkach efemeryczny. Ponieważ ludność polska stanowi pod względem politycznym czynnik dość poważny, politycy amerykańscy wyzyskują go dla swoich celów. Objawia się to mianowicie przed każdą ważniejszą akcją publiczną zakładaniem za pieniądze amerykańskie pism polskich, które, spełniwszy swą misję agitacyjną, szybko znikają z powierzchni. W tej chwili na całym obszarze Ameryki półn. istnieje około *40 polskich pism* perjodycznych, w tej liczbie 5 pism codziennych. Zaledwie połowa z nich jednak posiada mniej więcej byt trwały. Prasa polska istnieje od r. 1870.

Od tego czasu wychodziło w Ameryce ogółem 105 pism w języku polskim, w tej liczbie 9 codziennych. Cyfra ta rozkłada się na poszczególne miasta, jak następuje: Chicago (około 150 tys. ludności polskiej) 24 pism, w czem 6 dzienników, Milwaukee (około 60 tys. ludności polskiej) 15 pism, w czem 2 dzienniki, New-York 15 pism, w czem 1 dziennik, Buffalo 10 pism, Detroit 6, Cleveland 6. Wykaz ten poucza nas zarazem, jakie są główne ogniska życia polskiego w Ameryce. Typ pisma polsko-amerykańskiego układem swoim odbiega silnie od wzoru europejskiego, a zbliża się do dzienników angielsko-amerykańskich. Dziennikarze rekrutują się z rozmaitych sfer. Są nimi księża, adwokaci, lekarze, wszystkich możliwych rodzajów rzemieślnicy, a w pierwszym rzędzie zecerzy.

Nr. 50 — Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — 14-go grudnia 1901 r. — ROK IX.

GAZETA POLSKA w BRAZYLJI

NARÓD KTÓRY MA SZKOŁY, MA PRZYSZŁOŚĆ. PISMO DLA LUDU POLSKIEGO W BRAZYLJI. NASZA PRZYSZŁOŚĆ W OŚWIACIE.

Wychodzi w każdą sobotę w Kurytybie.

Przedpłata wynosi:
rocznie w Kurytybie 105000
z przesyłką pocztową 120000
półrocznie w Kurytybie 54000
z przesyłką pocztową 63000
kwartalnie „ 30000

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
„Gazeta Polska"—Rua do Serrito Nr. 57 — Curityba, Estado do Parana — Brazil

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Odpowiedź udziela się w Gazecie bezpłatnie, lub też listownie za dołączeniem marki pocztowej.

OGŁOSZENIA
dla szukających pracy Polaków przyjmuje się bezpłatnie, inne po 100 rs. od wiersza drobnym drukiem. Opłata za wszelkie ogłosz. upływ

Redaktor: Leon Bielecki.

WYDAWCY: Stefan Czapski i Leon Bielecki.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy: Redakcya „Gazety Polskiej w Brazylji" Rua do Serrito Nr. 57 — Curityba, Parana - Brazil.

Faksymil (zmniejszony) dziennika polskiego, wychodzącego w Kurytybie. Ceny przedpłaty i numerów podane w milreisach (rs.).

Najsilniejszy wpływ na stosunki polsko-amerykańskie wywierają następujące organy:

1) «*Dziennik Chicagoski*», założony w r. 1890, własność «Spółki wydawnictwa polskiego», bije około 10 tys. egzemplarzy i pod względem nakładu przewyższa wszystkie inne pisma. Na czele redakcji stoi galicjanin Szwajkart. Pismo posiada barwę wybitnie katolicką, odznacza się tonem umiarkowanym zarówno pod względem politycznym, jak społecznym, i znajduje się w bezpośrednich stosunkach ze Zmartwywchwstańcami.

2) «*Dziennik Narodowy*», wychodzący również w Chicago, założony przed kilku laty, pod względem politycznym liberalny, w opozycji do duchowieństwa, w sprawach polityki polskiej zajmuje stanowisko identyczne ze stanowiskiem partji «czerwonych» w Galicji i Królestwie. Popiera skarb narodowy i wszystkie tendencje Ligi polskiej. Nakład kilka tysięcy egzemplarzy. Redaktor naczelny Złotnicki.

3) «*Polak w Ameryce*», pismo codzienne, założone w r. 1887, wychodzi w Buffalo, pod kierunkiem księdza dziekana Pitassa. Charakter ultra-katolicki. Jedną z zasadniczych cech pisma jest zwalczanie propagandy czerwonych, wykazywanie bezpłodności usiłowań w rodzaju zbierania skarbu narodowego i szkodliwości propagandy rewolucyjnej w Polsce.

4) «*Kurjer Polski*» w Milwaukee, założony w r. 1888, wydawca i kierownik M. Kruszka, senator stanu Visconsin. Kierunek umiarkowanie demokratyczny.

5) «*Zgoda*» w Chicago, tygodnik, wywiera wpływ wyjątkowy, jako organ Związku narodowego polskiego. Nakład 16 tys. egzemplarzy. Redaktor naczelny Tomasz Siemiradzki, były profesor w Kazaniu. Pismo, będące w ostrej opozycji do duchowieństwa, uprawia politykę «rapperswylską», podobnie jak Związek narodowy polski, który na ostatnim swoim «sejmie», odbytym przy końcu r. 1901, uchwalił rezolucję, uznającą Ligę polską za legalny rząd narodowy (!).

Znaczniejszy wpływ wywierają nadto: «*Prawda*» w Detroit, założona w r. 1888, skrajna pod względem społecznym «*Ameryka*» w Toledo, pod redakcją Antoniego Paryskiego, założona w r. 1889, «*Patrjota*» w Filadelfji i organ Zjednoczenia polskiego rzymsko - katolickiego: «*Naród*». Po jednym organie posiadają wszystkie trzy kościoły niezawisłe. Wreszcie własny organ p. t.: «*Siła*» wydają socjaliści polscy w Pensylwanji.

Ameryka południowa.

Osadownictwo polskie w Ameryce południowej jest o wiele świeższej daty: masa jego przypada na okres od 1893 do 1898. Ludność wyłącznie rolnicza żyje w warunkach, nie sprzyjających wytwarzaniu się wyższej kultury, to też i dziennikarstwo polskie daje dopiero słabe znaki życia. Ogół polaków, skupiony głównie w brazylijskim stanie Parana, wynosi około 60 tys. głów. Od r. 1893 wychodzi w Kurytybie tygodnik p. t.: «*Gazeta polska w Brazylji*». Pismo, poświęcone głównie interesom miejscowym, nie ma szerszych aspiracyj politycznych. Wydawcy—Stefan Czapski i Leon Bielecki; nakład około 600 egz. Przez pewien czas wychodziły również w Kurytybie: «*Kurjer parański*» (od 1897 do 1899) i «*Prawda*» (od 1900 do 1901) pod redakcją J. Okołowicza, jako organ Związku kolonjalnego we Lwowie. Oba te pisma przestały wychodzić.

Czad.

Z FOTOGRAFIJ AMATORSKICH.

Orkiestra wiejska, fotogr. L. H.

Wiktor Hugo, wygnaniec, dumający na szczycie nadbrzeżnej skały wyspy Jersey. Według rzadkiej fotografji, znajdującej się w posiadaniu p. P. Lefevre'a.

Setna rocznica urodzin

WIKTORA HUGO.

Wczoraj i dziś.

Od połowy minionego wieku wszystkie bez wyjątku encyklopedje *francuzkie* kładły obok nazwiska Wiktora Hugo sakramentalny frazes: «największy z poetów współczesnych». Współczesnych—ma znaczyć: wieku XIX. Francja, wydawszy Kornela, Rasyna, Moljera, Woltera, Rousseau — musiała mieć «największego» poetę doby nowożytnej. Jakżeby *jej* Wiktor Hugo miał ustąpić kroku Göthemu lub Schillerowi, a może Byronowi? Jego rzeczą było tworzyć, Francji rzeczą: wznieść dlań piedestał. Rzucono się piedestał ów wznosić. Z chwilą mniej więcej ukazania się «Legendy wieków», od Nizzy do Hawru i od Lille do Bayonny zgodzono się myśleć, a przedewszystkiem mówić, powtarzać jaknajgłośniej i jaknajczęściej, że nie ma i nie było w XIX wieku «większego» poety nad Wiktora Hugo. Nie wdawano się w szczegółowsze roztrząsania. Co tam mówić poszególnie o artyzmie, o filozofji, o treści, o formie, skoro sądząc *en bloc* nadczłowiecze zjawisko «ojca» (tak zwano we Francji wygnańca z Hauteville House), przyznać mu należy najwyższy tytuł i najszczytniejsze miano: «największego» świata poety! Zresztą—jest rzeczą niemal naturalną, że od wieków przoduje Francja światu—bez mała na wszystkich polach pracy i twórczości ludzkiej.

Któż-bo stworzył poetycki romantyzm? Naturalnie, Hugo. Alboż to nie rozbiegły się po świecie całym, jak iskry, gorejące strofy jego «*Odes*», a potem «*Orientales*»? A wślad za tem, kto rozpłomienił tysiące wyobraźni dziko-romantycznemi scenami «Bug-Jargala»? A owa pamiętna premjera «Hernani'ego» w Teatrze Francuzkim d. 25 lutego r. 1830! To stoczona jeneralna bitwa i jeneralne, wszechświatowe zwycięztwo. Tak, o tak! w ciągu lat ośmiu Hugo stworzył i dał światu romantyzm [1]).

I—powiadają dalej francuzi—ugruntował Hugo romantyzm. Miotał bez wytchnienia w tłumy liryką, poematami, przedmowami do dzieł scenicznych, dramatami, opisami podróży, powieściami, krytycznemi studjami, obrazami, wizjami, piorunowemi słowy, zawrotnemi w nieskończoność wzywaniami, wybuchami tytanicznemi, błyskami kontrastowych świateł, zapalanych nagle na ciemnych, jak noc, tłach... grzmiał, parskał, deklamował, zaklinał, klął, porywał, druzgotał. Nie od słuchania go, ale od samego *patrzenia* na tę wulkaniczno-lawinową twórczość zdumiewał się świat. Z tego ogromnego potoku poezji i prozy, wylewającego się z tej istotnie potężnej organizacji człowieczej, czerpali wszyscy; starczyło materjału w dziełach Wiktora Hugo i na zapalenie romantyzmu w literaturze francuzkiej i na hasła dla stronnictw społecznych, nawet politycznych, i na układanie najskuteczniej olśniewających apologij dla «największego poety świata». Nietylko romantyzm francuzki ugruntował Wiktor Hugo; ugruntował też opinję, że istotnie w wieku XIX posiadała Francja poetę nad poetami.

I alboż spoczął kiedy na laurach? Nie. Nie przerywając do końca życia nieustannego przypominania się pamięci współczesnych, zdołał jeszcze zostawić po sobie dziesiątki tomów pism rozmaitych, które po śmierci poety wydawano jeszcze przez lat piętnaście z okładem, a których tom—podobno—ostatni ukazał się właśnie w dzień obchodu setnej rocznicy. Bibljoteka cała. Francja, wsparta na tym stosie ksiąg, gdy powiada: «oto spuścizna największego poety wieku XIX», może jeszcze przez lata całe niedoczekać kategorycznego zaprzeczenia. Roztrząsnąć krytycznie, przewertować, ocenić tę bibljotekę—to zadanie, na które nierychło zdobędą się dziejopisowie literatury. O Wiktorze Hugo nie powiedziano jeszcze ostatecznego słowa. Firma księgarska Quantin i Hetzel wydała już (1880 — 1885 r.) czterdzieści pięć tomów *in 8-vo* dzieł twórcy «Hernani'ego» i położyła na tomie każdym napis uroczysty *ne varietur* (nic odmienionem nie zostanie!) — ale o Wiktorze Hugo nikt jeszcze nie wygłosił sądu *ne varietur*.

I tylko biografja Wiktora Hugo bodaj już ostatecznie zredagowaną jest dla potomności. Wiemy z niej między innemi, że był katolikiem gorącym i rojalistą wówczas, gdy pisał odę na pogrzebanie zwłok jego król. mości Ludwika XVIII; że następnie przez czas długi pod olśnieniem zostawał wielkości i chwały Napoleona, i że jego wspaniałe «napoleońskie», «imperjalistyczne» utwory («*Ode à la colonne*», «*Napoleon II*» etc.) bardziej przysłużyły się legendzie cesarskiej, niż najpolityczniejsze knowania i manewry. Wiemy dalej, że za rządów Ludwika-Filipa został z łaski tego monarchy parem, a zarazem członkiem opozycji, aby w chwili wystąpienia na widownię Bonapartego zostać zdeklarowanym republikaninem. Po zamachu stanu rozpoczyna się dwudziestoletnie wygnanie — naogół dobrowolne, bo Hugo wszystkie po kolei «ułaskawienia» odrzuca. Duch jego, wobec Oceanu, ciszy i samotności, zdaje się potężnieć tam na Jersey, a następnie na Guernesey. Wyrastają z pod jego niestrudzonego pióra istotnie potężne dzieła, jakby unoszone jakiemś tchnieniem nieskończoności, a przynajmniej w tonie istotnie ogromne. Są w «*Legende des Siècles*», w «*Châtiments*», «*Misérables*» (1862) karty, które brać i wplatać, jak liście nigdy niewiędnące w wieniec wawrzynowy. I sława rośnie. Już imię «wielkiego wygnańca» jest hasłem nietylko w literaturze. Na prezesa wzywają go kongresy najrozmaitsze. Rząd portugalski notyfikuje mu, jakby samodzielnemu państwu, zniesienie kary śmierci. Florencja składa mu medal jubileuszowy Danta.

Który z poetów za życia jeszcze *takie* zajmował stanowisko, okrom W. Hugo? Żaden. Bo też—powiada Francja—w XIX wieku żaden poeta miary jego nie miał.

Rojalistą był, republikaninem, imperjalistą. Przez lat sześćdziesiąt był Wiktor Hugo rzecznikiem marzeń, ambicyj, żalów, nienawiści, nawet utopij narodu swego. «*Il a été tout ce qu'a été le siècle!*»—powiedział ktoś, usprawiedliwiając owe fluktuacje nastrojów duchowych poety. Co Francja miała w ciągu pół wieku na duszy, to miał Hugo na ustach. Żył życiem narodu swego, ów *enfant sublime* literatury, ów *poète sculptural qui à l'oeil*.

Nie, Wiktor Hugo, *fermé à la spiritualité*», to nie cała poezja XIX wieku, jak chcą wmówić w świat francuzki. Całą muzykę nie stanowią jeszcze—organy.

Ale tego mu nikt nie wypomni, aby przeniewierzył się kiedy ideałom dobra, prawdy, szlachectwa ducha. Tak,—tego nam Francja podpowiadać nie potrzebuje. My zwłaszcza pamiętać powinniśmy lepiej może niż inni, że głos Wiktora Hugo nie cofnął się nigdy przed obroną prawdy i sprawiedliwości. Począwszy od kart «*Orientales*» (pieśni greckie) i «*Chants du crépuscule*», a kończąc na przemówieniach jego parlamentarnych już z czasów trzeciej Rzeczypospolitej, dowodów niebrak owej wrażliwości Wiktora Hugo na to, co na tym padole po wieki wieczne pozostanie godne czci i ukochania. Nietylko wielkim był artystą. Być może, większym był jako duch szlachetny i górny, niż jako poeta.

Ale Francji wciąż chodziło i dotąd chodzi o niepodzielny tron poetycki dla Wiktora Hugo.

Z chwilą, gdy dożył lat ośmdziesięciu, rozpoczęły się — jak później w bismarkowskiem Fridrichsruhe—coroczne owacje, obchody, tłumne manifestacje. Francja w osobie Wiktora Hugo hołdy składała francuzkiemu genjuszowi. Apoteozowano «największego wieku poetę» za życia. Gdy o południu 22 maja 1885 r. żyć przestał, zawieszono na znak żałoby narodowej sesję parlamentu, a pogrzeb wyprawiono, jakiego Paryż nie widział od czasów złożenia zwłok Napoleona pod kopułą Inwalidów. Testament poety brzmiał dosłownie: «Przeznaczam 50 tysięcy franków dla ubogich. Zwłoki moje ma wieść karawan trzeciej klasy. Proszę każdego z bliźnich moich o modlitwę. Wierzę w Boga. (Podpisano): *Wiktor Hugo*». Karawan trzeciej klasy znalazł się w pogrzebowym programie, ale postępowały przed nim i za nim szeregi wozów tryumfalnych najwspanialszych, góry wieńców. Zwłoki wystawiono na widok publiczny pod otwartem niebem, w pośrodku Paryża, pod łukiem Arki tryumfalnej *de l'Etoile*...

Zdawałoby się, że nic już więcej do uczynienia nie pozostaje. Omylił się świat. Wznowiono obecnie owe manifestacje *hugolâtres* w Paryżu z okazji nastąpienia setnej rocznicy urodzin «największego czasów nowożytnych poety». Przebieg ich (znany czytelnikom «Kraju» z «Listu paryzkiego» p. *Nemo* w N-rze 9) miał charakter demonstracyjny. Nie święto narodowe święcono w Paryżu; Francja, zdawało się, wyręcza świat w ostatecznem usankcjonowaniu wszechświatowej wielkości Wiktora Hugo.

Ile, raz jeszcze, w mowie i piśmie zużyto przy tej sposobności superlatywów, podkreślać zbytecznie. Nie chodzi nam o powtarzanie, jak pacierza za panią matką, nieskończonej litanji pochwał, zachwytów i najwyszukańszych przymiotników. Pragnęlibyśmy właśnie zaznaczyć, że obchód lutowej rocznicy będzie bodaj słupem granicznym między dotychczasowem wzwyż apoteozowaniem Wiktora Hugo a krytyczną reakcją przeciwko narzucaniu wszechświatowemu piśmiennictwu XIX wieku poetyckiej supremacji twórcy «Legendy wieków». Zarysowuje się już ta reakcja na horyzoncie nawet francuzkiej krytyki. Odosobnionym dotąd głosem Lemaître'a, Zoli, Baudelaire'a zawtórzyły obecnie niespodziewanie powagi krytyczne francuzkie nawet w sam już dzień uroczystego obchodu. Znamienne to bardzo. Stoimy bodaj u progu wielkiego rozrachunku z dotychczasową przed i pośmiertną sławą Wiktora Hugo. Tego, co za życia przypadło mu w udziale, nikt cofnąć nie pragnie i nie może. Rolę w XIX wieku odegrał świetną. Ale czas już pismom jego wyznaczyć odpowiednie i stałe miejsce w skarbcu wszechświatowym nieśmiertelnych dzieł sztuki.

Cz. J.

[1]) Mamyż ochłodzić ów zapał retoryczny choćby kilku tylko datami? Romantyczne ballady Göthego powstały między 1772 a 1775 r.; „Zbójców“ Schillera już znano w r. 1780, dwa tomy pism poetyckich Oehlenschlägera wyszły z druku już w r. 1805; „Kwiat niebieski romantyzmu“ zakwitł na kartach „Henryka von Ofterdingen“ już w r. 1801; Byrona rozprawa „*Englisch bards and Scotch rewiewers*“ pojawiła się w r. 1809; Mickiewicza pierwsze poezje ujrzały światło dzienne w r. 1821, rozprawa o krytykach i recenzentach warszawskich wydrukowaną została w r. 1828; Puszkin w r. 1825 już pisał „Borysa Godunowa...“ Więc jakże tam z tem *stworzeniem* romantyzmu przez twórcę „Ód“, wydanych dopiero w r. 1822, przedmowy do „Kromwela“ z r. 1827 i „Hernani'ego“, wystawionego dopiero w r. 1830? Ale któżby tam — we Francji—zważał na takie drobiazgi!

POMNIK WIKTORA HUGO,
dłuta Barriasa, odsłonięty uroczyście w Paryżu dnia 26 lutego r. b., na placu Wiktora Hugo.

Emil Faguet o Wiktorze Hugo.

[Emil Faguet, naszem osobistem zdaniem, najznakomitszy dziś krytyk literacki francuzki, autor całej serji świetnych studjów nad pisarzami czterech ostatnich stuleci («Etudes littéraires», «Politiques et moralistes» etc.), członek Akademji francuzkiej, zarazem krytyk teatralny («Temps»), zajmujący dziś w prasie francuzkiej stanowisko, opróżnione przez śmierć Sarcey'a — zamieścił pod datą d. 15 lutego w «Revue Bleue» artykuł, zatytułowany: «Victor Hugo moraliste», z którego oto kilka wybitnych ustępów]:

«Najdłużej, być może, żyć będzie Wiktor Hugo jako moralista. Rozumiem przez to, że najdłużej przetrwa jego popularność jako moralisty. Potomność artystyczna znać będzie i uwielbiać najdłużej Wiktora Hugo epika, który, wbrew opinji współczesnej, nieskończenie wyżej stoi od Wiktora Hugo liryka. Ale potomność w rozumieniu najszerszych warstw znać będzie przedewszystkiem moralizujące dzieła i pisma Wiktora Hugo, uczyć się ich będzie na pamięć, nieprzestanie wcielać ich w «Wypisy» szkolne, wypisywać je wciąż będzie na tablicach, zawieszanych po klasach.

Przyczyna prosta, ponieważ Wiktor Hugo: po pierwsze, uwielbiał komunał moralny i moralizujący (*le lieu commun moral et moralisant*); powtóre, ponieważ był najoptymistyczniejszym pisarzem ze wszystkich pisarzów-optymistów, którzy uświetnili kiedy literaturę optymistyczną».

*

«Trzy są kategorje pisarzów. Jedni lubią komunały, inni rozmiłowani są w paradoksach, jeszcze inni dbają przedewszystkiem o wygłaszanie t. zw. nowych myśli. Zauważcie, że pisarze drugiej kategorji pochodzą z tej-że co i pierwsi rodziny. Paradoks jest wywróconym na nice utartym komunałem».

*

«Wiktor Hugo wyraził w podziwu godnych wierszach następujące poglądy na ludzkość: wszyscy dążymy ku śmierci (patrz: «Wieczór na morzu»); wśród zabawy porywa nas śmierć (poetyckie ujęcie: «Uczty i zabawy»); należy być miłosiernym, a nagroda nas nie minie w niebie («Dla biednych»); miłość sprzedajna szczęścia nie stanowi («Rzut oka na poddasze»); miłość przemija szybko, ale zostaje po niej miłe wspomnienie («Tristena d'Olympio»); sztuka jest kapłaństwem («Magowie»); śmierć jest wyzwoleniem (patrz prześliczne «Wyzwolenie»); cuda, dziejące się w przyrodzie, dowodzą istnienia Boga («Cała przeszłość, przyszłość cała»); ziemia jest karmicielką człowieka (porównaj «Hymn do ziemi»); wszyscy ludzie są śmiertelni — jak wyczytać możemy w «Płaczu po nocy» i w «Zim-Zimi» i w całym szeregu analogicznych utworów. Bo wymieniam po jednym z całych seryj!

«Bo komunały były dlań nowością; przejmował się niemi, odczuwał je z niesłychaną żywością. Powiedziano o Froissart'cie: «zdawałoby się, że przedmioty materjalne żyć poczęły z chwilą, gdy on je ujrzał». Komunały miały w oczach Wiktora Hugo tę samą świeżość, co przedmioty martwe w oczach Froissart'a. Wymyślał je. Byłby niezmiernie zdziwionym, jeśliby mu kto powiedział, że powszechna ludzi śmiertelność była już przed nim zauważoną.

«Przyznać też trzeba, że kochał komunały swoje bezgranicznie, jak osobiste

Uroczystości jubileuszowe w Paryżu. Wieczorem d. 26 lutego, na placu Wogezów, po uwieńczeniu alegorycznej grupy przez «muzę», wybraną przez lud paryzki, uroczą pannę Girard, z zawodu zecerkę,—dziatwa szkolna, zypiąc kwiaty, hołd składa Wiktorowi Hugo. Szkic z natury korespondenta «Daily Graphic'u».

RASYN, KORNEL, MOLJER i HUGO. Cztery medaljony, rzeźbione przez Puecha, umieszczone w d. 26 lutego r. b. na froncie odrestaurowanego gmachu Teatru Francuzkiego w Paryżu.

pomysły, i przystrajał je w szaty królewskie. Ożywiał je życiem nowem, świetnem, rzucającem się w oczy. Purpurą je przyodziewał. Ze swej strony czytelnik przysięgał, że po raz pierwszy słyszy o tem, że cnota więcej warta niż występek, lub że człowiek każdy jest śmiertelnym, z chwilą, gdy mówił mu o tem Wiktor Hugo. Swiat, który otwierał przed nim poeta, był zarazem nowym światem i doskonale znanym światem. Wywoływanie takiego wrażenia jest właśnie tajemnicą artystów popularnych. Komunał pod potężną jego i umiejętną ręką stawał się wspaniałym i majestatycznym. Banalny frazes: «Jest jeden tylko naprawdę nieszczęśliwy człowiek, mianowicie człowiek zły» wyrastał w poemat mistyczny, historyczny, biblijny. Frazes banalny sięgał aż po krańce wszechświata.

Apoteoza poety na scenie Komedji Francuzkiej, po ostatnim akcie «Burgraves» (granych w tymże teatrze po raz pierwszy przed 59 laty). Panie: Bartet i Weber wieńczą popiersie Wiktora Hugo, deklamując wiersze na cześć jego.

Wiktor Hugo stąpał utartemi szlakami—zgoda; ale nie zadawalniał się wydeptywaniem ich—rozszerzał je też.

«Tak oto rzucił w tłum całą masę prawd bardzo zresztą zdrowych, tylko kształt ich odmieniwszy; nowością tą zewnętrzną zjednał dla nich tłum, a krzepiącą w nie wiarę wpoiły tłumowi jego duch i umysł, nacechowane siłą i zdrowiem».

Em. Faguet.

«WIKTOR HUGO» RODIN'A.

(Nasza karta albumowa).

W Paryżu w r. 1889 na międzynarodowej wystawie rycin i akwarel honorowe zajmowało miejsce niepowszednie rytownicze dzieło Aug. Rodin'a, rzeźbiarza jednego z najznakomitszych, twórcy pomnika Wiktora Hugo w Panteonie, „Pocałunku", „Mieszczan z Calais", głośnego posągu Balzac'a etc. Spodobało się artyście, który jednocześnie biegłym jest rytownikiem, odtworzyć na desce miedzianej stalowemi rylcami rysy Wiktora Hugo. Stworzył sposobem zwanym technicznie: *à la pointe sèche*, studjum szkicowe, będące, zdaniem najkompetentniejszych znawców, najdoskonalszym wizerunkiem autora „Legendy wieków". Pomijając zalety „kolorystyczne" miedziorytu, bije od tej majestatycznej, pełnej charakteru głowy poety, niepospolita siła wyrazu. Najpoważniejszza z poważnych „Gazette des Beaux-Arts" pisała swojego czasu o tym genjalnym rysunku: *„nie znamy portretu, odtwarzającego pierwowzór wierniej i skończeniej*; w wizerunku tym cały Wiktor Hugo: człowiek i poeta". Dodajmy, że miedzioryt, wykonany t. zw. „suchym rylcem", zachowuje (niedającą się osiągnąć przy zwykłem wytrawianiu akwafortowem), miękkość, powiemy—puszystość rysunku, oraz delikatność tonów, odpowiadającą kolorytowi malarskiemu. Użyte przez artystę rylce grubsze i cieńsze żłobią na miedzi szramy, na których mniej lub więcej rozstrzępionych brzegach osiada farba drukarska, która się na kopji odbija. Umiejętność polega przeto na zwiększaniu lub łagodzeniu owych wystrzępień. Wielką w *„pointe sèche"* rolę gra pewność ręki, oraz wprawa w kładzeniu cieniów, bo ze wszystkich rytowniczych „sposobów" suchy rylec daje najgłębsze i najsilniejsze cienie, których ostrożnie zażywać należy. Karta nasza albumowa jest wiernem, do połowy zmniejszonem odtworzeniem rytowniczego studjum Rodin'a.

PIŚMIENNICTWO HISTORYCZNE.

Le P. Pierling S. J. „La Russie et le Saint-Siège. Études diplomatiques".

W wydanym niedawno głośnego trzecim tomie dzieła, oświetlającego stosunki dyplomatyczne między Rosją a Stolicą Apostolską od czasów Wasila Wasilewicza, ks. Pierling podaje nam historję pierwszego Dymitra Samozwańca, skreśloną z ogromnym talentem pisarskim na zasadzie rozległych studjów archiwalnych.

Znany historyk polski p. A. Hirschberg, którego dzieło o Samozwańcu jest wysoko cenione w literaturze historycznej, ogłosił w lwowskim «Kwartalniku Historycznym» recenzję trzeciego tomu pracy o. Pierlinga, którą tu w streszczeniu podajemy. Recenzent zaznacza, że autor tej zajmującej z wielu względów pracy, ulegając naturalnej zresztą u kapłana chęci odparcia wszelkich zarzutów, jakie czyniono polityce papiezkiej względem Rosji, obiera niezbyt szczęśliwe i naukowo nie dające się utrzymać stanowisko w obronie blizkich i serdecznych stosunków Kurji rzymskiej z Samozwańcem.

W dawniejszej swojej pracy ks. Pierling usprawiedliwiał te stosunki twierdzeniem, że Dymitr był w istocie synem Iwana Groźnego; publikując list Dymitra Samozwańca do papieża Klemensa VIII, ks. Pierling nadał mu tytuł: «*Lettre de Dmitri, dit le Faux*», obecnie jednak, gdy wyszło na jaw tyle dowodów, że wszyscy, choć nieco wtajemniczeni w tę sprawę, zgodnie uważali Dymitra za śmiałego awanturnika i politycznego szalbierza, twierdzenie o carskiem pochodzeniu Dymitra już się obronić nie daje. Wobec tego ks. Pierling zwala winę za stosunki Kurji rzymskiej z Samozwańcem na króla polskiego, który rzekomo wprowadził w błąd Stolicę Apostolską, zgoła nie podejrzewającą pomyłki. A przecie samo wyobrażenie o mądrości polityki papiezkiej Pawła V nie zezwala na przypuszczenie, że to, co było innym tak dobrze wiadome, nieznanem było Kurji, że Stolica Apostolska nie domagała się dokładnych wiadomości o pochodzeniu Dymitra i prawach jego do tronu moskiewskiego od swojego nuncjusza w Polsce, kardynała Rangoniego, oraz, że dobrze poinformowany o całej tej sprawie Zygmunt wiadomości swoich nie udzielił nuncjuszowi papiezkiemu, zwłaszcza skoro—jak sam ks. Pierling przyznaje (str. 363)—obdarzał go ogromnem zaufaniem. Szczerze oddany Stolicy Apostolskiej, wierny syn Kościoła, król Zygmunt nie mógł przecie wobec przedstawiciela Kurji w sprawie żywo go obchodzącej robić sekretu z rzeczy, które — jak wiadomem jest z dzieła ks. Pierlinga—z łatwością i bez potrzeby powierzał posłowi weneckiemu Foscarini'emu.

Wyszedłszy z błędnego założenia, autor surowy sąd wydaje o Zygmuncie III, gdy natomiast względem wszystkich innych osób występujących w tej sprawie jest nad wszelki wyraz pobłażliwy, nawet względem Mniszchów, którzy z niesłychanem zuchwalstwem i zupełną świadomością popierali szalbiercze zabiegi Dymitra I — ba! popierali i drugiego—a Papieżowi opowiadali o listach własnoręcznych, otrzymanych... od zabitego na rok wcześniej pierwszego Samozwańca!

Dzieło ks. Pierlinga nie rozjaśnia również arcytrudnej kwestji, kim był Dymitr Samozwaniec; autor dowodzi, że był to Griszka Otrepjew i milczeniem pomija—mówi p. A. Hirschberg—cenne uwagi Kostomarowa, który wykazał, że Otrepjew i Samozwaniec były to dwie różne osoby.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

KRAFFT-EBING.

Europejskiej sławy uczony, dr. Ryszard Krafft-Ebing opuszcza zajmowaną od lat dwunastu katedrę profesorską na medycznym fakultecie uniwersytetu wiedeńskiego i usuwa się ze stolicy Austrji do własnego prywatnego sanatorjum w Marjagrün pod Gracem. Podał się do dymisji wskutek nieporozumień z uniwersyteckim zarządem. Wiedeń traci wszechświatowego rozgłosu znakomitość, uniwersytet—profesora, na którego wykłady tłoczyła się młodzież, napływająca ze wszystkich części świata, podobnie, jak lekarze wszystkich narodowości jeździli do Wiednia konferować ze słynnym lekarzem-psychologiem, podobnie, jak niezliczona mnogość pacjentów udawała się od lat wielu specjalnie do Wiednia dla poradzenia się u Krafft-Ebinga. Urodzony w roku 1840 w Manhejmie, studjował medycynę w Heidelbergu, Wiedniu i Pradze — i już w 32 roku życia był profesorem na uniwersytecie strasburskim. W rok potem mianowany został dyrektorem grackiego zakładu obłąkanych, lecz w roku 1870 ustąpił z tego stanowiska i założył własne sanatorjum dla chorób umysłowych i nerwowych w Gracu, które w niedługim przeciągu czasu zyskało wielki rozgłos. Uwagę świata uczonego zwrócił na siebie w roku 1872 większem, polemicznem dziełem, p. t.: „Podstawy psychologji kryminalnej". W r. 1886 wydał swoją „Psychopathia sexualis", książkę, która odrazu imię jego spopularyzowała i rozsławiła po całym świecie. W roku bieżącym ukazało się jej dziesiąte wydanie, kilkakrotnie zwiększone i wzbogacone najnowszym materjałem klinicznym. Jest to książka napisana tak pięknie, stylem tak jasnym i tchnąca zarazem tak szlachetnem umiłowaniem prawdy i filantropją, że nie dziw, iż rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy, i niema człowieka o wyższem wykształceniu, któremuby znaną nie była. Tłómaczoną jest na wszystkie niemal języki świata, a wpływ jej na karne sądownictwo jest wprost nie do ocenienia. Krafft-Ebing nie ograniczył się tylko do prac w tym kierunku. Publikacją p. t.: „Studjum doświadczalne w dziedzinie hypnotyzmu" wywołał olbrzymią polemikę w świecie medycznym. Odznaczył się również jako popularyzator wiedzy, napisaniem ogólnie zrozumiałej książki: „O zdrowych i chorych nerwach" — a na swych wykładach w wiedeńskim „uniwersytecie ludowym", gdzie mówił o „historji dżumy", zgromadził mnogie rzesze słuchaczów obojga płci, przeważnie ze sfer robotniczych. Temat ten, pozornie historyczny, dał uczonemu sposobność rozwinięcia przed swem wdzięcznem audytorjum całokształtu współczesnych zarządzeń sanitarnych i wdrożenia go w tajemnice nowoczesnej hygjeny.

Dr.

Mamut w Petersburgu.

Mamut, znaleziony ku wielkiej uciesze przyrodników i archeologów pod Jakuckiem, przybył do Petersburga. „Pracuje" nad nim całe grono uczonych: zoologów, archeologów, botaników, pod przewodnictwem zoologa Herza. Potężny to, arcyciekawy, jedyny w swoim rodzaju okaz, doskonale zakonserwowany. Skóra porośnięta włosami, których długość dochodzi do 45 centymetrów, tak miękka, że daje się zażywać, jak świeża skóra. Rozpoczęto właśnie wypychanie mamuta, a ułożonym zostanie w tej pozycji, w jakiej go znaleziono. Gdyby stanął na nogi, wysokość jego dosięgłaby 4 arszynów. Szerokość podeszew wynosi 38 do 42 centymetrów, a każda łapa ma pięć palców, nie zaś cztery, jak u słonia. Szkielet do najdrobniejszej kosteczki zachowany w całości; w żołądku znaleziono resztki roślinnego pokarmu. Niestety, braknie petersburskiemu mamutowi jednego kła. Postradał z racji następującej: Ów mieszkaniec północno-wschodniej dzielnicy jakuckiej, który mamuta odkrył, spostrzegłszy wystający po nad ziemią kieł olbrzymi, przeląkł się straszliwie, pognał do wsi i sprowadził ludzi z siekierami. Ci nuż odrąbywać kieł „nieczystej siły". Odrąbali i sprzedali w Jakucku. Doszło to do wiadomości gubernatora jakuckiego, który zarządził śledztwo i, dzięki onemu, trafiono na ślad kapitalnego odkrycia. Praca około wypychania mamuta i badanie go przeciągną się mniej więcej do jesieni. Wówczas to mamut ułożonym (nie ustawionym) zostanie w Muzeum zoologicznem petersburskiem i oglądać go będzie mogła publiczność. W świecie naukowym, mocno zainteresowanym odkryciem, ustaliła się już dziś opinja, że mamut, o którym mowa, jest najdoskonalszym okazem przedpotopowca, jaki świat dziś posiada.

C.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Londyńskie czasopismo „The Atenaeum" podaje recenzję z niedawno wydanego dzieła p. F. Loraine Petrie **„Wyprawa Napoleona do Polski r. 1806—7"**, o którego wyjściu już donosiliśmy. Recenzent podnosi naukowe zalety tej pracy, nieobojętnej i dla naszej historji.

+ Tyle razy poruszaną już sprawę pochodzenia **pierwszego Samozwańca**, mniemanego Dymitra, rozbiera ponownie hr. Szeremietiew w pracy: „Carówna Teodozja Teodorówna". Autor wskazuje na okoliczności, mogące podać w wątpliwość fakt zabicia małego Dymitra Iwanowicza w Ugliczu, a wiadomo, że fakt ten najbardziej przemawiał przeciwko Samozwańcowi.

+ Niedawno ks. Monaco nabył zbiór listów, do jego przodków pisanych. Między niemi znalazł się list **Władysława IV**, króla polskiego, mający zresztą tylko pamiątkowe znaczenie.

+ Uniwersytet warszawski między tematami do wypracowań studenckich na medale, wyznaczył niektóre, **dotyczące Polski**: „W. ks. Witold i Ruś zachodnia za jego czasów". „Znaczenie ziemskich przywilejów w prawie państwowem Polski od 1374 po 1505 rok i porównanie podobnych przywilejów w Królestwie Czeskiem w XIV i XV wieku", „Obecna zaatlantycka emigracja, przyczyny jej i skutki".

+ Konserwator rodzinnego archiwum ks. Sanguszków w Sławucie, p. Bron. Gorczak, wydał pracę **„Rodowód Olgierdowiczów-Sanguszków"**, mającą niepoślednie znaczenie dla historyków.

+ Według doniesienia czasopisma „La Nature", członek petersburskiego Instytutu medycyny doświadczalnej dr. Sieber przekonał się, że dwutlenek wapnia zabija **bakterje dyfterytowe**. Pół gramu tego preparatu wystarcza na zabicie w ciągu 10 minut 1,000 dóz toksyny dyfterycznej.

+ Wydawane i redagowane przez, rodaka naszego, **prof. Stan. Zaleskiego** czasopismo petersburskie „Samoobrazowanje", poświęcone popularyzacji wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej, już w drugim roku swego istnienia liczy 48 tys. odbiorców.

+ Największą kolekcję **jaj ptasich** posiada londyńskie Muzeum brytańskie. Obecnie zbiór ten powiększył się o 15,200 sztuk z zapisu prywatnego. We tej kolekcji znajdują się jaja dawno wymarłych ptaków, np. wielkiego pingwina i kaczki pstrej z Labradoru.

+ Odczyt profesora uniwersytetu warszawskiego, d-ra **Henryka Struvego**, wygłoszony w auli wszechnicy Jagiellońskiej d. 12 marca zgromadził liczny zastęp słuchaczy. Prelegent mówił o znaczeniu filozofji w umysłowem życiu narodu, i na tle filozoficznem rozwijał swe poglądy na znaczenie kierunków literackich. Publiczność gorąco oklaskiwała mówcę.

+ Autor „Historji literatur słowiańskich" i wielu innych dzieł, pośrednio dotyczących literatury i etnografji polskiej, członek petersburskiej Akademji, nauk **Aleksander Pypin**, obchodzi w roku bieżącym 50-letni jubileusz pracy naukowej.

+ Auronauta francuzki **Santos Dumont**, ubiega się o drugą wielką nagrodę, wyznaczoną przez Pearsona w sumie około 40 tys. rb., za przebycie drogi powietrznej między Londynem a Birminghamem.

+ Różnicą między **europejczykami a japończykami**, mało dotąd zauważoną, jest brak u tych ostatnich dolnego płatka usznego. Zdaniem d-ra von Heydena, dyrektora szpitala powszechnego w Jokohamie, płatki te są tylko dziedzicznem zeszpeceniem ucha, wytworzonem przez ciężkie kolczyki, jakie nosiły ludy aryjskie w czasach pierwotnych.

Literackie.

+ Pewną sensację w niektórych pismach petersburskich wywołał wybór **Maksyma Gorkiego** na członka honorowego Akademji petersburskiej. „Swiet" przewiduje, że jego sława zgaśnie jak meteor, a „Graždanin" pisze: „Dotychczas Akademja francuzka przez szacunek dla prawa nie ośmieliła się Zoli powołać do liczby swych członków, a nasza Akademja na pośmiewisko dla wszystkiego, co rosjanin uważa za święte, ośmieliła się Maksyma Gorkiego wybrać na członka"...

+ Powieść w niezwykłej formie wydał w tych dniach **Adolf Brisson** w Paryżu i zwrócił nią powszechną uwagę. Tytuł powieści: «*Florise Bonheur*», a powstała ona nie w gabinecie autora, lecz na podstawie licznych odwiedzin i przejażdżek po Paryżu. Brisson, który wytworzył sobie specjalność z interviewów i doszedł w nich do wielkiej wprawy, zapragnął zbadać kwestję społeczną. Przypadek zetknął go z młodą robotnicą, Florisą Bonheur, a ta wprowadziła pisarza do swojej rodziny; ona sama była szwaczką, ojciec jej mularzem, a brat stolarzem. Brisson był przez kilka miesięcy wśród tych prostych ludzi, w tem ubogiem otoczeniu, odwiedzał ich codziennie prawie, a następnie spisał w zajmujących kronikach życie ich i smutne dzieje. Książkę ilustrował rysownik Géo Dupuis, który wzory do ilustracyj zbierał w ten sam sposób co Brisson.

+ Krytyk dziennika „Nowoje Wremia", p. Burenin poświęcił jeden z feljetonów zagadnieniu, dlaczego niektóre książki stają się bardzo popularnemi. Do rzędu tych prac zalicza naturalnie i **„Quo vadis"** H. Sienkiewicza i wyjaśnia, że popularność swą powieść ta zawdzięcza, wbrew tendencji autora, epizodom opisującym świat pogański i głównie Petronjuszowi. Tak zw. quovadyzm jest zdaniem p. B.—tryumfem Petronjusza.

+ W krakowskim **klubie słowiańskim** na ostatniem posiedzeniu p. H. Glück wygłosił rzecz p. t.: „Ruch literacki w Bośni" i oświadczył, że wybitny poeta chorwacki, J. Milaković, przygotowuje antologję polską do użytku chorwatów. Prof. M. Zdziechowski nadmienił, że młody literat p. M. Szarić zapowiedział w „Chorwackiej Myśli" studjum p. t. „Idea polska".

+ Ogłoszona w Warszawie z papierów po **Zygm. Krasińskim** „Modlitwa, aby umrzeć młodym", została wydrukowana w N-rze 2988 czasopisma „N. Wiener Journal".

Artystyczne.

+ Warszawskie **Tow. artystyczne** d. 12 b. m. zebrało się na obrady doroczne pod przewodnictwem Miłosza Kotarbińskiego. Sprawozdanie zaznaczyło, że Towarzystwo posiada już dużą bibljotekę i rozwija się wszechstronnie. Członków ma 247, dochód wyniósł przeszło 3,900, rozchód—przeszło 3 tys. rb. Na prezesa ponownie powołano p. Ryszkiewicza.

+ Warszawskie Tow. wzajemnego wsparcia **artystów muzyki**, ich wdów i sierot liczy 487 członków. Ze sprawozdania rocznego okazało się, że emeryci otrzymali 4,860 rb. Przewyżka dochodów nad rozchodami wyniosła 5,336 rb.,

SZKICE Z JASNEGO BRZEGU.

Na schodach do kasyna w Monte-Carlo.

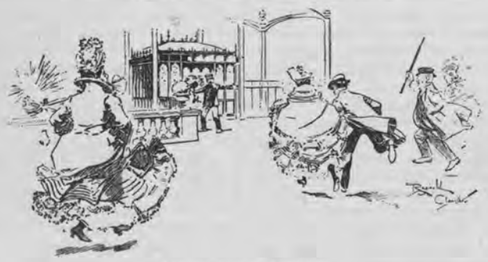

Ostatni pociąg. Spóźnieni.

majątek zaś Tow. dosięgnął sumy prawie 92 tys. rb.

+ Dochód zeszłoroczny warszawskiego **Towarzystwa sztuk pięknych** wynosił 35,005 rb., a więc prawie o 12 tys. rb. więcej, niż w r. 1900. W dwójnasób powiększona liczba członków doszła do 7 tysięcy osób. W roku ubiegłym zakupiło Towarzystwo dzieł sztuki dla rozlosowania między członkami na 7,914 rb. Z sumy na ten cel przeznaczonej pozostało przeszło 320 rb. remanentu na r. b. Bilans za rok ubiegły wynosi 391,836 rb.

+ Wyszła obecnie pierwsza część ćwiczeń na fortepian p. t.: „Vademecum dla pianistów“ p. prof. **Bolesława Domaniewskiego**. W przedmowie powiedziano, że ćwiczenia mają służyć do ustawienia niewyrobionej lub zepsutej przez złe granie ręki, do osiągnięcia równej przejrzystej techniki i plastycznego uderzenia, bez uciekania się do masy etiud, które tu redukują się do *minimum*.

+ Rodaczki nasze: znana pianistka p. **Jadwiga Zaleska** i artystka opery Cesarskiej p. **Budkiewiczowa** przedsiębiorą wycieczkę artystyczną do zachodniej i południowej Rosji, od Witebska do Krymu.

+ W Londynie w serenadzie Händla „Acis i Galatea“ wystąpił, jako solista, rodak nasz, p. **Maurycy Lewandowski**, z wielkiem powodzeniem.

+ Skrzypek czeski, **Jan Kubelik** otrzymał z Chicago propozycję dania w ciągu dwóch lat 200 koncertów w wioskach amerykańskich za wynagrodzenie w sumie 800 tys. rb. Honorarjum nie do pogardzenia.

+ Pianista i kompozytor **Józef Wieniawski** zbiera prawdziwe tryumfy w Brukseli.

+ Starożytna **katedra gnieźnieńska** od Wielkanocy ma być oświetlona elektrycznością.

Teatralne.

+ Nowy dramat **Strindberga** „Karol XII“, jak tytuł wskazuje, oparty na tle historycznem, wystawiony został przed kilku dniami z wielkiem powodzeniem w królewskim dramatycznym teatrze w Sztokholmie. Akcja dramatu skupia się około osoby Karola XII; pozostałe figury są tylko komparsami o nazwiskach mniej lub więcej głośnych. Lew północy przedstawionym jest jako złamany i bezpowrotnie z wyżyn strącony bohater, stojący bezradnie w pośrodku swoich towarzyszów lepszej doli, którzy złowrogiem milczeniem potęgują jeszcze ponury nastrój jego duszy. Niezmiernie oryginalny ten dramat wyróżnia się w całej dotychczasowej twórczości Strindberga.

+ Stowarzyszenie francuzkie **„Societé des Arènes de France“** ma wystawić na arenie pod Paryżem kilka oper z wielkim przepychem, liczną orkiestrą i chórami. Przedstawienia te pod otwartem niebem, na wielką skalę zakrojone, mają na celu zapoznać szeroką publiczność z arcydziełami muzyki współczesnej.

+ W Monte-Carlo **Jan Reszke** z p. Arnoldson ma olbrzymie powodzenie, szczególniej w operze „Romeo i Julja“.

+ Opera Rudolfa Conti'ego **„Wanda“**, wystawiona w teatrze medjolańskim Lirico, doznała bardzo dobrego przyjęcia.

Nowe książki.

Dr. Wacław Sobieski. „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III. Warszawa, 1902, str. 199. Cena rb. 1,50.

Najnowsze powiewy w historjografji europejskiej każą się dopatrywać powodów i podstawowych czynników dziejów ludzkości w gromadnych zmianach psychicznych. Nie «żywoty» jednostek, ale dzieje mas i ich psychologji zajmują coraz bardziej uwagę nowszych dziejopisów. W tym duchu napisaną jest i niniejsza rozprawa o epoce Zygmunta III, za którego panowania zaszły w społeczeństwie naszem pod wpływem reakcji katolickiej najważniejsze przeobrażenia i przełomy, tak doniosłe dla całej przyszłości narodu. Dotychczas wszystko zło, co się stało, zwalano na «nieugiętego króla dogmatów», «króla Jezuitów», tego polskiego Filipa II-go. On wszystkiemu winien. Tymczasem—zdaniem młodego i zdolnego autora—przeobrażenie to dokonało się w tysiącach dusz tak, że punkt ciężkości przechodzi wobec tych poglądów z króla na społeczeństwo, na masy. Tym sposobem niniejsza książka jest głównie historją ruchów masowych, wybuchających w Polsce przeciw reformacji, historją «tumultów» religijnych i sejmowych walk o poparcie konstytucji przeciw tego rodzaju wybuchom. Książka obejmuje czasy przedrokoszowe, sam rokosz Zebrzydowskiego i czasy porokoszowe, przyczem ciekawe rzucono w niej światło na stanowisko Jezuitów i Skargi oraz Zamoyskiego wobec ruchów antyinnowierczych wśród tłumów.

Adam Szelągowski. „Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w. w Polsce“. Lwów, 1902, str. 317. Nakład Tow. wydawnicz. Cena rb. 3.

W pracy niniejszej autor postawił sobie za cel wyświetlenie kwestji pieniądza, jako czynnika ekonomicznego w XVI i XVII wieku u nas, przyczem potrąca dość obszernie i cały szereg kwestyj numizmatycznych, jak określenie stopy, wagi i ligatury pieniądza, jednostek mierniczych i t. p. W całości jest to interesujący i z niemałym nakładem wiedzy specjalnej opracowany przyczynek do historji handlu i miast, tudzież polityki ekonomicznej w Polsce.

Aleksander Jabłonowski. „Polska XVI w. Ziemie ruskie. Ruś Czerwona“. Warszawa. 1902, str. 467. Skład gł. u Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 2,50.

Jest to tom XVIII rozpoczętego przez ś. p. Adolfa Pawińskiego wydawnictwa «Źródeł dziejowych», a tom VII «Polski XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym». Opisania «ziem ruskich» jest ten tom osobnem, zamkniętą w sobie całość stanowiącem ogniwem, obejmującem pierwszorzędnej doniosłości materjały do obrazu Rusi Czerwonej w wieku XVI, a więc za czasów najwyższego rozkwitu potęgi Rzeczypospolitej.

Dr. Henryk Nusbaum. „Czem jestem?“ Warszawa, 1902, str. 138. Nakład K. Treptego. Cena 90 kop.

Studjum to, będące znakomitym przyczynkiem do psychologji współczesnego indywidualizmu, jest filozoficzno-przyrodnią reakcją przeciwko «nadczłowieczeństwu» Nietzschego, przeciwko nieetyczności Przybyszewskiego oraz «apoteozie indywidualności» Lutosławskiego. Autor, zasłużony na niwie naszego przyrodoznawstwa, nie może się pogodzić z powyższemi teorjami i doktrynami, a że ma swój «światopogląd», wywiedziony ze studjów fizjo-biologicznych, więc postawił sobie w pracy tej za cel pobudzić ludzi myślących do dzielniejszego kruszenia kopij z bohaterami etycznego nihilizmu, lub zrozpaczonego zwątpienia o moralnym rozwoju ludzkości, z dekadentami myśli i czynu.

Ad. Ch. „Stolica Apostolska i Ojciec święty, Leon XIII“. Kalisz, 1902, str. 52. Nakł. O. Hindemita. Cena 15 kop.

Lwią część tej ładnie wydanej broszurki stanowi życiorys Leona XIII i opis jego obecnego życia w Watykanie. Broszurkę zdobią ryciny, przedstawiające apartamenty prywatne Ojca św. Przeznaczona dla pobożnych, broszurka ta może być zajmującą lekturą i dla tych także, co wybierają się do Rzymu. A takich u nas nie brak nigdy.

Alfons Lewenberg. „Geometrja rzutowa tworów pierwiastkowych“. Warszawa, 1902, str. 415. Wende i S-ka. Cena rb. 8.

Autor nadmienia w przedmowie, iż książkę swą przeznacza głównie dla młodzieży studjującej — dla wychowańców wyższych szkół technicznych, a w szczególności dla studentów warszawskiej politechniki. Mimo to książka niniejsza, choć bardzo specjalna i w dziedzinie wyższej matematyki obracająca się, nie wymaga od czytelnika — jak zapewnia autor — prawie żadnych wiadomości przygotowawczych po za najelementarniejszemi z dziedziny geometrji szkolnej (gimnazjalnej) i dlatego powinna być dostępną i dla samouków z kilkoklasowym zakresem wiedzy geometrycznej.

Paléologue Maurice. „Le Cilice“. Paris, 1901. Librairie Plon (284 s. 8). Fr. 3,50.

Mało w tej opowieści wydarzeń. Autor jej otwiera za to przed czytelnikiem głębie dusz. Unosi się nad tą książką jakiś tajemniczy powiew smętnej rezygnacji. Głęboko tragiczny, niemal fatalistyczny rys nadał autor swojej powieści przez to, że właściwe rozwiązanie przeniósł do prologu, od którego na dalszych kartach cofa się wstecz, ku przeszłości. W tym prologu spotykają się nad grobem pisarza Henryka Vaudrec'a trzy kobiety, które go kochały. Dla jednej z nich, pani von Brienne, miłość ta była główną treścią życia, dla dwóch pozostałych tylko epizodem. Ale pierwsza, mężatka, jakkolwiek gorąco kochała Vaudrec'a, nie chciała iść za nim, bo nie czuła się zdolną do złamania wiary swojemu mężowi. Tragedję sercową pani Brienne, pełną z początku bohaterstwa, zakończoną potem bolesnym upadkiem—opowiedział autor językiem wstrząsającym do głębi.

Rompel Frederic. „Siegen oder Sterben. Die Helden des Buren-Krieges“. Bilder und Skizen nach eigenen Erlebnissen. Anton Hoffmann (192 s. Gr. 8). M. 2.50.

Książka ta należy do najlepszych dzieł obfitej w ostatnich latach, przyjaznej boerom literatury. Zapewne, niema w niej chłodu zupełnej bezstronności, ale trudno jej wymagać od człowieka, który sam wiele cierpiał, znajdując się w Pretorji, obleganej przez anglików, a potem zbliżka przypatrywał się wojennym czynom najezdników. W książce tej opisuje autor nader żywo ciekawe szczegóły bitew, przebieg wojny, podaje interesujące charakterystyki znanych mu osobiście wodzów boerskich, jenerałów: Cronier'a, Bothy, Deweta i innych. Do książki dołączono 22 portrety, mnóstwo ilustracyj, tablice chronologiczne i mapy; wreszcie są tu hymny patrjotyczne boerów.

—

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczanie na nich ceny.

BIBLIOGRAFJA TYGODNIOWA.

JABŁONOWSKI A. Polska w XVI wieku pod względem geograficzno statystycznym. Tom VII. Część I. Ziemie ruskie. Ruś Czerwona—rb. 2 k. 50.

JUNGIER BR. Tablice zamiany miar rosyjskich i nowopolskich na metryczne, oraz rosyjskich na nowopolskie—i odwrotnie, w opr. płóc.—rb. 1.

«SŁOWNIK GEOGRAFICZNY Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich». Tom XV. Zeszyt 176—kop. 30.

SKARŻYŃSKI Z. ks. Wyznajmy jawnie naszą wiarę! Rzecz o uleganiu ludzkiemu względowi, w przykładach—kop. 12.

«STOLICA APOSTOLSKA i Ojciec święty Leon XIII», z dod. modlitw, przez Niego odpustami nadanych—kop. 15.

«ZASADY HYGJENY». Wskazówki popularne pielęgnowania zdrowia—k. 70.

—

Do nabycia w Księgarni **K. Grendyszyńskiego**, w Petersburgu (ulica Jekaterynińska № 2).

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz.**

CZYTELNIA

„Kraj“ Petersburg, 15 (28) marca 1902 roku. **№ 11**

TREŚĆ:

BIBLJOTEKARZ, p. *J. Korzeniowską*. (DOK).

Z POEZYJ WIKTORA HUGO.

ROK 1809. Powieść historyczna przez *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC).

KSIĄDZ MAURYCY, p. *Karola Foley'a*.

TO I OWO.

J. KORZENIOWSKA.

Bibljotekarz.

(Dokończenie).

Mimowoli potarł ręką czoło, jakby się budził z długiego snu.

Co się z nim samym stało od tej pory? Jakim sposobem zacieśniły się własne jego horyzonty? Jak błyskawicą oświetliło się sumienie młodego badacza i przejrzał, że poszukiwania w rękopisach on czynił także z myślą o hrabiance Teresie—zupełnie jak stary Wilkowicz.

— Ale nie wszyscy zapominają o sobie i wymaganiach lat młodych, skoro pani Jarocka znalazła męża w książęcym domu—rzekł w końcu, siląc się na wesołość.

— Gdybyś znał doktora, nie przypuszczałbyś, że mogła być miłość między nimi—odparła Halka.—Ojciec opowiadał mi tę historję; zresztą czasy nie są dawne, oni się pobrali na starość dopiero, za namową księżny...

Młodzi ludzie nie zauważyli, że raz jeszcze furtka skrzypnęła i ojciec Halki, cofając się, puścił przodem księcia.

Przeszli obok Jańskiego i Halki, przyczem książę wesoło pozdrowił oboje; administrator zaś odprowadziwszy księcia do drzwi zakrystji, wrócił po córkę, zacierając ręce z radością.

— Dzień dobry, ojczulku!—rzekła Halka, wstając żywo.

— Dzień dobry! — odpowiedział administrator, witając młodych serdecznym uściskiem dłoni.—Książę dziś w doskonałym humorze—dodał naiwnie i ze szczerem zadowoleniem.

Oblicze Halki spochmurniało. Nie śmiała spojrzeć na Jańskiego. Jej ojciec był także jednym z tych, na których działał humor i smutek pana. Podczas nabożeństwa Jański był dziwnie roztargniony.

Nie dokończył rozmowy z Halką, ale już zrozumiał i odczuł obawę dziewczęcia.

Jak mądrze odgadła ona, że uległ nowym wpływom, choć to się działo niespostrzeżenie dla niego samego, jak zręcznie wskazała mu tajemnicę życia tych ludzi, do których niebawem mógł się stać podobnym. Naprzeciwko niego, wsparty o filar ambony, stał pan Adam, sekretarz księcia, w aureoli siwych, gęstych włosów, które otaczały jego inteligentną twarz o rysach regularnych i pięknych.

Jański słyszał o nim i przekonał się z niejednej z nim rozmowy, że to był człowiek niepospolicie zdolny i wykształcony. Dziś uderzyło go po raz pierwszy, że te zdolności od lat wielu zużywają się w usługach jednej rodziny, gdy mogły być zużytkowane w innym kierunku, w innym, wznioślejszym celu. A Wilkowicz? Nie chciał, czy nie mógł dać znać o sobie światu, wydobyć się z toni zapomnienia i dla swej mrówczej pracy znaleźć u ogółu uznanie. Dziś było już zapóźno...

Po nabożeństwie Jański wyglądał tęsknie Halki na cmentarzu. Chciał z nią mówić jeszcze, słuchać jej zdrowych słów, patrzyć w jej świeżą twarzyczkę. Nagle zmęczony się uczuł tem, że przez kilka tygodni widywał starego księcia, umierającego Wilkowicza, wspaniałą ale zwiędłą urodę hrabianki Teresy i troje ludzi niemłodych: panią Linę, pannę Goską i pana Adama.

Halka wyszła niebawem z kościoła, i jakby odgadując życzenie kuzyna, poszła z nimi razem w stronę parku.

Szli obok siebie cienistemi alejami, nie mogąc zrazu nawiązać słów przerwanej przed godziną rozmowy, gdy w szpalerze grabowym, którym iść zamierzali, dostrzegli jasną suknię hrabianki i białego jej pieska. Piękna pani siedziała na ławce, z głową wspartą na ręku.

— Wróćmy—szepnęła Halka.

— Wróćmy—powtórzył Jański.—Hrabianka widocznie cierpiąca, nie trzeba jej przeszkadzać.

Wynurzyli się z cieniu na wielkie słońce, a młody człowiek dostrzegł w oczach Halki blaski, które onieśmieliły go tak, że nie mógł zadać jej pytań, cisnących mu się na usta od godziny. Dziewczyna istotnie spoglądała na niego z pogardą i litością. Nic złego nie powiedział, bezwątpienia, ale ten ton—ton pełen czci i bezwzględnej uniżoności.

Nagle Jański zbuntowany zawołał:

— Jesteś niesprawiedliwą! Czy chciałabyś, abyśmy dla cierpień tych ludzi, fizycznych czy moralnych, nie mieli współczucia dlatego, że są książętami?

— Miejmy współczucie—odparła spokojnie, lecz nie większe, jak dla innych. Każdy z nich traci w biegu lat najdroższe mu istoty, ma chwile szczęścia i niepowodzeń, zdrowia i choroby. Ale ja nie mogę boleć i cieszyć się z nim tak, jakbym cieszyła się i płakała z mymi krewnymi i przyjaciółmi.

— Nie będąc krewnym, mogę być ich przyjacielem—zauważył Jański. Przyjaźń nie zna podziału na kasty, które, jak widzę, dla ciebie istnieją.

— Długobym ci tłómaczyć musiała słabe prawdopodobieństwo takiej przyjaźni—odrzekła Halka.—Jeżeli się zdarza, jest rzadkim wyjątkiem. Jabym się lękała zawsze, że tam, gdzie ty dasz serce i poświęcenie, spotkasz tylko nałóg i przyzwyczajenie do twej osoby... Ot, chodźmy teraz odwiedzić Wilkowicza — dodała, zmieniając ton mentorski—może zechce przejść się z nami po słońcu.

Wilkowicza jednak nie zastali w jego pokoju. Był w bibljotece i tam Jański Halkę zaprowadził.

Stary siedział przy swem biurku, przed nim na pulpicie leżał rozwarty rękopis, a on trzymał rękę na karcie.

Oczy miał rozjaśnione, błyszczące, na twarzy zachwyt bezmierny.

Oboje młodzi ludzie zbliżyli się do niego z niepokojem.

Wilkowicz, ujrzawszy ich, szepnął w ekstazie:

— Znalazłem...

Jański drgnął i wlepił wzrok w rękopis.

Tak! nie ulegało wątpliwości: tu był ów list, ów dokument upragniony—życzenie hrabianki Teresy spełniło się!

Biedny, stary bibljotekarz, który wlókł się tu codzień o lasce i gasnącym wzrokiem szukał po księgach, nie miał nawet zasługi w odkryciu: ten zbiór listów Jański w przeddzień położył sobie na pulpicie do przejrzenia.

Wilkowicz otworzył przypadkiem i... znalazł.

Lecz teraz po ekstazie przyszła na chorego reakcja i wielki upadek sił.

Tak, jak pierwszego dnia, Jański odprowadził go do smutnego, wilgotnego pokoju, a Halkę poprosił, aby pomoc nadesłała.

Trudno było łudzić się co do stanu bibljotekarza: był umierający. W godzinę później przyjechał doktor i powtórzył obawy Jańskiego.

Zbliżała się ostatnia chwila. W ogarniającej go pomroce jedna tylko myśl dręczyła gasnący umysł Wilkowicza.

Było nią jego odkrycie i co na to powie hrabianka Teresa?

Poruszony litością Jański nad wieczorem postanowił przejść sam i oznajmić hrabiance, że dokument znaleziony. Nie śmiał jednak udać się wprost i zastukał do pokojów panny Goskiej.

W saloniku starej panny zastał ją samą i Halkę, której nie spodziewał się tam spotkać.

Panna Goska, dowiedziawszy się, z czem Jański przychodzi, z wielką gotowością ofiarowała się w poselstwie do hrabianki.

Młodzi ludzie rozmawiali tymczasem o biednym człowieku, który, stojąc u progu wieczności, wyczekiwał na ziemi jeszcze tej jednej pociechy.

Jański przyznał się po chwili, że oczekiwanie na odpowiedź hrabianki nerwowym go czyni i pilno mu było wrócić pocieszyć Wilkowicza w ostatniej może godzinie życia.

— Poczciwy chłopiec jesteś—rzekła Halka i po raz pierwszy dnia tego przychylnie nań spojrzała.

Minuty upływały. Stary zegarek na kominku panny Goskiej dwa razy wybił po kwadransie, a jej samej nie było jeszcze.

Jański niecierpliwił się.

Wreszcie drzwi otworzywszy nerwowym ruchem, panna Goska weszła do pokoju.

Jakaś myśl, nie mająca nic wspólnego z jej poselstwem, pochłaniała ją w zupełności.

Spojrzała na zegar kominkowy i porównała ze swym małym zegarkiem.

— Za godzinę najdalej wyjadą — rzekła do siebie półgłosem, nie zważając na obecnych.

Jański zbliżył się do niej.

— Jakże wiadomość przyjęła hrabianka?—zapytał.

Podniosła na niego wzrok roztargniony, a przypominając sobie, rzekła:

— Ach! tak, hrabianka kazała podziękować.

Oblicze Jańskiego zapłonęło rumieńcem oburzenia.

— Tylko tyle!—zawołał.

Prosił o należność dla nędzarza, a dano mu jałmużnę, i tak małą.

— Halko — rzekł — miałaś słuszność, niewarto dla nich dawać życia.

Nienawiść i wzgarda brzmiały wjego głosie. Drżący cały zwrócił się ku drzwiom.

Halka mimowolnym ruchem zastąpiła mu drogę.

— Uspokój się—szepnęła.

Obok niej stanęła panna Goska. Widząc oburzenie i gorycz młodzieńca, zrozumiała odrazu, co się w duszy jego dzieje.

— Nie miej pan za złe hrabiance—rzekła szybko—że nie wyraziła jak należy swej wdzięczności panu Wilkowiczowi. Dotknął ją w tej chwili cios ciężki, nieprzewidziany. Wyjeżdża dziś jeszcze. Szwagier jej miał wypadek z bronią, życie jego zagrożone, siostra po nią telegrafowała.

— Czy i pani jedzie? — spytała Halka.

— Książę towarzyszy hrabiance, ja zostaję—odparła panna Goska.

Jański zaledwo rozumiał, o czem mowa. Myślał, jak on to podziękowanie konającemu zaniesie...

* * *

W kilka dni później na tarasie zamkowym trzy osoby rozmawiały przyciszonym głosem.

Wieczór uspokoił wszystkie odgłosy życia; zamek, opuszczony przez swych panów, tonął w głuchej ciszy.

Nad świeżą mogiłą Wilkowicza bez szmeru chwiały się brzozowe gałązki, a tych troje mówiło po cichu, jakby ciężar tłoczył ich piersi.

— Książę pisał do ojca, żeby położyć kamień na grobie Wilkowicza—odezwała się Halka po chwili milczenia.

Jański zaśmiał się boleśnie.

— Zaiste! zasłużył sobie na ten kamień—rzekł z goryczą.

— Daruj pan — wtrąciła panna Goska—że powiem kilka słów w przedmiocie, który pana dziś rani i boli. Wiem, zkąd pochodzą te bunty — dodała, wskazując na Halkę—lecz, wierzajcie mi, że obojgu wam młodym brak wyrozumienia.

Halka przysunęła się i pieszczotliwym ruchem objęła rączkami dłoń panny Goskiej.

Było w tem tyle przywiązania i litości zarazem, które stara panna wrażliwą swą duszą, spragnioną serca odczuwała, że przygarnęła głowę Halki i chwilę pozostały w serdecznym uścisku.

— Pan bolejesz nad Wilkowicza złamanem życiem—rzekła wreszcie panna Goska — nad zgonem jego bez pociechy, w osamotnieniu. Ależ powiedzmy prawdę, on sam winien temu, że nie otaczała go rodzina kochająca, blizkiemi węzłami złączona. Gdzie było jego ziemskie przywiązanie? tak wysoko po nad jego stanowiskiem, że sam przed sobą do tego bał się przyznać. Gdzie były jego ideały?—dorzuciła ze smutnym uśmiechem—tam, gdzie i nasze, nieprawdaż Halko? Posądzasz nas tu wszystkich nie bez słuszności: —W uśmiechu i łasce u «pana». Lecz ci, którzy napozór tak niewdzięcznie postąpili, byli wtedy sami dotknięci rodzinnem nieszczęściem. Są to serca tak samo czujące jak nasze, i powtarzam raz jeszcze: miejmy wyrozumienie. Biedny Wilkowicz ze swem odkryciem trafił na złą chwilę; czemuż zresztą w rzecz błahą i kaprys hrabianki kładł życie i zdrowie? Ona tego nie wymagała.

Panna Goska umilkła, a słowa jej spłynęły jak balsam na rozgoryczoną duszę Jańskiego.

Jednak przedmiot ten poruszył drażliwą strunę w sercu starej panny, gdyż wstała i zeszedłszy z tarasu, zaczęła przechadzać się zwolna po ogrodzie.

W tem, co mówiła, była pobłażliwość i sprawiedliwość, musiała jednak w głębi duszy czuć niestłumiony ból za całe skarby uczuć przyjaźni i przywiązania, które zmarnowała, bo «oni tego nie wymagali».

* * *

Upłynęło trzy miesiące. Jański, zmęczony zmudnem ślęczeniem nad dokończeniem katalogu, z tych miejsc, gdzie na wstępie tyle różnorodnych przeżył wrażeń, uwoził z sobą plon kilkunastoletniej pracy Wilkowicza: notatki do dzieła, którego wydać stary bibljotekarz nie miał czasu ani zdrowia.

— Uważam sobie za obowiązek synowski ogłosić światu tę spuściznę po cichym pracowniku — rzekł przy pożegnaniu do panny Goskiej.—Z jego życia i zgonu czerpałem doświadczenie, którem się

odtąd żywię. Gdybym był jego synem, nie mógłby więcej zrobić dla mnie. Pani zaś...

Pochylił się do ręki starej panny ze czcią i wdzięcznością, ale ona nie dała mu mówić o tem, co jej winien, rzucając wesoło pytanie:

— A Halka? Czy podziękował pan Halce?...

Jański spochmurniał.

— Wdzięczność moja — rzekł po chwili z trudnością — nie została przyjęta w tej formie, w jakiej ją ofiarowałem.

Powóz stał przed gankiem, na którego stopniach rozmawiali.

Jański skłonił się pannie Goskiej i skoczył do powozu.

— Czyż to nieodwołalne?—zawołała zmartwiona.

Ale woźnica żwawo ruszył z miejsca i odpowiedzi nie otrzymała.

Natomiast ramię jej objęły dwie małe rączki i oczy Halki, łzami zaszłe, błysnęły teraz przed nią.

— Gdybym się zgodziła—szepnęło dziewczę—byłby przyjął miejsce po Wilkowiczu i tu w ukryciu pozostał, a ja chcę, żeby o nim głośno było na świecie. Może kiedy powróci!—dodała smutno.

— Może powróci—powtórzyła panna Goska.

Z poezyj Wiktora Hugo.

[Ze względu na jubileuszowy okres, dajemy tu kilka utworów Wiktora Hugo w przekładzie poetów naszych].

* * *

Kiedy młody i wątły, i z młodzieńczą trwogą
Wkraczałem na arenę niepewną, złowrogą,
Gdzie nie jeden przedemną w mękach zginął piekła,
Muza poważna, patrząc na mnie ostro, rzekła:
— Kiedy Cyd się wybierał na zaszczytne boje
Za cześć Boga, Hiszpanji i za prawo swoje,
Uzbrojony był srodze. Miał rycerz dostojny
Dwa puklerze na zmianę, w razie dłuższej wojny,
Wziął dwa hełmy, dwie szpady. Siał więc śmierć dokoła
I miecz jego był mieczem groźnym Archanioła.
Tyż szpadę masz u boku? Pokaż mi, azali,
Rycerzu męczenniku, masz zbroję ze stali?
Gdzie miecze twe, co wrogów twoich precz rozmiotą?
— Mam prawdy miłość, muzo, zła nienawiść! Oto
Zbroja, bardziej niż ongi paladynów, twarda!
— A twoje dwa puklerze?
— Prawość i pogarda.

Tłómaczył *Klemens Podwysocki.*

Z «LEGENDY WIEKÓW».

Sumienie.

Gdy z dziećmi, co na siebie skóry zwierząt wkładły,
Kain, z włosem rozwianym w błyskach burzy, zbladły,
Przed Pańskim pierzchał gniewem, strasznie grzmiącym z góry,
Na schyłku dnia, o zmroku przybył człek ponury
Do stóp szczytu, a ten się piętrzył wśród przestrzeni —
Wtedy żona i syny, wielce utrudzeni,
Rzekli mu: — Ledz i spać tu czyż nam ziemia wzbroni? —
On, snu nie znając, dumał. Wtem, gdy uniósł skroni,
Spojrzy, a oto z głębi niebios gdzieś, szeroko
Roztwarte, w smutnych nocy cieniach świta oko
I bystro w niego patrzy. Zaczem, czując dreszcze,
Rzekł on do siebie: — Jestem nazbyt blizko jeszcze. —
Więc zbudził śpiące syny, z sił opadłą żonę,
I jął dalej w przestwory dążyć zamroczone.
I tak szedł dni trzydzieści, nocy szedł trzydzieści,
Szedł niemy, blady, trwożny wszystkiem, co szeleści,
Skradając się, za siebie nie śmiąc pójść oczyma,
Snu nie znając, ni wczasu—aż go wreszcie wstrzyma
Brzeg morski, kędy później były Assur kraje.
— To jest miejsce bezpieczne—rzekł—i tu zostaję,
Bośmy doszli ostatka dróg przy świata kresie. —
Wtem, gdy siadając, wzrok swój w mroczne nieba wzniesie,
Spojrzy—a tam, jak wprzódy, oko tkwi złowieszcze...
Wtedy go rozebrały czarnej nocy dreszcze.
— Skryjcie mię!—wołać począł.—Do ust cisnąc palce,
Patrzą wnuki, jak dziad się zatrząsł twardy w walce.—
Rzekł Kain do Jabelo, ojca nad tych zgrają,
Co się w jurtach z wojłoku w pośród puszcz tułają:
— Rozciągnij-no z tej strony płaty twe szerściane.—
Więc zdziałano, jak żądał, tę drgającą ścianę,
A gdy wag ołowiami wryto ją z ukosa:
— Cóż? nie widzisz nic?—rzekła Tsilla płowowłosa,
Cór jego córa—gładka, jak już nie ma gładszej.
A Kain odpowiedział:—Oko to wciąż patrzy.—
Wtedy Jubal, tych ojciec, którzy w gród osiadły
Wchodzą, w trąby dmąc, oraz czyniąc zgiełk brzękadły,
Zawołał:—Precz z przegrodą, wiotką jako trzcina!—
Więc uławszy mur z bronzu, dał go przed Kaina.
A ten mówił:—To oko ciągle patrzy we mnie.—
Rzekł Henoch:—Trzeba dźwignąć wieżyc gęste ciemnie,
Tak straszliwe, by nikt tam nie mógł podejść zblizka..,
Zbudujmy gród i groźne ze wszech stron grodziska.
Zbudujmy gród, a potem zamkniem go najszczelniej.—
Więc Tubalkain, z ludźmi młota oraz kielni,
Wzniósł miasto tak ogromne, że aż nadczłowiecze.
A tymczasem, ród jego, na płaszczyznach siecze
Plemię Enos i dziatwie Seth na karki skoczy,
I każdy, kto szedł tędy, miał wydarte oczy,
Wieczorem zaś, ku gwiazdom, posyłano strzały.
W miejsce płacht namiotowych, granit stanął trwały,
Żelaznemi węzłami bryłę z bryłą spięto,
I gród zdawał się rzeczą z piekła wyzioniętą.
Cień wież jego na pola zmrok zarzucał szary,
Głazom dano i grubość gór i ich wymiary,
Nad drzwiami zaś wyryto: — «Niech się Bóg nie waży
Wejść tu!» — Gdy już ustała czynność kamieniarzy,
W zrąb warowni środkowej wprowadzono dziada.
Ten zaś milczał, zdziczały. Wtedy Tsilla, blada:
— Mój ojcze, czy już znikło? — rzekła, czując mrowie.
— Jest zawsze, jak i było! — Kain jej odpowie.
Wtedy rzekł: — Chcę wśród głuchych mieszkać gdzie podziemi,
Jak samotnik, z myślami pogrzebany swemi —
Niech mię już nic, ni ja też nic nie widzę zgoła! —
Więc wiercono głąb w skale, aż on: — Dość! — zawoła.
Poczem sam jeden zstąpił w czeluść zamroczoną.
A kiedy siadł, i kiedy nad nim już zwalono
Głaz, od czego do szczętu zgasła światłość sina —
Oko tkwiło w sklepieniu, patrząc wciąż w Kaina.

Tłómaczył *Felicjan Faleński.*

KTO WINIEN?

— Tyś spalił bibljotekę?
— Tak jest, w słusznym gniewie,
Własną ręką cisnąłem w te gmachy zarzewie!
— Przeciw sobie samemu niesłychaną zbrodnię
Spełniłeś, niegodziwcze, — swą własną pochodnię
Zgasiłeś, swego ducha przeciąłeś promienie;
Co twe wściekłe zniweczyć śmiało uniesienie,
Twem dobrem, twem dziedzictwem, twojem mieniem było!
Książka jest twoim skarbem, — książka jest twą siłą;
Książka broniła ciebie, tak jak ten świat stary;
Bibljoteka jest wielkim, świętym aktem wiary
Pokoleń, zostających w zamierzchu pomroce,
Co świadectwo o zorzy dają w ciemne noce.

Jakto? na ten szacowny zbiór praw wiekuistych,
Na arcydzieła, pełne błyskawic ognistych,
Iskier Bożych, na groby, przeszłych czasów ścieki,
Na olbrzymów zamierzchłej historji, na wieki,
Na upłynione dzieje, te przyszłości słońca,
Na to, co się zaczęło, by istnieć bez końca,
Na poetów! na Jobów, Eschylów, co swemi
Proroctwy oświecają wiodnokrąg tej ziemi;
Na niespożyte stosy wspaniałych Homerów,
Na potęgę rozumu, na Kantów, Wolterów —
Rzucasz zbrodniarzu głownią, co płomieniem bucha,
I z dymem puszczasz blaski człowieczego ducha?
Ona wola: ja nie znam, co Negr albo Parja!
Otwórz księgę: przeczytaj Miltona, Beccaria,
Juwenala, Szekspira, a wnet się obudzi
W twoich piersiach olbrzymia dusza tamtych ludzi
I poczujesz się takim, jakimi są oni.
Czytaj ich, a zaduma czoło twe osłoni,
Im bardziej się zatapia w nich twa własna dusza,
Tem więcej cię ich wielkość uspakaja, wzrusza,
Zda ci się, że w nich czytasz twoje własne dzieje;
Czujesz się dobrym... lepszym...—Z ich dzieł światłość wieje.
To światło było twoje! A teraz? O wstydzie!
Ty sam je zagasiłeś, sam, własnem ramieniem.
Wszystkie cele, o których marzysz z uniesieniem,
Księgi już osiągnęły. Duch ich w ciebie wpływa,
Rozdziela prawd i błędów splątane ogniwa...
Bo wierzaj, że Gordyjskim węzłem jest sumienie.
Książka, to twój przewodnik, lekarz, ostrzeżenie...
Ona leczy nienawiść, szały, ich przyczyny...
Widzisz więc coś utracił z własnej twojej winy!
Księga—to skarby twoje—to mądrości prawa,
I tyś to wszystko zniszczył?

— Ja nie umiem czytać!

Tłómaczył *Mikołaj Biernacki.*

W DOLINIE CHERIZY.

«I stałem się jako pielgrzym, i szukałem, ktoby się radował ze mną, lecz takiego nie było».

Psalm LXVIII.

Dolino czarowna, w posępnym twym cieniu
Wędrowiec znużony spogląda w milczeniu,
Jak ptaszę się chroni, jak strugę płaz plami,
Jak wicher szamoce drzewami!

Ach! nieraz od ludzi duch stroni przedwcześnie
I serce szlachetne zamiera boleśnie...
Szczęśliwa latorośl, gdy burza nadleci
I w rannym zgruchoce ją kwiecie!

Ach! burzy tej pielgrzym spragniony wygląda;
Znękała go podróż—i kresu pożąda,
Gdzie kończy się jego niedola...
W promieniach swej gwiazdy, omglonych żałobą,
Podróżny nic więcej nie widzi przed sobą,
Jak puste przyszłości swej pola!

Z ohydy w ohydę on wlecze dni czarne;
Niemiłe mu skarby ułudne i marne,—
On serca chce tylko wiernego...
Napróżno! nikt w świecie o ból go nie spyta,
Nikt jego wesela uśmiechem nie wita,
Ni łzami rzewnemi łez jego!

Los jego—sieroctwo, i wiek mu przeminie
Jak ciemny ów cyprys, co rośnie w dolinie.
I zdala od niego lilija
Otwiera swe pączki; winograd miłośny
Przeraża się, widząc cień jego żałośny,
I w sploty go swe nie owija.

Wędrowiec, nim stanął na góry wyżynie,
Zatrzymał się chwilkę w dolinie,
Tu lżej mu jest cierpieć na łonie tej ciszy,
Wśród tłumu on—jeden, a tutaj, w pustyni
Samotność tu mu towarzyszy.

O! również samotne, lecz mniej niespokojne,
Rozbijcie się nad nim w namioty cieniste
Olbrzymy odwieczne, mchem strojne!
Wylejcie się z brzegów potoki srebrzyste,
By stopy mu obmyć od kału miejskiego,
Od brudnej kurzawy dróg jego!

Ach! dajcie mu, dajcie, w tej ciszy dum waszych,
Wyśpiewać sny złote posępnych dni naszych,

Czar dziewic i blaski ich czoła!
Jeżeli wśród życia napróżno je woła,
Niech myśl nieśmiertelna zamarzy na chwilę
O ślubach wieczystych——w mogile.

Duch jego, targając kajdany tej ziemi,
Pamiątek swych zgliszcza roztacza nadzieją,
I dwa mu naówczas anioły jaśnieją:
Nad jutrem—i dniami przeszłemi.

Ach! powiedz mi, kiedyż—ach! kiedy nadlecisz
Gołąbku mój biały, na jęk mej tęsknoty?...
O gwiazdko litośna! ach! kiedyż zaświecisz
Nad życiem bolesnem sieroty?...

Zdobędzież on skarb ten szlachetny i święty?...
Lecz nie!... on nie godzien anioła!...
Więc chylcie topole swe czoła powiewne!...
On będzie jak dąb ten... huragan zawzięty
Zgruchocze go—ugiąć nie zdoła!

Już leci... bez trwogi on huk jego słyszy.
Żegnajcie zarośla i fale,
I echo, coś jękiem witało me żale,
I gaje, gdziem płakał w zaciszy!

Szczęśliwy, kto pierwej, niż świat sobie zbrzydzi,
W ustronnej ma umrzeć dolinie!
Bez myśli o ziemi wiek cichy mu płynie,
I nic on prócz niebios nie widzi...

Tłómaczył *L. Sowiński.*

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

11) PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

— Wielmożny panie... nie mogę!... Sam rad jestem, żem się do Warszawy dostał. Przez granicę coraz trudniej... Straży, jak mrowia... tego dawniej nie bywało. Lepiejby i jegomości poniechać. Nużby się co wydało!

— Wszystko mi jedno! Co ma się stać, niech się stanie!... Oskierkę—bodajby z pod ziemi wydostać przyszło—wydostanę!

— Ba... a możeby też się można o niego przepytać? Albo, co lepiej, bez Oskierki się obejść?

— Zdaje się wam... Jam tu obcy, a imć pan Szczygielski, swojak, brat łata... Czuję to dobrze na własnej skórze! Takiemu nie dość powiedzieć, trzeba za rękę złapać, świadka postawić!...

Rybak głową kręcił niedowierzająco.

— Ciężka sprawa... O Szczygielskim i ja słyszałem... Ma kamratów, musi familjant... z lada czem na takiego nie poradzi! A, wielmożny panie, kto wie... jak przywidzenie?... Jak nie ten?!

— Oszalałeś człowieku?! Bacz, mnie tu nikt nie znał, nikt na oczy nie widział! Tam u Nesty siedziałem z adjutantem Skrzyneckim. Patrzę, Rudzki. Myślałem, że mnie krew zaleje! Wyrywam się do niego... adjutant, nieświadomy, perswaduje... W końcu idę, aby dopaść go, za ramię chwycić a zawołać, jaki to ptaszek w Warszawie sobie bobruje, gdy tamten spostrzega mnie i woła: szpiega bierzcie!... Rozumiesz teraz? Szczygielski! Gdyby nim był... Ale co!...

Zabielski urwał nagle, tocząc dokoła oczyma, krwią nabiegłemi. A po chwili dodał:

— Gdybym ja tu miał władzę, gdybym miał przyjaciół, nic łatwiejszego byłoby, jak takiego pochwycić. Bo, albo jest sobie pospolitym łotrzykiem, a wtedy żebra mu policzyć nie zawadzi, albo jest szpiegiem, a wówczas sam na siebie dowody ma... Szpieg nie po to siedzi, aby u Nesty piwo spijał... Musi donosić o tem, co nie każdemu jest wiadomem... O, gdybym miał ludzi! Ha! Nie ma nad czem debatować. Bez Oskierki nie poradzę nic... Jakże tedy? Pójdziecie ze mną? Nagrodzę hojnie!

— Kiedy bo, wielmożny panie, z dwojga złego, o ludzi byłoby łatwiej...

— Miałbyś takich?!

— Toć są... Tylko z nimi ciężko... Lud niepewny... Jużci, wiadomo, nie każdyby się na taką wyprawę ważył.

— Zła sprawa?!

— Nie to, lecz zawsze gwałt! Jakby się nie udała, to już z panem Moszyńskim byłoby ciężko...

— Ja odpowiadam za wszystko! Bądź spokojny. Byle prędko. Bo wiesz, jeżeli się Rudzki dowie, że mnie wypuszczono z prochowni, nie będzie sam czekał powtórnego oskarżenia i umknie cichaczem, a potem szukaj wiatru w polu!

Karaś ociągał się jeszcze. Zabielski nastawał coraz gwałtowniej. Rybak w końcu dał się namówić i poszedł na naradę do kumotra. Po długiej chwili powrócił zafrasowany.

— Cóż będzie? Cóż?! — gorączkował się Zabielski.

— Są, wielmożny panie!...

— Dawaj ich natychmiast!

— Ale bo... między nimi smoluchy nielada... Niech co wyniknie!...

— Nic! Moja sprawa...

— Wielmożny panie... Wszystkich nie poradzi... Ich puścić a naprowadzić... Rany boskie!

— Wybierz mi czterech, pięciu! Co sprawniejszych i co większych łotrów!...

Karaś poglądał ze zdumieniem na pana Tadeusza. Ten ostatni pojął niepewność rybaka.

— Jakże?! Nie ufasz mi, boisz się... albo masz mnie za niespełna rozumu? Pewno, że od takiej przeprawy niejednemu pomięszać się może. Lecz mnie tylko dojęło! Rozumiesz? Wiem, co robię. Bądź spokojny, dam sobie z nimi radę!

— Toć wiem, tylko gdzie takich w mieście pokazać? Jegomość kazali... w pierwszej chwili nie zmiarkowałem, ale co teraz...

— Masz skrupuły! No, więc kiedy nie chcesz, sam do nich wyjdę, a zobaczysz!...

Karaś chciał odpowiedzieć, lecz Zabielski, trawiony gorączką, wypadł do izby sąsiedniej, powiódł wzrokiem po gromadzie ponurej, odartej, zbitej w rogu izby w bezkształtną—szarą masę, i zawołał ostro:

— Hej! Który z was pójdzie ze mną na robotę?!

Masa poruszyła się nieufnie. Pan Tadeusz ciągnął dalej:

— Pięciu drabów mi potrzeba co najtęższych! Po dukacie na tydzień, przyodziewek. Głodu nie będzie!...

W rogu izby dał się słyszeć głuchy pomruk. Karaś stanął za Zabielskim i ostrzegał:

— Wielmożny panie, do nich się lepiej nie odzywać. Oczajdusze są, obwiesie... jeszcze następować gotowi!...

Pan Tadeusz nie zważał na Karasia.

— Cóż do licha! Rusz się który!

— Znalazł się frant! — pisnął chrapowato jakiś głos w rogu izby.

— Wartoby z takim pogadać!— warknął przez zęby leżący pod ławą chłop.

— Niech gada, z czem przyszedł!

— Dukatami straszy!

— Milczeć!—huknął Zabielski — Powiadano mi, że tu znajdę potrzebnych zuchów, a tu widzę gromada wałkoniów i tchórzów!... Bierz was djabli!

Zabielski chciał zawrócić do alkierza, gdy nagle barczysty chłop zaszedł go z tyłu i zastąpił drogę.

— Komuż to jegomość myślisz wygrażać dukatami?—zaczął wyzywająco chłop.

— Tobie trutniu! Idziesz ze mną? Wolisz leżeć pod piecem! Łachmany ledwie na tobie wiszą, słoniny może od tygodnia nie oglądałeś!

— A jakaż u jegomości robota?...

— Umiesz grać na gardle?

— Daj, to ci pokażę!...

— Więc zbieraj się! Pójdziesz ze mną! Jak cię zwać?

— Kuba.

— Chodź ze mną do alkierza!

Chłop, oszołomiony stanowczością pana Tadeusza, powlókł się za nim do alkierza. Równocześnie atoli masa ludzkich ciał w rogu izby zakołysała się, zaszamotała i sunęła za odchodzącymi.

Zabielski z Karasiem zamknęli drzwi za sobą. Kuba stał nieufny, pochylony, jak gdyby gotów każdej chwili rzucić się na swojego nowego pana. Lecz ten nie stracił pewności siebie.

— Kuba! Dobierz mi jeszcze czterech, bodaj większych od ciebie nicponiów!

— Cyganek... Mięczak... Cichoń... Kiełbik!...

— Zgoda! Wołaj mi ich!

Kuba uchylił drzwi i rzucił kilka słów do stłoczonej gromady. Do alkierza wsunęły się cztery postacie zbirów. Zabielski poglądał na swój zaciąg, i mimo całej swej desperacji przyznawał w duchu, że takich znaleźć się nie spodziewał.

Kuba, chłop wielki, o twarzy szerokiej, zwierzęco wydłużonej szczęce, oczach skośnych, niepewnych, miał w sobie coś z tygrysa i hjeny. Kiełbik, mały, chudy, wątły prawie, o brwiach nasuniętych na oczy, szyderczo wykrzywionych ustach, dźwigający co chwila pałąkowato wygięte ramiona, wyglądał na palestranta lub starościńskiego kancelistę, a na nizkiem, zoranem czole miał sino-czerwony znak pręgierza, na poły przysłonięty zaczesanemi włosami. Mięczak rudy, obrośnięty, rozłożysty w barach, jak i Cichoń, tylko mniej głupkowaty w uśmiechu. Cyganek wreszcie o twarzy jasnej, pogodnej, łagodnej, ruchach układnych, dworskich prawie. Gdyby nie ten cuchnący łachman, a gdyby nie szeroki nóż, z którym Cyganek nigdy się nie rozstawał, ustawicznie bawiąc się nim i podrzucając, gdyby nie błyski wyrywające mu się z ócz—możnaby go poczytać za pozującego na szlachetkę, mieszczucha, za poczciwego kupczyka, za wycierającego pańskie kąty pachołka.

Pan Tadeusz obrzucił bystrem spojrzeniem zbirów i ozwał się:

— Który nie miał gardłowej sprawy?

Opryszki spojrzeli po sobie. Kiełbik zaśmiał się sucho. Zabielskiego ciarki przeszły, lecz nie tracąc przytomności, dodał:

— No, to wasze szczęście! Niedołęgów mi nie potrzeba... Teraz słuchajcie, psie krwie! Służba u mnie nie ciężka... O dukata i o dziesięć turbować się nie będziecie. Moja rzecz, żeby wam nie brakło! Nadomiar z kondemnatek możecie drwić... Żadna was nie dosięgnie! Moja głowa!

— Jegomość do Kapucynów z nami myślisz?—syknął Cyganek.

— Milczeć! Za takie odezwanie na drugi raz weźmiesz w gębę!... Odpowiadajcie!... Chcecie ze mną?

Zbirowie zamienili znaczące spojrzenie. Cyganek skłonił się z przesadzoną grzecznością.

— Jeżeli wasza wielmożność raczy... Spróbować można! Naprzykrzy się, to zawsze czas będzie waszej wielmożności trzewia wypruć!

— Więc skończone! Zbierać się natychmiast, pójdziecie na robotę!.. Najpierw mi odpędzić z podedrzwi tę hołotę!

— A naczynia wziąć? — mruknął Kuba.

— Naczynia? Aha! Jakże chciałeś?... Żywo naprzód!

Opryszkowie ruszyli z alkierza. Karaś wylękły podsunął się do ucha pana Tadeusza.

— Proszę jegomości, na biedę, na nieszczęście chyba... Czas jeszcze rozważyć. Zakrzyknę na kumotra, on ich uspokoi i odejdziemy...

— Nigdy! Rozumiesz!... Za krzywdę moją i mnie się należy coś!... Ciebie niewolić nie myślę... możesz odejść... zostaw mnie samego!...

Rybak zafrasował się.

— Et! Co tam ja! Gdzieżby jegomości samego ostawiać z tymi... nie uchodzi!... U takich nie trudno! Poczują pieniądze, napaść mogą, zamordują!

— Wracajcie z Bogiem do domu!.. O mnie się nie turbujcie!..

— Niech jegomość choć pozwolą zostać do jutra!..

— Jak chcesz!.. Wracają! krucicę miej na pogotowiu... idź z tyłu i uważaj!..

Opryszkowie stali już przygotowani do drogi. Pan Tadeusz dał znak, aby ruszono naprzód.

— Dokąd?!—zagadnął Karaś.

— Prowadź nas do jakiego kupca, gdzieby można dostatni przyodziewek znaleźć! Trzeba ich ogarnąć!..

Zawrócono brzegiem Wisły za Zamek pod Nowe Miasto. Tam u handlarza krawca Zabielski przedzierżgnął swój zaciąg we wcale dostatnio wyglądającą kompanję. Opryszkowie, wystroiwszy się w schludną odzież, nieposiadali się z zadowolenia. Pan Tadeusz pamiętał i o sobie, zmieniając wyszarzaną w prochowni odzież. Kiedy przyszło do płacenia, Kiełbik podsunął się nieznacznie do Zabielskiego i rzekł doń z intencją:

— Daj jegomość... my się sami porachujemy!..

— Szkoda fatygi!.. Biedak taki niech zarobi!.. Nie warte zachodu!..

DCN

KAROL FOLEY.

KSIĄDZ MAURYCY.

Wracaliśmy, ksiądz Maurycy i ja, z wycieczki do ruin Preville i wśród skał, stromą ścieżką, wijącą się pomiędzy głogami i tarniną, rozmawiając, pięliśmy się ku staremu kościołowi i staremu probostwu, sterczącym samotnie nad przepaścią.

— Pusto, tam na górze — zauważyłem—ale też i bardzo spokojnie. W zakątku tym parafjanie księdza proboszcza, dobre proste natury, muszą być wzorem owieczek!

— Hum, hum! usłyszałem w odpowiedzi kaszel, który równocześnie mógł być oznaką powątpiewania proboszcza o moralności powierzonych jego pieczy mieszkańców i skutkiem zadyszania się, chociaż szliśmy pod górę bardzo powoli.

Bądź co bądź, jedno i drugie przypuszczenie dało mi do myślenia, gdyż wyobraziłem sobie, że ludność nadmorska musi być bardzo moralna, a księdzu Maurycemu przypisywałem najwyżej trzydzieści parę lat wieku. Był słuszny, dobrze zbudowany, i już tem samem sprawiał wrażenie człowieka, który o wiele łatwiej odemnie mógł wspinać się pod stromą górę.

Przystanął, ażeby zaczerpnąć powietrza, na pewnego rodzaju placyku, wykutym w skale, i zwrócony ku mnie swoją ładną, trochę bladą twarzą, uśmiechał się szczerze zdrowemi zębami i niebieskiemi oczami, które, zapewne wskutek ciągłego patrzenia na morze, przybrały wszystkie jego odcienie. Po chwilowym spoczynku odezwał się, w odpowiedzi na moją uwagę, swoim ciągle jeszcze zadyszanym głosem:

— Dobre, proste natury? Wzorowe owieczki? Daleko do tego! Ażeby zachować dla Boga ich serca proste, ale dzikie, dużo mam z nimi kłopotu. Dwaj moi nieprzyjaciele—wódka i zabobon—utrudniają mi bardzo zadanie. A gdybym panu opowiedział, jak trudno mi w zawieruchy nocne i burze powstrzymać mężczyzn, kobiety, dzieci nawet, pędzące na brzeg morski, jako zawodowi złodzieje, w nadziei obfitej zdobyczy z rozbitych okrętów! Strzał z działa alarmowego w mglistą noc, ryk syreny wzywającej ratunku podczas śnieżnej zamieci wystarcza, ażeby zbudzić nagle w tych ludziach instynkty, odziedziczone po korsarzach.

Umilkł na chwilę, zamyślony i poważny, pod wrażeniem wspomnienia scen strasznych i barbarzyńskich, a potem mówił dalej:

— Ach, tak! Dużo mam kłopotu... ale nie narzekam! Nie należę do tych, co na to zostają kapłanami, aby wycierać ławki w przedpokojach dygnitarzy i zdobywać książęce probostwa. Jeżeli po pięciu latach Tonkinu i sześciu w Chinach przyjąłem miejsce, którego nikt nie chciał, to dlatego, że jestem prawdziwym żołnierzem wiary i że lubię walkę. Tutaj, tak samo jak tam, uważam się za misjonarza: spełnianie moich obowiązków nie może się obejść bez niebezpieczeństwa!

Ruszyliśmy w dalszą drogę; ale o jakie dwadzieścia metrów wyżej ksiądz znowu musiał przystanąć, bo mu tchu brakło. A kiedy znów zaczął mówić, głos jego był słaby i świszczący.

— Zresztą—odezwał się—jakkolwiek nieokrzesani i dzicy są moi parafjanie, to przecież najgorsi z nich sto razy więcej warci od waszych wielkomiejskich łotrzyków! Ah, mam o tem pojęcie! O sześć kilometrów ztąd jest dom karny naszej stolicy. Ładny to światek, który tam wchodzi codziennie, lub ztamtąd wychodzi! Brakowało nam tylko tego sąsiedztwa! Zważ pan, że po odbyciu kary żandarmerja wyrzuca nam wszystkie te drapieżne bestje na gościniec, i że pierwszym przez nich napotkanym kościołem, pierwszem probostwem—jest moje. Wstępują do mnie, ażeby mi opowiedzieć o swoich nieszczęściach i o wszystkich niesprawiedliwościach sądów. Słucham, bo na to jestem, i w tym przypływie i odpływie kłamstw staram się rozeznać prawdę. Proszą mnie w końcu o jałmużnę i daję, naturalnie, bo dawać jest moim obowiązkiem. Niektórzy jednak z tych maruderów, jednym rzutem doświadczonego oka, zdają sobie sprawę z odosobnienia probostwa i wyciągając lewą rękę, grożą kijem w prawej. To są przykre chwile, w których dobrze jest mieć pewne nogi, silną pięść i bystre oko.

— Czy nie ma ksiądz proboszcz kościelnego, służącego, ogrodnika?...

— Mój kościelny jest cieślą. Przychodzi tylko w niedzielę. Ogrodem zajmuję się sam, a moja stara Antonina, służąca, przerażeniem swojem i krzykami zawadzałaby mi w podobnych wypadkach. Jak dotąd, z tarapatów tych wychodziłem zawsze zwycięzko.

Uśmiechnął się lekceważąco.

— Czy który z tych łotrów rzucił się kiedy na księdza proboszcza?

— Oh! Trzy razy tylko w przeciągu dwóch lat, to niewiele! Pierwszy chciał mnie zamordować uderzeniem pałki, ale szczególniej dobrze władam boksem i laską; moje dziesięć lat w koszarach przydały mi się na coś. Dobrze dałem się we znaki napastnikowi. Wydarłem mu pałkę, wygarbowałem plecy i wyrzuciłem go za drzwi.

— A drugi?

— Oh! drugi, ślepy na jedno oko, mały, przysadkowaty, w niebieskiej bluzie, był niebezpieczniejszy. Lamentował, płakał, tak dobrze udawał skruchę, że, korzystając z nieobecności Antoniny, która wyszła na wieś, dałem mu wieczerzę i całą zawartość mojej sakiewki na drogę. Wyszedł z probostwa o zmroku. O dziesiątej, gdym udawał się na spoczynek, na wspomnienie o jednookim, opanowało mię—nie wiem dlaczego—jakieś złe przeczucie, jakaś obawa o skarbonkę moich biedaków w kościele. Na palcach, ażeby nie zbudzić starej Antoniny, z okutą laską w ręku wykradam się z probostwa, przechodzę przez cmentarz i zastaję główną bramę zamkniętą. Biegnę do bocznych drzwi. Te były wyważone... Jednooki, z dłutem w ręku, «pracował» około skarbonki. Gdyby nie moja laska, byłbym zgubiony. Nie chodziło tu już o ujęcie ptaszka, ale o uratowanie odrobiny pieniędzy moich biedaków, a także o moją własną skórę. Wyzyskałem wszystko: pięść, laskę i boksa. Niech mi Bóg przebaczy! Zdaje mi się, że uciekłem się nawet do kopania nogami! I z całych sił wyparłem hultaja ku drzwiom, ażeby go nie zranić w kościele. Krótko mówiąc, jednooki, widząc moją przewagę, dał za wygranę, dopadł drzwi i zemknął przez cmentarz. Ale, znalazłszy się w znacznej odległości odemnie, pewny, że go już nie dogonię, przystanął i rzucił mi cały potok gróźb powrotu i zemsty, przekleństw i bluźnierstw przeciwko Bogu!

— A trzeci?—zapytałem, więcej przejęty opowiadaniem, niż sam proboszcz.

— Opowiem panu i trzecią przygodę. O całem zajściu z jednookim nie mówiłem nic mojej słudze, bo zrozumie pan: biedna stara w każdym żebraku widziałaby rozbójnika! I zdawało mi się, że dobrze zrobiłem, bo doczekaliśmy się końca jesieni bez żadnego wypadku, kiedy pewnego słotnego popołudnia zmrok zapadł tak wcześnie na naszej smutnej i pustej skale, że Antonina o trzeciej już poszła zamknąć kościół. Wróciła bardzo prędko i, przerywając mi odmawianie pacierzy, oznajmiła, że jakiś człowiek, klęczący na stopniach ołtarza, wstał na jej widok i pytał ją żałośnym głosem, czy ksiądz proboszcz nie mógłby wysłuchać spowiedzi obarczonego grzechem śmiertelnym biedaka, którego myśl o gniewie Bożym do takiej doprowadza rozpaczy, że gotów jest sobie życie odebrać. Antonina, jakkolwiek wzruszona, prosiła rozsądnie nieznajomego, ażeby przyszedł na probostwo. On jednak błagał o spowiedź w kościele i, nic już więcej nie mówiąc, skierował się do konfesjonału. Zebrałem się natychmiast. «Sądząc z jego słów — dodała Antonina — żałuje bardzo za grzechy. Twarzy jego nie mogłam dobrze zobaczyć, bo stał w cieniu, a w kościele już ciemno, ale dziwne ma wejrzenie; zdaje mi się, że jest *ślepy na jedno oko!*» Drgnąłem na te słowa...

— Nie poszedł ksiądz proboszcz?—zapytałem żywo.

— Przyznam się panu—odpowiedział ksiądz—że przebyłem chwilę strasznego wahania. Prędko jednak zacząłem rozumować. Ten zbieg okoliczności z dwoma jednookimi musiał być przypadkowy. Jakiż dowód, że to ten sam łotr odważa się stanąć oko w oko z człowiekiem, który go zna? Jakiż wyrzutek wreszcie, bodaj najprzewrotniejszy, ośmieliłby się mścić w kościele, w domu Bożym? I tłómaczyłem sobie, że mój chwilowy przestrach był tylko wynikiem wyobraźni pozostającej pod wpływem ponurego dnia. Zrozpaczony człowiek wzywał mojej pomocy: obowiązkiem moim było pójść bądź co bądź. Najmniejsze spóźnienie mogło spowodować samobójstwo. A gdyby to nawet był ten sam, któż może wiedzieć, że prawdziwie i szczerze nie żałuje za grzechy?

— Kazał ksiądz proboszcz przynajmniej towarzyszyć sobie Antoninie?

— Do spowiedzi? Czyż przyprowadza się świadka?! A wreszcie, jeżeli miało mię coś złego spotkać, czy wolno mi było narażać na niebezpieczeństwo biedną staruszkę? Dosyć, że poszedłem sam. Skoro tylko echo moich kroków rozległo się w kościele, żałośny głos wezwał mię do konfesjonału. Zbliżyłem się i otworzyłem drzwiczki...

— Ale to nie był ten dawny znajomy?

— Hm, tak, to był on—rzekł ksiądz. Zaledwie usiadłem i zanim zdołałem wymówić choćby jedno słowo modlitwy, zatopił nóż w mych piersiach... Dlatego to prosiłem pana, żebyśmy się zatrzymali: od czasu tej rany tchu mi brak łatwo.

— Przyaresztowano tego strasznego zbrodniarza?

Ksiądz patrzył roztargniony na morze.

— Nie—odpowiedział. — Mógł uciec: zemdlałem... ale nie umarłem, jak pan widzi!

Uśmiechnął się i, wyciągając rękę, rzekł:

— Patrz pan, tam ten szczyt, wyłaniający się z mgły... co? Jaki wspaniały widok!

W tej chwili nad naszemi głowami na skale ukazał się pastuszek i, trzymając ręce przy ustach, wrzeszczał z całych sił:

— Księże proboszczu, jakiś człowiek w niebieskiej bluzie czeka w kościele na spowiedź!

I ksiądz Maurycy, uścisnąwszy mi śpiesznie rękę na pożegnanie, rzucił się na stromą ścieżkę i piął się znów pod górę, krzycząc urywanym głosem:

— Idę... idę... zaraz tam będę!

TO I OWO.

Jednym z największych mostów na świecie jest zbudowany na Firth of Forth w Szkocji. Celem uchronienia tej olbrzymiej budowli żelaznej od wpływu powietrza, musi ona być stale dobrze pomalowana. Angielskie pismo fachowe „Englisch Mecanic“ zwraca uwagę, że ta praca przy moście Forth wogóle nigdy się nie kończy. Od lat 11, t. j. od chwili ukończenia mostu, maluje go nieustannie 35 ludzi. Zaczęli oni od południowego końca mostu i pracowali codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni bardzo burzliwych. Ponieważ most złożony jest z dwóch łuków głównych, mających 513 metrów długości, i trzech nadbrzeżnych długości 210 metrów, przeto praca trwała lat 3, zanim robotnicy dotarli do krańca północnego. Trwałość farby może być jednak obliczona tylko na 36 miesięcy. Ztąd wynika, że robota musi być niezwłocznie zaczęta na nowo z drugiego końca, gdy się na jednym skończy. Obecnie olbrzymi most malowany jest już po raz czwarty. Inżynier, sprawujący nadzór nad mostem, kazał zbudować drabiny i windy parowe specjalnego systemu, celem ułatwienia pracy malarzom.

—

Manja poszukiwania skarbów ogarnęła już nawet angielskie sfery parlamentarne. Wielu członków Izby związało się w stowarzyszenie dla dobywania złota i drogich kamieni, któremi, jak głosi podanie, ma być usłane dno jednego z jezior w Ameryce środkowej. Jezioro owo znajduje się w pobliżu bogatych kopalni szmaragdów. Członkowie stowarzyszenia opracowali już plan robót. Chcą oni mianowicie osuszyć jezioro, odprowadzając wody za pomocą kanałów, i w ten sposób wydobyć ukryte skarby na światło dzienne. Przypuszczenie, że dno jeziora składa się rzeczywiście ze złota i szmaragdów, znajdujemy już w pismach znakomitego przyrodnika i filozofa niemieckiego Humboldta. Domysł jego potwierdza ten fakt, że indjanom okolicznym udaje się niekiedy wyławiać z dna jeziora grudki złota i cenne szmaragdy.

—

Znaczne zmniejszenie się liczby turystów w roku zeszłym spowodowało we Włoszech istną klęskę dla tych wszystkich, którzy żyją niemal wyłącznie z podróżnych. Stowarzyszenie właścicieli hoteli, mające obecnie przeszło 1,200 członków, odbyło w ostatnich czasach kilka narad nad środkami, jakie przedsięwziąć należy, by złemu zaradzić. Zadecydowano, że w tym roku jest już zapóźno na jakieś próby na wielką skalę. Natomiast w roku przyszłym stowarzyszenie postanowiło urządzić świetne zabawy w Koloseum rzymskiem i przywrócić igrzyska z dzikiemi zwierzętami, jak za czasów Nerona i Kaliguli, lecz, oczywiście, w sposób, odpowiadający obecnym wymaganiom humanitarnym. Stowarzyszenie hotelarzy chce nadto przeznaczyć fundusz w sumie 800 tys. lirów na urządzenie specjalnego teatru greckiego, w którym odbywałyby się widowiska takie, jak przed 2 tys. lat.

—

Powrót dworu chińskiego do Pekinu kosztował, jak obliczają, po 80 tys. taelów dziennie od 6 października do 14 grudnia. Sześćdziesiąt łodzi i okrętów stało na Hoangho dla przewiezienia dworu, a choć niektóre mogły pomieścić przeszło sto osób, przeprawa ciągnęła się przez trzy dni. Bagaże zostały przewiezione na tygodnie przedtem pod silną eskortą żołnierzy. „Łapówki“, ofiarowane mandarynom pałacowym i eunuchom, nie wchodzą w wykaz kosztów. Wedle bardzo umiarkowanych obliczeń, podarki urodzinowe, nadsyłane królowej-wdowie z całego państwa w dniu 20 listopada, przedstawiają sumę 2 i pół miljona taelów, czyli około 7 miljonów franków. Między innymi 80-letni jenerał Sung-Czin, głównodowodzący orszakiem cesarskim, ofiarował monarchini serwis stołowy z czystego srebra, wagi sześćdziesięciu kilogramów, a oprócz tego dwa szczerozłote posążki Buddy, ważące trzy kilo. Z licznych darów widać, że wypadki 1900 roku nie zmniejszyły wśród obywateli niebieskiego państwa postrachu i szacunku dla cesarzowej.

—

„New-York Times“ ogłasza listę darów i zapisów, wysokości conajmniej 5 tys. dolarów, które w ciągu ostatniego roku zostały uczynione w Stanach Zjednoczonych. Suma ogólna wykazuje 107,360 tys. dolarów i przewyższa znacznie dotychczasową ofiarność. Najdobroczynniejszy 1899 rok przyniósł nie więcej, niż 62,750 tys. dolarów. Miljoner Carnegie wydał na uniwersytety i biblioteki 31 miljonów dolarów. Jest on apostołem „ewangelji bogactwa“; wedle jej zasad, duży majątek jest danym przez Boga, aby go rozdzielać pomiędzy ludzi.

—

W 135-ym roku życia zakończył istnienie swoje w Hereford słoń, znany w Anglji i na kontynencie pod nazwą „Gusa“, który oddawna już jadł łaskawy chleb. Podczas podróży swoich z towarzystwem cyrkowem popełnił „Gus“ czyn niezwykły. W pewnem miejscu kąpielowem we Francji kąpał się zrana w rzece, gdy nagle dwoje dzieci wpadło do wody i zaczęło tonąć. „Gus“, usłyszawszy krzyki, podpłynął do nich i, przy pomocy trąby wyratował i wyniósł je na ląd. Od owej pory dodano sprytnemu zwierzęciu przydomek „filantropa“. Niedawno przeziębił się silnie i, pomimo bardzo silnych lekarstw, uratować go nie zdołano. Dostawał codziennie 15 butelek whisky, araku i brandy, czyli taką ilość spirytualjów, jaką najwytrawniejszy nawet pijak zdoła pochłonąć zaledwie w tyle tygodni, w ile „Gus“ godzin. Małżonka jego, nazwana „Topsy“, pielęgnowała go troskliwie, okrywała słomą i znosiła mu jedzenie, które jej dawano.

—

Koloman Nagy, jeden z najwybitniejszych młodych rzeźbiarzy węgierskich, stał się ofiarą tragicznego wypadku. Nagy, którego jedna z prac otrzymała niedawno pierwszą nagrodę, pracował nad nowem dziełem, do którego jako modeli używał jagniąt. Jedno z nich zachorowało, a Nagy pielęgnował je sam i często je całował. I oto niespodzianie zachorował wśród objawów gorączkowych i musiał być przeniesiony do szpitala. Tam stwierdzono, że jagnię chore było na zarazę pyskową i racicową i że Nagy, całując je, nabawił się tej choroby. Mimo opieki lekarskiej, Nagy uległ strasznym skutkom zarazy.

Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

po dzień 28 lutego 1902 r.

STAN CZYNNY.

	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W oddziałach.	OGÓŁEM.
	Ruble i kopiejki.		
Gotowizna w kasie	702,008 47	595,552 —	1,298,560 47
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa, jego (autorach i oddziałach	490,121 66	1,572,001 87	
2) w pryw. inst. bankowych	— —	— —	2,062,123 53
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	9,581,548 88	10,000,059 48	19,581,608 36
Skup sola weksli, mając. zabezp.:			
1) w termin. zobow. handl.	— —	— —	
2) na mieszk. murow. domach w Warsz. oraz zakł. i fabr.	996,800 —	— —	996,800 —
Weksle do inkasa	1,008,469 03	480,775 68	1,489,244 71
Skup pap. publ. wył. i kup. bież.	38,476 19	3,829 82	42,306 01
Pożyczki terminowe na zastaw:			
1) państw. i przez rząd poręcz. pap. publ.	85,226 —	74,470 —	
2) udz., akcyj, oblig. i listów zast., przez rząd nieporęczon.	292,768 —	101,791 —	554,255 —
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. parow. na towary	— —	— —	
Bezter. (on call) pożyczki na zast.:			
1) państw., przez rząd poręcz. pap. publ.	2,698,523 16	229,642 85	
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd nieporęczon.	3,250,500 —	2,164,834 12	8,343,500 13
3) tow. konos., warrant., kwit. kantor., transp. i tow. żeglugi parow. na towary	— —	— —	
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	325,381 60	147,487 84	
2) listy zast. i oblig. hypoteczn. zabezpieczone	763,727 53	874,382 08	2,128,056 25
3) udz., akc., oblig. i t. d., przez rząd niepor.	17,077 20		
Papier. pub. nab. z fund. rezer.:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	2,220,116 96	— —	
2) listy zast. i obl. hypoteczne zabezpieczone	3,503,420 76	— —	5,723,537 72
Traty i weksle na zagr., nabyte na własny rachunek	72,644 —	227,711 52	300,355 52
Korespondenci:			
1) Poz. na ich rachunkach (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	135,122 37	242,506 96	
b) » » » » niep.	1,420,954 71	1,154,914 61	
c) towarami	676,257 09	71,835 95	
d) termin. zabowiązan. handl.	4,197,851 16	2,176,584 38	
B) pozost. niepokr. z bież. dys. koresp. zamiejscowych	1,674,297 02	1,334,448 15	
C) kredyty in blanco	1,154,595 03	2,248,361 45	20,157,216 21
2) Poz. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) lokow. w pierw. dom. bank. celem czas. oprocentowania.	227,503 89	105,000 —	
b) na rach. bież. u koresp.	809,898 18	430,500 82	
B) weksle do zaink. u koresp.	507,845 63	1,588,738 81	
Rachunek z oddział. Banku	15,623,536 24	— —	15,623,536 24
Weksle protestowane	125,960 86	13,205 77	139,166 63
Wydatki bieżące 1901 r.	240,201 81	289,113 12	529,314 93
» » 1902 r.	39,828 25	55,801 63	95,629 88
Wydatki zwrotne	14,856 50	9,269 99	24,126 49
Nieruchomości	309,275 16	— —	309,275 16
Rachunki przechodnie	632,203 58	478,465 30	1,110,668 88
	53,836,996 92	26,672,285 20	80,509,282 12

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
Fundusz rezerwowy	5,724,752 87	— —	5,724,752 87
Rezerwa specjalna	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunek przekaz.:			
a) za okazaniem	2,914,298 74	2,659,915 27	
b) za 5-dn. wypowiedz.	5,433,049 78	172,849 79	
2) bezterminowe	2,378,894 30	69,070 —	18,737,925 77
3) terminowe	4,481,782 39	628,065 50	
Redyskontowane weksle	756,006 50	550,668 73	1,306,675 23
Zastaw papierów publicznych	— —	— —	— —
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachun. (loro):			
a) sumy do dyspoz. koresp.	16,443,338 84	4,065,036 35	
b) weksle do zainkasow.	608,550 64	445,899 37	
2) Pozost. na rachunkach Banku (nostro):			22,033,617 31
sumy należące od Banku	317,591 11	153,201 —	
Rachunek z oddziałami Banku	— —	16,072,931 59	16,072,931 59
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	7,501 90	— —	7,501 90
Pro[illegible], przyp. do zapł. od wkł. i oblig.	45,164 62	15,711 36	60,875 98
Procenty i komis 1901 r.	860,266 91	1,250,074 97	2,110,341 88
» » 1902 r.	318,369 96	168,219 93	486,589 89
Rachunki przechodnie	1,297,428 36	420,641 34	1,718,069 70
	53,836,996 92	26,672,285 20	80,509,282 12
Towary w komis oddane	527,350 —	— —	527,350 —

Główna siedziba i Zarząd Banku—w Warszawie.
Oddziały: w Petersburgu, Łodzi, Sosnowcu, Częstochowie, Lublinie, Kaliszu.
Ajentura—w Będzinie.
Wartość nominalna akcji Banku wynosi 250 rb. (4216)

BILANS

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 marca 1902 r.

AKTYWA.

1 Kasa gotowizną		— —	60,037 78
2 Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa warunk.	138,571 15		
b) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	83,572 85		222,144 —
3. Korespondenci:			
a) z tytułu opłac. kuponów i wylosowania listów nie zwróc.	603,552 52		
b) otrzymane spłaty od dłużników i różne	337,726 40		
c) Bank państwa z konwersji list. zastawn.	69,581 89		1,010,860 81
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe:			
a) Państwowe i przez rząd gwarantowane:			
1) kapitału zakładow., znajdującego się w Banku państwa . . . . nom. 7,231,800 —	7,002,579 29		
2) kapitału zapasowego » 2,454,200 —	2,416,554 77		
3) specjalnego rezerwowego funduszu . . . . . nom. 405,600 —	390,430 56		
b) Listy zast. własność Banku stanow. . . . . nom. 714,500 —	619,128 62		
5. Papiery procentowe		— —	10,428,693 24
6. Pożyczki krótkoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich	1,208,800 —		
b) na zastaw posiadłości miejskich	2,159,000 —		3,367,800 —
7. Pożyczki długoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich *)	95,267 900 —		
b) na zastaw posiadłości miejskich *)	40,154 800 —		135,422,700 —
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone do wydania		— —	1,191,900 —
9. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnemi		— —	1,673,200 —
10. Dłużnicy:			
a) terminowi	2,705,922 94		
b) z uchybieniem terminów	2,341,142 39		
c) z rozłożonemi terminami	165,365 41		5,212,430 74
11. Rozchody na rachunek dłużników		— —	147,185 33
12. Spodziewana dywidenda		— —	438 75
13. Podatek państwowy 5-proc.		— —	42,143 38
14. Rozchody Banku na r. 1902:			
a) na utrzymanie Banku	223,413 26		
b)	6,256 45		
c) z tytułu posiadłości, pozostałych przy Banku	— —		229,669 71
15. Dom na lokal Banku		— —	220,000 —
BILANS		— —	159,229,203 74

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy em. I—XXII	9,250,000 —		
» » » XXIII i rata	— —		
» » » » 2 »	— —		
» zapasowy em. I—XXIII	4,507,943 27		
» rezerwowy	247,482 05		
Specjalny rezerwowy fundusz (art. 46, Oddz. X Kredytowej Ustawy)	390,384 44		14,395,809 76
2. 4½-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu		— —	135,422,700 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4½-proc.		— —	68,800 —
4. Listy zastawne, mające być wypuszczonemi		— —	1,191,900 —
5. Listy zastawne wylosowane	151,500 —		
6. Kupony do wypłaty	845,850 25		
7. Niewydana dywidenda	276,566 23		1,273,916 48
8. Nadterminowa amortyzacja:			
a) listami zastawnemi	1,673,200 —		
b) gotowizną	10,838 16		1,684,038 16
9. Amortyzacyjny fundusz terminowy		— —	615,323 01
10. Fundusz procentów		— —	3,011,175 —
11. Wpłaty dłużników przed terminem		— —	45,252 74
12. Sumy przechodnie		— —	256,815 88
13. Korespondenci różni		— —	56,034 97
14. Spec. rach. bież. w Wil. Kant. B. państwa		— —	99,000 —
15. Fundusz Oszczęd. Kasy pomocy dla urzędnik.	333,388 82		
16. Fundusz na zapomogi dla urzędników	26,831 14		360,219 96
17. Zyski i procenty 1902 r.		— —	747,172 75
18. Czysty zysk za 1901 r.		— —	1,045 03
BILANS		— —	159,229,203 74

Depozyty na przechowaniu 8,425,500 rb.

UWAGA. 1) Kapitał zakładowy składa się z 37 tys. akcyj, opłaconych po 250 rb. na każdą akcję.
2) Zarząd rezyduje w Wilnie. (4202)
3) Dywidenda na akcje Banku wypłacana jest: *w Wilnie*—w zarządzie Banku i w pryw. wileńskim Banku handlow.; *w Petersburgu*—w Banku międzynar., w domu bank. H. Wawelberga, w petersb. kant. Moskiewskiego Banku kupieckiego i w petersb. Banku dyskontowym; *w Warszawie*—w warsz. Banku dyskontowym, domu bank. H. Wawelberga, warsz. Banku handlowym; *w Moskwie*—w mosk. Banku kupieckim; *w Rydze*—w ryzkim Banku giełdowym; *w Kijowie*—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; *w Libawie*—w libawskim Banku giełdowym.

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własnością Banku:

ziemsk.	61⁸/₁₂	14,900 —
»	20⁷/₁₂	488,500 —
Razem		503,400 —